

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Książka:

Gumowski, Marian : Szkice numizmatyczno-historyczne z XI wieku. Poznań, wydano z zasiłkiem Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., skł. gł. Księg. Fiszera i Majewskiego, 1924, 257, [1] strona

Książka zdigitalizowana i udostępniona cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK
PRACE KOMISJI HISTORYCZNEJ
TOM III. ZESZYT 2.

MARJAN GUMOWSKI

SZKICE

NUMIZMATYCZNO-HISTORYCZNE
Z XI WIEKU

POZNAŃ 1924

W DRODZIE WYDAJENIA PRZEZ
MINISTERSTWA WYZN. REL. I OŚW. PUBL.
SIEG. FISZERA I MAJEWSKIEGO W POZNANIU

Wydawnictwa Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

*ROCZNIKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK POZ-
NAŃSKIEGO.* Tomów 49. (1860-1922).

W tomach XXXVI-XXXIX: X. Stanisław Kozierowski: „*Badania Nazw Topograficznych Dzisiejszej Archidiecezji Gnieźnieńskiej*“.

Tomy XLI i XLII. X. Stanisław Kozierowski: „*Badania Nazw Topograficznych Dzisiejszej Archidiecezji Poznańskiej*“.
Str. 577 i 765. — 1916. (Nagrodzone przez Akademię Umiejętności).

Tomy XLVII i XLVIII. X. Stanisław Kozierowski: „*Badania Nazw Topograficznych na Obszarze Dawnej Zachodniej i Środkowej Wielkopolski*“.
Str. 502 z mapą i 616. — 1921 i 1922. (Nagrodzone przez Akademię Umiejętności).

Tom XLIX. „*Pamiętniki Ignacego Baranowskiego*“ wydał Adam Wrzosek. Str. 463 z przedmową wydawcy i skorowidzem nazwisk. — 1922.

PRACE KOMISJI FILOLOGICZNEJ.

Tom I. Zeszyt 1: Seweryn Hammer: „*O wpływie Tragedji Euripidesa „Hippolytos” na Poezję Hellenistyczną*“.
Str. 83. — 1921. — Zeszyt 2: Roman Pollak: „*Gofred Tassa-Kochanowskiego*“.
Str. 269. — 1922. — Zeszyt 3: Tadeusz Grabowski: „*Z Dziejów Literatury Unicko-Prawosławnej w Polsce*“.
Str. 92. — 1922.

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ NAUK
PRACE KOMISJI HISTORYCZNEJ
TOM III. ZESZYT 2.

MARJAN GUMOWSKI

WŁADYSŁAW RUSIŃSKI

SZKICE

NUMIZMATYCZNO - HISTORYCZNE
Z XI WIEKU

POZNAŃ 1924

WYDANO Z ZASIŁKIEM MINISTERSTWA WYZN. REL. I OŚW. PUBL.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. FISZERA I MAJEWSKIEGO W POZNANIU

WSTĘP.

Początki państwa polskiego pociągały swoją tajemniczością już oddawna wszystkich, którzy na polu średniowiecznej historii pracowali. Do badań nad wiekiem X i XI przykładali się różni uczeni z różnorodnymi metodami, z rozmaitym aparatem naukowym i za pomocą rozmaitych źródeł rozświetlali te tak ważne dla nas dzieje. Jak dotąd jednak nie zwrócono jeszcze uwagi w dostatecznej mierze na zabytki numizmatyczne tej epoki, które jako jedyne prawie urzędowe dokumenty są również wyśmienitem źródłem historycznym. Tak historia jak i numizmatyka rozwinęły się w ostatnich dziesiętnastkach lat nadzwyczajnie, ale jak dotąd osobnymi szły drogami. Powiązać razem rezultaty tych dwóch nauk i stworzyć jakąś próbę syntezy, jest właśnie mojem staraniem w tych oto szkicach. Że wypadkowa nie zawsze schodzi się z dotychczasowymi pojęciami, że w wielu wypadkach trzeba było stawiać odmienne hipotezy od dotychczas uznanych, to przypisać trzeba sile dowodowej zabytków numizmatycznych, które, przyznaję, są dla mnie więcej miarodajne od legend kronikarskich lub hipotez historyków XIX wieku.

Szkice niniejsze nie przedstawiają ani całokształtu dziejów XI wieku w Polsce, ani nie obejmują wszystkich znanych monet Piastowskich tej epoki. Nie wszystkie bowiem zabytki są jednakowo ważne pod względem historycznym i nie wszystkie fakty dziejowe pozostawiły ślady w numizmatyce. W Szkicach tych starałem się omówić tylko kilka tematów takich, co do których nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego zdania, lub nawet zupełnie ich nie poruszała, a które przecież za pomocą monet ówczesnych dadzą się nieco rozjaśnić, lub w innem niż dotąd ukazują się świetle. Czy cele te zdołałem osiągnąć, czytelnik osądzi.

1.000,

822 P



D. 1930.250/6

I. HANDEL POLSKI X. i XI. WIEKU.

W najstarszej naszej kronice Galla czytamy zdanie, że ziemia polska odległa jest od dróg, któremi uczęszczają cudzoziemcy i znana tylko tym niewielu kupcom, którzy na Ruś zdążają.¹⁾ To świadectwo Galla wystarczyłoby, by przejść nad postawionym sobie tematem do porządku dziennego, gdyby nie dwie okoliczności: raz, że Gall pisał to już w XII w., kiedy stosunki międzynarodowe i handlowe zupełnie inną przybrały postać, a powtórę, że inne źródła i to daleko starsze, zupełnie co innego nam mówią. Słowa kronikarza mogą być prawdziwe i na to wyglądają, ale w odniesieniu do początków XII w., natomiast nie mówią nam nic o stosunkach dawniejszych, o handlu i jego drogach w X i XI wieku. Wiadomości o tem wszystkiem znajdujemy po części u pisarzy obcych, a przeważnie zdobywamy je żmudną drogą analizy wykopalisk.

Na handel w świecie słowiańskim zwracali od wieków uwagę rozmaici geografowie i historycy, w pierwszej linii arabscy, wiadomości jednak ich są na ogół dosyć mętne i bałamutne. Rozbiorem odnośnych ustępów nie będziemy się tutaj zajmować, gdyż dosyć już miejsca poświęcili temu przedmiotowi Jacob, Marquardt, Szelaǳowski, Zakrzewski²⁾ i inni. Przy bliższem ich zbadaniu, pokazuje się, że właściwie tylko dwóch pisarzy arabskich mówi o Polsce i handlu tu-tejszym, a to Masudi i Al Bekri. Inni nie wspominają o Polsce ani słowem, a mówiąc o Słowiańszczyźnie obracają się w ogół-

¹⁾ Gall, MPH. I, 394: „regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota, et nisi transeuntibus in Russiam pro mercimonio paucis nota”.

²⁾ Jacob G., Studien zu arabischen Geographen, Berlin, 1892; J. Marquardt, Osteuropäische und Ostasiatische Streifzüge, Leipzig, 1903; Szelaǳowski, Najstarsze drogi z Polski na Wschód. Kraków, 1909; St. Zakrzewski, Czeski charakter Krakowa. Kwart. histor. 1916, 226.

nikach, które raczej do wschodniego niż do zachodniego świata słowiańskiego można zastosować. Znaną też jest rzeczą, że Arabowie daleko wcześniej i dłużej stykali się z Rusią, aniżeli z Polską lub Czechami.

Najdawniejszą wiadomość o handlu w samej Polsce znajdujemy w dziele Masudiego, którego Herodotem arabskim nazywają. Żył on w Bagdadzie w pierwszej połowie X w. i umarł jeszcze przed chrztem Mieszka, bo w 957 roku. Zostawił dzieło p. t. „Łąki złote”, gdzie w jednym ustępie jest mowa o kraju Addira, do którego kupcy muzułmańscy z licznymi udają się towarami.¹⁾ Kraj ten Addira lub al-Dir jest najwidoczniej Polską, gdyż graniczy według Masudiego z krajem al-Firaq czyli Pragę i krajem Turk czyli Węgry. Autor miał tu widocznie na myśli raczej Małopolskę niż Wielkopolskę i tu podziwiał obszerne miasta, różną uprawę ziemi i rozliczne uzbrojenie.²⁾ Tutaj zatem z towarami wschodnimi ciągną karawany kupców arabskich, a państwo to jest najprzedniejsze między krajami słowiańskimi.

Drugą wzmiankę o handlu polskim mamy w pismach Al Bekriego z Andaluzji, żyjącego w XI wieku, odnośny jednak ustęp wzięty jest z opowiadania żyda Ibrahima ibn Jakuba, który w 965 lub 973 r. przejeżdżał Europę i ówczesne stosunki zanotował. Opowiada mianowicie o kraju Nakuba, władcy Obotrytów, Bolesława władcy Czech i Mieszka, władcy Polski, wreszcie o Bułgarji. Nadzwyczaj ciekawe jego wiadomości wywołały już całą literaturę, którą zestawia St. Zakrzewski, omawiając również krytycznie cały tekst Al Bekriego.³⁾ Odnośnie do naszego tematu znajdujemy tam dwie tylko uwagi, a mianowicie, że z Krakowa idą do Pragi czeskiej kupcy ruscy i słowiańscy z towarami i tam spotykają się z kupcami arabskimi, żydowskimi i tureckimi, wywożąc od

¹⁾ Maçoudi, *Prairies d'or*. Collection d'ouvrages orientaux. Paris, 1861, 3. 65.

²⁾ St. Zakrzewski, (l. c., 237) mylnie mojem zdaniem tłómaczy ten ustęp, uważając, że tu mowa o 3 prowincjach czeskich: Czechach, Morawie i kraju Wag.

³⁾ St. Zakrzewski w *Kwart. histor.* 1916, 223. W literaturze zestawionej tu brak Piekosińskiego, Al Bekri o Polakach. *Rozpr. hist. fil. Akad. Um.* XXXIX, 283.

nich mąkę, ołów i różne futra, a przywożąc swoje towary i mitkały bizantyńskie. Druga uwaga dotyczy również monety bizantyńskiej: powiada bowiem Ibrahim, że Mieszko zbiera należne mu daniny w mitkałach i że te stanowią utrzymanie jego ludzi, tak że każdy z nich otrzymuje co miesiąc określoną ilość mitkałów.

Powyższe ustępy geografów arabskich są, jak na pierwszy rzut oka widać, dosyć sprzeczne ze sobą. Gdy Masudi mówi o kupcach arabskich w Polsce, to Ibrahim wspomina tylko o kupcach ruskich i słowiańskich, ciągnących do Pragi z Polski. Pieniądz jednak, który w Polsce kursuje, nie jest ani arabski ani słowiański, lecz bizantyński, mimo że bezpośredniego handlu z Bizancjum niema. Na te wewnętrzne sprzeczności obu pisarzy arabskich zwrócił już uwagę Piekosiński¹⁾ i pragnął je rozwiązać w ten sposób, że to moneta arabska, znajduwana tak obficie w naszych wykopaliskach, przynoszona była przez kupców bizantyńskich i dlatego nazwana została bizantyńskimi mitkałami. Takie rozwiązanie sprawy nasuwa jeszcze większe wątpliwości i wydaje się jeszcze mniej prawdopodobnem, dlatego należy spróbować, czy nie uda się jeszcze inaczej powyższych źródeł wytłomaczyć. Należy się im to i z tego względu, że są jedyne, które o handlu polskim z X wieku mówią.

Mimo, że wiadomości pisarzy arabskich są znane już dawno jako niedokładne i przesadzone, przecież wyżej wymienione ustępy z dzieł Masudiego i Al Bekriego nie są znów tak bardzo sprzeczne, by im wprost prawdziwości odmawiać. Jak niżej wykazę, ani jedno z ich twierdzeń nie jest fałszywe, przeciwnie, każde poszczególnie znajduje swe potwierdzenie w źródłach innej kategorii, w wykopaliskach i monetach.

Zacznijmy od najbardziej uderzającego nas twierdzenia Al Bekriego, że Mieszko daninę wybierał w mitkałach bizantyńskich i tymiż pieniędzmi opłacał swoją drużynę. Aby to przyjąć, należy przypuścić powszechny kurs monety greckiej na naszych ziemiach i naturalnie duży zasób tejże, drużyna bowiem Mieszka składać się miała z 3000 wojowników, a ka-

1) Piekosiński, Al Bekri o Polakach, I. c., 289.

zdemu z nich dostawało się z kasy książęcej po kilka mitkałów. Jest również rzeczą naturalną, że pieniądze bizantyńskie mogły się dostać do Polski tylko drogą handlu tak pośredniego jak i bezpośredniego i to od dłuższego już czasu musiały tutaj napływać, jeżeli miały tu grać tak wybitną rolę. Cóż o tem mówią wykopaliska? Czy tego rodzaju przypuszczenia są wobec wykopanych u nas skarbów możliwe?

Znaną jest rzeczą, że po bardzo wybujałym ruchu handlowym na ziemiach polskich w II i III wieku po Chr. nastął okres względnej ciszy i spokoju, zaznaczony mniejszymi i mniej licznymi skarbami monet. Po tysiącach denarów rzymskich cesarzy, przyptywają do naszego kraju coraz skąpiej ich monety rzymskie, później bizantyńskie, ale przecież przyptywają i gubią lub chowają się do ziemi. Po niezliczonych monetach Antoninów przynosi i epoka konstantyńska sporo swoich monet do Polski, następujący jednak po niej okres zmienia już na naszym gruncie swój charakter. Najważniejszym jego rysem to zmiana waluty: zamiast jak dawniej srebra, teraz panuje złoto, zamiast denarów, solidy i triensy. Jest rzeczą zrozumiałą, że złoto bizantyńskie nie mogło płynąć na północ w takiej obfitości jak dawniej srebro, stąd też i wykopaliska monet bizantyńskich u nas wyglądają zupełnie odmiennie niż denarów lub antoninianów. Nie są to już skarby, złożone z kilkuset lub kilku tysięcy sztuk monet, ale z kilkunastu lub kilkudziesięciu, częściej z kilku tylko bizantyńców.

Monety bizantyńskie rzadko tylko znaleźć u nas można bez przymieszki innych monet. W 1871 r. wykopano w Metelinie Hrubieszowskim skarb monet złotych, złożony do ziemi prawdopodobnie w VI wieku, a zawierający aureusy i solidy cesarzy od Alexandra Sewera do Teodozjusza.¹⁾ Również w Rzeszowie znaleziono złoty solid cesarza Walentyniana († 375 r.).²⁾ Większą ilość złota rzymsko-bizantyńskiego miano znaleźć w Złotowie nad Gopłem, tak nad brzegiem, jak i w samej wodzie jeziora,³⁾ solidy bizantyńskie znaleziono

¹⁾ Przybysławski w Wiadomościach Num. Arch. 1907, VI, 606.

²⁾ Tenże l. c. 604.

³⁾ Zakrzewski w Wiad. Num. Arch. 1914, 50.

również w Pelplinie w Prusach zachodnich,¹⁾ w Brześciu Kujawskim²⁾ i Krakowie.³⁾ Również znajduje się je na Śląsku, o czym świadczą okazy w rozmaitych miejscowościach Śląska wykopane, a obecnie zdobiące Muzeum Starożytności w Wrocławiu. Najwięcej jednak złota bizantyńskiego mamy w wykopaliskach z okolicy Gdańska i Elbląga. Schwandt, który bardzo pracowicie zebrał wszystkie skarby Prus Zachodnich, wymienia kilkanaście znalezisk złotych monet bizantyńskich w okolicy Elbląga i to notowanych jeszcze od połowy XVIII w.⁴⁾ Z większych skarbów wymienić tu należy wykopalisko w Tczewie nad Wisłą z solidami IV i V wieku,⁵⁾ dalej 22 solidów z tychsamych czasów, wykopanych razem z bryłą złota w Radostowie koło Starogardu,⁶⁾ oraz około 140 solidów złotych również tej samej epoki, znalezionych w Klein Tromp koło Brunsbergi.⁷⁾ Również i na półwyspie Hel pod Gdańskiem, w miejscowości Wielka Wieś znaleziono same złote monety cesarzy pokonstantyńskich IV i V wieku.⁸⁾

Mimo wszystko i monet tych i wykopalisk jest jeszcze za mało, by wytworzyć sobie jakiś obraz handlu specjalnie bizantyńskiego na naszych ziemiach. Są to przeważnie monety z IV i V wieku cesarzy wschodnio-rzymskich jak Walentyniana III (425—455), Teodozjusza II (408—450), Leona I (457—474) i Anastazjusza I (491—518), które w ciągu V, a najdalej w ciągu VI wieku w dorzecze Wisły i Warty przybyły. Za mało ich, by świadczyły o kierunku tego handlu i o drogach handlowych, jakimi wędrowały, tak że nasuwa się przypuszczenie, czy to przypadkiem nie łup wojenny tutejszych ludów lub pamiątki po ich służbie wojskowej w Bizancjum.

1) Num. Zeitschrift 1839.

2) Przybysławski l. c. 605.

3) Wiad. Num. Arch. 1914. 16.

4) Schwandt, Westpreussische Münzfunde. Festschrift zum XV deutschen Geographentag, Danzig, 1905.

5) Grote, Münzstudien 1879.

6) Lissauer, Die prähist. Denkmäler der Provinz Westpreussen, Leipzig, 1887, p. 156.

7) Lissauer l. c. 152; por. Regling, Röm. Denarfund von Fröndenberg, Berlin, 1912, 63.

8) Regling l. c. 64.

Nie służą nam one też zupełnie do wytlómaczenia i objaśnienia tych świadectw arabskich z X wieku, które mówią o handlu bizantyńskim w Polsce i Czechach i o powszechnym kursie monety bizantyńskiej w państwie Mieszkowem, są bowiem o parę wieków wcześniejsze.

Przyznać należy, że wiek VII i VIII to największa pustka w dziejach naszego kraju, nie zapełniona ani jedną monetą, ani jednym wykopaliskiem. Jest to czas zupełnego zaniku handlu wogóle, czas widocznie jakichś wojen, zamieszek, wędrówek ludów, które odpychały obcych kupców od naszych progów. Dopiero wiek IX przynosi zmianę, a wiek X wykazuje już tak wybujały i rozwinięty handel na polskiej ziemi, jak może nigdy przedtem i potem.

Dopiero w drugiej połowie X wieku można zauważyć wznowienie stosunków handlowych z Konstantynopolem. Świadczą o tem nie tylko opowiadania wymienionych wyżej geografów arabskich, ale i same wykopaliska numizmatyczne. Jednakże w świetle tych wykopalisk handel bizantyński przedstawia się nieco inaczej, a przedewszystkiem ogromnie skromnie. Wbrew pisarzom arabskim, którzy mówią o kupcach bizantyńskich w Pradze, nie ma ani jednego skarbu czeskiego, gdzieby znaleziono monety bizantyńskie. Fiala przytacza kilkanaście wykopalisk monet w Czechach, pochodzących z X i XI wieku,¹⁾ a ani w jednym nie było monet bizantyńskich. Nie było takich monet ani w skarbie z Nowego Dworu pod Osiekiem, ani w Podjebradach, ani w Mancicach pod Kolinem, Magnuszowicach nad Lutynią, Litomierzycach i wielu innych. Jest to najlepszy znak, że monety bizantyńskie do Pragi nie dochodziły i w Czechach nie kursowały, a wobec tego handel bizantyński mógł być albo bardzo skromnych rozmiarów, albo tylko pośredni, czyli że z towarami wschodniego cesarstwa dochodzili do Pragi inni kupcy, nie bizantyńscy.

Jakże ta sprawa miała się w Polsce, w kraju, gdzie wedle Al Bekriego Mieszko I płacił żółd swoim drużynom w monecie bizantyńskiej. Przedewszystkiem zaznaczyć tu należy, że tej monety jest bardzo niewiele i w bardzo szczupłej liczbie wy-

¹⁾ Fiala, *Ceskie denary*, Praha, 1896, 152 i n.

kopalisk. Na ogólną liczbę około 200 znanych dzisiaj skarbów z X i XI w. w Polsce wykopanych, tylko w 30 można było zauważyć obecność monet bizantyńskich i to samych tylko srebrnych. Wobec tego przeważna część skarbów, bo 85% nie ma tych monet zupełnie. Wprawdzie bardzo wiele wykopalisk jest niedostatecznie opisanych, innych wiele niszczało, zanim fachowiec mógł o nich jakąś powziąć wiadomość, jest więc nadzieja, że z czasem przy lepszej uwadze na tego rodzaju zabytki procent skarbów z bizantyńskimi monetami może się podnieść, w każdym razie jednak zostanie faktem, że większość naszych wykopalisk monet tych nie zawiera, a wobec tego o obfitości ich w ówczesnej Polsce Mieszkowej trudno mówić.

Ale i te wykopaliska, w których monetę bizantyńską znajdujemy, nie przynoszą jej w jakiejś znaczniejszej ilości, ale zaledwie w paru egzemplarzach lub nawet fragmentach, co stanowi zwykle znikomą część całego skarbu. N. p. w Turwii koło Poznania na stokilkadziesiąt rozmaitych monet znaleziono zaledwie jedną Konstantyna X i Romana II, mimo że skarb zakopano około 970 r.¹⁾ To samo mamy w wykopaliskach z Gralowa pod Landsbergiem nad Wartą (996 r.), z Kątów przy Długiej Goślinie w Poznańskim (980), z Jarocina (1005), z Kinna pod Mogilnem (1025), z Więcyka pod Woławą na Śląsku (1025) i t. d. Tak duże wykopalisko jak w Starodwórku przy Skwierzynie w Poznańskim, gdzie znalazło się przeszło 2000 denarów, zawierało zaledwie 4 bizantyńce. W Młynie Leissowskim nad Odrą na blisko 4000 sztuk monet było tylko 3 bizantyńskie, zaś w Vossbergu na Pomorzu mimo 6000 zbadanych monet znaleziono tylko kilka, pochodzących z Bizancjum.

Monety bizantyńskie dochodzą nas albo w całości, albo co częściej, połamane na drobniejsze lub większe fragmenty. Raz tylko, a to z opisu wykopaliska z Sierpowa pod Łęczycą dowiadujemy się, że znalazły się one bardzo wytarte, a zatem przez dłuższy obieg zniszczone, przeważnie jednak są dosyć

¹⁾ Te i następne daty wzięte na podstawie: Gumowski, Wykopaliska monet polsk. Rozpr. Wydz. hist. fil. Akad. Um. XLVIII. Kraków, 1905, gdzie też podana literatura do każdego wykopaliska.

wyraźne i dobrze dochowane nawet w fragmentach. Jest rzeczą interesującą, że istnieją skarby jak Bystrzyca i Rudelsdorf na Śląsku, Dzierżnica,¹⁾ Goślina²⁾ i Maszenice w Poznaniu,³⁾ w których same tylko fragmenty monet bizantyńskich się znalazły i to w bardzo znikomej ilości. Do wyjątkowych należy skarb znaleziony w Obrzycku nad Wartą, gdzie tych monet było wiele całych i fragmentów, oraz w Uściu powiecie chełmińskim, gdzie również w większej ilości wystąpiły. Mimo to i tutaj nie stanowiły większej części wykopaliska lecz ustępowały pod tym względem pierwszeństwa dirhemom arabskim.

Jeżeli chodzi o określenie bliższe epoki, w której poraz pierwszy bizantyńskie monety zawitały do Polski, to skarby z Turwi, Obrzycka i Uścia oznaczają nam to wcale dokładnie, wskazując na połowę X wieku. Skarby te bowiem zakopano około 970—975, monety więc te musiały już przedtem jakiś czas kursować w naszym kraju. Dużo w tył nie można jednak kursu ich cofać, gdyż jest cały szereg wykopalisk wcześniejszych, zagrzebanych około 950 lub 960 r., w których monet bizantyńskich nie ma jeszcze ani śladu: są to skarby z Łącznego Młyna, Gniechwitz, Tempelhofu, Jezierza na Pomorzu,⁴⁾ Kowalewa w Prusiech Zach.⁵⁾ i inne. Wynika z tego, że monety bizantyńskie dopiero po przyjęciu chrztu przez Polskę tutaj nadeszły i że wyprzedziły je inne monety tak azjatyckie jak europejskie. Jest to spostrzeżenie bardzo ważne, gdyż wskazuje nam pośrednio na czas powstania dzieła Ibrahima ibn Jakuba, z którego czerpał Al Bekri. Jedni krytycy, do których należy z pomiędzy polskich uczonych Potkański,⁶⁾ odnoszą to dzieło do r. 965, drudzy, między nimi Kętrzyński⁷⁾ widzą rok 973 jako datę tego opowiadania. Obie strony opierają się tu na kryterjach wewnętrznych, jak dacie po-

1) Zakrzewski w Wiad. Num. Arch. 1909, 91 i 228.

2) Gumowski w Wiad. Num. Arch. V, 394.

3) Ks. Chmielecki, Wykopaliska monet i srebra. Toruń, 1907.

4) Blätter für Münzfreunde 1916, 154.

5) Schwandt l. c. 16.

6) Potkański, Kraków przed Piastami, p. 121.

7) Kętrzyński, Przyczynki do historii Piastowiczów. Rozpr. Wydz. hist. fil. 1898, 13.

selstwa bułgarskiego na dwór niemiecki, pobytu ces. Ottona w Merseburgu i t. d. Nie brano jednak w rachubę dotychczas danych numizmatycznych tego opowiadania Ibrahima. Według niego miał Mieszko I monetą bizantyńską opłacać swoją drużynę, dając się to mogło jednak tylko wówczas, gdy ta moneta rzeczywiście kursowała po kraju, a to nie mogło nastąpić przed 960, a nawet przed 970 r., gdyż wykopaliska z tych lat nie mają tej monety zupełnie. Na tej podstawie należy przypuszczać, że Ibrahim ibn Jakub opowiada stosunki raczej z 973 niż wcześniejsze i że raczej miał Kętrzyński, a przedtem Jacob przyjmując tę datę arabskiego zabytku.

Na tej samej podstawie trudno się zgodzić na przypuszczenie Piekosińskiego,¹⁾ że mitkałami nazywano złote solidy bizantyńskie.

O wytłomaczenie nazwy „mitkał” nie pokusił się u nas ani Piekosiński, ani Kętrzyński, ani nikt z interpretatorów ustępu Al Bekriego. W języku arabskim mitkał albo miskal oznacza pewną miarę ciężaru, odpowiadającą karatowi złotemu, wagi angielskiej 71—74 greny. W Persji jeszcze w 1902 r. używano mitkałów jako jednostki wagi po 71 grenów, dzielącej się na 24 nakhods. W Maroku do dziś dnia monetę wogóle nazywają mitkałem.²⁾ Niezwykłe jednak interesującym jest, że słowo to przeszło i do języków słowiańskich: w rosyjskim słowy mitkałowy lub mitkałny oznacza tyle co perkałowy, zaś u Karłowicza³⁾ wymieniony jest wyraz mytka w znaczeniu szmata kuchenna. Zgadza się to dziwnie z opowiadaniem Al Bekriego, że w Pradze płacono chustkami za towary, liczono ich 10 na jeden knszar i uważano je za bogactwo i rzecz najcenniejszą. Jeżeli zatem tak było w Pradze, najbogatszym z miast słowiańskich, to mogło być i to samo i w państwie Mieszka, czyli że owe mitkały bizantyńskie mogą to być jeżeli nie monety srebrne, to chustki i tkaniny bizantyńskie i że tymi właśnie opłacał Mieszko swoją drużynę. Monet złotych bowiem nie ma w naszych wykopaliskach zupełnie, a tem mniej bizantyńskich. Mitkały przeto Al Bekriego są to

1) Piekosiński, Al Bekri o Polakach, p. 286.

2) Murray, A New english dictionary, Oxford, 1908 s. v.

3) Karłowicz, Słownik gwar polskich, Kraków, 1903.

tylko albo chustki i materje, albo srebrne pieniądze, zwane w Bizancjum *milliaresion*, gdyż 1000 ich sztuk szło na 1 funt złota, albo *hexagrammon* wartości 2 dawniejszych denarów.¹⁾ Jest zaś zupełnie nieprawdopodobnem, aby pod nazwą mitkałów bizantyńskich kryły się dirhemy arabskie jak chce Piekosiński, a to z tego powodu, że pisarze arabscy musieli chyba na monetach ówczesnych odróżniać pismo arabskie od łacińskiego lub greckiego.

Moneta bizantyńska kursuje w naszym kraju aż do końca prawie XI w., dowodem czego wykopaliska z lat 1080—1090 jak Usedom przy ujściu Odry, Horniki w Prusiech Zachodnich i Vossberg na Pomorzu. Należy jednak mieć na uwadze, że jestto moneta, wybita w Konstantynopolu jeszcze w X wieku. Pieniądze bowiem wschodniego cesarstwa te, które w Polsce znajdujemy, pochodzą tylko od kilku monarchów X. stulecia, a mianowicie od Romana I i Konstantyna X (920—944), Konstantyna X i Romana II (948—959), Nicefora Fokasa (964—969), Jana Zimisceca (969—976), wreszcie Bazylego II i Konstantyna XI (976—1025). Obejmują zatem tylko okres około 100-letni od 920—1025 r. Jeżeli przyjmiemy, że ostatni tu wymieniony cesarz Bazyli II i Konstantyn XI panowali blisko 50 lat i że ich monety niekoniecznie z końca rządów, ale raczej z ich początku pochodzą, to będziemy mieli zaledwo około pół wieku stosunków handlowych z Bizancjum. Stosunki te, jak widzimy, bardzo skromne, nie uprawniają do daleko idących wniosków i nie odpowiadają tym oczekiwaniom, jakiebyśmy na podstawie źródeł arabskich mieć mogli. Zaczęły się za Mieszka I równocześnie z otwarciem kraju dla handlu wszystkich narodów świata, skończyły się zaś za Bolesława Chrobrego z przyczyn bliżej nam jeszcze nieznanych. Co do natury samych stosunków, to najbliższe prawdy będzie przypuszczenie, że były to stosunki pośrednie, a monety bizantyńskie tylko za pośrednictwem kupców obcych, może wschodnich dostawały się do Polski. Jest to i z tego względu możliwe, że w samem Bizancjum panowała wówczas waluta złota i miedziana, a srebro, które w Polsce było jedynym prawie środkiem płatności, tylko bardzo słabo wybijano nad Bosforem.

¹⁾ Dannenberg, Grundzüge der Münzkunde. 1891, 155.

Z powodu, że monet tych tak mało mamy w wykopaliskach naszych, trudno jest również powiedzieć, w jaki sposób i jakimi drogami do naszego kraju się dostały. Jedno tylko wydaje się wykluczonem, a to, by one się tu dostały drogą od południa mianowicie przez Węgry lub Czechy do Polski. W Czechach bowiem nie ma ich ani śladu, tożsamo w wykopaliskach małopolskich. Z licznych zaś skarbów na Śląsku znalezionych, tylko 3 jak dotąd mają te monety, mianowicie Bystrzyca (Peisterwitz), Drołtowice (Rudelsdorf) i Więcyk (Wintzig). Stosunkowo najwięcej jest ich w wykopaliskach poznańskich i kujawskich, mniej nieco na Pomorzu i Mazowszu. Mogły zatem przybyć równie dobrze drogą północną od strony morza, dowiezione przez kupców wareskich, lub drogą wschodnią na Mazowsze od strony Dniepru. Ta jest tem prawdopodobniejsza, że jest zarazem drogą handlu arabskiego, który był w Polsce i wcześniejszy i daleko bardziej ożywiony, niż bizantyński. Że stosunki Polski z Konstantynopolem wiodły drogą na Kijów i ujście Dniepru, dowodem pierwsze poselstwo polskie, które dopiero po zdobyciu Kijowa 1018 r. i z tego miasta wysłał Bolesław Chrobry na południe.¹⁾

Jest bardzo prawdopodobne przypuszczenie Szelągowskiego,²⁾ że poselstwo Chrobrego miało nietylko polityczne ale i handlowe cele na oku w Bizancjum. Dodać zaś na poparcie tego przypuszczenia należy, że zeszło się co do daty z okresem zamierania tego wschodniego handlu, który tyle bogactw do Polski przyciągnął. Na ożywieniu go z powrotem musiało wielkiemu królowi z pewnością zależeć.

Handel bizantyński, tak jak on się nam w wykopaliskach przedstawia, jest tylko drobną cząstką tego dużego i na nieznane dotąd rozmiary zakrojonego handlu wschodniego, który powszechnie jako arabski jest znany. Że nie był to handel wyłącznie przez Arabów prowadzony, na to zwracali uwagę tak Jacob³⁾ jak i inni badacze, którzy tym tematem się zaj-

¹⁾ Thietmar: Mon. Pol. Hist. I, 318. Stosunki Rusi z Carogrodem są daleko pewniejsze i żywsze i u Nestora wielokrotnie poświadczone. Por. Hruszewski, Istorja Ukrainy Rusi, Lwów, 1904, I, 249.

²⁾ Szelągowski, Najstarsze drogi z Polski na Wschód. Kraków, 1909, 120.

³⁾ Jacob, Der Nordisch-baltische Handel der Araber, Leipzig, 1887.

mowali, aż do Szelałowskiego włącznie. Że jednak cała ta kwestja wymaga nowego i gruntowniejszego opracowania, to nie ulega wątpliwości. Nie kusząc się o rozwiązanie tego zagadnienia, poruszę parę tylko tematów, wiążących się z monetą i wykopaliskami numizmatycznymi.

Handel arabski, tak jak go widzimy w wykopaliskach, miał widocznie dwie swoje odrębne epoki w Polsce, jedną przed, drugą po przyjęciu chrześcijaństwa przez Mieszka I. Epoki te różnią się zasadniczo między sobą, na co zupełnie dotychczas nie zwrócono uwagi. Okres pierwszy charakterystyczny jest tem, że kupiec arabski w Polsce nie miał poprostu żadnej konkurencji, moneta jego sama tylko kursowała po kraju, gdy przeciwnie po schrytjanizowaniu Polski znalazł zaraz rywali, a moneta arabska swoich współtowarzyszy i to w bardzo prędkim czasie i w bardzo dużym zakresie. Skarby schowane do ziemi w okresie pierwszym zawierają oprócz srebra siekanego i ozdób srebrnych same tylko monety arabskie, natomiast w okresie drugim oprócz monet arabskich jeszcze bardzo znaczną domieszkę rozmaitych innych monet.

Jest rzeczą bardzo ważną wiedzieć, odkąd właściwie monety arabskie poczęły napływać do Polski, gdyż to wskazywać nam będzie z jednej strony na początek handlu polsko-arabskiego, z drugiej będzie świadczyć o istnieniu już wówczas jakiejś organizacji państwowej na naszej ziemi, która ten handel umożliwiała. Jest też rzeczą oczywistą, że wykopaliska na Rusi będą wcześniejsze niż w Polsce, gdyż monety i kupcy arabscy musieli idąc od wschodu, naprzód z Rusią, a potem dopiero z Polską mieć stosunki. Z badań Frähna¹⁾ i Jacoba²⁾ dowiadujemy się, że na Rusi kursują dirhemy arabskie już na początku IX wieku, gdyż znane są tam skarby, zawierające monetę nie późniejszą niż rok 815.³⁾ U nas trudno pod tym

¹⁾ Frähn, Topogr. Uebersicht der Ausgrabungen von arabischem Gelde. Bulletin scientifique publié par l'Academie, Petersburg, tom IX.

²⁾ Jacob l. c., 50.

³⁾ Hruszewski, Istoria Ukrainy Rusi I 257. mówi, że najdawniejsze monety wschodnie, wykopane na Rusi, są Sassanidów z VII w. Zapomina, że jeszcze starsze są rzymskie i greckie, nie mówi zaś, że monety Sassanidów przyszły razem z arabskimi i zakopane były dopiero w IX wieku conajwcześniej.

względem wyrobić sobie jasne zdanie z tego powodu, że bardzo wiele skarbów arabskich zginęło bezpowrotnie, duża zaś ich liczba nie została należycie zbadana z powodu trudności odczytania arabskiego pisma. Nasze opisy wykopalisk zaznaczają tylko obecność monety arabskiej, ale bardzo rzadko rozwiązują ich bujną legendę i dokładnie podaną datę. Z tego względu rezultaty moich tu badań, będą miały tylko przybliżoną wartość.

Jeżeli na Rusi ruch handlowy arabski obudził się z początkiem IX wieku, to do Polski dojść musiał nieco później. Mimo to znajdujemy na polskim wybrzeżu Bałtyku, w Nierzeji gdańskiej skarb z tej samej prawie epoki, co najwcześniejsze ruskie, mianowicie z początków IX wieku. W miejscowości Steegen pod Gdańskiem znaleziono jeszcze w 1722 roku 17 dirhemów arabskich, pochodzących od kalifów bagdadzkich z rodu Abbasydów i datowanych latami od 724 do 813 po Chr. Jasnym jest dla wszystkich, że znalezisko z tak wczesnej epoki i na tem miejscu ma szczególniejsze znaczenie, stąd też już dawno zwróciło na siebie uwagę wielu uczonych tak polskich jak niemieckich.¹⁾ Przypuszczać jednak należy, że skarb ten, tak małych zresztą rozmiarów, dostał się pod Gdańsk znacznie później niż najmłodsza, jego moneta wskazuje, a ponadto, że przywieźli go tam nie kupcy arabscy, ale normandcy rozbójnicy, którzy na Gotlandji mieli swoje siedlisko. Gdybyśmy bowiem przypuszczali co innego, mianowicie przybycie tych monet drogą lądową od wschodu lub południa, to musielibyśmy wskazać wykopaliskami na etapy tej drogi, równie wczesne, a nawet wcześniejsze od tego skarbu. Tego zaś nie ma ani śladu.

Z tego też powodu nie pomylimy się, jeżeli za jedno z najwcześniejszych wykopalisk monet arabskich uważać będziemy skarb, znaleziony w Pińczowie nad Nidą, złożony z nieznanej bliżej ilości monet kufickich czyli arabskich, których najmłodsze dirhemy pochodziły z 863 r.²⁾ Przyjmując,

¹⁾ Kehr, *Monarchiae Asiatico Saraceniae status*, Lipsk, 1724 — Duńczewski *Kalendarz* 1767 — G. Jacob l. c. 30 — Łopaciński w *Światowidzie* I. 1899, 103 — Schwandt, *Westpr. Münzfunde* p. 7.

²⁾ *Zeitschrift für Num.* 1890, p. 270.

że monety te kilka lat kursowały, zanim dostały się do ziemi, można przypuszczać, że skarb dopiero około 870 r. zakopano, a zarazem że od połowy IX wieku stosunki handlowe arabsko-polskie się datują. Skarb pińczowski jest jak dotychczas jedyny w Małopolsce z tej epoki, nie przesądza to jednak, że z czasem może się ich znaleźć więcej, które i dotyczące daty ściślej oznaczają. W każdym razie ważnem jest to, że data zakopania tych monet zbiega się z latami panowania owego księcia Wiślan, którego św. Metody miał nawrócić, a Świętopełk wielkomorawski podbić i kraj jego wcielić do swego państwa. Według badań Potkańskiego¹⁾ w latach między 876 a 879 stracili Wiślanie swoją niepodległość i weszli pod panowanie Świętopełka. Są to, jak widzimy, te same lata, w których zakopanie skarbu pińczowskiego mogło nastąpić, a fakt ten jest zarazem świadectwem, że ów „książę pogański bardzo potężny, w ziemi Wiślan siedzący“, zapoczątkował handel arabski, który później w X wieku do takiego u nas doszedł rozkwitu.

Od tego czasu, t. j. od 2. połowy IX wieku mnożą się wykopaliska monet arabskich w naszym kraju. Nie ma ich niestety w Małopolsce, natomiast częstsze są w Wielkopolsce, Prusiech i Pomorzu. W Poznańskim znaleziono same dirhemy w połączeniu z srebrem surowem lub ozdobami w miejscowościach jak Gniezno, Gwiazdowo pod Gnieznem, Kłecko, Obra, Psary pod Odolanowem, Tarnowo koło Łekna, Węgierskie koło Środy.²⁾ W Prusach Zachodnich i na Pomorzu znajdowano bardzo często arabskie monety koło Gdańska i Elbląga, nadto znane są tego rodzaju skarby w Kowalewie koło Wąbrzeźna, w Jezierzku koło Stolpu, w Sopotach pod Gdańskiem etc.³⁾ Tu należy jeszcze skarb w Łęczycy i drugi w Turowie na Mazowszu,⁴⁾ oraz skarb z Gościejewic na Śląsku koło Bojanowa, który prawdopodobnie jest jedynym, jaki Śląsk z tej epoki dostarczył.⁵⁾

¹⁾ Potkański, Kraków przed Piastami, p. 63.

²⁾ Schwartz. Materialien zur prähist. Karte Posens 1875. — Menadier, Zeitschrift für Num. XV. 1887 p. 169 — Sadowski, Wykaz zabytków prehist. 1877, 47 i n. — Zapiski arch. pozn. 1887. 49.

³⁾ Schwandt, Westpreussische Münzfunde. Danzig, 1905.

⁴⁾ Stronczyński w Bibl. Warsz. 1848 p. 623.

⁵⁾ Wystawiony w Muzeum Wrocławskim.

Wymienione wyżej wykopaliska zawierać mają na podstawie spisów lub wzmianek jedynie tylko arabskie monety bez żadnej innej przymieszki, jest jednak wiele powodów do przypuszczenia, że tego rodzaju skarbów wykopano u nas daleko więcej. Wprawdzie Minutoli w 1843 roku nie mógł podać ani jednego skarbu arabskiego z Wielkopolski,¹⁾ a Jacob w swoim zestawieniu pominął nawet Królestwo i Galicję zupełnie, mimo to późniejsze odkrycia zmieniły dawne poglądy w tym kierunku i postawić naukę przed nowymi zagadnieniami. Nie wszędzie jeszcze mamy zbadaną zawartość skarbu i ustaloną datę jego zakopania, przy niektórych mamy tylko zapewnienia uczonych, że skarb składał się rzeczywiście z samych dirhemów arabskich. O wykopalisku z Obry mówi to Dr. Z. Zakrzewski,²⁾ o Kłecku Schwartz, o Psarach Jazdzewski, o Łęczycy i Turowie Stronczyński. Część jednak wykopalisk została dokładnie zbadana i ta odnośnie do chronologii bardzo ciekawe wykazuje rezultaty. Oto skarb

z Gościejewic na Śląsku	zawierał	dirhemy	z lat	908—939
z Jezierza na Pomorzu	"	"	"	892—942
z Sobot pod Gdańskiem	"	"	"	893—952
z Węgierskiego koło Środy	"	"	"	873—954
z Kowalewa koło Wąbrzeźna	"	"	"	896—954

Na tej podstawie można przypuszczać, że handel arabski dotarł do Polski wprawdzie jeszcze w IX wieku, że jednakże rozwinął się dopiero w połowie X w., a mianowicie za panowania Mieszka I-go. Można też z pewnem prawdopodobieństwem wnioskować, że i inne wyżej wymienione skarby, które nie zostały jednak dokładnie zbadane, z tego samego okresu czasu pochodzą, a to w mniejszej części z 1. połowy, w większej z samej połowy X wieku.

Lata około 950 r. są w historii handlu arabskiego w Polsce przełomowemi. Na podstawie wykopalisk ówczesnych można śmiało wnioskować, że moneta arabska wówczas opanowała już wszystkie rynki polskie, a handel ten osiągnął wyżyny,

¹⁾ Minutoli. Topographische Uebersicht der Ausgrabungen. Berlin, 1843 p. 40.

²⁾ Dr. Z. Zakrzewski w Wiadomościach Num. Arch. 1914, 67.

jakich nigdy przedtem ani potem tu nie miał. Intensywność jego nie ma wprawdzie takiej siły jak nad brzegami Wołgi czy Dniepru, a moneta wschodnia nie jest tak liczna i obfita jak na Rusi,¹⁾ ale w każdym razie jest dość znaczna, aby nadać własny charakter całemu ruchowi handlowemu na ziemiach polskich. Niektórzy badacze ulegli nawet tak dalece urokowi tych skarbów, że uważają wszystkie wykopaliska srebra nawet z głębi XI wieku pochodzące, za świadectwa i ślady arabskiego u nas handlu, podczas gdy one o tym handlu albo bardzo mało, albo prawie nic nie mówią.

Upadek tego ruchu handlowego polsko-arabskiego zaczyna się właśnie w samej połowie X w., mianowicie z chwilą, gdy nad Wartę doszły pierwsze monety niemieckie. Widzimy je w takich wykopaliskach jak Łączny Młyn pod Poznaniem i Gniechwitz przy Kątkach na Śląsku, które około r. 950 zakopane być musiały. Monety zachodnio-europejskie są w nich jeszcze bardzo nieliczne, występują zaledwie jako zwiastuny nowej ery, jako próby nawiązania stosunków, jednakże dla handlu arabskiego oznaczają już przybycie konkurenta na rynki polskie, konkurenta o tyle groźnego, że daleko bliższego i geograficznie i kulturalnie. W skarbach ówczesnych, w ich składzie i procentowym ugrupowaniu rozmaitych monet można nawet śledzić zaciętą walkę obu żywiołów wschodniego czyli arabskiego i zachodniego czyli niemieckiego, walkę naturalnie o opanowanie rynków handlowych polskich. Wykopalisk jest tutaj już daleko więcej, aniżeli w poprzedniej epoce, rzadziej też uchodzą oka badaczy, pewniejszy więc sąd jest tu możliwy i uchwytny.

Prawdziwym ciosem dla handlu arabskiego musiało być przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieszka I i nawiązanie przez tegoż stosunków z cesarstwem. Dla Arabów znaczyło to tyle, co otwarcie na oścież rynków polskich handlarzom niemieckim, czeskim i angielskim, a więc sprowadzenie im

¹⁾ Tiesenhausen w Wiener Numism. Zeitschrift III, 166, opisuje skarb z Muromia gub. Włodzimierskiej z blisko 11 000 monet arabskich. — Frähn: Topogr. Uebersicht p. 23, omawia wykopalisko nad jez. Ladoga w 1809 r., z którego tylko do rąk policji dostało się blisko 120 kilogr. srebrnych arabskich monet.

bardzo groźnej konkurencji. Że tak było rzeczywiście, dowodem wykopaliska monet z 2. połowy X wieku, które obok monet arabskich mają coraz to większą przymieszkę monet europejskich. Dirhemy arabskie mają jeszcze stanowczą przewagę w ciągu pierwszych lat dziesiątek, a skarby znalezione w Turwii i Obrzycku nad Wartą, Uściu pod Bydgoszczą, w Sieroszewicach koło Odolanowa, Karowanach koło Wrocławia, Dzierzchnicy koło Środy etc. wykazują tylko małą ilość denarów europejskich, obok dużej większości monet arabskich. Skarby te jednak nie były zakopane później jak 980 r., a należą zarazem do najobfitszych w monetę arabską, jakie kiedykolwiek u nas odkryto. W Dzierzchnicy było w 1909 r. około 8 kg srebra, a w tem samych dirhemów wschodnich przeszło 6 kg¹⁾, a ten sam stosunek i ogromną ilość dirhemów wykazał skarb w Obrzycku z 1812 r.²⁾

Ale już w ostatnich latach panowania Mieszka I i w początkowych Bolesława Chrobrego zmienia się ten stosunek na niekorzyść arabską. Już w skarbie zakopanym w Kątach przy Długiej Goślinie około 980 r. większość mają monety europejskie, to samo widzimy w skarbach złożonych do ziemi około 990 i 1000 roku jak Drołtowiec przy Niemcach na Śląsku, Grabów nad Wartą, Murczyn koło Żnina, Gniezno z 1902 r. i niektóre inne. Procent monet arabskich jest w nich wcale jeszcze znaczny, ale wobec monet europejskich jest już w mniejszości. Jeżeli w Sieroszewicach (980) znalazło się jeszcze 74 monet arabskich na 42 europejskich, to w Murczynie (1000 r.) było tylko 30 gr. fragmentów arabskich, a za to 140 gr. zachodnich.

Jednakże i ten stosunek zmienia się bardzo prędko. W wykopaliskach pochodzących już z XI wieku, czyli złożonych do ziemi już po 1000 r. monet arabskich już jest bardzo znikoma ilość, 1, 2, kilka, czasem kilka tylko fragmentów. Musi być już jakieś bardzo duże i obfite wykopalisko, by na parę tysięcy innych monet znalazło się kilkanaście lub kilkadziesiąt arabskich. Tak np. w skarbie z Bystrzycy na Śląsku obok 630 monet czeskich i niemieckich

¹⁾ Zakrzewski w Wiad. Num. Arch. 1909, 91 i 228.

²⁾ Memoires de la Societé V. 241.

znalazło się tylko 377 gr. fragmentów wschodnich, w Dobrej koło Płocka (1012) na 716 monet była tylko 1 arabska, w Starodworku pod Poznaniem (1018) przy 2000 sztukach denarów znalazło się zaledwie 22 sztuk wschodnich, w Młynie Leissowskim zaś pod Frankfurtem nad Odrą (1066) na 4000 monet było tylko 18 arabskich.

Skarby zakopane już w ostatnich dziesiątkach lat XI wieku nie mają monety arabskiej zupełnie. Już od połowy tegoż wieku coraz częstsze są wykopaliska bez śladu dirhemów wschodnich, znać przecież, że w latach do 1070 resztki tej monety były jeszcze w handlu. Już w skarbie w Kinnie zakopanym około 1025 r. nie było ich zupełnie, toż samo w Gralowie przy Landsbergu (1039) i Sierpowie koło Łęczycy (1045). W wykopalisku z pod Bochni znalazły się jeszcze 2 fragmenty wschodniej monety, a w Sędzinach koło Szamotuł jeszcze $\frac{1}{2}$ grama takich ułamków, mimo że skarby te pochodzą z czasu około 1070 r. Są to może najmłodsze wykopaliska z tą monetą. Nieco dłużej kursowała ona jeszcze na Pomorzu, gdyż widzimy ją, wprawdzie w bardzo drobnych fragmentach w skarbach jak Strieczona pow. człuchowski (1060)¹⁾, Orania pod Gdańskiem (1065), Usedom przy ujściu Odry (1080), Horniki pow. Kościerzyna (1085) i wreszcie najmłodszy skarb w Vossbergu (1090).

Z powyższych badań widzimy, że monety arabskie kursowały w naszym kraju blisko dwa wieki, od połowy IX do połowy XI wieku. Pojawiły się prędzej na wybrzeżu i dłużej tutaj kursowały, aniżeli w głębi kraju, ponadto przez pierwsze 100 lat one same stanowiły monetę obiegową, przez drugie zaś 100 lat ulegały coraz bardziej w walce konkurencyjnej z handlem niemieckim. Największe ich wykopaliska, a zarazem największa intensywność handlu arabskiego przypada na koniec rządów Mieszka I jednakże bardzo prędko następuje zupełne osłabienie ich przyływu i zupełny upadek ich pierwszorzędnej roli.

Aby to zjawisko lepiej zrozumieć i wytłomaczyć musimy zastanowić się bliżej nad treścią samych wykopalisk i po-

¹⁾ Chmielecki, Wykopaliska p. 37, oraz Amtl. Berichte des Westpreuss. Provinzialmuseum 1904, p. 28.

chodzeniem tych monet. W literaturze naszej nazwano te monety kufickimi, jakoby z miasta Kufy nad Eufratem pochodzącymi. W rzeczywistości bardzo mała ich część wybitą została w Kufie, większość natomiast w Bagdadzie, Samarkandzie i mieście Szasz nad Jaxartesem. Niestety, bardzo niewiele naszych skarbów odczytano i zbadano dokładnie, by można tu jakąś statystykę choćby przybliżoną przeprowadzić. Do takich należy wykopalisko w Węgierskiem koło Środy¹⁾, gdzie były monety Abbasydów z Armenji, Saffarydów z Chorosan, Samanidów z Transoxanji i Buidów z Farsistanu czyli Persyi. Skarb obejmował monety od 873—954 roku. W skarbie z Gniechwitz na Śląsku reprezentowane były dynastje Abbasydów, Buweidów i Samanidów do 954 r.²⁾ zaś w Obrzycku nad Wartą oprócz tych dynastji były jeszcze monety Omajadów z zachodniej Afryki i Hiszpanji oraz monety hindostańskie.³⁾ Podobnie rozmaity skład mają skarby z przed 1000 roku jak Sieroszewice, Drołtowice, Gralów, Murczyn i t. d., oraz skarby z pierwszej ćwierci XI w. jak np. skarb z Młyna Leissowskiego nad Odrą (1016), który zawierał dirhemy Abbasydów, Samanidów, Hamdanidów, Okailidów, Merwanidów, Buidów i Bułgarów nadwołżańskich.⁴⁾ Podobnie w wykopalisku z Starodworku w Poznańskim, zakopanem około 1020 r., mimo że ogółem było tu tylko 20 sztuk monet orjentalnych, przecież składały się na tę ilość monety Abbasydów, Omajadów, Sasanidów, Samanidów, Hamdanidów, Okainidów, Merwanidów i Bułgarów nadwołżańskich.⁵⁾

Monety arabskie są zwykle bardzo obszernie zapisane i oprócz sentencji koranu zawierają imię panującego i nazwę miejscowości, gdzie monetę wybito, wreszcie rok wedle ery arabskiej. Pokazuje się z tego, że monety Abbasydów wędrowały do nas z Bagdadu (Medinet el Salam), Basory, Nisibin i Kufy, dirhemy Omajadów z Korduby w Hiszpanii, Samanidów z Samarkandy, Shash, Merwu i Buchary, Buidów

1) Heineman w Zeitschr. d. histor. Gesell. Posen, 1895, p. 303.

2) Schlesiens Vorzeit III. 113.

3) Friedländer, Der Fund von Obrzycko, 1844 r.

4) E. Bahrfieldt, Der Silberfund von Leissower Mühle. Berlin 1896, p. 5.

5) Grote, Münzstudien VIII.

z Shiraz i Bagdadu, Hamdanidów z Mosulu i Bagdadu, Okailidów z Mosulu, Merwanidów z Nisibin, hinduskie z Kabul, bułgarskie z Bułgaru nad Wołgą.¹⁾ A więc z całego ówczesnego świata muzułmańskiego pochodzą znajduwane u nas dirhemy, od Hiszpanii aż do granic Hindostanu.

Ciekawsze dane widzimy, badając lata wybicia tych monet. Wykopaliska świadczą, że już od 1. połowy IX wieku przychodzą arabskie pieniądze do Polski, jednakże niektóre ze znalezionych u nas monet mają datę daleko wcześniejszą. W Młynie Leisowskim najdawniejszą była moneta kalifa el Mahdiego z 783 r. W Nierzeji pod Gdańskiem znaleziono monety sięgające 724 r.²⁾, zaś w Starodworku była jedna moneta Sassanidzka jeszcze z 663 r., była przeto w obrocie przeszło 3½ wieku, gdyż skarb ten schowano około 1020 r. do ziemi. W przeciwieństwie do tego, najmłodsze monety wschodnie nie sięgają daleko w głąb XI wieku. W Leisowskim Młynie najmłodszy dirhem pochodził z 1000 r. wybity w Mossul pod stemplem Okailidy Husam-eddaula.³⁾ W Bierzgłowie pod Toruniem skarb zakopany około 1025 miał najmłodszego dirhema Samanidzkiego z 1003 r. Do roku 1000 dochodzą również dirhemy w wykopalisku z Poznania z 1900 r. i w Starodworku, chociaż niektóre ułamki i źle zachowane egzemplarze pozwalają przypuszczać, że data może być na nich jeszcze o parę lat późniejsza. Badania nasze pod tym względem zgadzają się z badaniami innych uczonych odnośnie do monet arabskich w innych krajach. Co do Rosji twierdzi Saweljew⁴⁾, że nie znalazł tam żadnych monet arabskich z XI wieku. Rok 1000 jako najmłodszy podaje Tychsen w swoim zestawieniu wykopalisk nadbałtyckich⁵⁾, zaś rok 1012 podają Adler-

1) Alfabetyczny spis wszystkich mennic arabskich, jakie są reprezentowane w skarbach znajdujących w Szwecji, podał Tornberg: *Numi cufici regii numophylacii holmiensis. Upsaliae, 1848, p. 276.*

2) *Światowid* I. 1899. 103.

3) Może parę lat późniejszy będzie tu dirhem Merwanidy Mansura (997-1011), ale niestety rok na tym egzemplarzu był nieczytelny.

4) Saweljew, I. *Bulletin de la société d'arch.*, p. 21.

5) Tychsen w *Repertorium für bibl. und morgenl. Litteratur*, VI. Leipzig, 1780.

beth i Bohlen w swoich opracowaniach.¹⁾ Za nimi powtarza tę datę Jacob²⁾, a zdaje się ją także przyjmować i Szela-gowski, idąc w tem za zdaniem angielskiego badacza Du Chaillu.³⁾ Co do nas jednakże to rok 1003, jaki czytamy na jednej monecie z Bierzgłowa, będzie najmłodszym na dirhemach w Polsce dotychczas znajduwanych.

Data powyższa jest bardzo ważną dla oceny handlu arabskiego, świadczy bowiem, że odtąd ustał wogóle ruch handlowy ewent. przyływ srebra arabskiego do Polski i jak z innych badań widzimy, wogóle do Europy. Dirhemy przed tą datą wybite kursują wprawdzie jeszcze jakie 50 lat w Polsce i krajach okolicznych, a nawet niektóre skarby przy końcu XI wieku do ziemi schowane jeszcze wykazują monetę arabską. Są to jednak już tylko stare dirhemy, przed rokiem 1000 do Polski przybyłe, a jeszcze dawniej na Wschodzie wybite. Większość ich pochodzi z połowy X wieku i z państwa Samanidów, leżącego w północnej Persji i na wschód od jeziora uralskiego. Mniej licznie występują dirhemy wcześniejszej i późniejszej daty oraz dynastji Abbasydów i Bujidów, a jeszcze mniej innych państw i namiestników kalifackich, o których wyżej była mowa. Do tego samego rezultatu przyszli badacze rosyjscy, szwecy i pruscy odnośnie do swoich krajów i wszyscy stwierdzili w swoich wykopaliskach przewagę dirhemów samanickich z czasu około połowy X wieku. Jest to zatem zjawisko powszechne w handlu arabsko-europejskim i stosunkami w samem państwie Samanidów należy je wytłómaczyć.

Początki Samanidów sięgają jeszcze IX wieku, a datują się od 881 r., kiedy to Husein ibn Tahir zrabował Bucharę w Transoksanii. Wówczas notable kraju zwrócili się do namiestnika kalifackiego w Samarkandzie, Nasra z rodu Samanidów, by ujął rządy dla przywrócenia porządku, jakiego słabi kalifowie Abbasydzi nie umieli w państwie utrzymać. Nasr przywrócił rzeczywiście porządek i otrzymał w tymsamym roku namiestnictwo dziedziczne w Chorazanie i Tabaristanie.

¹⁾ Bohlen w Vaterl. Archiv. oder preuss. Provincialblätter. Königsberg, 1835, XIV.

²⁾ Jacob: Der nordisch baltische Handel, p. 50.

³⁾ Szela-gowski, Najstarsze drogi na wschód, p. 64.

Synowie jego rozszerzyli władzę swoją dalej na wschód i południe, pobili w 913 r. Saffaridów i Turków i uczynili Bucharę stolicą całej środkowej Azji. Podczas gdy w Bagdadzie rozpadał się Islam, a kalifat pochylał się ku upadkowi, w Bucharze rozwijała się świetnie kultura i cywilizacja arabska, a emirowie z domu Samanidów jak Izmail ibn Achmed (892—907), Achmed ibn Izmail (907—914), Nasr ibn Achmed (914—943), Nuh ibn Nasr (943—954), a zwłaszcza Abdulmelik ibn Nuh (954—961) opiekowali się gorliwie nauką, literaturą i poezją arabską, naśladowując w tem dawniejszych a przewyższając współczesnych sobie kalifów. Równocześnie wspierali handel i przemysł, wyprawiali karawany w dalekie strony północy i zachodu i czynnie opiekowali się kupiectwem. Karawany kupieckie szły wprawdzie już i dawniej z głębi państwa kalifów na północ do kolonij greckich na Chersonesie, do państwa Chazarów i Bułgarów, jak o tem świadczą wykopaliska monet arabskich w południowej i środkowej Rosji, sięgające czasów, kiedy Samanidzi nie mieli jeszcze tego stanowiska w Transoxanii. Ruch ten jednakże Samanidzi właśnie wzmogli do niebywałej dawniej świetności i z ich właśnie emirostwa wychodziło na północ i do Europy najwięcej karawan, najwięcej monet i srebra. Oto dlaczego w naszych wykopaliskach daleko więcej dirhemów samanidzkich, niż jakichkolwiek innych wschodnich dynastji.

Również losami Samanidów można w dużej mierze wytłómaczyć upadek tego handlu, który jak wyżej wykazano, urywa się prawie nagle na roku 1003 w Polsce, a 1010 lub 1012 w Rosji. Najnowszy badacz tego handlu Ryszard Hennig¹⁾ przypuszcza, że od tego czasu właśnie Arabowie przestali jeździć na północ z pieniędzmi, a zaczęli jeździć z towarami, a więc za futra i bursztyn słowiański płacili nie srebrem jak dotąd, lecz jedwabiem, dywanami, korzeniami etc. Byłoby to zjawisko analogiczne do tego, jakie odnośnie do handlu rzymskiego w II i III wieku przypuszcza K. Regling, omawiając skarb denarów z Fröndenbergu.²⁾ Nie można jednak za-

¹⁾ R. Hennig, *Zur Verkehrsgeschichte Ost und Nordeuropas*. Sybels Histor. Zeitschrift. München, 1915, p. 14.

²⁾ K. Regling, *Römischer Denarfund von Fröndonberg*, Berlin, 1912, p. 36.

przeczać, że na upadek handlu arabskiego musiały oddziaływać i inne przyczyny, w pierwszym rzędzie politycznej natury, które już Jacob stara się zebrać i przedstawić.¹⁾ Były to mianowicie coraz bardziej na wschód i południe posuwające się podboje Rusów i przyjęcie chrześcijaństwa przez Włodzimierza kijowskiego 988 r., co równało się otwarciu drogi i kraju wpływom bizantyńskim tak przeciwnym wszystkiemu co arabskie. Równocześnie oddziaływało na ruch handlowy arabski podjęcie stosunków ze wschodem muzułmańskim przez Wenecję przy końcu X wieku, kiedy to doża Pietro II Orseolo w 991 r. wysłał poselstwa na wszystkie dwory saraceńskie z prośbą o wymianę towarów. Najważniejszym jednak powodem upadku handlu arabskiego w Słowiańszczyźnie było zniszczenie państwa Samanidów wraz z jego bujną cywilizacją przez inną dynastję irańską Ghaznawidów. W r. 998 nastąpił pierwszy najazd tychże na Transoxanię, a w 1004 po śmierci ostatniego Samanidy Muntassira, zupełne podbicie kraju i usunięcie dawnej dynastji. Nowi władcy z rodu Ghasnawidów nie dbali już tak o handel, sztuki i nauki jak przedtem, a całą swoją działalność skierowali nie jak dawniej na północ i zachód, lecz na wschód i południe swego państwa. Tu leży powód, dlaczego po upadku Samanidów ani jedna moneta arabska nie poszła już więcej na północ. Jak widzieliśmy z wykopalisk, handel upadał już od paru dziesiątek lat pod wpływem konkurencji niemieckiej, gdy zaś brakło mu do tego jeszcze tak potężnych protektorów jak Samanidzi, ustał zupełnie.

Nie wyjaśnioną jeszcze u nas jest kwestja, czy kupcy arabscy sami przybywali nad Wisłę i Wartę, czy też ich monety tylko drogą pośrednią tu dochodziły, przez obcych handlarzy tu przynoszone. Jedni jak Babelon,²⁾ a u nas Szelągowski³⁾ są zdania, że Arabowie dochodzili najdalej do Bułgarów kamskich nad Wołgą i że stamtąd ich pieniądze rozchodziły się nad brzegi Bałtyku za pośrednictwem kupców ruskich lub

¹⁾ Jacob l. c. 50.

²⁾ Babelon, *Du commerce des Arabes dans le Nord de l'Europe*. Paris, 1882, p. 32.

³⁾ Szelągowski, *Najstarsze drogi na wschód*; p. 74.

żydowskich. Na pośrednictwo żydowskie kładzie duży nacisk Szelągowski, mówiąc o drodze rabinitów, wiodącej w poprzek Polski i zachodniej Słowiańszczyzny. Zapatrywanie to popierają po części i wykopaliska, które co jest charakterystyczne, zawierają monety arabskie nie w całości ale w fragmentach czasem bardzo nawet drobnych, tak że zaledwo zdefiniować je można. Tak w Obrzycku było aż 12 funtów całkiem drobnych ułamków dirhemów, a tylko 8 sztuk całych, w skarbie zaś z Łącznego Młyna pod Poznaniem i z Gniechwitz na Śląsku, podobnie jak w Turwii i Dzierżnicy nie było ani jednej sztuki monety całej, lecz wszystkie połamane. Wątpić należy, by z połamanymi monetami wędrowali sami kupcy arabscy już choćby dlatego, że u siebie w domu mieli monetę miedzianą jako zdawkową obok monety srebrnej. Krajanie i łamanie monety należy tedy razem z Dr. Z. Zakrzewskim¹⁾ położyć wyłącznie na karb ludności tutejszej, a temsamem wykopaliska ówczesne określić jako skarby złożone do ziemi raczej przez mieszkańców kraju, aniżeli przez kupców wędrownych. Nie są zatem bezpośrednim dowodem bytności Arabów w Polsce ale też i niewiele mówią przeciw temu twierdzeniu.

Jest rzeczą naturalną, że w tak bardzo intensywnym ruchu handlowym, jaki w Polsce w 2. połowie X wieku widzimy, musieli i pośrednicy pewną grać rolę. Możliwe, że byli nimi żydzi, o których pisze już Ibn Chordadbeh w IX wieku, że podróżują stale między wschodem i zachodem i znają rozmaite języki ówczesnych ludów.²⁾ O ich obecności w Polsce mówi nam opowiadanie Ibrahima ibn Jakuba, jednakże do nich odnosić monety hebrajsko-napisowe Mieszka III z końca XII w. jest niemożliwem anachronizmem.³⁾ O innych pośrednikach mówią nam same wykopaliska i ówczesne stosunki. Musieli być nimi także Bułgarzy kamscy, których stolica Bułgar nad Wołgą długie wieki była głównem centrum handlowem dla Arabów w tej stronie Europy. Pod wpływem kultury arabskiej

¹⁾ Z. Zakrzewski, Kilka uwag o monecie, używanej w Polsce przed wiekiem XI. Wiadomości Num. Arch., 1914, 67.

²⁾ Jacob l. c. 79.

³⁾ Tak robi Szelągowski l. c. 75, odwołując się na Lelewela, a zominając o badaniach Stronczyńskiego, Polkowskiego i Z. Zakrzewskiego nad tymi brakteatami.

przyjęli ci Bułgarzy islam, zaprowadzili własną u siebie monetę i bili dirhemy zupełnie na wzór arabski. Ich monety znalazły się w takich wykopaliskach jak Bierzgłów koło Torunia (1025), Dąbrowo w Prusach zachodnich (1040) i Młyn Leissowski koło Landsbergu (1016), gdzie nosiły daty od 952—980 roku. Obok Bułgarów należy wymienić i kupców ruskich, którzy ze wschodu do Polski dążyli, zwłaszcza że pisze o nich wyraźnie Al Bekri, jak przez Kraków do Pragi z towarem wschodnim zdążali. I ich obecność w Polsce zdradzają monety ruskie, mimo że są i stosunkowo młode i bardzo rzadkie nawet na Rusi.¹⁾ Mennictwo bowiem w Kijowie poczyną się dopiero po przyjęciu chrześcijaństwa przez Włodzimierza 988 r. i jest ściśle na wzorach bizantyńskich przeprowadzone. Monety tego księcia znajdujemy w Schwaan w Meklemburgji w skarbie, zakopanym około 1025 r., monety zaś jego następcy i syna Jarosława (1016—1054) znalazły się w skarbie, znalezionym 1880 r. gdzieś w Poznańskim, dalej w Goszczynie pod Łęczycą i w Rawiczu w Wielkopolsce (1039), a szły jeszcze dalej na północ, bo oparły się aż w Nesbø w Norwegji (1025).

Wymienione wyżej wykopalisko w Schwaan zwraca naszą uwagę na jeszcze innych pośredników handlu arabskiego, mianowicie na ludy kaukazkie, zwłaszcza na Armeńczyków. W skarbie tym znalazł się między innymi monetami jeden pieniądz Dawida cesarza Georgji (983—1001), który znaczy nam razem z towarzyszącą mu monetą kijowską i krzyżówkami polskimi, jakimi drogami dirhemy wschodnie zawędrowały do kraju Obotrytów. Kupcy arabscy szli, z tego wykopaliska wnosząc, z Bagdadu i Samarkandy nad brzegi Morza Czarnego, może do Trapezuntu, już wówczas ważnego punktu handlowego, potem jechali morzem do ujścia Dniepru, stąd w górę rzeki do Kijowa. Droga z Kijowa do Wielkopolski wiodła, jak to stara się Szelągowski udowodnić, przez Wołyń i Mazowsze, a później doliną Warty i Odry nad brzegi bałtyckie do Julina, głównego centrum handlu zachodnich Słowian.

Nie znamy większej ilości wypadków, gdzieby monety georgijskie występowały, ale fakt, że drogi handlowe szły

¹⁾ Hruszewski, *Istoria Ukrainy*, I, 264 mówi o handlu Rusi z Czechami i Niemcami, ale ani słowem nie mówi o handlu z Polską.

przez Georgję i Armenję, te dwa chrześcijańskie kraje średnio-wiecznego Wschodu, pozwala nam na wyrażenie w tem miejscu przypuszczeń co do pochodzenia niektórych zabytków nie-numizmatycznych, a u nas znajdujących. Są to zabytki dalekiego wschodu, co do których dotychczas najrozmaitsze krążyły wersje. Do nich zaliczam szkatułkę srebrną arabską w skarbcu kapituły katedralnej krakowskiej. Sokołowski¹⁾ odnosi ją do XII wieku i sądzi, że przybyła z księciem Henrykiem sandomierskim lub z Jaksą Gryfitą z ich wyprawy krzyżowej. Nasuwa się jednak pytanie, czy tego rodzaju zabytki rzeczywiście tylko drogą wypraw krzyżowych dostawały się do nas ze wschodu? Czy nie jest to raczej przedmiot owego tak wybujałego handlu X w., tem więcej, że i styl tej szkatułki nie przeszkadza bynajmniej cofnięciu jej do w. X. Przemawia za tem i tradycja, mianowicie, że w szkatułce tej znajdowała się ziemia, przesiąknięta krwią św. Stanisława; a więc już w XI wieku długo przed ks. Henrykiem zabytek ten znajdował się w rękach kapituły krakowskiej.

Równocześnie opisuje prof. Sokołowski czarę srebrną w Muzeum X.X. Czartoryskich wykopaną 1834 r. w Dobiesławicach koło Pińczowa razem z monetami Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Czara była wyrobem starożytnym z IV wieku po Chr. ale przyszła do Polski bezwątpienia nie dopiero z początkiem XII wieku, ale dawniej ze wschodu w okresie handlu arabskiego.²⁾ To samo można powiedzieć o drugiej czarze srebrnej znalezionej w Włocławku, a przechowanej w Muzeum Narodowym w Krakowie. Wiemy, jak rozmaite zapatrywania wygłosili o niej uczeni polscy i obcy Górzyński, Stroner, Sokołowski, Smirnow etc. Mojem zdaniem najwięcej prawdopodobnem wydaje mi się zdanie prof. Goldschmidta z Halli,³⁾ wybornego znawcy sztuki romańskiej, który odnosi ten zabytek do wieków VII lub VIII, twierdząc że powstał na Wschodzie, w Egipcie u Koptów, lub Małej

¹⁾ Sokołowski, Trzy zabytki dalekiego Wschodu. Sprawozdania Kom. Historji sztuki, tom III, 145.

²⁾ Sokołowski, l. c.

³⁾ Sprawozdania Kom. hist. Sztuki tom IX, p. XL.

Azji. Możliwym jest również, że ta czara z scenami historii Gedeona powstała w Armenii, gdzie stary Testament zawsze tak wielką odgrywał rolę. Jasnym jest, że i ten zabytek przyszedł do Polski drogą t. zw. arabskiego handlu, ale w tym wypadku przez Ormian prowadzonego. Wpływy ormiańskie widzi prof. Strzygowski w budowie rotundy św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, powstałej z początkiem X wieku, a więc w czasie, kiedy handel arabski wszechwładnie w Polsce panował.

Obok wpływów armeńskich widać i inne wpływy wschodniej kultury razem z monetą arabską tu przynoszone. Na Egipt wskazują t. zw. eulogie św. Meny, małe ampulki z wyobrażeniem świętego i dwóch wielbłądów po bokach. Ampulki takiej u nas nie znaleziono, ale za to jeden ze wsporników kościoła św. Jana w Gnieźnie ma tego świętego wykutego. Badacz tego zabytku ks. Tadeusz Trzcński przypuszcza¹⁾, że to Bożogrobcy kult tego świętego do Polski przynieśli, z pewną jednak racją można też mniemać, że to kupcy chrześcijańscy ze wschodu ciągnąc do Polski przynieśli ze sobą eulogie, które później w XIV w. posłużyły za wzór rzeźbiarzowi kościelnemu. Z Egiptu również drogą handlu arabskiego X wieku dostały się do nas t. zw. kielichy Jadwigi, owe rznięte kryształły Fatymidów²⁾ które później wspaniale opraciwane wzbudzają podziw badaczy.

Przy bliższem zbadaniu wszystkich muzeów i zbiorów naszych znalazłoby się z pewnością daleko więcej zabytków dalekiego wschodu lub śladów kulturalnych, w X wieku razem z arabskimi monetami do nas przyniesionych. Jednakże już i wyżej przytoczone przykłady mogą świadczyć, że kultura arabska przebojem szła na Słowiańszczyznę a także, że duży udział w tym ruchu handlowym miały ludy wschodnie chrześcijańskie jak Gruzini i Armeńczycy przez których kraje karawany arabskie zdążały na północ. Że ten napór kultury

¹⁾ Sprawozdanie Kom. hist. Sztuki tom VIII p. CCCLXXXVIII.

²⁾ Prace Komisji Hist. Sztuki, I. 1917, p. IV. Znanych jest dotąd 5 takich kielichów w Europie: a) w skarbcu katedry krak. b) w Muzeum staroż. w Wrocławiu, c) w Muzeum germ. w Norymberdze, d) w Muzeum w Amsterdamie i e) Musée des arts decoratifs w Paryżu.

wschodniej nie był znowu taki słaby i niewinny, jakby się zdawało, dowodzi przejście Bułgarów kamskich na islamizm, a Chazarów na judaizm jednych i drugich tylko pod wpływem wschodniego handlu. Niebezpieczeństwo przyjęcia islamu groziło i Rusi, wiadomo bowiem z Nestora, że Włodzimierz wysłał poselstwo do Bułgarów w celu zbadania ich religii. To samo niebezpieczeństwo istniało i w Polsce za Mieszka I, a chociaż nie jest poświadczone żadną zapiską rocznikarską, przecież można je wyczuć w tem przez długi czas monopolu handlowym arabów, jaki w wykopaliskach do połowy X w. widzimy. Że Mieszko inaczej pokierował losami Polski, to powód leży również w stosunkach handlowych, ale nie ze wschodem lecz z Pragą, która według pisarzy arabskich była wielkiem centrum handlowem w zachodniej Słowiańszczyźnie i punktem wiążącym handel wschodni arabsko-ruski z zachodnim niemieckim.

O handlu niemieckim w XI wieku w Polsce nikt dotychczas jeszcze nie wspomniał, ani też żaden z badaczy tej epoki nie zwrócił na niego uwagi. A przecież był to potężny czynnik kulturalny owych czasów, był to ruch przewyższający może intensywnością i siłą nawet ruch arabski IX i X w. Świadectwem jego nie są niestety już opowiadania współczesnych pisarzy, geografów lub kronikarzy, ale jedynie i prawie wyłącznie wykopaliska monet. Z nich widzimy, że monety niemieckie, prędkiej jeszcze niż czeskie lub inne europejskie przyszły do Polski w samej połowie X w. może nawet na kilkanaście lat przed chrztem Mieszka. Były to monety książąt bawarskich, a obecność ich w takich skarbach jak Łączny Młyn pod Poznaniem, Gniechwitz na Śląsku, Turwia w Wielkopolsce i innych, stwierdza jakieś związki między Polską a Ratysboną. Mogły to być na razie tylko stosunki misyjne i ślady działalności owych mnichów irlandzkich, dla których siedzibą był szkocki klasztor w Ratysbonie. Mnisi tego zakonu okazywali właśnie wówczas wielką ruchliwość; utrzymywali stosunki z Czechami, Polską i Rusią¹⁾, a ich wpływy kulturalne widać już choćby w tym fakcie, że

¹⁾ Parczewski, Początki chrystyanizmu, Roczn. Tow. P. N. Pozn. 1902. 233.

pierwsze denary Czech i Polski są naśladownictwem ratysbońskich. Mogły to być jednak również pierwsze próby kupiectwa niemieckiego zagładnięcia na rynki polskie i sięgnięcia do tych nieznanych im dawniej okolic. Znaleźli rynki polskie opanowane wyłącznie przez handel arabski, ale podjęli konkurencję i z niezwykłą energią przystąpili do rzeczy. Że tak było w rzeczywistości dowodzi dalszy bieg wypadków i skarby z dalszych lat dziesiątków.

Gdy Polska przyjęła chrześcijaństwo, zaczynają monety niemieckie coraz silniejszą falą płynąć nad Wisłę i Wartę, coraz więcej starają się wypychać handel arabski i same coraz dalej na wschód się zapuszczają. Jeszcze w skarbach zakonanych koło 970 r. jak w Obrzycku i Uściu jest tych denarów nie wiele w porównaniu z arabskimi. Ma się wrażenie, że kupcy wschodni właśnie w tych latach zatrwożeni wzrastającą konkurencją niemiecką rzucili ogromne masy pieniądza swojego na rynki polskie. Nie na długo to jednak pomogło, gdyż już od 980 r. przewaga w naszych skarbach przechyla się stanowczo na stronę niemiecką. Już taki skarb z Kątów przy Długiej Goślinie w Poznańskim (980 r.) ma 88 sztuk monet niemieckich na 7 sztuk i 20 fragmentów arabskich, a podobnie i skarb z Drołtowic (Rudelsdorf) na Śląsku zawierał 88 niemieckich, a 59 arabskich monet. Skarb zaś w Grawlowie nad Wartą miał ten stosunek jeszcze gorszy, bo tylko 70 dirhemów arabskich na 237 monet cesarstwa (996 r.)

Rywalizacja handlu arabskiego z niemieckim rozstrzygnęła się już przed rokiem 1000 na korzyść tego ostatniego. Odtąd przez lat blisko 50 handel niemiecki zagarnął prawie nieograniczenie całą Polskę, a równocześnie otworzył sobie rynki ludów zachodnio słowiańskich, pruskich, skandynawskich i ruskich. Tak drogami lądowymi przez Polskę, jak morzem Bałtykiem na wschód dążyły karawany kupców niemieckich czy to w stronę Kijowa, czy Nowogrodu. Ruch handlowy i pieniężny na tych drogach był tak żywy, że jeszcze w 1068 r. wekslarze wystawiają kupcom przekazy z Kijowa do Ratysbony¹⁾ a monety niemieckie tak są gęsto rozsiane na tej przestrzeni, jak żadne inne w jakimkolwiek okresie czasu.

¹⁾ R. Hennig l. c. 16.

Jest rzeczą interesującą zbadać, jakie to miasta niemieckie uczestniczyły w tym ruchu handlowym, a będzie to zarazem wskazówka, jakie centra kulturalne Zachodu oddziaływały przede wszystkim na Polskę. Pierwszem i najstarszem z nich była Ratysbona w Bawarii, która zwłaszcza za czasów Mieszka I musiała bardzo żywe stosunki z Polską utrzymywać. O handlu bawarsko-polskim na podstawie wykopalisk pisał nawet swego czasu Grote,¹⁾ starając się wykazać, jak czułym był ten handel na politykę polsko-niemiecką i jak bardzo wojny Bolesława Chrobrego nań oddziaływały. Zapatrywania Grotego nie znalazły wprawdzie uznania u późniejszych badaczy jak Luschina²⁾ i Dannenberga,³⁾ ale w każdym razie mają tę dobrą stronę, że są pierwszą analizą stosunków niemiecko-polskich na gruncie lokalnym. Inne tego rodzaju monografie nie pojawiły się dotąd, mimo że materiału do nich jest bardzo wiele. Oprócz bowiem denarów ratysbońskich zaczęły już w X wieku napływać do Polski i inne denary ze wszystkich krajów niemieckich, tak dalece, że gdyby nie wykopaliska polskie nie mogłaby nauka mieć wyobrażenia o numizmatyce niemieckiej X i XI wieku. Z wykopalisk tych widzimy po raz pierwszy w dziejach z niesłychanym rozmachem przeprowadzony „Drang nach Osten”, olbrzymi ruch handlowy, w którym biorą udział wszystkie szczepy niemieckie, a który opiera się aż na dalekich krańcach północnej i wschodniej Rosji. Uczestniczą w nim przede wszystkim miasta, które się właśnie wytworzyły dokoła katedr biskupich; a więc potężne miasta nadreńskie Moguncja, Trewir, Wormacja, Strassburg, a przede wszystkim Kolonia, centrum handlu lotaryńskiego, której monety były wzorem dla całego szeregu mennic tak niemieckich jak barbarzyńskich. Denary kolońskie występują w większych ilościach w Gralowie (996) nad Wartą, Jarocinie pow. pleszewski (1005), w Dobrej koło Płocka (1012), w Ulejnie pow. średzki (1015), w Starodworku w poznańskim (1018), w Poznaniu (1020), w Kowalu na Mazowszu (1020) etc. Są to przeważnie denary cesarskie, Ottonów I — III, denary zaś

¹⁾ Grote, Münzstudien IV, 58 i VIII. 88.

²⁾ Luschin w: Wiener Numism. Zeitschrift I. 364.

³⁾ Dannenberg, Deutsche Münzen I. 32 i 302.

Henryka II i innych późniejszych cesarzy, jakoteż denary arcybiskupów kolońskich są już stosunkowo rzadsze.

Żadna jednak z pośród monet niemieckich nie znalazła w Polsce takiego uznania i nie przyszła tutaj w takich ilościach, co denary saskie Ottona i Adelajdy, t. j. bite pod stemplem Ottona III i jego babki Adelajdy. Długi czas toczyła się w literaturze niemieckiej polemika, gdzie właściwie te monety powstały, w Magdeburgu czy Hildesheimie, czy też w Goslarze, oraz czy bicie ich zaczęło się jeszcze za Ottona I czy dopiero za Ottona III.¹⁾ Nie wchodząc bliżej w te nader trudne zresztą do rozwiązania kwestje, należy tylko stwierdzić, że są to monety saskie i że dopiero za czasów Bolesława Chrobrego w naszych wykopaliskach się znajdują. Przybывая jednak w takiej ilości, że bardzo prędko otrzymają prym wśród wszystkich innych monet niemieckich, a później przez czas jakiś nawet wśród ogółu kursujących w Polsce monet. Już w skarbie z Drołtowic na Śląsku (995) znalazło się monet Ottona i Adelajdy 67 sztuk wobec 19 innych niemieckich. W Jarocinie było ich już 345 na ogólną liczbę 745 sztuk znalezionych monet, w Rzewinie pod Płockiem (1018) występując w liczbie 101 sztuk, stanowiły już większość skarbu, a ten sam stosunek widzimy w wykopalisku Kowal pod Wrocławiem (1020), Poznań (1020), Kinno w Poznańskim (1025), Wielowieś w pow. krotoszyńskim (1025), Bierzgłów koło Torunia (1025) i Mniszki pod Łęczycą (1039). Później ilość ich maleje, zwłaszcza wobec większego pojawienia się monety polskiej rodzimej. Widać z tego, że panowanie Bolesława Chrobrego, jak z jednej strony przerwało handel arabski, tak z drugiej otwarło na oścież rynki polskie dla handlu niemieckiego, a zwłaszcza saskiego, który mimo wszystkie wojny z Henrykiem II nadzwyczajnie się rozwinął, pociągając za sobą handel innych miast niemieckich. Do jakiego stopnia liczny był udział miast tych w handlu polskim, świadczy fakt, że monety znalezione w Dobrej koło Płocka a zakupane

¹⁾ Dannenberg, *Deutsche Münzen* I. c. I. 328. — Menadier, *Deutsche Münzen* I. 165; Bahrfeldt w *Berl. Mrbl.* 1896—1903. U nas Kopera w *Kwartalniku histor.* 1897, 806 i Gumowski, *Denary pierwszej doby Piastowskiej*. Kraków, 1904.

koło 1012 r. pochodziły z 30 rozmaitych mennic, w Starodworku (1018) z 40 mennic, a w Młynie Leissowskim z 60 blisko mennic niemieckich. Cały zatem naród niemiecki brał udział w handlu z Polską i za towary słowiańskie zostawiał tutaj swoje srebro. Widocznie Polska liczne i bogate miała jarmarki, widocznie przedstawiała bardzo zyskowne pole handlu międzynarodowego, kiedy ściągała do siebie kupców z najodleglejszych stron Niemiec.

Ale w ślad za kupcami niemieckimi przyszli i inni z zachodu. A więc najbliżsi sąsiedzi Polski Czesi, których denary widzimy stosunkowo późno w wykopaliskach naszych: poraz pierwszy w skarbie Uśc pow. chełmiński, zakopanym około 975 r., a odtąd aż do końca prawie XI wieku. Handel jednakże czeski ani razu nie przybrał takich rozmiarów jak arabski lub niemiecki. Monety czeskie ani w jednym skarbie ówczesnym nie tworzą większości, ani raz też co do ilości nie przewyższają monet niemieckich. Wyjątek stanowi tylko skarb z Bystrzycy przy Olawie na Śląsku (1005), gdzie znalazło się 314 sztuk monet Bolesławów czeskich¹⁾, a tylko 294 denarów niemieckich. W mniejszości wprowadzie, ale zawsze w stosunkowo znacznej liczbie były w wykopalisku jarocinskim (1005) oraz ołobockiem (1003), ale daty zakopania tych skarbów wskazują wyraźnie, że ta znaczna liczba monet czeskich to nie skutek handlu, lecz prawdopodobnie okupacji Czech przez Bolesława Chrobrego w 1002 i 1003 roku. Później osłabł znacznie przypływ denarów czeskich do Polski, kursują one bardzo słabo nawet koło Krakowa, który przecież według pisarzy arabskich miał mieć tak ożywiony ruch handlowy z Pragą: w Bolechowicach pod Krakowem znalazły się zaledwie 2 denary praskie Udalryka,¹⁾ a również dwa denary, jeden ołomuniecki, drugi praski znalazły się w Bochni (1065).

Bardzo późno, bo przy końcu dopiero panowania Bolesława Chrobrego zaczął się przypływ denarów węgierskich do Polski. W większej liczbie jednak zjawiają się one za czasów Bolesława II i wówczas niekiedy grają pierwszą rolę między monetą zagraniczną danego wykopaliska. Tak jest

¹⁾ Wiadomości Num. Arch. 1910, 23.

w skarbie w Dębicach przy Kowalu na Mazowszu (1065) oraz w Sycowie na Śląsku (1070), a znaczną ilość monety węgierskiej mają i inne wykopaliska z lat powyższych, takie jak Mikołajew koło Konina, Wałdowska niwa koło Lignicy, Borzęcice koło Krotoszyna etc. Nie można zaprzeczyć, że znaczniejszy przypływ tych monet z poza Karpat zbiega się chronologicznie z podjęciem żywszych stosunków politycznych polsko-węgierskich i z owymi interwencjami Bolesława Szczodrego na Węgrzech. Można by przypuszczać, że to łupy na Węgrzech zdobyte i przez wojsko Bolesławowskie przywiezione, gdyby nie fakt, że o handlu i kupcach węgierskich piszą już w X wieku podróżnicy arabscy.¹⁾

Jeszcze o jednym czynniku handlowym nie można tu nie wspomnieć, mianowicie o Normanach. Że oni obok rozboju uprawiali i handel i to w bardzo znacznej mierze, o tem mówią tak sagi skandynawskie jak i geografowie arabscy.²⁾

Całe pobrzeże Szwecji jakoteż specjalnie wyspa Gotlandja zasiana jest formalnie skarbami monet europejskich i azjatyckich z IX—XI wieku. Własne monety bili Normanowie stosunkowo późno i to dopiero pod wpływem kościoła chrześcijańskiego. Jest rzeczą interesującą, że w wykopalisku w Turwii pod Poznaniem, jednym z najstarszych u nas (970 r.) znalazł się jeden denar ks. Ryszarda normandzkiego z północnej Francji (943—96). Częściej znajdujemy monety duńskie t. zw. półbrakteaty, jakie od drugiej połowy IX w. bite były na wyspach duńskich na wzór denarów dürstackich Karola W.³⁾ Monety te, dawniej za polskie pogańskie uważane przychodzą do Polski przy końcu X wieku w dosyć dużych nawet ilościach. W Gralowie nad Wartą (996) było ich 79 sztuk t. j. więcej niż arabskich, również dużo znalazło ich się w Landsbergu nad Wartą, Kruszwicy nad Gopłem i Brodnicy koło Śremu, wszystko w skarbach zakopanych około 1000 w. Po tej dacie miejsce handlu duńskiego zajmuje handel angielski, popierany

¹⁾ O stosunkach monetarnych węgiersko-polskich pisałem obszerniej w czasopiśmie *Numismatikai közleny* 1905. VI.

²⁾ Jacob l. c. 94. por. Szelański l. c. 45.

³⁾ Hauberg, *Demi-bracteates danoises*. *Congres intern. Numism.* Bruxelles, 1891, 409.

gorliwie przez króla Etelreda II (978—1016). Monety jego już w 980 r. są w wykopaliskach polskich i dotąd przez 100 lat blisko kursują stale w naszym kraju. Handel angielski nie ma naturalnie u nas takiej siły jak arabski lub niemiecki, ale jako stały i regularny miał duże znaczenie. Stosunkowo największe ożywienie wykazuje za panowania Chrobrego a wykopaliska z lat 1010—1025 jak Dobra, Ciechanów, Starodworek, Kowal, Kinno i t. d. mają dość znaczny procent monet anglosaskich. Handel ten docierał przez Polskę do Pragi czeskiej, a że wywierał znaczny wpływ kulturalny, świadczy fakt, że zarówno w Czechach jak i w Polsce mennice książęce nieraz wzorowały stemple swoich monet na rysunku angielskim.

Naszkicowany wyżej ruch handlowy, który z całego prawie Zachodu znosił srebro do Polski miał zaledwo parę dziesiątków lat swojej świetności. Na czele niego siedł kupiec niemiecki z pogranicznej Saxonii i wiódł za sobą, jakśmy widzieli, kupców nadreńskich, bawarskich, szwabskich a także czeskich, duńskich i angielskich. Ale taksamo jak w latach około 980 r. konkurencja ich zgniotła i wyparła handel arabski, na co równocześnie zresztą i inne powody się złożyły, taksamo w latach około 1040 zjawia się w Polsce nowy czynnik handlu, zmieniają się stosunki i konjunktury, tak że wykopaliska znowu inną wykazują postać. Czynnikiem tym to krajowe polskie monety, a powodem zmiany stosunków, to zniszczenie Wielkopolski przez pogan i Czechów w 1038 roku.

Jest rzeczą niewątpliwą, że monarchowie Piastowscy, jak Mieszko I i Bolesław Chrobry, sami znakomici organizatorowie musieli zwrócić uwagę na ten bardzo żywy ruch handlowy, jaki za ich czasów w Polsce panował. Musiało ich uderzyć to zjawisko, zwłaszcza że nie był to ruch transitowy, lecz ruch koncentrujący handel wschodniej Europy na ziemiach polskich, przedewszystkiem w Wielkopolsce. Handel ten przynosił olbrzymie bogactwa do Polski i spowodował niesłychane podniesienie dobrobytu ludności, o czym i późniejsze kroniki przechowały pewne wiadomości. Według Galla było panowanie Chrobrego okresem nadmiernej obfitości pieniądza

(superfluitas pecuniae), złotą erą dla narodu, kiedy to tak mężczyźni jak kobiety chodzący poobwieszane złotymi łańcuchami i klejnotami niesłychanej wartości¹⁾. Otóż naturalnem dążeniem książąt musiało być ten ogromny handel skierować według swojej woli, wykorzystać go jaknajbardziej, stworzyć dla niego warunki dogodne, a dla kraju jaknajwięcej odpowiednie, przede wszystkim zaś podnieść i utrwalić własny polski handel. W jaki sposób to uskuteczniono, nie wiemy na ogół i tylko dwa uchwytnie szczegóły możemy dzisiaj obserwować. Oto z jednej strony pokryto cały kraj i wszystkie najważniejsze przejścia rzeczne komorami celnymi, gdzie kupcy składali opłatę od wiezionych towarów: widzimy je już w najstarszych dokumentach i przywilejach takich jak dla klasztoru w Mogilnie²⁾, w Tyńcu, dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego etc.³⁾ Do tego samego rodzaju opłat co cła drogowe i rzeczne należą i opłaty targowe z jarmarków również bardzo u nas starożytne oraz opłaty z karczem, występujące już w najstarszych przywilejach. Były to regalia, których dochód płynął do skatufy książęcej i którymi on dowolnie rozporządzał, przeznaczając jedne dla duchowieństwa świeckiego, inne dla klasztorów, a jeszcze inne zatrzymując dla siebie. Początek ich sięga niewątpliwie przedchrześcijańskich czasów, kiedy to ruch handlowy arabski z końcem IX wieku u nas się rozwinął. O ile opłaty te były dla handlu czynnikiem hamującym, to z drugiej strony zaprowadzenie w Polsce własnej monety mogło handlowi tylko wyjść na dobre. Moneta krajowa była czynnikiem wspierającym handel, w pierwszym rzędzie krajowy a następnie regulującym handel zagraniczny. Monetę zaprowadził pierwszy Mieszko I, a cały system oparł na wzorach zachodnich, czesko-bawarskich, mimo że w kraju kursowały przeważnie jeszcze dirhemy arabskie. To oddanie pierwszeństwa systemowi monetarnemu zachodniemu było prawdopodobnie również jednym z powodów, dlaczego handel arabski w Polsce upadł pod konkurencją niemiecką i dlaczego ta tak

1) Gall, M. P. H. I. 48.

2) Przywilej ten rekonstruuje Wojciechowski: Szkice histor. 1904, p. 201.

3) Małecki, Studja nad bullą z 1136. Roczniki Tow. P. N. Pozn. 1894, p. 388.

niesłychanie silnie się rozwinęła. Na ten rozwój niemieckiego handlu i opanowanie przezeń rynków polskich musiał zwrócić uwagę Bolesław Chrobry i starał się temu zaradzić zapomocą kilku środków. Jednym z nich było, że w głównych centrach handlowych Polski pozakładał biskupstwa i pootwierzał men-nice, czyli oddał handel pod nadzór polskiego duchowieństwa.¹⁾ Innym środkiem do tego samego celu zdążającym, było, jak tylko znalazł się w Kijowie, wysłanie poselstwa do Konstantynopola²⁾ a może na inne dwory Wschodu w celach nie politycznych, jak dotąd mniemano, ale jak sędzę w celu nawiązania z powrotem dawnych stosunków handlowych.

Stosunki wschodnie z różnych powodów nie odnowiły się ani wówczas ani potem, przynajmniej nic o nich ani źródła pisane, ani wykopaliska nie mówią. Natomiast niespodziewanie rozwinął się w Polsce handel krajowy, nad którym opiekę złożył Chrobry w ręce duchowieństwa. Biskupi polscy, koncentrując w swoich stolicach handel poszczególnych prowincji, mieli prawo nie tylko do dziesięciny z rozmaitych cel i dochodów targowych, ale i prawo bicia własnej monety, z czego bardzo szeroką dłońą korzystali. W ten sposób wykonywali kontrolę nad handlem, a rzucając w obieg duże ilości własnej polskiej monety, ożywiali i rodzimy handel polski. Monety polskie tak książęce jak biskupie widzimy w wykopaliskach już począwszy od 970 r. z początku w małych, później w coraz większych ilościach. Skarby zakopane w czasach Chrobrego, jak Wągrówiec, Ołobok, Jarocin, Kopytkowo, Dobra, Ulejno, Starodworek, etc. świadczą, że monety polskiej nie było jeszcze w kursie tyle, by stanowiła większą połowę wykopaliska, lub nawet by mogła rywalizować z monetą niemiecką, choćby tylko miast saskich. Jest jej jednak zawsze już na równi, a może i więcej niż monet bawarskich albo lotaryńskich lub anglosaskich. Przy końcu panowania Chrobrego zakopane skarby jak Kinno,

¹⁾ Bliższe uzasadnienie tego twierdzenia przeprowadzam w następnym szkicu.

²⁾ Thietmar, MPH. I., 318: „Ad Greciam quoque sibi proximam nuncios misit, qui eiusdem imperatori bona, si vellet fidelis amicus haberi, promitterent, sin autem, hostem firmissimum ac invicibilem fieri intimarent“.

Wielawieś, Poznań wykazują już 30% monet polskich, jeszcze późniejsze z czasów Mieszka II jak Rawicz, Witkowo i Maszewice¹⁾ już 50% tychże monet. Dobrze zorganizowany handel polski i pod silną zostający opieką okazał się wnet niebezpiecznym dla Niemiec konkurentem: tak jak niegdyś Arabowie musieli się poddać przewadze niemieckiej, tak teraz ta ustąpić musiała miejsca handlowi polskiemu. Już za Kazimierza Odnowiciela skarby jak Trzebuń i Sierpów koło Łęczycy wykazują większość monet polskich, a to samo widzimy za Bolesława Szczodrego w wykopaliskach z Bochni, Sędzina przy Szamotułach, Oranii pod Gdańskiem, Okunina, Borzęcin etc. Skarby zakopane w ostatnich 20 latach XI wieku mają już taką większość monety polskiej, że o wyłącznym kursie tej monety w kraju można mówić. Z tego czasu nie rzadko znaleźć można wykopalisko wyłącznie z polskich monet złożone, dowód, że obcy handel prawie że ustał już zupełnie, wyrugowany przez handel polski.

Jakkolwiek są pewne dane do przypuszczenia, że na zniszczenie handlu niemieckiego i wogóle obcego w Polsce oddziaływały jeszcze inne czynniki, mianowicie polityczne, to przecież nie należy zamykać oczu i na to, że własny polski handel stanowił rzeczywiście zwycięską konkurencję. Opanował on nietylko wszystkie rynki wewnętrzne rugując powoli Niemców, ale sięgał i dalej tak na wschód jak i na zachód i północ. Monety polskie znajdujemy daleko w głębi Litwy i Rosji i to już począwszy od końca X wieku: mają je skarby zakopane w Mińsku na Litwie (995 r.), w Rostowie nad Donem (1010), Ladeinoe Pole (w gub. ołonezkiej (1090) i inne. Handel pol-

ski zwrócił się jednak więcej na północ i na obu brzegach Bałtyku zostawił liczne



Fig. 1. 2. Najpospolitsze monety polskie z XI w.

swoje ślady. Na wschodniem wybrzeżu widzimy monety polskie w wykopaliskach jak Wöbs w Estonii (1015), Arrohof koło Dorpatu (1060), Nowy Werpel koło Parnawy (1060),

¹⁾ Chmielecki, w XIV Roczniku Tow. Nauk. Toruń. 1907.

Odenpäh przy Dorpacie (1095). Na Gotlandji znalazły się w Föhlagen (995), na wyspie Bornholm w dwóch miejscowościach Orster Jarskier (1035) i Ruthsker (1050), w Danii w Enner koło Aarknus (1025), w Szwecji w Kaldal nad zatoką Drontheim (1005), nawet w Norwegii w miejscowościach Horr (1025), Nesbø (1025) i Egersund (1035). Jeszcze silniej zwrócił się handel polski na zachód dążąc do opanowania rynków handlowych w połabskiej Słowiańszczyźnie i na Pomorzu. W tych okolicach moneta polska grała bardzo wybitną rolę przez cały ciąg XI wieku i niema z tych czasów ani jednego wykopaliska w ziemi Lutyków i Obotrytów, któreby nie miało monety polskiej¹⁾. Bogate i ludne miasta nadmorskie ściągały oddawna już kupców arabskich i waregskich i ich utartą już drogą szedł handel polski w te strony przez cały wiek XI. Ostatnie chronologicznie wykopalisko w Vossberg na wyspie Usedom (1090) zawierało około 1100 sztuk monety polskiej, wobec 50 czeskich, 108 duńskich i 384 węgierskich monet. Jedynie niemieckie monety są tu w większej ilości i tę przewagę swoją na Pomorzu od początku umiały zachować. Mimo to pieniądz polski wędruje jeszcze dalej i idzie w głąb samych Niemiec. Pierwszym takim etapem handlowym musiał być naturalnie Magdeburg nad Elbą. Dokoła też niego grupuje się kilka wykopalisk, w których moneta polska bardzo wybitną gra rolę. Jednym z bardzo starych śladów tego handlu jest wykopalisko w Schernikau koło Stendalu, 50 klm. na północ od Magdeburga, gdzie znalazły się same tylko bez żadnej przymieszki monety polskie, najstarszych naszych typów²⁾, zakopane około 980 r. Podobne, ale już z przymieszką innych monet niemieckich, znane jest wykopalisko z Leetze koło Salzwedel w dawnej Saksonji (995), Neuermark koło Jerychowa i Düben (1080), wszystko w dzisiejszej prowincji saskiej. Dwa ostatnio wymienione skarby składały

¹⁾ Obok wykopalisk zebranych i ogłoszonych przezemnie w 1905 r. wymienić muszę tutaj jeszcze następujące: Treppendorf w Dolnych Łużycach (Berl. Mzbl. 1906. 230), Raddusch nad Spreą (Wiad. Num. Arch.) 1916. 24), Altranft w Marchii (Berl. Mzbl. 1902. 27 i 1904. 450) i Alttöplitz w Brandenburgii (Berl. Mzbl. 1904 g. 577).

²⁾ Berl. Mzblätter 1915, 221 i Wiad. Num. Arch. 1916. 32.

się z samych polskich krzyżówek najmłodszych typów i wskazują wyraźnie na to, że to majątki kupców polskich ciągnących ze wschodu na zachód w głąb Saksonii i Niemiec. Że te stosunki handlowe utrzymały się jeszcze długo potem i w XII nawet wieku, świadczy skarb znaleziony w krypcie kościoła św. Michała w Fuldzie¹⁾, gdzie obok licznych monet lokalnych znalazły się także denary krakowskie Władysława Hermana i denary palatyna Sieciecha, również z Krakowa pochodzące.

Ten rozwój handlu polskiego w 2. połowie XI w. polegał jednak nie tyle na opiece czynników krajowych, zwłaszcza duchowieństwa, ile na stosunkach ogólnoeuropejskich i na zmianie najważniejszych dróg handlowych. Przy śledzeniu handlu arabskiego można było zauważyć, że drogi jego szły nad Bałtyk i w stronę Pragi czeskiej, że krzyżowały się jednak z drogami handlu niemieckiego w Polsce i że właśnie Polska, a nie inny kraj była centrum handlu naprzód dla wschodu, potem dla Niemców. Jest więc rzeczą naturalną, że wewnętrzne stosunki polskie musiały silnie na rozwój tego handlu międzynarodowego oddziaływać i niejako od siebie uzależniać. Można też zauważyć, że najsilniejszy ruch handlowy i największy napływ obcej monety do Polski przypada na czasy Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Silna władza monarsza zapewniała widocznie spokój i porządek w kraju, a bogactwo mieszkańców nęciło i przyciągało obcych kupców. Przyczyny upadku handlu arabskiego należy też szukać nie u nas, lecz w pogromie państwa Samanidów na wschodzie i w konkurencji niemieckiej w Polsce. Handel jednakże niemiecki ustał w Polsce nie tylko z powodu konkurencji polskiej, lecz i z powodu zmiany wewnętrznych stosunków w połowie XI wieku, a mianowicie z powodu zniszczenia Polski po śmierci Mieszka II.

Jest rzeczą interesującą, że bardzo znaczna ilość wykopalisk i skarbów monetowych zakopaną została właśnie w czasie nieszczęśliwej epoki wojen domowych za Mieszka II i bezpośrednio po tym królu. W zestawieniu wykopalisk w 1905 r. sporządzonem naliczyłem już około 15 wykopalisk z owej smutnej epoki z najrozmaitszych stron kraju, co świadczy,

¹⁾ Berl. Mzbl. 1901, 3010.

że stosunki były niepewne, a wojna domowa i napady nieprzyjaciół zmuszały do chowania pod ziemię majątków. Jest również rzeczą znaną, że stosunkowo mało bardzo mamy skarbów zakopanych w czasach Kazimierza Odnowiciela, co z jednej strony świadczy wprawdzie o spokoju w państwie, ale z drugiej świadczy też o braku żywszego ruchu handlowego. Jeżeli z czasów Chrobrego możemy wymienić już około 50 odkrytych skarbów, to z czasów Odnowiciela mamy ich zaledwie 5, a to wskazuje nam zarazem na stosunek owego ruchu przed i po rewolucji w Polsce. Na podstawie tego możemy śmiało twierdzić, że wojny i powstania w latach 1030—1040 a zwłaszcza najazd Czechów i zniszczenie przez nich najbogatszych miast Wielkopolski w 1038 r. zachwiały całym handlem międzynarodowym w Polsce i zniweczyły tak samo cały ten ruch, jak doprowadziły do ruiny bogactwo i dobrobyt narodu.¹⁾

Przewrót polski za Mieszka II odczuły bardzo dotkliwie sfery handlowe niemieckie, które dotychczas pieniądze swe do Polski wysyłały. Znać to przedewszystkiem na skarbach u nas zakopanych i na stosunkach monetarnych niemieckich. W skarbach zebranych po 1040 r., o ile są monety niemieckie to i w mniejszości i przedewszystkiem dawniejsze, czyli bite jeszcze przed tą katastrofą: przyszły przeto do kraju już przedtem i tylko w kursie nieco dłużej się zachowały. W stosunkach zaś niemieckich zaszedł zwrot bardzo znamienity, bo zmiana dróg handlowych, a co za tem idzie zamarcie ruchu handlowego w jednych, a ożywienie go w drugich okolicach Niemiec. Handel zmarł przedewszystkiem tam, gdzie stosunki z Polską były bardzo żywe, a więc w Bawarii i Saksonii. W czasach Mieszka II ustaje ruch menniczy w miastach południowo niemieckich jak Ratysbona, Neuburg, Nabburg, Freisingen, Eichstadt, Cham, Konstancja, Augsburg, Villingen, Chur, Zurych, Bryzgówia i Strassburg.²⁾ We wszystkich tych miejscowościach biskupi i książęta przestają z nieznanych bliżej przyczyn bić monetę. Ponieważ dawniej ich moneta

¹⁾ Grote. Menadier, Dannenberg i inni przyjmują rok 1040 jako granicę dla wykopalisk i stosunków handlowych polsko-niemieckich.

²⁾ Dannenberg, Die deutschen Münzen. Berlin, 1876.

szła w ogromnych ilościach do Polski i przeważnie tu była znajdowana, znak to, że zniszczenie handlu polskiego odbiło się zamknięciem tych wyżej wymienionych mennic. Podobnie, chociaż w mniejszym stopniu widać ten wpływ na Saksonii. Na ten sam czas wypada zamknięcie mennic w Bremie, Mundburgu, Minden, Thiel, Merseburgu i Groningen, chociaż handel pomorski w kierunku północnym kwitł tutaj jeszcze w całej pełni.

Bardzo możliwe, że do tego przyczyniło się również zamknięcie granicy czeskiej dla handlu transitoowego. Z Ratysbony i Niemiec południowych najkrótsza droga do Polski prowadziła przez Czechy, a znaczą ją tak mennice bawarskie i czeskie jak i wykopaliska. W drugiej połowie XI w. droga ta wydaje się być zamknięta, a wnioskować o tem można z paru listów, gdzie strony specjalnie proszą króla czeskiego o przepuszczenie ich posłów. Raz w 1090 r. prosi o to klasztor szkocki w Ratysbonie, drugi raz w tym samym czasie biskup krakowski Lambert III¹⁾. Znać z tego, że przejazd przez Czechy wogóle był zakazany, jeżeli nawet duchowieństwo musiało osobne w tym celu wyjednywać sobie gładęty.

Polska zniszczona powstaniami i najazdem Brzetysława przestała być dla kupców zyskownym terenem działania i dogodnym rynkiem zbytu. Wprawdzie pod rządami Kazimierza przychodziła powoli do siebie, ale handel polski znalazł się pod tak dobrą opieką duchowieństwa, zwłaszcza biskupów, że konkurencji z nim już obcy kupiec sił nie miał na nowo zaczynać. Stąd widzimy, że już przy końcu XI i na początku XII wieku nie ma w wykopaliskach naszych innej monety jak tylko polska krajowa, czasem tylko ale w bardzo małej ilości znajduje się denar czeski, węgierski lub dawniejszymi laty tu przyniesiony niemiecki. Słusznie też miał Gallus pisać, że za jego czasów mało obcych kupców wędruje przez Polskę i że dla obcych Polska staje się krajem nieznanym. Epoka świetności i handlu międzynarodowego minęła bowiem już z Bolesławem Chrobrym.

¹⁾ Codex dipl. Bohem. Praga, 1907. I. p. 99 i 103.

II. POTĘGA KOŚCIOŁA.

Przedstawienia dotychczasowych historyków naszych zgadzają się w tem, że kościół polski w pierwszym wieku swojego istnienia nie miał żadnych praw szczególnych odnośnie do księcia i kraju i że daleko mu było do stanowiska, jakie równocześnie zajmował na Zachodzie, w Niemczech i Francji. Smolka, który tym sprawom najwięcej jeszcze poświęca uwagi¹⁾, jest nawet zdania, że pod względem politycznego i społecznego stanowiska, niczem nie wyróżniali się biskupi polscy od magnatów świeckich i że duchowny ich charakter nie nadawał odrębnej barwy ich stanowisku w państwie. Wobec władzy monarszej panowie duchowni i świeccy stali na jednym poziomie. Tosamo powtarza Abraham,²⁾ dodając, że duchowieństwo nie posiadało pierwotnie zbyt uprzywilejowanego stanowiska, lecz wobec prawa książęcego na równi z innymi poddanymi ugiąć się musiało.

Kwestja powyższa niezmiernie ważna w dziejach pierwotnej Polski już z tego tylko powodu musi być zaczepiona, że przecież nie wszędzie w Europie środkowej duchowieństwo miało to stanowisko, że w takich Niemczech XI wieku biskupi byli panami feudalnymi, książętami, a zarazem urzędnikami państwowymi, różniącymi się od świeckich jedynie tem, że lenna świeckie były dziedziczne, duchowne zaś nadawalne. Tak świecki jak i duchowny książę był panem na swem terytorjum, był dynastą i wasalem korony. Monarchowie zwłaszcza saskiej dynastji opierali się jak wiadomo na duchowieństwie sobie oddanem, przeciwstawiając je baronom świeckim, niezawsze uległym i posłusznym. Pomoc biskupów

¹⁾ Smolka, Mieszko Stary p. 180.

²⁾ Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce. Lwów, 1893 p. 200.

i opatów oplacali też różnymi przywilejami i wywyższeniem ich stanowisk do tej miary, że znaczeniem swoim przerosła o wiele książąt świeckich. Czy jest zatem możliwem, by te stosunki niemieckie nie oddziaływały na Polskę? Czy jest prawdopodobnem, by duchowieństwo niemieckie, idące w XI w. całą falą na wschód po lepsze dla siebie posady, zadawałniało się tutaj skromnymi warunkami prawa polskiego i nie próbowało stworzyć dla siebie stanowiska, jakie miało w ojczyźnie niemieckiej? Czy wreszcie jest możliwem, by Mieszko I i Bolesław Chrobry organizując kościół polski za wzorem niemieckim, sprowadzając stamtąd księży, biskupów i opatów, dawali tymże mniejsze stanowiska i pozbawiali ich tego znaczenia, jakie w Niemczech posiadali. Wydaje się to mało prawdopodobne, a duży snop światła na tę sprawę, źródłami niedostatecznie rozjaśnioną, rzuca znowu numizmatyka.

Jeżeli przypatrzymy się wszystkim monetom polskim z X i XI wieku, to uderzyć nas musi jedno, mianowicie, niezwykle religijny ich charakter. Na stemplu ówczesnych denarów znajdujemy z reguły krzyż jako naczelné godło, czasem świątynię lub kaplicę, wyjątkowo zaś popiersie monarchy. Krzyż jest tu naczelnem godłem i oznacza nietylko początek legendy monetarnej, ale wypełnia sobą całe pole środkowe, nierzadko widzimy go po jednej i drugiej stronie monety. Wobec wyobrażeń krzyża i świątyni nikną wprost wyobrażenia świeckie, takie jak orzeł, popiersie lub figura monarchy, które zresztą dopiero przy końcu XI wieku nieco częściej występują. Do wyobrażeń religijnych nie należy zresztą tylko krzyż i świątynie, w rozmaitych postaciach i odmianach, ale także popiersie świętego patrona, szczyt dachu kościelnego, monogram alfa i omega, pastorał i chorągiew, wreszcie prawica boża i cała figura świętego. Nie ma tu wprawdzie takiej obfitości jak na monetach niemieckich n. p., ale wobec ubóstwa ówczesnych monet polskich wogóle, a świeckich wyobrażeń na nich w szczególności jest to przecież bardzo wiele.

Nie tylko rysunek naszych monet ówczesnych nosi tak wybitnie religijny charakter, ale i ich napisy czyli legendy bardzo często dosadnie o tem mówią. SCS IOHANNES, SCS PETRVS, to patronowie kościelni wypisani nieraz na

monetach polskich XI wieku, CRVX VERA lub CRVX XPI, to znowu słowa czytane na tysiącach denarów polskich, niesłychanie częściej aniżeli MIESCO lub BOLIZLAWS.

Widać z powyższego, że wpływ duchowieństwa na monetę polską był olbrzymi i wprost dominujący, można nawet twierdzić, że mennice polskie znajdowały się wyłącznie w ręku lub pod zarządem kościoła. Było to zresztą rzeczą naturalną w kraju świeżo na chrześcijaństwo nawróconym, gdzie tylko duchowieństwo znało sztukę pisania i gdzie tylko ono mogło rysować wzory i napisy na stemple monetarne. Przedchrześcijańskich monet Polska nie zna zupełnie, a monety Mieszka I już mają krzyż na sobie. Wynika z tego, że sama instytucja monety i mennicy przyszła do Polski razem z kościołem i jego organizacją. Czy to się stało jeszcze za pierwszego biskupa polskiego Jordana tuż po jego przybyciu na

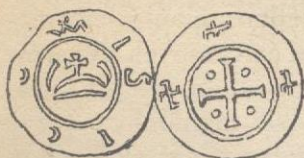


Fig. 3. Denar książęcy
Mieszka I.

dwór Mieszka 966 r., czy też dopiero za jego następcy Ungera po śmierci Jordana 982, tego nie można na pewne powiedzieć, wiele jednak przemawia za tem, że już pierwszy biskup wprowadził instytucję monety do Polski, a raczej że mennicę założoną przez Mieszka I i Dąbrówkę on odrazu objął

w zarząd i wycisnął na niej swe piętno kościelne. (Fig. 3). Jak to już na innem miejscu podnosiłem¹⁾ najdawniejsze monety polskie Mieszka I oraz najstarsze typy krzyżówek wykazują wpływy południowo niemieckie, a zwłaszcza ratysbońskie. Z tego wynikałoby, że i pierwszy biskup Jordan i jego towarzysze duchowni z tamtych stron Niemiec przybyli. Że z Bawarią odrazu zadzierzgnięto stosunki nie tylko kościelne ale i innego rodzaju, dowodem pewna liczba wykopalisk w Polsce, które obok monety arabskiej i bizantyńskiej nie zawierają innej jak tylko bawarską. Nawet monety czeskie, mimo Dąbrówki, pojawiają się w naszych skarbach znacznie później, aniżeli ratysbońskie lub augsburskie. Wprawdzie niektórzy z historyków przyjmują, że biskup Jordan

¹⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piastowskiej.

pochodził z Francji lub Italii, a może z zachodnich Niemiec¹⁾ jednakże wobec charakteru naszych najdawniejszych monet nie wydaje mi się to prawdopodobnem. Biskup i jego towarzysze musieli wycisnąć swe piętno na mennicy sobie powierzonej, a piętno to było bawarskie.

Dalszym logicznym wnioskiem tego tak silnie kościelnego charakteru naszych monet jest, że powstały i powstać musiały nie gdzieindziej, jak w siedzibach biskupich. Ponieważ mennica oddana była widocznie pod nadzór duchowieństwa, zatem musiała być założona tam, gdzie tego duchowieństwa było najwięcej, gdzie było go dosyć i do pracy misjonarskiej i do dyspozycji księciu przy innych sprawach, a to mogło istnieć tylko w stolicy diecezji lub w klasztorach. Wobec surowej reguły ówczesnych eremitów nie ma mowy, aby klasztory zajmowały się tego rodzaju sprawami, przeciwnie wszystkie dane przemawiają za tem, że mennice książęce X i XI wieku w Polsce urządzone były tylko w stolicach biskupich.

Mówią o tem same monety, zwłaszcza te, które w napisie wskazują miasto lub patrona diecezji. Dwa miasta i 2 patronów czytamy na denarach XI w., a to: GNEZDVN CIVITAS i CRACOV oraz SCS PETRUS i SCS IOHANNES. Denar z napisem GNEZDVN CIVITAS jest tylko jeden i należy do Bolesława Chrobrego. Jedyne znany jego egzemplarz znajduje się w zbiorze Emeryka hr. Hutten-Czapskiego¹⁾ i należy do najważniejszych zabytków tej epoki. (Fig. 4). Drugi denarek z napisem CRACOV pochodzi już z końca XI wieku, należy do Władysława Hermana i znany jest z niezliczonych odmian i warjantów.²⁾ Jego niezwykle wyobrażenie i napis dało mi asumpt do napisania osobnego szkicu,³⁾ dlatego na tem miejscu nie będę znaczenia jego szerzej omawiał. (Fig. 5). Wspomnę tylko, że tak jak Gniezno za Bo-



Fig. 4. Denar gnieźnieński Bolesława Chrobrego z napisem GNEZDVN CIVITAS.

¹⁾ Czapski, Catalogne de la collection N. 9051. Rysunek w Podręcz. Num. N. 5.

²⁾ Gumowski, Podręcznik num. N. 52.

³⁾ Gumowski, Katedry wawelskie. Przegląd powszechny. 1919.

lesława Chrobrego było stolicą państwa, tak za Władysława Hermana już był nią Kraków. Denar Chrobrego wskazuje na Gniezno jako na stolicę także dlatego, że jest to jedyne imię miasta wypisane na monetach tego monarchy. Nie można twierdzić, jakoby Chrobry bił swe monety tylko



Fig. 5. Denarki krakowskie Władysława Hermana.

w Gnieźnie, przeciwnie, pochodzą one z kilku mennic i kilku miast ówczesnej Polski, ale fakt, że tylko Gniezno jest na stemplu menniczym wymienione, nie jest bez znaczenia. Denar ten wyobraża z jednej strony popiersie księcia, z drugiej krzyż i zdaje się mówić temi wyobrażeniami, że tak jak Gniezno jest stolicą państwa Bolesława, tak jest również metropolią jego kościoła. Z porównania stylu i charakteru innych monet tego monarchy wynika, że większa ich część również w Gnieźnie, a nie gdzieindziej powstać mogła. Mam na myśli całą grupę monet z napisem DVX INCLITVS, również z popiersiem po jednej i krzyżem po drugiej stronie, oraz grupę drugą z napisem BOLIZLAUS-AREAHLAT z popiersiem



Fig. 6. Denar Bolesława Chrobrego z imieniem Adelajdy.

i kapliczką, która bardzo wiele analogii do pierwszej wykazuje.¹⁾ (Fig. 6). Natomiast z innej zupełnie mennicy wyszły denary z orłem i krzyżem oraz z napisem PRINCES POLONIE. Przypuszczam, że z mennicy poznańskiej, gdyż są bezpośrednimi następcami denarów Mieszka I i najwcześniejszymi wśród monet Chrobrego. Denary z napisem BOLIZLAUS i SCS IOHANNES wskazują najwyraźniej na mennicę wrocławską na Śląsku, a więc znowu na mennicę urządzoną przy siedzibie biskupiej. (Fig. 7). Ponieważ monety z następnej epoki pochodzące,

¹⁾ Zakrzewski, O denarach Adelajdowych z imieniem Bolesława. Wiad. Num. 1904 p. 33.

mianowicie denarki Bolesława Szczodrego i potem Bolesława Krzywoustego z imieniem św. Jana już tylko do Wrocławia odnosić się mogą, przeto i dawniejsze denary z imieniem tego świętego słusznie za wrocławskie się uważa. O denarach Chrobrego z napisem słowiańskim mówię w osobnym szkicu i staram się udowodnić, że są wyrobem mennicy krakowskiej.

Wreszcie duże denary z napisem REX BOLIZ-LAUS są najwyraźniej pamiątką koronacji z 1025 r.¹⁾ i jako takie również z gnieźnieńskiej mennicy pochodzą.



Fig. 7. Denar Bolesława Chrobrego z mennicy wrocławskiej.

Niektórzy badacze pragną wyczytać jeszcze inne miejscowości mennicze na ówczesnych monetach polskich. Wśród monet Chrobrego pomieścił już Stronczyński denar z piuropuszem i napisem SCS PETRVS, uważając go za wybitny w Poznaniu, gdzie katedra pod wezwaniem św. Piotra się znajduje.²⁾ Denar ten jednakże jest wybitnie czeski i należy do monet Brzetysława pochodzących z Ołomuńca morawskiego. Numizmatycy czescy, a zwłaszcza Fiala przypisują Bolesławowi Chrobremu jeszcze inny denar z kapliczką i krzyżem oraz z napisem MOGILNO CIV (= Civitas), a więc wybitny w Mogilnie koło Poznania.³⁾ Denar ten jednak wykazuje technikę tak bardzo odmienną od polskiej, a tak zbliżoną do tej, jaką obserwować można na denarach czeskich Bolesławów, że owo Mogilno raczej za morawskie niż polskie uznać należy, a monetę wśród szeregu denarów czeskiego Bolesława II położyć. Więcej polskiego charakteru ma monetka z krzyżem i kółkiem oraz z napisem NIC+IIIZ, w którym niektórzy chcą widzieć imię miasta Nissy na Śląsku, późniejszej siedziby biskupów wrocławskich.⁴⁾ Mimo to w napisie tym trudno się doczytać jakiegoś imienia i wogóle jakiegoś sensu,

¹⁾ Stronczyński, typ 20., Gumowski, Podręcznik Nr. 28.

²⁾ Stronczyński, typ 19.

³⁾ Fiala, Ceske denary tabl. V Nr. 10. Por. Codex dipl. Sil. XIII. 150.

⁴⁾ Stronczyński, tabl. III 5. Gumowski, Podręcznik Nr. 17.

a cały dosyć barbarzyński wyrób tej monety świadczy raczej że jest to moneta naślednia, imitująca jakiś wzór obcy, nie mająca związku ani z Nissą na Śląsku, ani z Bolesławem Chrobrym, ani prawdopodobnie z Polską.

Z powyższego krótkiego przeglądu zabytków menniczych Bolesława Chrobrego widzimy jasno, że większość ich powstała w Gnieźnie, że jednak są wśród nich monety, wybite w Poznaniu, Wrocławiu i Krakowie, a więc w stolicach ówczesnych biskupstw polskich. Nie ma natomiast monet, które możnaby umieścić w jakimś mieście ówczesnem, nie będącem stolicą biskupią. Nie można wprawdzie powiedzieć, aby wszystkie siedziby biskupie naówczas posiadały zarazem mennice książęce, specjalnie nie da się to stwierdzić odnośnie do Kołobrzegu na Pomorzu, przesądzać jednak tej sprawy nie można, gdyż nowe wykopaliska mogą dać nowy i właśnie brakujący materiał.

To samo zjawisko obserwować można i później w czasach po śmierci Chrobrego. Wprawdzie numizmatyka nie zna jak dotąd pewnych monet Mieszka II i Kazimierza Odnowiciela, a choćbyśmy za Stronczyńskim denar z ręką i krzyżem przypisali Mieszkowi II, to i tak jego strona odwrotna jest tak bardzo zniszczona i nieczytelna, że nic bliższego nie można z niej wydedukować. Natomiast monety Bolesława II Szczodrego jasno już mówią o swem miejscu powstania: są to dwa miasta biskupie Wrocław i Kraków, pierwszy jako mennica uboczna, drugi jako mennica główna. Kraków jest też jedyną mennicą książęcą za Władysława Hermana, wyraźnie nazwaną na jego denarach. Monety Szczodrego i Hermana omawiane są w osobnych szkicach, gdzie też udowadniam, że Kraków był główną ewent. jedyną mennicą podczas panowania tych monarchów. W wieku XII też nie było inaczej: wszystkie monety, jakie pozostały po panowaniach Krzywoustego, Władysława II, Bolesława Kędzierzawego i Kazimierza Sprawiedliwego, dają się rozdzielić na 3 główne mennice: Kraków, Gniezno i Wrocław i dopiero na brakteatach Mieszka III z hebrajskimi napisami czytamy poraz pierwszy imię miasta niebiskupiego Kalisza.¹⁾

¹⁾ Zakrzewski w Wiadomościach numizm. 1910 tabl. I Nr. 4 b.

Jest to zatem zjawisko dosyć charakterystyczne dla numizmatyki polskiej X—XII wieku, że mennice książęce urządzano tylko w stolicach biskupich, co łącznie z takim świadectwem jak religijne wyobrażenia na stemplach monetowych, pozwala na przypuszczenie, że wpływ duchowieństwa na tę część działalności państwowej musiał być bardzo silny, a nawet, że mennice książęce stały pod pewnego rodzaju nadzorem biskupów. Z tego wynika dalszy wniosek, mianowicie, że dla monet, które o swoim miejscu powstania nic nie mówią lub których w inny sposób nie można zdeterminować, miarodajnem będzie przypuszczenie, że powstały w którejs z stolic ówczesnej Polski. Odnosi się to zwłaszcza do niektórych denarów Bolesława Chrobrego n. p. z napisem AZVNKOT, lub BOLIZLAVS po obu stronach, do denara Mieszka II z ręką etc.,¹⁾ a przede wszystkim do t. zw. denarów krzyżowych.

Istnieje cała grupa monet polskich z X i XI wieku znaczonych krzyżem po obu stronach, a do tego anonimowych, t. j. bez imienia książęcego. Są to monetki mniejsze lecz grubsze od innych, a charakterystyczne tem, że mają brzegi do góry wywinięte, są więc talerzykowate lub miseczkowate. Jest o nich już cała literatura tak polska jak niemiecka, gdyż z powodu że są anonimowe, przypisują je jedni uczeni Polsce, drudzy Niemcom. Zajmowali się nimi Lelewel i Stronczyński, Kostrzębski i ja sam przed kilkunastu laty, po stronie zaś przeciwnej Ewers, Mader, Dannenberg, Menadier, Bahrfeldt i inni. Pochlebiam sobie, że poraz pierwszy je starałem się ująć w całość i doprowadzić studja nad temi monetkami do jakiegoś rezultatu.²⁾ Wyniki moich badań odbiegały nieco od tych, do jakich doszedł Kostrzębski, który nie tylko że nie objął całości, ale i z innego punktu widzenia te monety rozpatrywał,³⁾ ponadto wywołały replikę ze strony Menadiera, próbującego udowodnić niemieckość tych zabytków. Ewolucję w zapatrywaniach na omawiane monetki najlepiej ilustrują nadawane im nazwy. Starsi autorowie jak Mader i Dannenberg

¹⁾ Gumowski, Podręcznik Nr. 14, 16, 21.

²⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piastowskiej, Kraków, 1904.

³⁾ Kostrzębski, O denarach Słowian, Wiadomości Num. arch. 1905.

berg nazywają je denarami wendyjskimi (Wendenpfennige), Menadier denarami saskimi (Sachsenpfennige), Bahrfieldt zaś jest neutralny, gdyż u niego są to denary z wywiniętymi brzegami (Randpfennige). U nas nazwę monet wendyjskich wprowadził Stronczyński, natomiast Kostrzębski nazwał je denarami Słowian, a ja denarami pierwszej doby Piastowskiej. Nazwy te nie określają jednak dokładnie stanowiska wymienionych badaczy w tej sprawie. Mimo nazwy „wendyjskie” nikt nie myślał, z wyjątkiem chyba Ewersa w XVIII w.,¹⁾ przypisywać te monety Wendom, a więc Lutykom czy Obotrytom, przeciwnie długi czas panowała zgoda co do tego, że starsze typy tych monet krzyżowych należą do Niemiec, t. j. wybite były w miastach ówczesnej Saksonji, młodsze zaś typy pochodzą tak z Niemiec jak i z Polski, gdzie ich się najwięcej w wykopaliskach znajduje.

Typów tych czyli głównych odmian jest cały szereg, który tutaj w chronologicznym porządku podaję i to w ten sposób, jak omawiałem już w osobnej wyżej cytowanej mojej rozprawie, a mianowicie:

1. Avers krzyż, Revers świątynia, bez napisu.
2. Av. krzyż, Rv. kapliczka, bez napisu.
3. Av. krzyż, Rv. krzyż, bez napisu.
4. Av. krzyż kawalerski, Rv. alfa i omega, napis CRVX-VERA.
5. Av. krzyż kawalerski, Rv. krzyż perełkowy, napis CRVX-CRVX.
6. Av. krzyż kawalerski, Rv. krzyż prosty, napis CRVX-XPI.
7. Av. krzyż kawalerski, Rv. krzyż z pastorałem, napis CRVX-VERA.
8. Av. krzyż kawalerski, Rv. ręka lub głowa bez napisu.
9. Av. krzyż kawalerski, Rv. znak Sieciecha i ZETECH.

Badacze niemieccy uważają zatem, że typy 1—7 są wyrobem mennic saskich, zaś 8—9 mennic polskich, które saskie monety naśladowały. Polscy natomiast badacze jak Stronczyński, a w pewnej mierze i Kostrzębski uważają typy 1—4 za niemieckie, a tylko 5—9 za polskie. Zgoda istnieje właściwie

¹⁾ Ewers, Betrachtung über eine in Rostock geprägte alte Münze. Berlin, 1784, p. 451.



tylko co do typu 9. t. j. monet Sieciecha i co do typu 8 uważanego ogólnie za wrocławski.

Pisząc o denarach pierwszej doby Piastowskiej pierwszy u nas wskazałem na konieczność objęcia całości zagadnienia, i wszystkie typy monet krzyżowych nie tylko typy młodsze przypisałem Polsce. Monety te są polskie, a nie niemieckie z rozlicznych powodów, z których najważniejszymi są:

a) Niezmierna ilość wykopalisk tych właśnie monet na ziemiach polskich, a bardzo nieznaczna ich liczba na ziemiach podówczas niemieckich. Nie ma ani jednego skarbu z mone-tami polskimi X i XI w., w którymby krzyżówki się nie znajdowały, gdy przeciwnie istnieje szereg wykopalisk z mone-tami saskimi, w których monet krzyżowych nie ma ani śladu.

b) Technika denarów krzyżowych jest zupełnie obca denarom niemieckim, wśród których nie widzimy całkiem monet w podniesionych brzegami. W Polsce natomiast technika tego rodzaju utrzymała się długie lata i występuje jeszcze na denarkach Bolesława Szczodrego, Władysława Hermana, Bolesława Krzywoustego i t. d.

c) Jest rzeczą niemożliwą, aby w dwóch państwach o tak silnych antagonizmach politycznych, społecznych a nawet kościelnych wybijano monety tak bardzo do siebie podobne. Jeżeli zatem przyjmujemy, że Sieciech i Wrocław bili monetę krzyżową, na co obie strony się godzą, to musimy zarazem przyznać, że i inne typy tych denarków są polskie.

d) Na polskie ich pochodzenie wskazuje wreszcie cały szereg analogii rysunkowych i szczegółów identycznych na monetach napisowych polskich tak Mieszka I jak Bolesława Chrobrego, których tutaj już bliżej omawiać nie będę.

Powyższe wywody powtórzone jeszcze w czasopiśmie berlińskim¹⁾ starał się zaczepić Dr. J. Menadier i w dłuższym artykule zbić poszczególne twierdzenia, a zarazem udowodnić, że monety te to denary czysto niemieckie, w saskich miastach nad Elbą powstałe.²⁾ Głównym jego dowodem to

¹⁾ Gumowski, Bemerkungen zu Dannenberg's letztem Wort, Berliner Münzblätter 1906.

²⁾ Menadier, Die Sachsenpfennige, Zeitschrift für Numismatik, 1907 p. 183.

denary typu 6 z napisem EBERHARDVS EPS, oraz duże denary typu 1 z imieniem OTTO lub ODDO, pierwsze mające pochodzić od biskupa Eberharda z Naumburga (1046—1078) drugie od ces. Ottona I z Merseburga. Tymczasem ów biskup Eberhard okazał się przy bliższem badaniu biskupem polskim, nie naumburskim i jemu poświęcam też osobny szkic niniejszego zbioru. Co zaś do imienia OTTO na dużych najstarszych denarach krzyżowych, przyznaję sam, że odnosi się do cesarza Ottona I lub II, to jednak nie dowodzi, aby denary te koniecznie w Niemczech powstały. Mamy przecież monety najwyraźniejsze Bolesława Chrobrego, na których czytamy to samo imię ODDO¹⁾, a nawet całą grupę monet



Fig. 8. Denar Bolesława Chrobrego z imieniem ODDO koło krzyża.

polskich, na których odwrocie figuruje imię Adelajdy żony ces. Ottona I.²⁾ Nie ma zatem nic dziwnego, jeżeli na monetach polskich z czasów Mieszka I mamy wypisane imię ces. Ottona naczelnika chrześcijańskiego świata i pana suwerennego Polski, któremu Mieszko hołd składał. Jest to zjawisko analogiczne do tego,

jakie widzimy jeszcze w numizmatyce XII wieku. Znanе są denary Bolesława Kędzierzawego (1148-1170), z wyobrażeniem nie księcia lecz cesarza Fryderyka Barbarossy, jako zwierzchniego pana Polski,³⁾ a mimo to nie uważa się tych monet za niemieckie.

Denary krzyżowe są zatem bezwątpienia monetami polskimi i to w całości, tak w najmlodszych jak i w najstarszych swoich typach. Mimo tego nie należy zamykać oczu na ich odrębne stanowisko i charakter. Stwierdzić należy przede wszystkim, że są inne niż monety książęce Mieszka I i Bolesława Chrobrego, inne pod względem wyobrażeń i napisów, inne pod względem techniki. Są, możnaby powiedzieć więcej polskie niż tamte, które nieraz tylko imieniem książęcem różnią się od monet obcokrajowych. Krzyżówki są przede-

¹⁾ Gumowski, Podręcznik Nr. 6, 7, 10, 12.

²⁾ Gumowski, Podręcznik Nr. 8, 9, 11.

³⁾ l. c. Nr. 73.

wszystkiem ściśle religijnego charakteru, tak że nietylko główne na nich wyobrażenia, ale także i napisy oraz drobne szczegóły zawsze odnoszą się do kultu, w przeciwieństwie do monet książęcych, na których i napisy i nieraz wyobrażenia są świeckie. To było powodem, że rozmaici badacze rozmaicie się na te monety zapatrywali. U uczonych niemieckich jak Dannenberg, Menadier, Bahrfeldt etc. przeważa zdanie, że to monety biskupie, nie książęce, chociaż najstarsze typy krzyżówek uważane tam są za monety cesarskie. U polskich uczonych zdania są nieco rozbieżne, a właściwie niezdecydowane. Stronczyński uważa je raczej za książęce niż za inne, a to dlatego, że na niektórych z nich czyta imię RIXA, które odnosi do Rychyży żony Mieszka II, wyobrażenia zaś kościelne jak krzyżyki i pastorały łączy z postacią Kazimierza Odnowiciela i tradycją o jego pierwotnem zakonnem powołaniu.¹⁾ Wogóle wyraża się jednak bardzo ostrożnie i nieraz dopuszcza nawet biskupie pochodzenie niektórych odmian. Jaśniej ale też bałamutnie tłumaczy się Kostrzębski.²⁾ I on przyjmuje, że część tych monet to denary książęce, część jednak to denary biskupie, a mianowicie bite przez biskupów niemieckich dla Słowian lub przez biskupów słowiańskich tylko dla Słowian. Moje zdanie w tej sprawie było znowu odmienne.³⁾ Uważałem wszystkie te monety za książęce, różniące się tem tylko od innych napisowych, że nie miały charakteru pamiątkowego jak tamte, lecz bite były dla handlu, tak bardzo wybujałego w Polsce XI wieku.

Dalsze badania jednak nad tą tak zawiłą, a dla historii XI wieku tak ważną kwestją, pozwoliły na nieco inne postawienie tego zagadnienia, a oświeciliwszy rzecz z innego punktu widzenia, do innych doprowadziły rezultatów. Punktem wyjścia stały się monетки typu 6 z napisami EBERHARDVS EPS i SCS PETRVS. Jak to gdzieindziej udawadniam, są to denary Eberharda, biskupa kruszwickiego z początków panowania Władysława Hermana. Z tego wynika nietylko,

¹⁾ Stronczyński, Dawne monety, II p. 51.

²⁾ Kostrzębski, w Wiadomościach Num. Arch. V. 403.

³⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piastowskiej, oraz tenże, Podręcznik p. 23.

że ów biskup miał prawo bicia monety, ale też że i jego poprzednicy toż samo prawo posiadali, gdyż denarki z napisem SCS PETRVS, właśnie do kruszwickiej katedry się odnoszą. Wcześniejsze od tych krzyżówek napisowych są inne bez napisu SCS PETRVS, ale z takim samym krzyżem prostym i napisem CRVX XPI (= Christi), które również z tej samej kruszwickiej mennicy muszą pochodzić i za biskupie być uważane. Teraz dopiero można wytłómaczyć te rozmaite znaki na krzyżówkach tego kruszwickiego typu, jak krzyżyki, chorągiewki, wagi, klucze, etc. Waga na niektórych odmianach widoczna (Gum. 75 i 76),¹⁾ to waga sprawiedliwości, klucze (Gum. 88), to klucze św. Piotra czyli klucze królestwa niebieskiego, symbol tego patrona kruszwickiego, chorągiew, pastorał i pierścień to oznaki nadania inwestytury biskupiej (Gum. 91—95), wreszcie litera E na niektórych denarach tego i innych typów, to skrócenie episcopus lub episcopalis moneta, charakterystyczne dla ostatnich dziesiątków lat XI wieku.

Jeżeli w ten sposób zdradzają krzyżówki typu 6 o krzyżu prostym, swoje biskupie pochodzenie, czyli swój biskupi a nie książęcy charakter, to to samo możemy powiedzieć i o innych, temu współczesnych, wogóle o całym tym gatunku monety polskiej. Współcześnie z denarami o krzyżu prostym istniały, czyli były bite denarki o krzyżu perełkowym, o krzyżu zakrzywionym czyli pastorał i o typie dewenterskim t. j. z alfą i omegą na odwrociu. O ich współczesności mówią wyraźnie wykopaliska, o ich zaś biskupim charakterze decydują te same szczegóły, jakie można było zauważyć w typie o krzyżu prostym: a więc pastorały umieszczone nie tylko jako główne wyobrażenie w typie 7 ale ubocznie jako ornament lub symbol, czyto między ramionami głównego krzyża, czyto wśród liter i kresek legendy otokowej (Gum. 52, 56, 57—59, 63—65). Chorągwie i pierścienie biskupiej inwestytury widzimy tak jak w typie 6 także i na niektórych odmianach (Gum. 58, 59) denarków o krzyżu perełkowym, lub na denarkach wrocławskich z prawicą Bożą

¹⁾ Numery Gum. odnoszą się do rysunków na tablicach w Denarach pierwszej doby Piastowskiej.

(Typ 8, Gum. 123—129). Wreszcie drobne krzyżyki między ramionami dużego krzyża są wcale częstym zjawiskiem we wszystkich typach tych monet. Gdyby to były monety książęce, byłby wprost niezrozumiały ich tak wyłącznie kościelny charakter i taki zupełny na nich brak embleatów, napisów czy szczegółów świeckich. Muszą to być zatem tak samo monety biskupie, jak to co do typu z krzyżem prostym powiodło nam się wyżej udowodnić.

Na tej samej już podstawie muszą być biskupiami krzyżówki tak starsze jak i młodsze od czterech wyżej wymienionych typów. Do starszych od nich zaliczam typ 1 z świątynią (Fig. 9.) 2 z kapliczką (Fig. 10.) i 3 z krzyżem zwykłym



Fig. 9. Denar biskupów poznańskich z czasów Mieszka I.

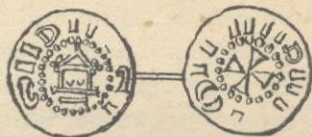


Fig. 10. Denar biskupów poznańskich z początków XI wieku.

po obu stronach. Do młodszych zaś należy częściowo typ 8 wrocławski z głową św. Jana, albo z prawicą Bożą, który odrazu jako monetę biskupów wrocławskich określić należy. Że i trzy najstarsze typy krzyżówek są monetami biskupów polskich, tego dowodzi ściśła ich łączność tak między sobą, jak i z środkowymi typami. Da się wykazać mianowicie ściśły związek denarków o typie krzyża perełkowego, z denarkami dawniejszemi typu 2 z kapliczką (Gum. 31), gdyż istnieją odmiany, na których oba te charakterystyczne wyobrażenia są razem połączone.

Te ściśle numizmatyczne badania prowadzą nas do wniosku, że wszystkie denary krzyżowe, t. j. cała ich grupa razem wzięta, są monetą biskupów polskich X i XI wieku i jest rzeczą dalszych studjów szczegółowo określić, którzy to biskupi prawo to wykonywali. Spróbujmy, czy się nam to nie uda. Zaczynamy znowu od denarów z krzyżem prostym, gdyż na niektórych odmianach tego typu czytamy imię bis-

kupa Eberharda, na innych imię św. Piotra (Gum. 82—84). Jak to na innym miejscu udawadniam, biskupem tym to Eberhard kruszwicki, a patron również do kruszwickiej katedry się odnosi. Wprawdzie do św. Piotra ma prawo i katedra poznańska, ale właściwe jej wezwanie to św. Piotr i Paweł, a i z innych względów nie da się rozdzielić denarków z imie-

niem Eberharda od denarków z imieniem św. Piotra. Ten zatem 6 typ monet krzyżowych (F. 11) jest wyłącznie kruszwicki, czyli przez biskupów kujawskich wybijany.



Fig. 11. Denar biskupów kruszwickich z XI wieku.

Tak samo pewnem jest określenie typu 8 jako wrocławskiego. Charakter biskupi znaczą tutaj krzyżyki i drobne pastorały, na Wrocław zaś wskazują szczególności odnoszące się do kultu św. Jana Chrzciciela patrona tamtejszej katedry. Są to przede wszystkim: wyobrażenie głowy św. Jana, jego ręki, chorągwi i miecza, jako znaku męczeństwa. (Fig. 12). Wprawdzie ten sam święty był również patronem katedry kołobrzeskiej, jednakże denary te pokazują się tak często na Śląsku, a tak rzadko na Pomorzu, że niemożliwą jest rzeczą, by z pomorskiej mennicy miały pochodzić. Dodać też należy, że okres bicia tych denarków przypada na czas, kiedy w Kołobrzegu biskupstwa już nie było, gdyż to, jak przypuszcza Abraham¹⁾ upadło może już za czasów Bolesława Chrobrego.

Mamy zatem dwa pewne już typy krzyżówek: typ 6 kruszwicki i typ 8 wrocławski. Do nich doliczam jeszcze typ 1 (Fig. 9) najstarszy jako poznański z tego względu, że wiekiem swoim przypada na okres czasu, mianowicie wiek X i panowanie Mieszka I, kiedy to innego biskupstwa jak poznańskie nie było jeszcze w Polsce. Są to najstarsze denary krzyżowe, duże i szerokie o typie świątyni, z kreskami zamiast liter, z 4 kolumnami, albo z napisem OTTO lub ODDO pod dachem świątyni. (Gum. 9—12). Zapełnianie otoku kreskami przypomina żywo najdawniejsze denary magdeburskie



Fig. 12. Denar biskupów wrocławskich z drugiej połowy XI wieku.

¹⁾ Abraham, Organizacja Kościoła w Polsce p. 88.

(Gum. 137) podobnie jak umieszczanie krzyżyków wśród tych kresek i mimo, że całość jest tu naśladowaniem monet bawarskich i południowo niemieckich, przecież nie można zamykać ócz na wpływy magdeburskie i saskie, widoczne także w owej formie wyrazu ODDO zamiast OTTO. O ile na monetach Mieszka I byłoby to może dziwnem, to nie raz i zupełnie na monetach biskupów poznańskich, owego Jordana i Ungera, którzy nawet mimo utworzenia metropolii gnieźnieńskiej nie chcieli jej podlegać. Dla nich zatem cesarz Otto był najwyższym panem i zwierzchnikiem, od niego może nawet wprost otrzymywali inwestyturę, nic dziwnego zatem, że jego, a nie Mieszka umieszczali na czele swoich monet.



Fig. 13. Denar biskupów poznańskich z czasów Bolesława Chrobrego.

Pozostawałoby jeszcze określić bliżej cztery inne typy monet krzyżowych a to typ 1 z kapliczką, (Fig. 10) 4 z alfa i omegą (dewenterski), 5 z krzyżem perełkowym i 7 z pastorałem. Jakich biskupów polskich mogą to być monety, tego już z taką pewnością jak poprzednio wydedukować się nie da, ale dalsza analiza numizmatyczna pozwala przecież na pewnego rodzaju wnioski. Przedewszystkiem należy sprawdzić, że nie wszystkie cztery typy są sobie współczesne, czyli że nie koniecz-
nie wszystkie cztery typy są sobie współczesne, czyli że nie koniecz-



Fig. 14. Denar biskupów poznańskich z czasów Bolesława Chrobrego.

czterech rozmaitych biskupstw mogą należeć. Niektóre nader interesujące odmiany tych monet wykazują, że jeden typ jest poprzednikiem drugiego. Tak w typie 2 z kapliczką znajdu-



Fig. 15. Denar biskupów poznańskich z czasów Kazimierza Odn. lub Bolesława Śm.

jemy monetę (Gum. 31), mającą na odwrociu nie szeroki krzyż kawalerski, jak zwykle, ale krzyż perełkowy, charakterystyczny dla typu 5 (Fig. 14 i 15). Z tego można wnosić, że oba typy 2 i 5 powstały w jednej i tej samej mennicy. Przypuszczam, że to była mennica poznańska, a monety te pieniądzem biskupów poznańskich, a to dla tego, że typ 2 z kapliczką jest w pierw-

szych, a więc najdawniejszych swoich odmianach bardzo zbliżony do typu 1 któryśmy poprzednio już jako poznański określili. Mielibyśmy zatem dowód, że biskupi poznańscy w ciągu X i XI w. bili monetę swoją kolejno o trzech typach z świątynią 1, (Fig. 9) z kapliczką 2 (Fig. 10) i z krzyżem perełkowym 5 (Fig.



Fig. 16. Denar biskupi o typie dewenterskim z czasów Bolesława Chrobrego.

14).

Taksamo i pozostające dwa typy monet, typ 6 dewenterski (Fig. 16) i typ 7 (Fig. 17) z pastorałem nie są sobie ró-

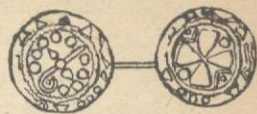


Fig. 17. Denar biskupi gnieźnieński z drugiej połowy XI w.

wnoczesne, lecz drugi jest następstwem pierwszego. Widać to dokładnie na odmianie jednej w typie 4, gdzie obok charakterystycznej tu dużej litery S, mamy właściwy typowi 7 skrzyżowany pastorał (Gum. 51). Jest to dowodem, że oba te typy monet z jednej mennicy pochodzą, tylko że denary typu dewenterskiego są wcześniejsze, a typu z pastorałem późniejsze. Mennicą tą jest, jak przypuszczam, Gniezno, a denary te monetami arcybiskupów gnieźnieńskich.

W ten sposób odsłania się przed nami niezwykle i niespodziewane zjawisko: monety biskupów polskich, a mianowicie: arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów poznańskiego, kujawskiego i wrocławskiego. Wiek X i XI, to okres, kiedy ci biskupi wykonywali i posiadali własne prawo mennicze, posiadali je zaś podobnie jak w innych krajach, zwłaszcza w Niemczech, z nadania panującego księcia. Książę polski, Mieszko I czy też Bolesław Chrobry, fundując biskupstwa, nadawał im rozmaite uposażenia, przywileje i prawa, a między innymi, jak widzimy, nadawał im też prawo bicia monety. O tego rodzaju prawie biskupów polskich głucho wprowadzie w dziejach i żaden dokument, ani żadna kronika lub zapiska o tem nie wspomina, a jednak zabytki mówią o tem tak wyraźnie, że to już nie ulega wątpliwości.

Zapytajmy, kiedy te nadania monarsze na rzecz wymienionych biskupów mogły nastąpić, czy zaraz przy zakładaniu

biskupstw, czy też później. Odpowiedź dadzą wykopaliska i monety, jakie się w nich znajdują. I tak najstarsze denary krzyżowe typu 1, któreśmy przypisali biskupom poznańskim znajdują się w skarbach złożonych do ziemi jeszcze w latach 970—980. Nie ma ich natomiast w wykopaliskach z czasu około 960 r. W skarbach takich jak znalezione w Obrzycku nad Wartą, w Uszczu pow. chełmińskim, Sieroszewicach w Poznańskim i w Karowanem koło Wrocławia¹⁾, które zakopano między 970—980, już występują monety poznańskie i to nawet połamane, znak, że dłuższy czas były w obiegu. Nie ma natomiast tych monet w skarbach schowanych do ziemi w latach około 950 lub 960, jak n. p. Łączny Młyn pod Poznaniem, Gniechwitz na Śląsku i Turwia w Poznańskim²⁾. Znak to, że te najstarsze denary krzyżowe nie powstały przed założeniem biskupstwa poznańskiego, lecz dopiero po nim, a zarazem że przywilej menniczy otrzymali ci biskupi zaraz po erygowaniu tego biskupstwa 966 r. lub 967 r.

Tego samego nie można powiedzieć o arcybiskupstwie gnieźnieńskim. Monety tego arcybiskupstwa, mianowicie krzyżówki z alfą i omegą znajdujemy w skarbach złożonych do ziemi dopiero koło 1025 r. jak np. Kinno w Poznańskim,³⁾ ale nie trzeba zamykać ócz na to, że nie wszystkie z tego czasu pochodzące skarby są dokładnie opisane i że typ krzyżówek z alfą i omegą uważany był długo przez polskich zwłaszcza badaczy za typ zupełnie obcy, na który z tego powodu przy opisach nie zwracano uwagi. Z drugiej strony i denarki gnieźnieńskie są daleko rzadsze od innych krzyżówek i nie w każdym wykopalisku reprezentowane. Jednakże fakt, że nie było tych denarów w całym szeregu dokładnie zbadanych i dużych wykopalisk jak Drołtowice na Śląsku, Dobra koło Płocka, Ulejno w Poznańskim⁴⁾ etc., świadczyć może, że monety te jeszcze wówczas t. j. w latach przed 1020 nie kursowały, czyli że dopiero później przyznane zostało arcybiskupom to prawo. Możliwem jest wprawdzie, że

1) Gumowski, Wykopaliska monet pol. Kraków, 1905 p. 20 i n.

2) Gumowski l. c. p. 19 i 20.

3) Zeitschrift für Num. 1901. 95 i Gumowski l. r. 36.

4) Gumowski l. c. 28 i 29.

pierwsze emisje mennicy arcybiskupiej tkwić mogą w rozmaitych odmianach z krzyżem prostym po obu stronach, które jako typ 3 oznaczyłem (Gum. 34—43), jest to jednak mniej prawdopodobne dlatego, że ten właśnie typ posiada najmniej biskupiego charakteru. Wynikałoby z tego, że o przywilej menniczy wystarał się nie pierwszy arcybiskup Gaudenty, brat św. Wojciecha, ale dopiero drugi z rzędu Hipolit. Według badań Abrahama, Gaudenty czyli Radzim zmarł dopiero po 1011 roku,¹⁾ może nawet dopiero po 1018, gdyż o jego śmierci nie wspomina zupełnie Dytmar. Następca jego Hipolit ma już rok śmierci 1027 zapisany w roczniku kapitulnym krakowskim,²⁾ ponadto jednak nic bliższego o nim nie wiadomo. Czas jego zasiadania na stolicy arcybiskupiej 1011—1027 lub 1018—1027 schodzi się zupełnie z okresem kiedy pierwsze denary krzyżowe z alfą i omegą w wykopaliskach się ukazują. Jest też rzeczą naturalną, że o prawo mennicze starał się u Chrobrego raczej Hipolit niż Radzim. Brat św. Wojciecha był może więcej przejęty duchem pobożności i żarliwości misyjnej i nie dbał może tak dalece o dochody arcybiskupie, jak jego następca Hipolit, którego samo imię wskazuje, że był przybyszem obcym Polsce i Słowiańszczyźnie. Gdyby historia zostawiła nam nieco szczegółów o jego pochodzeniu i poprzedniej działalności, może mielibyśmy wytłómaczone, dlaczego na monecie swojej naśladował tak zupełnie typ dewenterskich denarów Ottona III i Henryka II. Jako postulat musimy przyjąć, że jakieś związki między Polską a miastami fryzyjskimi, do których należał Dewenter, były rzeczywiście naówczas, a możebne nawet, że arcybiskup Hipolit z tamtych stron Niemiec do Polski przyszedł.

Nieco inaczej znowu przedstawia się ta sprawa w biskupstwie kruszwickim, które jak wykazałem, wybijało w ciągu XI wieku bardzo obficie denarki o typie krzyża prostego. Jest ich cały szereg odmian, wcześniejszych i późniejszych, co wskazuje, że typ ten wybijany był przez dłuższy okres czasu. Punktem wyjścia są odmiany z napisem EBERHARDVS

¹⁾ Abraham I. c. 85.

²⁾ Mon. Pol. Histor. II. 794.

EPS, które należą do późniejszych i jak gdzieindziej wykazałem¹⁾, bite były w latach 1081—1087 (Fig. 18). Do wcześniejszych należą denary bez imienia biskupa a z napisem SCS PETRVS koło tego samego krzyża, które niewątpliwie do poprzednika Eberharda, biskupa Andrzeja (1056—1081) należą. Denarki z tem imieniem patrona djeceży kujawskiej, wypisanem regularnie, albo też poprzekręcanem, znalazły się w takich wykopaliskach jak pińczowski i bejerowski,²⁾ a z wykopalisk tych można wnosić, że denarki te przed 1080 r. wyszły z pod młota menniczego: przynajmniej skarb pińczowski na wcześniejszą datę wskazuje. Jeszcze starsze od denarów z napisem SCS PETRVS są te niezliczone odmiany krzyżówek z napisem CRVX VERA i również z takim samym wyobrażeniem krzyża na stemplu. Pojawiają się one już w skarbach złożonych do ziemi około 1020 r. jak n. p. w wykopalisku Kowalu pod Wrocławiem³⁾ i potem w całym szeregu wykopalisk XI wieku. Temsamem świadczą o istnieniu nieprzerwanej czynności menniczej i o nieprzerwanej działalności i życiu tego samego czynnika t. j. biskupów kujawskich wstecz aż do czasów Bolesława Chrobrego.



Fig. 18. Denar kruszwicki biskupa Eberharda.



Fig. 19. Denarek kruszwicki z napisem SCS PETRVS.

Świadczy to przedewszystkiem, że biskupi ci istnieli i że szereg rozpoczyna się nie dopiero z biskupem Swidgerem (1129—1156), jak chce najstarszy katalog tych biskupów, ale daleko wcześniej, w pierwszej ćwierci XI w. jeszcze za panowania Chrobrego. W szeregu tych monet nie widać żadnej znaczniejszej przerwy, przeciwnie jedna odmiana wiąże się z drugą, ta z następną i t. d., a stąd wynika, że i biskupi kruszwiccy istnieli i działali bez przerwy w ciągu całego XI wieku. W ten sposób rzucają nasze monety jasne światło na dwie bardzo ważne, a w historjo-

¹⁾ Gumowski, Biskupstwo kruszwickie XI w. Prace Kom. hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. T. II Poznań 1921.

²⁾ Stronczyński, Dawne monety polskie I, 60 i 66.

³⁾ Gumowski, Wykopaliska p. 209 i 210.

grafji naszej dotychczas sporne kwestje, tyczące się biskupstwa kujawskiego a to na sprawę początków i fundacji pierwotnej, a powtóre na kwestję rzekomego upadku i późniejszego wznowienia tej katedry.

O założeniu katedry kruszwickiej i fundacji biskupstwa kujawskiego mówi nam jedynie kronika wielkopolska, przypisując to Mieszkowi II.¹⁾ Polska jednak historjografia, tłomacząc rozmaicie ten wstęp kroniki, rozmaicie też o początkach tego biskupstwa się wyraża. Małecki przypisuje założenie tej katedry Bolesławowi Chrobremu,²⁾ a to na tej podstawie, że biskupi kujawscy mieli później w senacie polskim pierwsze rzekomo miejsce zaraz po arcybiskupach i biskupie krakowskim. W. Kętrzyński znowu uważa zapiszkę kroniki wielkopolskiej za nieco przekreśloną, wymienionego tamże Bolesława mieni być Bolesławem Szczodrym, a nie Chrobrym i wobec tego przypisuje następcy jego Władysławowi Hermanowi założenie kujawskiego biskupstwa³⁾. Ścisłe słów kroniki trzyma się Lewicki w historii Mieszka II i temu monarsze przypisuje fundację naszego biskupstwa, jako jedyną większą fundację kościelną dla celów chrystjanizowania Pomorza.⁴⁾ Za nim idzie już i Abraham i Łaguna i jak się zdaje Wojciechowski, którzy znowu różnią się w kwestji, kiedy ta fundacja została odnowiona, gdyż jasnem jest dla wszystkich, że w czasie rewolucji (po śmierci Mieszka II musiała upaść i zniszczyć. Abraham uważa, że wznowienie biskupstwa kujawskiego dokonało się dopiero za czasów Krzywoustego, podczas pobytu kardynała Idziego w Polsce w latach 1123—1125⁵⁾. Wojciechowski natomiast twierdzi, że stało się to daleko wcześniej, bo już za Bolesławą Szczo-

¹⁾ Kronika Wielkopolska c. 11. Kujawiensem vero filius eius post eum Miseko nomine, que Vladislaviensis nuncupatur, fundavit.

²⁾ Małecki, Kościelne stosunki p. 308, oraz tenże, Z przeszłości dziejowej. Kraków, 1897 p. 54.

³⁾ W. Kętrzyński, Biskupstwa i klasztory polskie X i XI w. Przegląd powsz. 1889, II p. 25.

⁴⁾ Lewicki, Mieszko II. Sprawozdania Wydz. hist. Akad. V. 1876, p. 140.

⁵⁾ Abraham, Organizacja kościoła, p. 99. Na tą hipotezę pisze się też St. Łaguna, Pierwsze wieki kościoła polskiego. Kwart. histor. 1891, p. 564.

drego podczas synodu 1075 roku i ówczesnej reorganizacji kościoła polskiego¹⁾.

Na powyższe kwestje dają nam monety biskupów kruszwickich jasną odpowiedź. Ich nieprzerwany szereg z całego XI wieku świadczy wyraźnie, że żadnej przerwy i upadku biskupstwa nie było, a tem bardziej przerwy na kilkadziesiąt lat dłużej. Mennica biskupia w Kruszwicy funkcjonowała, jak się zdaje, nieprzerwanie, a zatem i biskupi nieprzerwanie działali, a samo biskupstwo bez przerwy istniało i podczas reakcji pogańskiej i rewolucji po śmierci Mieszka II nie upadło zupełnie.²⁾ Powtórne monety te sięgają, jak wyżej już wspominałem, jeszcze w czasy Bolesława Chrobrego i znajdują się już w wykopaliskach za czasów Chrobrego zakopanych, świadczą przeto, że to nie Mieszko II, ale właściwie Chrobry był fundatorem tej katedry. Klasycznym tego świadectwem jest skarb znaleziony w Kowalu koło Wrocławia w 1868 r., jedyny z wielu tej epoki, dokładniej opisany. Znalazły się w nim, obok 340 monet niemieckich, czeskich, angielskich, francuskich, arabskich, a nawet starorzymskich, także i krzyżówki polskie w liczbie 31 sztuk, w tem 24 sztuk z krzyżem prostym (kruszwickie) lub perełkowym. Uczeń niemiecki³⁾ kładą datę zakopania tego skarbu na rok 1010, w moim spisie wykopalisk⁴⁾ położyłem właśnie ze względu na obecność tych krzyżówek datę nieco późniejszą, 1020, posuwając jednak tę datę jeszcze 10 lat naprzód, na czasy Mieszka II, jest już niemożliwym, gdyż w wykopalisku musiałyby się już znaleźć późniejsze obce denary bite po 1010 roku.

Drugim podobnym wykopaliskiem jest skarb znaleziony w Poznaniu 1887, który jednak obok większej ilości srebra

¹⁾ Wojciechowski, Szkice histor. p. 133.

²⁾ Mury katedry kruszwickiej, zbadane przez Łuszczkiewicza (Sprawozdanie Kom. Sztuki I. 55) pochodzą z początku XI w. Autor odnosi je do r. 1027 do czasów Mieszka II, a to idąc za zdaniem Małeckiego i Lewickiego. Ich istnienie świadczy, że katedra ocalała tak podczas buntu Masława 1032, jak podczas buntu Zbigniewa 1095 r. i obie katastrofy przetrwała szczęśliwie. Jeszcze Długosz widział ją nienaruszoną (Hist. I. 120).

³⁾ Schlesiens Vorzeit, 1869, XI, Dannenberg I. c. I. 46. Fiala, Ceske denary 22. Menadier, Zeitschrift für Num. XV. 103.

⁴⁾ Gumowski, Wykopaliska p. 209.

siekanego, zawierał tylko 25 monet, a więc przedstawia mniejszą niż poprzedni siłę dowodową. Obok monet Udalryka czeskiego (1012—37), znalazły się tam i 4 denarki kruszwickie, które również nie wiele późniejsze być muszą i również jeszcze za Chrobrego zakopane być musiały.¹⁾ Podobny skład wykazują jeszcze skarby znalezione w Szelażu pod Poznaniem w 1887 r. i w Kinnie pow. Mogilno w 1900 r., których zakopanie jeszcze na czasy Chrobrego może przypadać.²⁾ Wynika z nich jasno, że monety kruszwickie, a zatem i biskupstwo kujawskie jeszcze w czasach Chrobrego bierze swój początek.

Temu twierdzeniu, które popiera niejako hipotezę Małeckiego, nie sprzeciwia się mojem zdaniem i kronika wielkopolska. Słowa jej tekstu, że biskupstwo kujawskie założył „filius eius (t. j. Bolesława), post eum, Myesko nomine“, mówią tylko, że to Mieszko po założeniu biskupstw przez ojca uczynił, a nie po jego śmierci jak przypuszcza Kętrzyński³⁾. Działo się to zatem jeszcze za życia, nie po śmierci Chrobrego, gdyż inaczej nie byłoby zrozumiałem, dlaczego kronikarz opowiada to pod panowaniem Chrobrego, a nie później pod panowaniem Mieszka. Ten zaś przeprowadził nową fundację w imieniu i za zgodą ojca z powodu, że albo Chrobry był wówczas w innych stronach państwa zajęty, albo też Kujawy należały do działu Mieszkowego, który tenże jeszcze za życia ojca, może równocześnie z ożenieniem się, otrzymał. Ślub Mieszka z Ryksą przypada jak wiadomo na rok 1013⁴⁾, wówczas też musiał otrzymać jakieś uposażenie, osobny dwór i osobną dzielnicę, jak mniemam, Kujawy, a możliwe że Kruszwica była mu stolicą.

¹⁾ Menadier w Zeitschrift für Num. XV. 299. — Gumowski, Wykopalska p. 210.

²⁾ Gumowski, Wykopalska p. 212. Inne skarby pomieszczone tam pod datą 1020 lub 1025 albo nie są dokładnie zbadane, albo mogą być już na czasy Mieszka II przesunięte.

³⁾ Kętrzyński, Biskupstwa i klasztory II. 25. Abraham, Organizacja p. 88 pisze nie „post eum“ ale „pro eum“, a więc nie po ojcu, ale w imieniu (?) ojca biskupstwo to Mieszko założył. O ile to nie myłka drukarska, tłómaczy nam dobrze czas fundacji. Jednakże w Mon. Pol. Hist. znajduję wyrażenie „post eum.“

⁴⁾ Balzer, Genealogja Piastów p. 67.

Nie byłoby zatem nic dziwnego, gdyby w tej dzielnicy i grodzie zechciał mieć własnego biskupa, stąd więc założenie biskupstwa kujawskiego przez Mieszka, ale jeszcze za życia ojca, o czym pewne wspomnienia przechowały się przecież w wzmiankowanej kronice. Na tę samą datę, zaraz po 1013 r. wskazują i nasze wykopaliska, gdyż słusznie można przypuszczać, że pieniądz kruszwicki złożony do ziemi około 1020 lub 1025 musiał już kilka lat przedtem być w obiegu.

Czwarte z rzędu biskupstwo wrocławskie posiadało również prawo mennicze, gdyż do niego należą denary krzyżowe o typie głowy lub ręki św. Jana (Fig. 12).¹⁾ Denary te jednak są daleko młodsze od innych monet biskupów polskich, gdyż po raz pierwszy zjawiają się w wykopaliskach pochodzących z lat około 1070 r., a więc z ostatnich dziesięcioleci XI wieku. Wszystkie znalazły się na zachodnich kresach lub nawet poza zachodnimi granicami Polski ówczesnej, a jedyne wykopalisko, które nam daje jakąś chronologiczną wskazówkę, to skarb z Schrien koło Bytomia na Śląsku, gdzie obok wielu setek denarów krzyżowych poznańskich, gnieźnieńskich, kujawskich i wrocławskich znalazło się jeszcze 6 denarów Bolesława Szczodrego, z tego 4 krakowskie, a 2 wrocławskie.²⁾ Prócz tego znalazły się te denary w skarbach wykopanych: w Cammelwitz pow. wrocławski, w Hawelberg nad Havelą, pod Gorlicami w Łużycach i w Neuermark pow. Jerychow.³⁾ Są to wszystko skarby z końca XI wieku pochodzące, a tem charakterystyczne, że mają bardzo mało przymieszki obcych monet, lecz prawie wyłącznie składają się z monet polskich biskupów. Wyjątek stanowi skarb z Hawelbergu w Brandenburgi, gdzie przeważały znowu barbarzyńskie naśladownictwa monet niemieckich, fabrykowane widocznie przez Słowian nadodrzańskich.

Wynikałoby z tego, że prawo mennicze poczęli biskupi wrocławscy wykonywać dopiero w drugiej połowie XI w.,

¹⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piastowskiej. Kraków, 1904. Omówiłem tam szerzej wszystkie typy tych krzyżówek, chociaż nie przypuszczałem jeszcze ich biskupiego charakteru.

²⁾ Menadier, Zeitschrift für Num. 1887. Por. Gumowski, Wykop. 48.

³⁾ Gumowski, Wykopaliska I. c.

mniej więcej za czasów dopiero Bolesława Szczodrego. Na stolicy biskupiej siedzieli wówczas: biskup Hieronim do 1062 i biskup Jan do 1072 r. Są to wogóle pierwsi pewni biskupi wrocławscy XI w., gdyż imiona ich poprzedników, jak je Długosz podaje, w niczem na wiarę nie zasługują.¹⁾ Biskup Hieronim, którego zna również kronika książąt polskich²⁾ miał przenieść w 1052 r. siedzibę biskupią z Ryczyny do Wrocławia, następcą zaś jego biskup Jan, miał być pierwszym Polakiem, po całym szeregu Włochów. Który z nich rozpoczął wybijanie własne monety, nie wiadomo i wykopaliska, jak dotąd nie dają pod tym względem bliższych objaśnień. Przypuszczam, że Hieronim, z powodu, że był obcym przybyszem przez Kazimierza Odnowiciela widocznie sprowadzonym, mógł się zatem prędzej upomnieć o prawo mennicze powszechnie w Niemczech przez biskupów wykonywane, aniżeli jego następcę Jan, który miał być Polakiem. O ilebyśmy chcieli korzystać z mętnych zawsze wiadomości Długosza, to właśnie w tej sprawie znajdziemy u tego historyka ciekawe szczegóły. Oto w życiorysach tych biskupów pisze na dwóch miejscach Długosz,³⁾ że Kazimierz Odnowiciel hojnie wyposażył katedrę wrocławską i że nadał jej rozmaitego rodzaju przywileje, wolności i prerogatywy, a to z okazji przeniesienia katedry z Ryczyny do Wrocławia. Przenosiny te odbyły się podobno w 1052 r., w rok po nominacji biskupa Hieronima, a wśród nadań książęcych, jakie wówczas ten biskup otrzymał, musiało się znajdować i prawo bicia monety. Wynikiem bowiem tego były monety wrocławskie, jakie w skarbach od 1070 r. zakopanych się znajdują. Tem samem potwierdza się wiadomość Długosza o nadaniach Kazimierza Odnowiciela na rzecz katedry wrocławskiej.

¹⁾ Długosz, Opera I, 448.

²⁾ Mon. Pol. Hist. III, 545.

³⁾ Długosz, Opera I, 449: „Kazimirus Poloniae Rex... crassiozem dotem ecclesiae Wratislaviensi, quam fuerit a proavo suo Myeczslao et avo suo Boleslao in fundatione tributa, contulerit... Boleslaus... adveniens... docuit in ecclesia Poloniae a suis predecessoris fundata et dotata, a suo vero patre translata et gratiis, privilegiis, libertatibus, caeterisque praerogativis et donationibus communita...”

Znanym jednakże jest fakt, że pierwszym biskupem wrocławskim był nie Hieronim za czasów Kazimierza I, lecz Jan za czasów Chrobrego. Wyraźnie wymienia go Thietmar¹⁾ opisując zjazd gnieźnieński 1000 r. i ówczesną organizację kościoła polskiego. Tego biskupa Jana nie zna zupełnie ani Długosz, ani kronika książąt polskich, która szereg biskupów wrocławskich zaczyna dopiero od Hieronima. Zachodzi zatem pytanie, czy przypadkiem już Bolesław Chrobry fundując to biskupstwo nie dał mu odrazu prawa menniczego i czy przywileje Kazimierza Odnowiciela nie były tylko potwierdzeniem dawniejszych nadań. Że tak prawdopodobnie rzecz się miała, dowodzi jeden denar krzyżowy (Gum. 39), którego jedna strona przedstawia figurę świętego z krzyżem w ręku. Jest to bezwątpienia św. Jan Chrzciciel, a moneta denarem biskupów wrocławskich jeszcze z czasów Chrobrego.²⁾ Wniosek ten popiera jeszcze druga okoliczność, a mianowicie fakt, że istnieją denary książęce Chrobrego bite w Wrocławiu,³⁾ czyli denary pochodzące z książęcej mennicy wrocławskiej. (Fig 7). Ponieważ zaś mennice książęce były w tych czasach z reguły tam, gdzie istniały mennice biskupie, przeto i to może być dowodem, że prawo bicia monety posiadali biskupi wrocławscy od początku fundacji.

W ten sposób mielibyśmy wykazane, że tak arcybiskupi gnieźnieńscy, jak i biskupi poznańscy, kujawscy i wrocławscy otrzymali albo już od samego początku, albo bardzo wcześnie prawo mennicze i że je w ciągu XI wieku w większej lub mniejszej mierze wykonywali. Nie jest to jednak cały episkopat: nie mówiąc już o później założonej katedrze płockiej, brakuje w tym szeregu biskupów kołobrzeskich, a przede wszystkim krakowskich. Co do kołobrzeskich na Pomorzu, to pierwszym i jedynym z nich był Reinbern, wybrany na zjeździe gnieźnieńskim 1000 r., ale już bardzo prędko potem zmuszony opuścić swoją stolicę, prawdopodobnie wskutek powstania Pomorzan. Odtąd przebywał na dworze Bolesława

¹⁾ Thietmar IV, 28.

²⁾ Szerzej udowadniam to przypuszczenie w Denarach pierwszej doby Piast. 20.

³⁾ Stronczyński l. c. typ 11.

Chrobrego, a w r. 1008 towarzyszył jego córce do Kijowa, skąd już nie wrócił, gdyż posadzony później o knowania z Bolesławem, wtrącony został do więzienia i tam umarł jeszcze przed 1018 r.¹⁾ W kwestji, czy biskup ten miał prawo mennicze, przypuszczam, że tak i że je otrzymał równocześnie z aktem fundacyjnym w Gnieźnie 1000 r., razem z Radzimem arcybiskupem gnieźnieńskim i Janem biskupem wrocławskim. Monet jednakże jego nie znamy i jak sądzę nie było ich zupełnie, gdyż biskup ten nie miał czasu odpowiednio zorganizować swojej djecezji, wygnany już w najbliższych latach przez pogańską ludność.

Inna rzecz była z biskupstwem krakowskim. Jak ze wszystkiego widać, miał Kraków jakieś odrębne od początku stanowisko w kościele polskim. Jego djecezja była obszerniejsza od wszystkich innych, stanowiła sama drugą połowę państwa. Nie stanowił, on jak się zdaje, nigdy części djecezji poznańskiej i podczas gdy na zjeździe gnieźnieńskim 1000 r. jedną część państwa podzielono na 4 djecezje, drugą krakowską zostawiono nienaruszoną. Wśród monet biskupich nie ma ani jednego typu, któryby za krakowski mógł uchodzić. Ponieważ zaś szereg biskupów krakowskich znany jest wcale dokładnie i nie ma w nim żadnej przerwy jak np. w Wrocławiu lub Gnieźnie, przeto należy przypuścić, że biskupi krakowscy rzeczywiście nie mieli własnej monety, czyli nie otrzymali od księcia takiego prawa menniczego, jakie dostali inni biskupi polscy. Dlaczego tak się stało, nie wiemy, ale możemy to sobie wytłumaczyć naprzód tem odrębnem stanowiskiem biskupstwa krakowskiego w Polsce, a także i monetami książęcemi Chrobrego, powstałemi w Krakowie. Jak to w osobnym szkicu wykazuję, z Krakowa właśnie pochodzą denary Chrobrego z napisem słowiańskim, a to dowodzi, że i kościół krakowski był obrządku słowiańskiego. Nie był zatem fundowany w czasie zjazdu gnieźnieńskiego, ale istniał już przedtem oparty o jakąś dawniejszą fundację. To nam tłumaczy i odrębne jego stanowisko wśród episkopatu polskiego i brak monet biskupich czyli brak przywileju menni-

¹⁾ Thietmar, VII. 52. Por. Kętrzyński, Biskupstwa i klasztory polskie. Przegląd powsz. 1889, 624.

czego dla krakowskich biskupów. Na wymienionym zjeździe przyłączono tylko biskupstwo krakowskie do metropolii gnieźnieńskiej, ale go nie fundowano, stąd nie zachodziła potrzeba nadawania mu uposażeń, dotacy i przywilejów, tak jak dla innych świeżo kreowanych biskupstw. Potwierdza się przeto pośrednio hipoteza Kętrzyńskiego,¹⁾ że biskupstwo krakowskie starsze jest od innych i jeszcze X wieku sięga.

Nadania prawa menniczego na rzecz biskupów polskich zrozumiemy lepiej, jeżeli zdamy sobie sprawę z celu, w jakim te nadania były czynione. Cel bowiem mógł być rozmaity i z biegiem wieków zmieniał się rzeczywiście, tak że pierwsze nadania karolińskie nie były w niczem podobne do nadań z XI wieku.²⁾ Już za Karola Wielkiego otrzymały niektóre fundacje kościelne to prawo w tym celu, by pomnożyć środki obiegowe w kraju i ożywić większą ilością pieniądza życie gospodarcze. Ale już od czasów Ludwika Pobożnego († 840 r.) nadania mennicze przybierają inny charakter, a na pierwszy plan wysuwa się osobisty stosunek nadawcy do Kościoła: dając Kościołowi to prawo, żąda monarcha wzamian modłów za swoją duszę. Inny cel znowu mają nadania, jakie w ciągu X i XI wieku otrzymało duchowieństwo niemieckie z rąk cesarzy dynastji saskiej i frankońskiej. Względy gospodarcze i względy na zbawienie duszy nie grają już teraz takiej roli, a miarodajne zato są względy polityczne. Biskupi stają się bowiem urzędnikami królewskimi, przeciwwagą dla książąt i magnatów. Należy więc ich wierne służby nagradzać, ich pomoc sobie zapewnić, a to można łatwo uczynić, powiększając ich majątek i dochody. Cel zatem nadań monetarnych w owej epoce był czysto fiskalny, mianowicie zwiększenie dochodów danego biskupstwa. Razem z monetą otrzymywali zwykle biskupi prawo celne i jarmarczne (*vectigal theloneum et monetam*) czyli prawo pobierania cła i urządzenia jarmarków w danej miejscowości, przyczem do składania opłat i obrotów pieniężnych miała być biskupia moneta używana.

¹⁾ Przegląd powsz. 1880, 614.

²⁾ Luschin v. Ebengreuth, Allgemeine Münzkunde und Münzgeschichte München, 1904, p. 202.

Epoka, w której biskupstwa polskie powstawały, jest właśnie tym ostatnio wymienionym okresem w rozwoju przywilejów menniczych. Ponieważ zaś organizacja Kościoła w Polsce dokonała się w porozumieniu z cesarzem Ottonem III, a pierwsi biskupi byli prawdopodobnie przybyszami z Niemiec, przeto można śmiało przypuszczać, że wzory niemieckie były tu miarodajne, że więc i prawo mennicze, w którego posiadaniu widzimy prawie wszystkich biskupów polskich, otrzymali za wzorem niemieckim w tym celu, by zwiększyć swoje dochody i pomnożyć uposażenie danej fundacji. Oprócz nadania pewnych dóbr ziemskich oraz dziesięcin w diecezji, otrzymał każdy biskup prawo bicia własnej monety i naturalnie korzystania z dochodów menniczych. Odnośne słowa przywileju fundacyjnego mogły brzmieć podobnie jak w Niemczech, gdzie w ciągu X wieku cały szereg podobnych przywilejów można wykazać. W 942 r. nadaje cesarz Otto I klasztorowi św. Maurycego w Magdeburgu: „totum, quod a vectigali id est theloneo vel moneta eiusdem loci utilitatis venire poterit”. Podobnie wyrażają się dokumenty donacyjne Ottonów dla kościoła w Wiedenbrück 952 r., Nordhausen 962, Bremen i Bardewyk 965, Gittelde 973, Seligenstadt i Helmstedt 974, Merseburg i Verden 985, Gibichenstein 987, Bremen po raz drugi 988, Halberstadt 990.¹⁾ Najważniejszy dla stosunków polskich kościół magdeburski, otrzymał poraz wtóry w 965 r. od Ottona I „mercatum in Magadaburg et monetam omnesque thelonei fructus vel usuras”.²⁾ Tak w tym przywileju jak i w wymienionych poprzednio fundacjach otrzymuje obdarowany kościół, czy biskup, prawo mennicze łącznie z prawem celnem i jarmarcznem czyli z prawem pobierania opłat z cła w danej miejscowości i z jarmarków tamże. Nadania te nie zawsze od razu wchodziły w życie i nie w każdej obdarowanej miejscowości przychodziło od razu do zakładania mennicy lub urządzania jarmarków; w większości jednak wypadków monety do dziś dnia istniejące świadczą, że słowa dyplomów nie przebrzmiały daremnie.

¹⁾ Zestawione u Menadiera, *Deutsche Münzen* I, 192.

²⁾ *Monum. Germ. Histor.* I. 301.

Prawo to biskupie ma swoją analogję nietylko w Niemczech, gdzie wszyscy biskupi i wiele opatów miało wówczas własną monetę, ale również i w Czechach, a właściwie na Morawach, gdzie stosunki kościelne tak wiele podobieństwa do polskich wykazują. Dowiadujemy się mianowicie o tem z okazji sporu o zamek Podivin między biskupami praskimi a ołomunieckimi. Po długich targach przysądził wreszcie Władysław I czeński (1146—1148) zamek ten biskupom ołomunieckim wraz ze wszystkimi prawami m. i. także z prawem bicia monety, dawniej już tutaj wykonywanem. Prawo to zatwierdził cesarz Konrad III w 1144 r., a chociaż taka ingerencja cesarska wydaje się już Palackiemu¹⁾ podejrzaną, a Fiala, numizmatyk czeński²⁾ uważa nawet oba te dokumenty Władysława I i cesarza Konrada III za podejrzone, to jednak tak Friedrich, wydawca kodeksu dyplomatycznego czeskiego,³⁾ jak i historyk niemiecki Bachmann⁴⁾ uważają przywileje wymienione za zupełnie prawdziwe i podejrzeniom nie podległe. Tęsamem i prawo mennicze biskupów ołomunieckich jest przynajmniej co do pierwszej połowy XII wieku zupełnie udowodnione i za takie nawet w historjografji czeskiej uważane.⁵⁾

Przypuszczam zatem, że i w Polsce rzecz się miała podobnie jak w Niemczech za Ottonów i jak w Czechach w XII wieku. Biskupstwa polskie otrzymały prawo mennicze łącznie z prawem celnem i jarmarcznem, były to bowiem naówczas pojęcia bardzo do siebie zbliżone, wzajem się objaśniające: „*vectigal id est theloneum vel moneta*”. Rozumowano widocznie w ten sposób, że niema jarmarku bez opłaty celnej, opłata zaś ta winna być uiszczana w bitej monecie, do tego zaś niezbędną jest mennica, emitująca potrzebne do handlu środki pieniężne. Skoro zatem widzimy, że biskupi polscy X i XI wieku wykonywują prawo mennicze, możemy

1) Palacky, *Geschichte Böhmens*, Prag, 1844, I, 424.

2) Fiala, *Ceske denary*, 59.

3) Friedrich, *Codex dipl. Regni Bohemiae*. Praga, 1907, 162 i 142.

4) Bachmann, *Geschichte Böhmens*, Gotha, 1899 I. 317.

5) Branowitz, *De episcoporum Olomuc. iure nummos percutiendi*. Archiv für österr. Geschichtsquellen III, 553.

śmiało przypuszczać, że równocześnie otrzymali i pobierali dochody z cła i jarmarków przynajmniej w swoich siedzibach djeceżalnych.

Na tejsamej podstawie można dalej przypuszczać, że biskupi mieli z urzędu poruczoną sobie pieczę nad miarami i wagami używanymi w państwie. Tego rodzaju sprawami zajmowali się biskupi już w państwie frankońskim na podstawie specjalnych kapitularów, a i późniejsze zbiory prawa kanonicznego z XI i XII wieku również zawierają podobne postanowienia. Opiekę nad miarami i wagami mieli również biskupi ruscy, a to na podstawie ustawy Włodzimierza Wielkiego, pisanej widocznie pod silnym wpływem zachodnio-europejskich instytucji.¹⁾

Na zapytanie, w jakiej mierze episkopat polski wykonywał prawo mennicze, dają nam odpowiedź jasną wykopaliska monet z owych czasów. Mówią nam przede wszystkim, że moneta biskupia czyli t. zw. krzyżówki, była najpospolitszą monetą w Polsce XI wieku, kursującą na całym terenie ówczesnego państwa polskiego, a nawet daleko poza jego granicami. Z jednym wyjątkiem Czech, wszystkie wykopaliska zachodniej Słowiańszczyzny i Polski zawierają większą lub

Wykopaliska	Rok zakopania	Ilość monet	Ile sztuk obcych	Ile sztuk ks. polsk.	Ile sztuk biskupich
Długa Goślina (pozn.)	980	± 100	± 87	—	13
Wicmice (pomor.)	995	420	284	—	136
Jarocin ^f (pozn.)	1005	± 700	± 630	2	71
Dobra (płoc.)	1012	704	628	—	76
Rzewino (płoc.)	1018	196	171	6	19
Poznań z 1900	1020	428	317	10	99
Kinno (pozn.)	1025	± 700	535	5	160
Witkowo (pozn.)	1038	± 400	305	4	81
Simerała (śląs.)	1045	72	48	1	23
Ostrowo (pozn.)	1060	200	170	2	28
Waldowska Niwa (śląs.)	1065	± 800	350	2	450
Sędzin (pozn.)	1070	413	28	—	385
Rawa (mazow.)	1080	322	26	—	296
Horniki (prus. zach.)	1085	± 800	100	—	± 700
Vossberg (pomor.)	1090	± 6000	4900	3	1100

¹⁾ Abraham, Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi Lwów, 1904, 43.

mniejszą ilość monety biskupów polskich, zależnie od tego, czy wcześniej czy później do ziemi zostały schowane. Im skarb jest z późniejszych czasów, tem więcej ma interesującej nas monety. Uwidocznia to najlepiej tabela na stronie 72¹⁾, na której z pośród 200 blisko wykopalisk przytaczam tylko 18.

Z powyższego zestawienia, które tylko typowe i najlepiej opisane skarby uwzględnia, widzimy jasno stosunek monet biskupów polskich do monet książęcych i do monet obcych. Denarów książęcych Mieszka czy Bolesława jest w naszych skarbach bardzo mało i w stosunku do nich są monety biskupie w przynależnej ilości. Nic dziwnego, gdyż jak to już podnosiłem gdzieindziej, monety książęce nie były wydawane w tym celu, by uzupełnić braki obiegu pieniężnego, lecz tylko na pamiątkę jakiegoś wydarzenia. Widocznem jest z tego, że nie książę, lecz biskupi dbali o stosunki pieniężne, o zapełnienie rynku środkami obiegowymi, wogóle o monetę krajową. Te same wykopaliska mówią nam dalej, że początkowo, w X w. rynki handlowe w Polsce zalane były obcą monetą wobec której polska moneta biskupia tylko skromny procent stanowiła. Z biegiem jednak lat stosunek ten zmieniał się na korzyść monety polskiej, tak że już w połowie XI w. połowę kursujących monet w kraju stanowiły denary biskupie, a przy końcu XI w. stanowiły już przeważającą większość. Coraz częstsze są wykopaliska złożone z samych tylko denarów biskupich, i to w tysiącach egzemplarzy. Można śmiało powiedzieć, że żadne inne denary XI w. nie są tak często znajdowane, co denary biskupów polskich. Pod tym względem nie dorównają im ani monety ratysbońskie, ani saskie Ottona i Adelajdy, ani denary kolońskie lub praskie Bolesławów czeskich. Tysiącami znajduwane świadczą, jak intensywnie musiały pracować mennice biskupie, mianowicie poznańska, gnieźnieńska i kruszwicka i jak duże zyski musiały z tego płynąć. Świadczą zarazem, jak wielka musiała być potęga kościoła polskiego, w którego rękach spoczywał taki czynnik ważny stosunków ekonomicznych, jak pieniądz, a co zatem idzie, najprawdopodobniej cła w głównych miastach i jarmarki.

¹⁾ Tabela ułożona na podstawie: Gumowski, Wykopaliska monet pol.

W ten sposób Kościół czuwał nad handlem w Polsce, kierował biegiem życia ekonomicznego w kraju i dostarczał ludności środków obiegowych. Temsamem stawał się Kościół w Polsce potęgą finansową, a polskie stolice biskupie nadzwyczaj intratnymi posadami, o które ubiegali się przybysze z Zachodu. Na tem tle zrozumiemy, dlaczego kataloży biskupie podają nam same obce, niepolskie imiona najstarszych naszych biskupów, dlaczego tak za Chrobrego, jak potem zwłaszcza za Bolesława Szczodrego i Władysława Hermana nastąpił prawdziwy najazd duchowieństwa niemieckiego na Polskę, z Henrykiem, arcybiskupem gnieźnieńskim na czele. W latach 1080—1090 wykazuje historia aż 5 Niemców na stolicach biskupich w Polsce, oprócz wymienionego Henryka, widzimy wówczas Franka w Poznaniu, Eberharda w Kruszwicy, nadto Ederama i drugiego Henryka, może w Wrocławiu i Płocku.¹⁾ Na wakans biskupi czekali nadto cudzoziemcy Otto bamberski i Gallus kronikarz, a zapewne cała falańga innych nieznaných. Tylko krakowska djecezia posiadała biskupów Polaków, ale ci właśnie nie mieli nigdy prawa bicia monety.

Nasuwa się pytanie, czy biskupi wielkopolscy wykonywali rzeczywiście bez przerwy to prawo menniczne czy też w ciągu XI wieku zmuszeni byli kiedy do zastanowienia tej czynności. Przychodzi mianowicie na myśl owa rzekoma reakcja pogańska po śmierci Mieszka II i najazd Czechów na Wielkopolskę w 1038 r., które to wydarzenia obróciły w perzynę Gniezno i Poznań, tak że według Galla w katedrze św. Wojciecha dzikie zwierzęta siedzibę sobie obrały,²⁾ a w rozruchach ginęli książęta i biskupi. O zabijaniu biskupów mówi także i Nestor pod rokiem 1030, a i najstarszy rocznik krakowski zapisał pod tym samym rokiem śmierć dwóch nieznaných bliżej biskupów Romana i Lamberta. Tymczasem jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że śmierć tych 2 biskupów stoi raczej w związku z powstaniem Ottona-Bezpryma, aniżeli z reakcją pogańską, która jak to już Par-

¹⁾ Wojciechowski, Szkice histor. p. 334.

²⁾ Mon. Pol. histor. I, 416.

czewski¹⁾ wykazał, nie istniała zupełnie, co zaś do słów Galla o zniszczeniu katedr polskich, to jest w nich oczywista gruba przesada. Nie da się zaprzeczyć, że katedry zrabowali Czesi, o czym Kosmas szeroko umie opowiadać, ale nie mamy żadnej podstawy źródłowej do twierdzenia, żeby te djecezje przez dłuższy czas potem były nieobsadzone. Co najwyżej można to przypuszczać tylko o arcybiskupstwie gnieźnieńskim z powodu: 1) że roczniki urywają na śmierci Stefana Bosuty 1028 r. 2) że za Kazimierza Odnowiciela istnieje arcybiskup Aron w Krakowie i 3) że Grzegorz VII w liście do Bolesława Szczodrego wytyka brak pewnej siedziby metropolitalnej w Polsce. Z tego można wysnuć wniosek, że arcybiskupów gnieźnieńskich rzeczywiście przez jakiś czas nie było zupełnie.

Potwierdzają to poniekąd i monety. Jako gnieźnieńskie oznaczyliśmy mianowicie 2 typy krzyżówek: dewenterski oraz typ z pastorałem. Typy te są tak różne od siebie wyobrażeniem, że między biciem jednego a drugiego musiała istnieć jakaś większa przerwa w mennicy. Denarki o typie 7. t. j. pastorału zjawiają się w wykopaliskach najwcześniej dopiero około 1065 r. jak to widzimy w skarbie z Pammin na Pomorzu²⁾ i z Płońska w Królestwie.³⁾ Świadczy to, że przynajmniej parę lat przedtem mennica gnieźnieńska już otwartą została i że arcybiskupi już istnieli. Fakt ten ze zabytków numizmatycznych i wykopalisk wyprowadzony zgadza się z dwoma innymi historycznymi faktami, raz z datą 1059, w którym to roku umarł arcybiskup krakowski Aron, i z drugim rokiem 1064, w którym nastąpiło poświęcenie kościoła gnieźnieńskiego.⁴⁾ Znaczący to, że około 1060 r. istniał już arcybiskup gnieźnieński i mennicę swoją z powrotem otworzył. Przerwa nie mogła jednak trwać długo. Wprawdzie śmierć Stefana Bosuty kładzie rocznik krak. na 1028⁵⁾ ale jest to jak się zdaje tylko omyłka, zamiast 1038, gdyż poprzednik Bosuty Hipolit umiera w 1027 r. Z drugiej strony i monety

¹⁾ Parczewski, Początki chrystjanizmu, Rocznik T.P.N. Poznań 1902 p. 188.

²⁾ Zeitschrift für Num. XIII. 389. Gumowski, Wykopaliska 67.

³⁾ Berliner Blätter für Münzk. VI. 150. Gumowski l. c. 45.

⁴⁾ Rocznik Traski, Mon. Pol. Hist. II, 831.

⁵⁾ Abraham, Organizacja p. 86 przyjmuje również datę 1028 za mylną.

arcybiskupie nie dopuszczają przerwy tak wielkiej, raczej każą przypuszczać jeszcze mniejszą niż lat 20 przerwę w działalności mennicy arcybiskupiej.

Podobnie jak w Gnieźnie potoczyły się prawdopodobnie wypadki w Wrocławiu. Napad Czechów, jak wiemy, nie skończył się tutaj zrabowaniem katedry i zburzeniem miasta, ale pociągnął nadto za sobą trwałą okupację kraju. W latach 1038—1054 Śląsk był w posiadaniu Czechów, a późniejsze katalogi biskupów wrocławskich mówią o rezydencji biskupiej nie w Wrocławiu, lecz w Smogorzewie lub Ryczynie, skąd dopiero 1052 biskup Hieronim miał ją przenieść z powrotem do Wrocławia. Monety wrocławskie potwierdzają to w całej pełni, gdyż z wyjątkiem bardzo rzadkich denarów z czasów Bolesława Chrobrego i pierwszego biskupa Jana, nie mamy żadnych monet wrocławskich, aż dopiero z drugiej połowy XI wieku (typ 8). Przerwa w działalności mennicy wrocławskiej była tu jeszcze dłuższa niż w Gnieźnie, czyli że albo biskupi ci nie rezydowali w Wrocławiu, albo co pewniejsze, rzeczywiście nie istnieli przez ten czas okupacji czeskiej zupełnie. Ale i później po przyłączeniu Śląska do Polski za Kazimierza Odnowiciela nie wprowadzili od razu w ruch mennicy, gdyż denarki wrocławskie, jak już wyżej wspomniałem, dopiero za Bolesława Szczodrego zjawiają się na targu handlowym.

Dla tego samego zagadnienia nader ważną jest rzeczą, że monety biskupów poznańskich i kruszwickich nie wykazują żadnej prawie przerwy w działalności tych mennic. Denary obu typów, z krzyżem perełkowym i z krzyżem prostym (typ 5 i 6) ciągną się w swoich odmianach bez przerwy do końca prawie XI wieku i świadczą tem samem, że oba biskupstwa przetrwały szczęśliwie burzę czeską i pogańską po śmierci Mieszka II. Co do Kruszwicy można to stwierdzić jeszcze i tem, że mury katedry kruszwickiej pochodzące od czasów jeszcze pierwotnej fundacji stoją do dziś dnia nie naruszone, nie były więc ani wówczas, ani potem za buntu Zbigniewa zniszczone.¹⁾ Można zatem na pewno przyjąć, że

¹⁾ Łuszczkiewicz, Kościół katedralny w Kruszwicy, Sprawozd. Kom. hist. sztuki I. 55.

tak poznańscy jak i kujawscy biskupi rzeczywiście istnieli w ciągu całego XI wieku i bez znaczniejszej przerwy działali.

Zachodzi wreszcie pytanie, jak długo biskupi polscy wykonywali swoje prawo mennicze i dlaczego je w końcu wykonywać zaprzestali. Na pierwsze dają nam dosyć jasną odpowiedź wykopaliska. Najpóźniejsze odmiany krzyżówek, mianowicie typ 7 i 8 oraz z napisem ETO przy krzyżu, znalazły się w skarbach złożonych do ziemi między 1090 a 1100 jak Schrien na Śląsku, Rawa na Mazowszu, Rzeczek-Wólka pod Ciechanowem etc.¹⁾ Wprawdzie kursują te denary jeszcze długie lata później i znajdują się w wykopaliskach razem z monetami Bolesława Krzywoustego a nawet Kędzierzawego, jak w skarbie z Dobiesławic, Skromowskiej Woli i Urbanic²⁾, ale przecież najwcześniej znajdujemy je razem z denarkami Bolesława Szczodrego i Władysława Hermana. Z tego wynika, że ostatnie emisje mennic biskupich właśnie za panowania tych monarchów powstać musiały. Przypuszczam że stało się to raczej za Hermana niż za Szczodrego, czego dalszym dowodem mogą być denarki palatyna Sieciecha.

Denarkom Sieciecha poświęcam osobne studjum, a na tem miejscu zwrócę tylko uwagę na te charakterystyczne momenty, które z biskupiami monetami w łączności zostają. Otóż nie ulega wątpliwości i na to wszyscy badacze dotychczasowi się godzą,³⁾ że denary Sieciecha, to ostatnie już odmiany monet krzyżowych, mające przynajmniej po jednej stronie ów krzyż charakterystyczny. Jeżeli zaś są to odmiany ostatnie, przeto monety biskupie we wszystkich swoich odmianach muszą być wcześniejsze i nie mogą przekraczać terminu w którym Sieciech na widownię wystąpił. Większość monet Sieciecha, jak to na innem miejscu udowadniam, pochodzi z lat 1096—1098. Są to właśnie lata panowania Władysława Hermana, zgadzają się przeto z wynikami naszych badań, osiągniętymi przy analizie wykopalisk. Wprawdzie denarki Sieciecha wskazują tylko na mennicę gnieźnieńską

1) Gumowski, Wykopaliska p. 48 i 49.

2) Stronczyński, Dawne monety, I. tabl. III i IV.

3) Stronczyński, Kostrzębski, Czarnowski, Piekosiński.

i kruszwicką i mogą świadczyć jedynie o przerwie działalności tych mennic biskupich, jednakże ściśle powinowactwo wyobrażeń mennicznych tak w Kruszwicy jak i w innych siedzibach biskupich wskazuje, że losy ich były w tym wypadku prawie że wspólne. Tak jak biskupi kruszwiccy stracili prawo bicia monety za przyczyną Sieciecha, tak samo prawdopodobnie utracili je i inni biskupi polscy za czasów tego palatyna. O powodach tego zjawiska nie mamy najmniejszej wiadomości, tak jak wogóle o prawie monetarnem naszych biskupów, jednakże tak jak prawo to jest faktem niewątpliwym, tak i ustanie mennictwa biskupiego w czasach Sieciecha nie ulega wątpliwości. Możemy tylko przypuszczać, że powodem odebrania biskupom tego prawa mogła być polityka Sieciecha zmierzająca do zgńieciania przeciwników i wszelkich silniejszych w państwie czynników, albo trzymanie przez biskupów strony synów książęcych przeciw ojcu i Sieciechowi, wreszcie mogła być także reforma kościoła polegająca może także na odebraniu jednych przywilejów, a nadaniu w to miejsce innych.

Odebranie biskupom prawa menniczego, czego nie widzimy gdzieindziej np. w Niemczech, mogło mieć powód także w owych naprężonych stosunkach kościelno-politycznych, jakie wówczas w całym świecie chrześcijańskim zapanowały, a mianowicie w sporze o inwestyturę. Widzieliśmy, że właśnie denary biskupie z ostatnich lat dziesiątków XI w. bardzo silnie i często podkreślają na swych stemplach emblemy inwestytury jak pastorał, pierścień i chorągiew. Polska ówczesna, jak wiadomo, stanęła z chwilą objęcia rządów przez Władysława Hermana w obozie przeciwników Grzegorza VII, czyli broniąc tezy wyższości cesarstwa nad papiestwem temsamem uniezależniała stanowisko księcia wobec praw kościoła. Książę nie tylko że nadawał według swej woli inwestyturę, ale zagarniał majątki kościelne w razie śmierci biskupa i dochody w razie wakansu. Na tle takich stosunków nie byłoby nic dziwnego, by książę przejął z powrotem prawo mennicze wyłącznie w swoje ręce, a odszkodował duchowieństwo na innem polu.

Faktem jest, że właśnie w owych czasach otrzymuje kościół kruszwicki ogromne dobra w Małopolsce, niby „z daru

królowej Judyty", a prawdopodobnie równocześnie otrzymują rozmaite nadania i inne biskupstwa polskie. Łącząc to zjawisko z faktem zaniechania bicia monety biskupiej, nasuwa się mimowoli wniosek, czy nie jest to przypadkiem rodzajem odszkodowania duchowieństwa polskiego za odebranie mu prawa menniczego. Przypuszczenie to będzie tem więcej uzasadnione, że od tego czasu mennica książęca staje się bardzo czynna, a również, że już w XII wieku mamy do czynienia z dziesięciną monetarną, należną kościołowi. Biskupi ustąpili zatem swojego przywileju, ale za cenę odpowiednio wysoką i na dalszą przyszłość zagwarantowaną.

III. OBRZĄDEK SŁOWIAŃSKI.

Nie ma z pewnością bardziej interesujących monet w naszej numizmatyce średniowiecznej jak denary Bolesława Chrobrego. Ich niezwykła różnorodność, uderzające i gdzieindziej niespotykane napisy, wreszcie ciekawy rysunek ich stempli stanowią, że wszyscy badacze największą do nich wagę przykładają i nie przestają się nimi zajmować. Wśród tych denarów jednak bezsprzecznie najwięcej uderza w oczy jeden, będący w całej naszej numizmatyce zjawiskiem wyjątkowym, z tego względu, że gdy wszystkie inne monety polskie mają na sobie napisy łacińskie, on jeden jedyny nosi napis słowiański, cyrylicą wypisany.

Denar rzeczony wyobraża księcia wprost, w popiersiu, z odkrytą głową, z płaszczem na ramionach, o bogatym szlaku i klamrze na piersiach. Koło głowy napis cyrylicą:



Fig. 20.

Denar Bolesława Chrobrego
z napisem słowiańskim.

БОΛ-ΕCΛ/ΑΒ-Β. Na stronie odwrotnej widzimy krzyż grecki, zwany też patriarchalnym z kulkami przy każdym końcu, a dookoła znowu napis БО-ΛΕCΛΑΒΒ. Jak dotąd, istnieją dwie odmiany tego denarka: jedna większa w średnicy i wadze, 1,20 gr. ciężka, charakterystyczna tem, że monarcha jest wyobrażony bez brody, a krzyż na odwrocie z 4 kulkami w kątach; druga mniejsza o wadze 0,89 przeciętnie, na której księżę przedstawiony jest z brodą, a w środku dużego krzyża na odwrocie umieszczony jest nadto mniejszy krzyż poprzeczny (Fig. 13).

Moneta powyższa należy do największych rzadkości numizmatycznych, gdyż znana jest zaledwie w kilku tylko

egzemplarzach. Posiada ją obecnie zbiór hr. Potockich w Krakowie, ordynacji Zamojskich w Warszawie, oraz gabinety numizmatyczne przy muzeach w Berlinie, Kopenhadze i Eremitażu w Petersburgu. Okazy te pochodzą każdy z innego wykopaliska, z którymi ze względu na ważność przedmiotu i ustalenie ściśle chronologii denara należy bliżej się zapoznać.

Poraz pierwszy ukazał się nasz denar w skarbie znalezionym w Pińczowie nad Nidą w Krakowskim w 1847 r. Skarb ten składał się z rąbanych kawałków srebra, z ozdób filigranowych razem wagi 168 łutów nadto z 49 monet i wielu fragmentów jak połówek, ćwiartek i mniejszych części pieniędzy. Z pomiędzy monet było 21 sztuk polskich krzyżówek z krzyżem prostym i perełkowym, pochodzących prawdopodobnie z mennic gnieźnieńskiej i kujawskiej oraz jeden denar Bolesławowski z napisem ruskim. Do najmłodszych monet należały denary węgierskie Andrzeja I (1046—1060) oraz czeskie Spitygniewa (1055—1061), nie mówiąc naturalnie o polskich krzyżówkach, między którymi taki denarek z napisem SCS PETRVS może być od czeskich monet jeszcze młodszym. Z tego sądząc, zakopany został skarb pińczowski około 1060 roku, co tem bardziej należy przyjąć, że nie było w nim jeszcze zupełnie znanych monet Bolesława Szczodrego.¹⁾

Poraz drugi zjawił się nasz ruski denarek wśród monet wykopanych na wyspie Bornholm na Bałtyku, w miejscowości Oster-Larskjer w 1863 r. Pomiedzy 854 sztukami monet przeważnie niemieckich i anglosaskich, znalazły się i 3 monety polskie: jeden denar Mieszka I, jeden z napisem „Princes Poloniae” i jeden Bolesław ruski. Wobec tego, że wykopalisko to nie zawierało monet niemieckich późniejszych od Konrada II, czeskich młodszych od Brzetysława, a angielskich młodszych od Haralda (1035—1059); musiało być zakopane około 1040 roku i to raczej przed, niż po tej dacie. Monety

¹⁾ Stronczyński opisuje ten skarb w „Nowościach numizmat.” Bibl. warsz. 1848. I. 93 i drugi raz: Dawne monety polskie. Piotrków 1883. I. 59. Opis ten powtarza K. Bołsunowski, Solidy Bolesława z napisem słowiańskim. Kijów 1887 p. 7.

te, a specjalnie Bolesława z ruskim napisem przeszły do gabinetu kopenhaskiego, gdzie się dotychczas znajdują.¹⁾

Znowu upłynęło lat kilkanaście i znowu w innej stronie świata pojawiła się interesująca nas moneta. W 1880 znaleziono na t. zw. Wałdawskiej Niwie (Waldauer Flur) koło Lignicy na Śląsku skarb monet i srebra, złożony z kilku funtów surowego metalu i połamanych ozdób, oraz z około 800 monet, przeważnie polskich denarów krzyżowych, ale także i monet węgierskich. Czas zakopania tego skarbu oznaczają denary czeskie Władysława II (1061—1086), jako najmłodsze, wskutek tego oznaczenie roku 1065 będzie bardzo prawdopodobne.²⁾ Gdzie monety te powędrowały i w jakim zbiorze ostatecznie znalazły przytułek, nie udało mi się wysledzić. Prawdopodobnie egzemplarz gabinetu berlińskiego naszej monetki z tego właśnie wykopaliska pochodzi.

Ostatnie znane wykopalisko, jakie nam tę monetkę ruską przyniosło, to skarb wydobyty w Okuninie pod Nowymdwo-rem nad Narwią w 1882 r. Składał się on z kilkudziesięciu tylko monet srebrnych, niemieckich, angielskich, czeskich i innych, a przedewszystkiem polskich krzyżowych, podobnie jak inne wykopaliska tej samej epoki. Z monet obcych najmłodszym był jeden denar czeski Władysława II (1061—1086), wskutek czego już Przyborowski przyjął datę 1065, jako przypuszczalny rok zakopania tego skarbu.³⁾ Denar Bolesławowski przeszedł od prof. Przyborowskiego do zbioru ordynacji hr. Zamoyskich w Warszawie, gdzie dotychczas stanowi jedną z najpiękniejszych ozdób tej bogatej kolekcji.

¹⁾ Thomsen, *Der Oster-Larskjer Fund*, Berl. Blätter für Münz-Siegel und Wappenkunde 1864. 55. Opis ten powtarzają w skróceniu Dannenberg, *Die deutschen Münzen*, Berlin, 1876. I. 19., Stroczyński, *Dawne monety polskie* 1883 p. 61 uw., Fiala, *Ceske denary*, Praha 1896 p. 63. Gumowski, *Wykopaliska monet pol.* Kraków, 1905. 77.

²⁾ Glatz, w *Blätter für Münzfreunde* 1882. Opis ten powtarzają: Menadier w *Sallets Zeitschrift für Numism.* XV, — Dannenberg l. c. 1894 p. 530. Fiala, *Beschreibung böhm. Münzen* 1891 nr. 68. Tenże, *Ceske denary* 75. Gumowski, *Wykopaliska monet pols.* 46. — Friedensburg, *Codex dipl. Silés.* XIII. 6.

³⁾ Przyborowski J. w *Bibl. Warsz.* 1884 luty. Por. Stronczyński l. c. I. 62., Gumowski, *Wykopaliska* 45.

Skąd pochodzi wreszcie piąty egzemplarz, przechowany obecnie w gabinecie petersburskim, nie można na pewno się dowiedzieć. Prawdopodobnie jest to ten sam okaz, który znaleziony gdzieś w Poznańskim dostał się do rąk nestora niemieckich numizmatyków Dannenberga, przez niego około 1860 ofiarowany został br. Köhne do Petersburga, przeszedł później do kolekcji ks. Wadbołskiego, a następnie Kunika, numizmatyków rosyjskich.¹⁾ O wykopalisku tem niestety nie mamy żadnych bliższych wiadomości. Również nie wiemy, skąd pochodzą 2 egzemplarze, jeden w zbiorze Czernowa, drugi w zbiorze K. Bołsunowskiego w Kijowie. Ponieważ jednak sami właściciele uważają je za falsyfikaty,²⁾ przeto zajmować się nimi dalej nie ma potrzeby. Istnienie ich świadczyć tylko może, jak wielkie zainteresowanie wzbudziła nasza monetka i jak wysoko w handlu numizmatycznym była płacona.

Kiedy Stronczyński poraz pierwszy w Bibliotece warszawskiej w 1848 r. opublikował naszą monetkę, przyjęła to odkrycie nauka z niezwykłym ożywieniem, uczeni zaś rosyjscy z pewnem niedowierzaniem, które długie lata u nich nie ustąpiło. Oprócz polskich zajmowali się nią uczeni niemieccy, czescy i rosyjscy, a cała dosyć dużo literatura tego przedmiotu dotycząca obraca się przedewszystkiem koło pytania, komu właściwie należy te monetę przypisać, który z Bolesławów takie pieniądze mógł wybijać. Jak dotąd, istnieją pod tym względem trzy hipotezy, chociaż jedna z nich tylko, pierwotna Stronczyńskiego zyskała sobie prawo obywatelstwa i jest jedynie możliwa, mianowicie że denar ten należy odnieść do panowania Bolesława Chrobrego. Wykopaliska przemawiają bowiem stanowczo za wiekiem XI i to za pierwszą jego połową, gdyż skarb na wyspie Bornholm znaleziony nie mógł być później jak około 1040 r. zagrzebany. Odpada zatem przypuszczenie, aby to miała być moneta Bolesława II Szczodrego, który również z Rusią miał wiele stosunków, a pozostaje jedynie Chrobry, któremu tę monetę przypisać można. Na tem stanowisku stanęli nie tylko uczeni

¹⁾ Tołstoj L., *Drewniejszja russkija monety*. Petersburg, 1882 p. 214 oraz K. Bołsunowski, *Solidy Bolesława* p. 6.

²⁾ K. Bołsunowski l. c. 6.

polscy, tacy jak Stronczyński i Lelewel ale i poważna część obcych, a więc Köhne, Menadier, Fiala, Kunik, Tolstoj i inni.¹⁾ Najwięcej jeszcze uwag poświęca tej monecie hr. Tolstoj w swoim dziele o najdawniejszych monetach wielkiego księstwa kijowskiego, przyjmuje jednak w zupełności wywody Stronczyńskiego w tej sprawie.

Z odmiennem nieco zapatrywaniem wystąpił w 1879 r. poznański uczony Jażdżewski i z okazji opisu skarbu monet z Jarocina podniósł myśl, czy monety Bolesława z napisem słowiańskim nie mogą pochodzić od czeskiego Bolesława II (967—998), który przecież, jak to z przywileju praskiego 1076 r. niektórzy wnoszą, miał panować swego czasu nad Małopolską i Grodami Czerwieńskimi i grody te dopiero w 981 r. utracił na rzecz Włodzimierza ruskiego²⁾. Myśl Jażdżewskiego pochwycił w lot archeolog czeski, późniejszy dyrektor muzeum czeskiego w Pradze, Józef Smolik i również przypisał monety rzeczzone Bolesławowi II księciu czeskiemu, z tą tylko zmianą, że nie mówi już o Grodach Czerwieńskich, ale za to o Słowacyzynie i Białochrobacji, dla której te monety miały być bite³⁾.

Myśl Jażdżewskiego nie była jednak nowa, gdyż już przedtem, bo w 1860 r. podniósł ją numizmatyk rosyjski Kunik⁴⁾, z tą tylko odmianą, że rzeczony denar przypisał Bolesławowi III czeskiemu (999—1002). Ważniejszym jest, że obok numizmatyków przyjęli tę hipotezę i historycy, a mianowicie z czeskich Fr. Pastrnek⁵⁾, a z polskich Szelągowski. Pierwszy popiera ją jeszcze tezą, że przecież napis słowiański na monetach najlepiej przemawia za Czechami, gdzie zawsze

¹⁾ Köhne B., Zeitschrift für Münzkunde 1861, IV, 235, oraz w Berl. Blätter für Münzkunde II, 1864, 63. — Menadier w Zeitschrift für Numism. 1890 — Fiala, Ceske denary, 1896 p. 259 i 262 — Kunik, Zapiski petersb. archeol. numizm. obszczestwa I. 1849. 272 — Tolstoj hr., Drewniejszia russkia monety welykago kniażestwa kijewskago, Petersburg 1882, p. 213. — Kunik, O russko bizantyńskich monetach, Petersburg, 1860 p. 146.

²⁾ Jażdżewski, Wykopalisko jarocińskie, Poznań, 1879 p. 13.

³⁾ Smolik w: Pamiatky archeol. a mistopisne, Praha, 1880.

⁴⁾ Kunik Ant., O rusko-bizantyjskich monetach Jaroslawa, Petersburg, 1860 p. 116 etc.

⁵⁾ Fr. Pastrnek, Dejiny-slovanskyh apostolu Cyrilla a Methoda. Praha, 1902 p 136 u.

najżywsze były tradycje nauki św. Metodego. Drugi¹⁾, dodaje do tego argument, że krzyż patryarchalny na tej monecie jest zupełnie analogiczny do krzyża na denarach czeskich Bolesława II i III, zapomina jednak, że w polskiej numizmatyce analogji takich znalazłoby się daleko więcej.

Hipoteza ta przecież na zbyt wątych opierała się podstawach, by mogła dłużej się utrzymać. Jeszcze zanim okazało się, że ów przywilej z 1076 r. mówiący o granicach biskupstwa praskiego jest sfalszowany, uderzać musiało każdego, że przecież Grody Czerwieńskie zajął Włodzimierz nie na Czechach, lecz na Lachach²⁾. Niepewnem jest także, czy Czesi panowali kiedy w Małopolsce i czy bili kiedykolwiek monety dla Słowaczyny. Z tych oraz z rozmaitych innych względów przypuszczenie Jażdżewskiego nie mogło się ustać dłużej i sam nawet Smolik w późniejszym opracowaniu monet czeskich X wieku pominął zupełnie nasz denarek i pod Bolesławem II już go nie pomieścił³⁾. Wielkie dzieło Fiali⁴⁾ o monetach czeskich średniowiecznych już umieszcza ten denar pod polskim Bolesławem Chrobrym.

Ważniejszem jest przypuszczenie Pastrnka i powiązanie naszego denara z liturgią słowiańską. Mimo to nie można przyjąć hipotezy o czeskim jego pochodzeniu z powodu, że ani razu nie znalazł się w wykopaliskach czeskich, ma technikę i stopę menniczą zupełnie od czeskiej odmienną, wreszcie z powodu, że zdradza wpływy bizantyńskie takie, jakie nigdy na monetach czeskich się nie przejawily. Nie ma bowiem racji Szelągowski dopatrując się analogji między naszym denarem, a monetami czeskich Bolesławów. Jeżeli chodzi specjalnie o krzyż patryarchalny, to widzimy go przedewszystkiem w bardzo podobnej formie na srebrnych monetach bizantyńskich Konstantyna X i Romana II (948—959) lub Bazylego II i Konstantyna XI (975—1025), ale nigdy na czeskich⁵⁾.

¹⁾ A. Szelągowski, Najstarsze drogi z Polski na Wschód, Kraków 1909 p. 120.

²⁾ Nestor MPH. I. 642.

³⁾ Smolik, Denary Bolesława, Praha 1899. Rozprawy Ceske Akad. VII. 2.

⁴⁾ Fiala, Ceske denary. Praha, 1895, tabl. V, 9.

⁵⁾ B. Köhne, Byzantinische Nachahmungen. Berl. Blätter für M. II. 1865. g.

Inne, daleko mniej jeszcze ugruntowane przypuszczenie odnośnie do naszej monety wypowiedział w 1887 r. archeolog kijowski Karol Bołsunowski. W specjalnej broszurce stara się udowodnić, że wykopaliska pińczowskie i bornholskie niczego tutaj nie mówią, że denar słowiański znalazł się tam tylko przypadkowo i że należy go położyć nie w rzędzie monet Chrobrego z XI w., ale wśród monet ruskich XIV w., gdyż jest to pozostałość po rządach Bolesława Trojdenowicza, ostatniego księcia halickiego (1337—1340).¹⁾ Niestłychane lekceważenie wykopalisk i zupełny brak zrozumienia stylów monetarnych, jakie tak jaskrawo u tego autora wystąpiły, wywołały też dosadną replikę i ostre odpowiedzi ze strony numizmatyków polskich, jak Ryszarda, Rollego i Janowicza,²⁾ którym nie trudno było uzasadnić i wykazać całą niedorzeczność twierdzeń Bołsunowskiego. Tak stopa mennicza, jak rysunek naszego denara nie ma nic wspólnego z monetami XIV wieku, wykopaliska zaś, w jakich się znalazł, jedynie za XI wiekiem przemawiają i o jakimś przypadku, lub zabłąkaniu się monety z XIV w. w skarbie schowanym do ziemi w wieku XI, nie da się naturalnie pomyśleć. Oprócz skarbów znanych Bołsunowskiemu, istnieją także i inne, jemu nieznane, jak skarb z Okunina i Wałdowskiej Niwy, o których również nie można twierdzić, jakoby niedostatecznie były zbadane lub nieswoje obejmowały monety. Jest rzeczą wobec tego niezrozumiałą, że przecież znalazł się uczony, który hipotezę Bołsunowskiego zaakceptował i dalsze wnioski z niej starał się wyciągnąć. Uczonym tym jest tak zasłużony skądinąd historyk jak Wojciech Kętrzyński, który zastanawiając się nad pytaniem czy Piastowie nosili zarost, dochodzi do przekonania, że nie i na tej podstawie odrzuca monety słowiańskie Bolesława Chrobrego i przypisuje je Trojdenowiczowi. Według niego Chrobry występuje podobnie jak i inni Piastowie zawsze bez brody, monety zatem takie jak

¹⁾ Bołsunowski, *Solidy Bolesława z napisem słowiańskim*. Kijów 1887.

²⁾ Ryszard w *Kwartalniku hist.* 1888 p. 408. — Ant. Rolle w „*Kraju*” petersburskim 1888 luty. — Ant. Janowicz w *Wiadomościach Num. Arch.* I. 40. — Ryszard w *Zapiskach Num.* 1886. 268; tenże w *Przeglądzie liter.* 1888, N. 15.

nasza, która przedstawia monarchę z brodą, nie mogą do Chrobrego należeć.¹⁾ Jednakże i ten punkt widzenia nie znalazł uznania krytyki, a W. Radzikowski słusznie w swojej recenzji podnosi,²⁾ że zarost jest i był kwestją mody i że z tego tytułu nie można monet bezsprzecznie do XI wieku i do Chrobrego należących, przenosić do wieku XIV i przyjmować wbrew wszystkim nieugruntowaną hipotezę kijowskiego archeologa.

Jak z powyższego widzimy, próby zachwiania autorytetem Stronczyńskiego w tym kierunku zawiodły zupełnie i dzisiaj już powszechnie przyjętem jest zdanie tego badacza, że monетка z ruskim napisem do Bolesława Chrobrego należy i żadnemu innemu Bolesławowi czyto czeskiemu, czy ruskiemu przypisaną być nie może. Wskazują na to same wykopaliska i udowadniać tego raz jeszcze nie potrzebujemy. Mimo to pozostaje jeszcze do dalszego zbadania kwestja chronologii oraz kwestja miejsca wybicia tych monet, których wyjaśnienie pozwoli dopiero zrozumieć to najciekawsze zjawisko, jakim jest bezwątpienia słowiański napis, a raczej cyryliczne litery na monecie polskiej XI wieku.

Chronologia badanej monетки nie jest dotychczas w numizmatyce ustalona, panowanie 33 letnie Chrobrego daje bowiem dosyć pola do domysłów. Pod tym względem scierają się w nauce dwa odmienne zapatrywania. Stronczyński, opisując tę monetę wśród wykopaliska pińczowskiego, wyraził przekonanie, że mogła być ona bitą tylko w Kijowie, gdzie Chrobry po zdobyciu tego grodu bawił tylko kilka miesięcy od 14 sierpnia 1018 r. do wiosny lub lata 1019. Tego zdania jest również i Przyborowski i uczeni niemieccy jak Köhne i Menadier oraz rosyjscy Kunik i Tołstoj w cytowanych wyżej rozprawach. Przeciwno temu zapatrywaniu obudziła się jednak już wcześniej silna opozycja, którą pierwszy podniósł Lelewel,³⁾ stawiając nową tezę, że to moneta bita nie w Kijowie, lecz gdzieś w Polsce, ale dla dzierżaw ruskich Chro-

¹⁾ Kętrzyński W., Przyczynki do historii Piastowiczów. 1898. Rozprawy Wydz. histor. XXXVII, p. 5.

²⁾ Wal. Eljasz Radzikowski w Kwartalniku histor. 1900, p. 308.

³⁾ Lelewel, Polska wieków średnich IV, Poznań, 1851, 339 i 353.

brego. Zwolennicy tego poglądu przedstawiają słusznie, że takiego denara nie ma wogóle w wykopaliskach monet kijowskich z owego czasu, oraz że stopa jego mennicza i rysunek nie ma nic wspólnego z temi, jakich w Kijowie używał Włodzimierz W., Świętopelk lub Jarosław. Te zupełnie słuszne argumenty przekonały też i Stronczyńskiego tak, że w głównem swem dziele odstąpił od pierwotnego twierdzenia i polskie pochodzenie tej monety uznał bez wahania. Przy tej sposobności stwierdza też, że datę wybicia tej monetki położyć należy po roku 1018, w którym Chrobry zdobywszy Kijów i zająwszy Ruś pod zwierzchnie panownię, mógł dopiero mieć powody wprowadzenia na monetę ruskich napisów i gość kościoła wschodniego nieznanym w zachodniej Europie.¹⁾ Według tego autora monety omawiane powstały między 1018 a 1025 i przeznaczone były specjalnie dla prowincji Grodów Czerwieńskich. Tak rozumieli zdanie Stronczyńskiego wszyscy uczeni polscy i obcy, zwłaszcza ci, którzy w polemice przeciw K. Bolsunowskiemu brali udział.

A jednak bliżej rzecz całą zbadawszy, zobaczymy, że twierdzenie to nie jest wolne od błędów. Nie można bowiem zrozumieć, dlaczego Chrobry miałby wybijać specjalną monetę dla swoich ziem wschodnich, świeżo na Rusi zdobytych, a powtórę, dlaczego ta właśnie moneta miałaby mieć koniecznie ruskie napisy na sobie. Monarcha ten zdobywał wprawdzie za swego panowania rozmaite prowincje i kraje ościennie, które włączał do swego państwa, ale dla żadnego z nich nie znamy specjalnych jego monet. Morawy i Słowaczyna, Łużyce i Pomorze nie są znane w numizmatyce Bolesławowskiej, fakt zaś, że istnieją jego monety praskie, dla Czech bite, tłumaczy się zupełnie inaczej: mennica bowiem praska była, jak się zdaje, niezwykle dobrze zorganizowana i stale czynna, tak że bez względu na wypadki polityczne emitowała monety ze zmienionem tylko, a tak często naówczas innem imieniem księcia. Nie słyszymy również zupełnie, aby książęta kijowscy bili dla Grodów Czerwieńskich osobną swoją monetę. Jeden ogólny typ i jeden styl ich monet każą przypuszczać, że tylko w swojej stolicy, w Kijowie próbowali

¹⁾ Stronczyński, Dawne monety polskie II. 29.

tego rodzaju instytucję wprowadzić w życie i nikt też z innem twierdzeniem dotychczas nie odważył się wystąpić. Mimo rozległego handlu, jakim Ruś w owych wiekach się szczyciła, przecież własna ruska moneta po Jarosławie się nie utrzymała, tak że aż do XIV wieku Ruś tylko obcą posługiwała się monetą, rąbała rublowe sztaby srebra i liczyła na skórki zwierzęce. O monetach Czerwonej Rusi wiemy dopiero od czasów Kazimierza W., który zdobywszy ten kraj 1340, wprowadził pierwszy osobną monetę i założył specjalną mennicę we Lwowie.¹⁾ Przedtem jednak tego zupełnie nie było i jeżeli Włodzimierz W. i jego następcy nie dali Grodom Czerwieńskim specjalnych monet, to i Bolesław Chrobry, odzyskując ten kraj z powrotem, nie miał ku temu żadnych powodów.

Gdyby jednak i rzecz się tak miała, to i wówczas jeszcze byłoby niewytłómaczonem, dlaczego monety Chrobrego dla Grodów Czerwieńskich przeznaczone, musiałyby nosić ruski napis na sobie. Ludność bowiem tego kraju nie była ruska lecz polska, jak to wyraźnie stwierdza Nestor mówiąc o Wyprawie Włodzimierza w 981 r. na Lachów. Nie można również myśleć o tem, aby w ciągu 38 letniej okupacji ruskiej, można ją było na tyle zrutenizować, aby takie instytucje polskie jak moneta musiały się do tego faktu przystosowywać. Włodzimierz W. nie zaniedbał wprowadzić sposobności, aby tę ludność przechrzcić na obrządek grecki i w 992 r. miał się z dwoma biskupami nad Dniestr wyprawić, zbudować Włodzimierz Wołyński z cerkwią M. Boskiej i ufundować biskupstwo osobne dla tego kraju.²⁾ Mimo to podkreślić należy, że ludność była pierwotnie polska i że te 26 lat, jakie od owego „nawracania„ do 1018 r., do odzyskania kraju przez Chrobrego minęło, z pewnością nie zniszczyło tego kraju zupełnie, samo zaś odzyskanie musiało przeciwnie, tak polskości, jak kościołowi łacińskiemu szeroko otworzyć tutaj wrota. Dlatego odrzucić

¹⁾ Piekosiński, O monecie i stopie men., Kraków, 1878, 141.

²⁾ Abraham, Powstanie organizacji kościoła łac. na Rusi, Lwów, 1904 p. 82. — St. Zakrzewski w Encykl. pols. Akad. Um. Historia polit. I p. 16 nazywa tę polską ludność Grodów Czerw. Lutykami naddniestrzańskimi, którzy byli osobną gałęzią Polan i szkodowani zostali przez Mieszka I.

należy twierdzenie, jakoby monety słowiańskie bił Chrobry dla swoich ziem ruskich, gdyż ziem takich nie było zupełnie w ówczesnem państwie Chrobrego, Grody zaś Czerwieńskie były polskimi od wieków. Tem samem nieuzasadnione wydaje mi się dalsze twierdzenie, że monety te powstały w latach 1018—1025, oraz przypuszczenie Lelewela, że powstały one w Sandomierzu,¹⁾ grodzie stosunkowo najbliższym owej rzekomej Rusi.

Odrzuciwszy jednak tezę o Kijowie i drugą o prowincjach ruskich Bolesława Chrobrego, musimy przecież dać odpowiedź na pytanie, gdzie, kiedy i w jakim celu wybijano za tego panowania monety z napisem słowiańskim? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, musimy zdać sobie sprawę z charakteru monet Bolesława Chrobrego i jego monetę słowiańską traktować łącznie z innymi zabytkami numizmatycznymi tego panowania.

Już przy innej sposobności zwróciłem uwagę na charakterystyczne w Polsce zjawisko, że taka instytucja jak moneta połączona była ściśle z organizacją kościelną, powstaje bowiem dopiero wówczas, gdy wiara chrześcijańska dostęp do dworu książęcego znalazła i gdy pierwsze biskupstwo w Poznaniu utworzone zostało. W dalszym ciągu wszystkie pomniki mennicze polskie z X i XI wieku zdradzają swemi wyobrażeniami silny wpływ kościoła, a nadto wykazują, że miejscem ich powstania jest z reguły siedziba biskupia. Można udowodnić, że w ciągu XI w. monety polskie bite były w Gnieźnie, Krakowie, Wrocławiu, Kruszwicy, Poznaniu, ale nie ma przykładu, by która z znanych nam monet powstała w Łęczycy, Kaliszu, Wiślicy lub innym ale w niebiskupim grodzie. Jest to zrozumiałe już choćby z tego względu, że te siedziby biskupie były naczelnymi grodami prowincji, jak Kraków, Wrocław, Kruszwica, Poznań, a zarazem największymi skupieniami ludności i centrami handlowymi, które do tego właśnie handlu potrzebowały środków obrotowych. Podobne zjawisko obserwować możemy i w sąsiadujących z Polską krajach: na Rusi Kijów, stolica księcia, ale zarazem i metropolia duchowna, posiadał jedyną mennicę w państwie. To samo

¹⁾ Lelewel, Polska wieków śr, IV. 339.

było na Węgrzech, gdzie Ostrzyhom (Gran) siedziba arcybiskupa był długi czas jedynym miejscem menniczym, mimo, że stolica królestwa i koronacje monarchów nie zawsze tam się odbywały.¹⁾ W Czechach znowu Praga i Ołomuniec są z reguły miejscami emisji monet książęcych, mimo że nie wszyscy w numizmatyce znani margrabiowie morawscy rezydowali w stolicy biskupów ołomunieckich.²⁾ To samo widzimy w wschodniej Saksonji, której monety pochodzą albo z miast biskupich, jak Magdeburg, Halberstadt, Merseburg, Hildesheim, Bremen etc., albo z opactw jak Quedlinburg i Nienburg.³⁾ W tych miastach niemieckich funkcjonowała nieraz w XI wieku mennica królewska równocześnie z mennicą biskupią, a prawo mennicze duchowieństwa nie wykluczało zupełnie takiegoż prawa książęcego. Analogiczne stosunki mogły zachodzić i w Polsce, tembardziej, że biskupi polscy rekrutowali się w owe czasy przeważnie z Niemców.

Wobec tego rozumieć należy, że i nasza moneta musiała powstać w jakimś miejscu biskupiem, w stolicy jakiejś diecezji, podobnie jak wszystkie inne monety Chrobrego. Tylko i to jest najważniejszym, nie mogło to być biskupstwo łacińskie. Mennice zakładano bowiem w miastach biskupich także i z tego powodu, że nadzór nad niemi i kierownictwo ogólne spoczywało z reguły w ręku duchowieństwa, choćby ta mennica była książęca, a nie biskupia. Jest zaś rzeczą wykluczoną, by napisy na stemplu monetowym duchowny łaciński układał w języku i literami słowiańskimi. Napis taki musiał być zaprojektowany przez duchownego słowiańskiego, a moneta sama musiała być wybitą w centrum tego kultu słowiańskiego, czyli w stolicy słowiańskiego biskupstwa.

Tęsamem stajemy tutaj przed kwestją niesłuchanie doniosłą w dziejach pierwotnej Polski, a mianowicie czy i gdzie w Polsce istniało w XI wieku biskupstwo, któreby nie łacińskiej lecz słowiańskiej używało pisowni, skąd ono się tu wzięło i jaki był jego koniec. Chcąc na to pytanie dać jakąś odpowiedź, musimy wprzód rozważyć dwie możli-

¹⁾ Rupp, Nummi Hungariae.

²⁾ Fiala, Ceskie denary.

³⁾ Dannenberg, Die deutschen Münzen.

wości, jakie się tu nasuwają: pisma bowiem takiego, t. j. cyrylicy mogli używać zarówno duchowni dwóch obrządków: ruscvi czyli grecko-katoliccy, (schizmy za Chrobrego jeszcze nie było) i słowiańscy czyli następcy Metodego.

Co do biskupstwa grecko-ruskiego na ziemiach polskich, to mogło być ono jedno jedyne w Włodzimierzu Wołyńskim, założone w 992 r. przez Włodzimierza W. dla świeżo zdobytych Grodów Czerwieńskich.¹⁾ Wiadomości o niem są jednak dosyć niepewne, zwłaszcza że u Nestora nie ma o niem wzmianki, a jest również bardzo wątpliwem, czy to biskupstwo ruskie utrzymało się i nadal po odzyskaniu kraju w 1018 przez Chrobrego. Są bowiem pewne ślady, pozwalające przypuszczać, że i z polskiej strony zaraz po przyłączeniu tych Grodów z powrotem, stworzono tu osobne biskupstwo łacińskie, jakby dla przeciwstawienia ruskiemu. Myślę o biskupstwie później lubuskim zwanem, które jeszcze w XIII i XIV w. rościło sobie pretensje do jurysdykcji w tych wschodnich rubieżach Polski. Wprawdzie taki badacz stosunków kościelnych, jak Abraham twierdzi,²⁾ że prawa do tej jurysdykcji otrzymał biskup lubuski dopiero z nadania Romana, księcia halickiego przy końcu XII w. i że biskupstwo to nigdy w tej stronie Polski siedzib swoich nie miało, jednakowoż szereg argumentów, zebranych przez Wojciechowskiego świadczy dowodnie, że biskupstwo to, zanim do Lubusza się dostało, przecież jakiś czas miało swą siedzibę w jakimś grodzie Czerwieńskim, a także i w Opatowie koło Sandomierza.³⁾ Biskupi bowiem lubuscy posiadali główne swoje uposażenie w dobrach, położonych w Małopolsce od strony granicy ruskiej, a nadawanie tych majątków byłoby zupełnie niezrozumiałe, gdybyśmy przyjąć mieli pierwotną fundację tego biskupstwa, odrazu w Lubuszu nad Odrą. Tkwiła też wśród duchowieństwa lubuskiego w późniejszych wiekach silna tradycja o pierwotnie ruskiej stolicy biskupstwa, tradycja, na którą jak na fakt niezaprzeczony powołują się dokumenty urzędowe, bulle papieskie i katalogi.

¹⁾ Abraham, Organizacja Kościoła łac. na Rusi, 1904, p. 83.

²⁾ Abraham, l. c. 96.

³⁾ Wojciechowski, Szkice histor. Kraków, 1904, p. 50.

Jeżeli zapytamy, gdzie, w jakim grodzie Czerwieńskim była pierwotna siedziba tego biskupstwa, to znowu tradycja lubuska wskazuje na Włodzimierz Wołyński. Mianowicie Stefan biskup lubuski w prośbie do kurji apostolskiej 1327 wyraźnie powiada, że kościół lubuski miał swą pierwotną siedzibę w kraju halickim, w mieście Włodzimierzu, gdzie jeszcze za jego czasów można było oglądać grobowce dawnych lubuskich biskupów.¹⁾ Wiadomość tę przeoczył Wojciechowski, który przypuszcza, że siedzibą pierwotną tego biskupstwa był Przemyśl²⁾, niedocenił zaś jej Abraham, twierdząc, że to dopiero na prośby Romana halickiego przyszli biskupi lubuscy do Włodzimierza w celach misyjnych i w celach opieki nad osiadłymi tu kolonistami niemieckimi. Hipotezie Abrahama brak jednak należytej podstawy, a sprzeciwia się jej nie tylko cała tradycja lubuska wywodząca z Rusi swój początek, ale i wyrażenia biskupa Stefana „ab antiquo”, któremu odpowiada zdanie bulli papieskiej z 1257 r.³⁾ o jurysdykcji na Rusi tychże biskupów „a tempore, cuius non existit memoria”, co można tłumaczyć tylko „od początku założenia”. Gdyby było inaczej, niezrozumiałem musiałoby być stawianie grobowców biskupich w Włodzimierzu, gdzie byli tylko w gościnie u Romana, a nie w Lubuszu właściwej siedzibie biskupiej. Z tego powodu uważam, że nie może się utrzymać hipoteza Abrahama⁴⁾ i że biskupstwo łacińskie dla Grodów Czerwieńskich tylko w Włodzimierzu Wołyńskim utworzone być mogło, pierwaj zanim do Opatowa, a potem do Lubusza nad Odrę powędrowało.

Zachodzi teraz pytanie, kiedy to biskupstwo łacińskie w Włodzimierzu mogło być założone. Wojciechowski, uważając, że było to w Haliczu lub Przemyślu, przypuszcza, że fundacja tego biskupstwa przypada na czasy Bolesława Szczodrego, po 1069, kiedy to skutkiem interwencji polskiej kraj Czerwieński oderwano po raz wtóry od Rusi. Zauważyć

1) Theiner, Mon. Pol. I, nr. 376.

2) Wojciechowski, Szkice p. 36.

3) Theiner I, 144.

4) Hipotezę Abrahama uważa za bardzo kunsztowną i nie bez zarzutu również i A. Prochaska w Kwartalniku histor. 1905, p. 294.

jednak należy, że stolica biskupia nie była w Haliczu lub Przemyśle, ale w Włodzimierzu, a wobec tego fundacja ta nie mogła przypaść na czasy Szczodrego z tego powodu, że Włodzimierz Wołyński już wówczas nie należał do Polski i nie był razem z innymi Grodami Czerwieńskimi odzyskany. Mówi o tem Monomach w „Nauce” dla swoich dzieci, z której przytaczam ustęp¹⁾: „Potem szedłem do Perejasławia do ojca, a po Wielkanocy z Perejasławia do Włodzimierza na granicę pokój czynić z Lachami (1074?). Ztamąd zaś na lato znowo do Włodzimierza. Potem posłał mię Światosław do Polski (1076).....” Jasne jest z tego, że Włodzimierz nie należał wówczas do Polski, gdyż granicę stanowiła widocznie rzeka Bug. Jeżeli tak, to jasne jest, że biskupstwo to mogło powstać we Włodzimierzu tylko za Bolesława Chrobrego, po odzyskaniu tego kraju w 1018 r. Wykluczonem bowiem jest, by biskupstwo łacińskie fundował któryś z książąt ruskich i do tego uposażał majątkami leżącymi w prowincji sandomierskiej.

Powodem do stworzenia w tym kraju organizacji kościelnej, mogła być dla Chrobrego nie tylko chęć apostołstwa, ale i same istnienie we Włodzimierzu biskupstwa ruskiego. Po klęsce wojsk ruskich nad Bugiem prawdopodobnie uciekł i eparcha włodzimierski, z drugiej zaś strony kraj był od wieków polski i nie leżało chyba w intencjach Bolesława zostawiać go na łup rutenizacji i pod pozakrajową opieką metropolitalną. Ruzumiem przeto, że Chrobry przyłączając kraj Czerwieński do Polski, związał go również z metropolią gnieźnieńską w ten sposób, że eparchię ruską zniósł zupełnie, a na jej miejsce ustanowił we Włodzimierzu biskupstwo łacińskie. Uważam zaś za rzecz zupełnie nieprawdopodobną, aby równocześnie i łacińska i ruska organizacja kościelna w tym polskim jeszcze wówczas kraju istniały i w jednej stolicy miały swoją siedzibę.

Z powyższego przedstawienia widzimy, że w obrębie Polski Bolesława Chrobrego nie było miejsca na kościół ruski i że jedyna prowincja, która w chwili zdobycia miała ruską organizację kościelną, otrzymała zaraz łacińskiego biskupa.

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I, 873.

Tem mniej zatem można przypuszczać, by Chrobry dla tej prowincji wybijał monety z ruskim napisem, lub by we Włodzimierzu otworzył ruską mennicę i oddał ją pod nadzór ruskiego duchowieństwa. Byłoby to w sprzeczności z jego ideą łacińskiego biskupstwa, a sprzeciwiają się temu i te dane, jakie numizmatyka nam przynosi. Monety przez nas badane nie mogły powstać w Włodzimierzu, gdyż inaczej znalazłyby się w jakichś wykopaliskach ruskich i ukraińskich. Tam ich zaś zupełnie jak dotąd nie ma, natomiast widzimy je w Pińczowie nad Nidą, a więc w krakowskim, pod Lignicą na Śląsku, w niewiadomej miejscowości w poznańskim, oraz na wyspie Bornholm i w Okuninie nad Narwią. Jest rzeczą interesującą, że w żadnym z tych wykopalisk nie znalazły się monety kijowskie Włodzimierza lub Jarosława, a co ważniejsze nie było w nich zupełnie monet arabskich, nawet fragmentów, które są tak liczne w innych skarbach w tej epoce grzebanych. Stąd wniosek, że nasz denar dostał się do wymienionych miejscowości nie ze wschodu i nie drogą handlu wschodniego, rusko - arabskiego, który kierując się w polskie strony musiał przechodzić przez Włodzimierz Wołyński. Najważniejszy bowiem szlak handlowy jaki szedł ze Wschodu na Zachód, mianowicie z Kijowa na Kraków i Pragę do Ratysbony, właśnie przechodził przez Włodzimierz na Wołyniu¹⁾, a potem prawdopodobnie i przez Pińczów nad Nidą. Skarb znaleziony w Pińczowie świadczy jednak, że wszystkie monety nim objęte przysły w to miejsce nie ze wschodu, lecz z zachodu, gdyż były to denarki niemieckie, czeskie, angielskie, węgierskie i polskie, nie było zaś ani jednej ruskiej, bizantyńskiej lub arabskiej. Z tego można na pewne przypuszczać, że i denar Bolesława Chrobrego z napisem słowiańskim przyszedł do Pińczowa z zachodu, a nie ze wschodu czyli, że nie pochodzi z Włodzimierza, lecz z jakiegoś grodu, na zachód od Nidy położonego.

Jak dotąd przyniosły nasze badania rezultat całkiem negatywny: monety słowiańskie Chrobrego nie były bite jak

¹⁾ Szelągowski, Najstarsze drogi z Polski na Wschód, — oraz R. Hennig, Zur Verkehrsgeschichte Ost- und Nordeuropas im 8—12 Jahrh. Hist. Zeit. 1915 p. 30.

widzimy dla Rusi, ani dla żadnej prowincji ruskiej, nie pochodzą ani z Kijowa, ani z Włodzimierza i nie wiążą się zupełnie z ruską organizacją kościelną, której w Polsce Chrobrego zupełnie nie było. Pozostaje zatem do wyboru tylko druga ewentualność mianowicie, że monety te łączą się ściśle z tak zwanym kościołem słowiańskim zachodnim, zaprowadzonym tutaj w IX w. jeszcze przez uczniów św. Metodego.

O obrządku słowiańskim posiadamy już wcale liczną literaturę, cały szereg książek, broszur, rozdziałów i artykułów. Historycy nasi dzielą się pod tym względem na dwa obozy, z których jeden stara się udowodnić istnienie tego obrządku w Polsce szeregiem argumentów, drugi natomiast sprowadza wszystkie argumenty przeciwnika do zera i twierdzi, że obrządek taki zupełnie w Polsce nie istniał. Do pierwszych należą z pośród nowszych tylko badacze: W. A. Maciejowski, August Bielowski, A. Lewicki, Antoni Małecki, W. Sobieski i K. Potkański, do drugich J. L. Rychter, Parczewski i Abraham. Nieustąpliwość obu tych kierunków wybujała najjaśkrawiej z jednej strony w dziele Maksa Gumplowicza¹⁾, który pierwszorzędne zdarzenia polityczne, nawet XII w. tłumaczy walką dwóch obrządków, łacińskiego i słowiańskiego, z drugiej strony w książce ks. Wł. Szczesniaka²⁾ który w sposób hyperkrytyczny i bardzo niesmaczny występuje przeciw wszystkim zwolennikom istnienia słowiańskiego obrządku w Polsce. Charakterystycznym jest jednak, że najlepszy u nas znawca kościelnych stosunków prof. Abraham stoi w tej sprawie na rozdrożu i raczej przyznaje, niż odrzuca tę hipotezę, uważa ją za słabą, ale w każdym razie za możliwą.³⁾

Argumenty przytaczane dotychczas w obronie istnienia obrządku słowiańskiego są wcale liczne, ale i nierównej wartości. Do najważniejszych należą następujące:

¹⁾ M. Gumplowicz, *Zur Geschichte Polens im Mittelalter*, Innsbruck, 1898, p. 127.

²⁾ Ks. Wład. Szczesniak, *Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej*, Biblioteka dzieł chrześc. 42. Warszawa, 1904. Tamże omówienie całej dotychczasowej literatury w tym przedmiocie.

³⁾ Abraham, *Organizacja kościoła w Polsce*, Lwów, 1893, p. 109 i tenże, *Powstanie organizacji kościoła łaciń. na Rusi*, Lwów, 1904, p. 84.

a) Ustęp z legendy pannońskiej o nawróceniu księcia w ziemi Wiślan przez św. Metodego lub jego uczniów¹⁾, a zatem o wprowadzeniu obrządku słowiańskiego do Małopolski już w końcu IX wieku.

b) Wygnanie Metodjanów z Moraw po śmierci Metodego i rozprószenie się jego uczniów po krajach słowiańskich, a zatem i po Polsce²⁾. Faktu tego nie można rozumieć w ten sposób, jakoby Metodjanie wypędzeni zostali i z Małopolski, jako wchodzącej w skład państwa wielkomorawskiego. Podobnie jak Czechy, zostawali i Wiślanie pod władzą swego własnego księcia, który wprawdzie zmuszony był się ochrzcić, ale rządy z pewnością nadal zatrzymał.

c) Przy opisie upadku państwa wielkomorawskiego opowiada Konstanty Porfirogeneta³⁾, że rozbite przez Węgrów tłumy uciekły do ludów sąsiednich Bułgarów na południu i Chrobatów na północy. Tem samem zanieśli tam obrządek słowiański ze sobą i wzmocnili dotychczasowe żywioły chrześcijańskie w tych krajach. Gdyby to byli łacinnicy, mielibyśmy w Bułgarii z obrządkiem łacińskim do czynienia, o czym nic w historii nie słyszymy.

d) Już w czasach wielkomorawskich powstała organizacja kościelna na ziemiach w skład tego państwa wchodzących. Za staraniem Mojmira II wysłał Rzym w 898 r. arcybiskupa Jana i biskupów Benedykta i Daniela, by wznowili hierarchię kościelną w tem państwie słowiańskim. Ci wyświęcili arcybiskupa dla Moraw i dodali mu 3 sufraganów, historia tylko nie powiada, jakiego ci byli obrządku⁴⁾. Wyświęcenie odbyło się z pewnością według ceremoniału łacińskiego, podobnie jak i dawniej konsekracja Metodego w Rzymie, mimo to obrządek słowiański mógł być w dalszym ciągu zachowanym. Jednym z tych sufraganów był, jak Potkański stara się udowodnić⁵⁾, biskup krakowski, Prohorius, a jego następcą Pro-

¹⁾ Vita Sancti Methodii, ed. Miklosich 1870 p. 28.

²⁾ Vita Sancti Clementis episcopi Bulgarorum, ed. Miklosich p. XV.

³⁾ Mon. Pol. Hist. I. 50.

⁴⁾ Potkański, Kraków przed Piastami p. 81.

⁵⁾ Potkański l. c. 91.

kulfus, których same imiona świadczą, że do łacińskiego kościoła nie należeli.

e) O istnieniu obrządku słowiańskiego w Małopolsce świadczą dalej wezwania kościółków św. Klemensa, szczególniejszego patrona apostołów Słowiańszczyzny. Wprawdzie nie wszystkie kościoły pod tem wezwaniem należy odnieść do tak wczesnej epoki, ale przecież są niektóre bardzo starożytne, które swój początek nie zawdzięczają rodowi Gryfitów, jak to niektórzy chcą generalizować. Również i wezwanie św. Salwatora może być pozostałością tego obrządku. Wprawdzie najstarsza katedra krakowska, jak to w innym szkicu staram się wykazać, miała inne wezwanie i dopiero za Władysława Hermana budowała się nowa świątynia na Wawelu pod tem imieniem, ale zato taki kościółek na Zwierzyńcu mógł czasów Metodego sięgać. Jest to tem więcej prawdopodobne, że właśnie z nim wiąże się tradycja o krucyfiksie przysłanym z Moraw pierwszemu chrześcijańskiemu książęciu w Polsce.¹⁾

Po zniszczeniu państwa wielkomorawskiego przez Węgrów kościół słowiański upadł naturalnie tak z braku poparcia książąt, jak i z braku własnej rozbitej organizacji. Możliwem jest jednak, że w Małopolsce przetrwał czas dłuższy, jako w kraju względnie spokojnym i nie wystawionym na napady Węgrów i na wichrzenia biskupów niemieckich. O dziejach jego w wieku X w okresie czyto samodzielności Wislan, czyto panowania pierwszych Piastów nie wiemy nic zupełnie prócz tego, że kościółki zbudowane dawniej istnieją i nadal nienaruszone. Nietknęły ich więc ani przewroty polityczne ani ewentualna reakcja pogańska, do której prawdopodobnie nie przyszło zupełnie. Odnosi się to nietylko do owego kościółka na Zwierzyńcu i do kościółków św. Klemensa, ale przede wszystkim do katedry krakowskiej, stawianej w końcu IX wieku pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji, później zmienionem na św. Feliksa i Adaukta. Katedra ta, przypominająca tak żywo rozmaite, a liczne na Morawach i Czechach kościółki Meto-

¹⁾ Pruszczyk, Klejnoty stoł. miasta Krakowa, 1650, p. 81, oraz Potkański l. c. 97. O tradycji tej zdaje się zupełnie nie wiedzieć ks. Szczesniak.

djańskie, stoi nienaruszona długie jeszcze wieki i w niej jeszcze aż do czasów Bolesława Krzywoustego, jak to w innym szkicu staram się udowodnić, celebrują krakowscy biskupi. Że kościół ten jest pozostałością po obrządku słowiańskim i że przez Metodjanów był pierwotnie stawiany, dowodem bardzo bliska analogia planów i kształtów jego z takimiż różnych kościółków morawskich przez Metodego i jego uczniów zakładanych,¹⁾ zawsze małych i okrągłych. Z tego powodu przypuszczam, że ów pierwszy biskup krakowski Prohorus, którego za Potkańskim słusznie na czas około 900 r. umieścić należy, był obrządku słowiańskiego i w kościółku św. Feliksa i Adaukta na Wawelu odprawiał swoje nabożeństwa. W 906 r. nastąpił najazd Węgrów na Morawy i rozbiście państwa Mojmirowego, w Krakowie jednak życie płynęło widocznie dalszym torem, gdyż ani Węgrów tu nie było ani szereg biskupów nie doznał zrazu przerwy. Po Prohorze nastąpił bowiem Prokulf czy Proklus,²⁾ a jego lata biskupowania z pewnością już daleko w głąb X wieku sięgają, w każdym razie śmiało można przypuszczać, że tak jeden jak i drugi przeżyli upadek państwa wielkomorawskiego.

Biskup Prokulf doczekał się prawdopodobnie najazdu Piastów wielkopolskich i upadku miejscowej dynastji Starżów wiślickich lub tynieckich.³⁾ Stało się to jeszcze w pierwszej połowie X w., może za Ziemowita, ojca Mieszka I w każdym razie za czasów pogańskich Piastów.⁴⁾ Tem tłumaczyć można, dlaczego szereg biskupów krakowskich doznaje po Prokulfie przerwy i to na lat kilkadziesiąt, gdyż następnym biskupem,

¹⁾ Sokołowski, Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy p. 95. Por. Gumowski, Katedry wawelskie, Przegląd powsz. 1919, 331.

²⁾ Mon. Pol. Hist. II, 816. Wbrew zgodnej opinii naszych historyków, przypuszcza ks. Szcześniak l. c. 77, że Prohorius i Prokulfus wcale nie byli biskupami.

³⁾ Smolka, Szkice histor. II, Warszawa, 1883 p. 12. — St. Zakrzewski w Encyklopedji polsk. Akad. Um. Tom I Historia Polski. Kraków, 1920 p. 23 jest zdania, że książę Wiślan był zarazem księciem Polan z nad Warty i Gopla.

⁴⁾ Tak mogę tylko rozumieć zdanie St. Zakrzewskiego, że Kraków, to szczeropolskie odwieczne gniazdo zarówno za Piastów jak i przed Piastami Kwart. histor. 1916 p. 308.

o którym w dziejach słyszymy, to Poppo poddany w 1000 r. pod zwierzchność duchowną arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Thietmar omawiając organizację metropolii gnieźnieńskiej mówi tylko krótko, że arcybiskupowi temu poddano trzech innych biskupów: kołobrzесьkiego, krakowskiego i wrocławskiego.¹⁾ Z tego przyjmuje się powszechnie, że i te biskupstwa dopiero w 1000 roku przez Bolesława Chrobrego założone zostały. Nie mówiąc o innych, już co do Krakowa nasuwają się w tym względzie pewne wątpliwości i to nie tylko z powodu, że przed biskupem Popponem podają katalogi omawianych już Prohora i Prokulfa.

Tego rodzaju wskazówkę widzimy w owym słynnym dokumencie darowizny Gniezna przez Mieszka I i Ode.²⁾ Bez względu na to, co o tem dotychczas pisano, dokument jest autentyczny i przypada na czas około 990 r.³⁾ Zastanawia w niej, że granice projektowanej tam dyecezji polskiej obejmują całe państwo z wyjątkiem Małopolski. Granice południowe zakresłone są aż do Krakowa, ale nie dalej, mimo, że naówczas obejmowała Polska nie tylko ziemię Wiślan, ale także i Morawy, a może i Słowaczną.⁴⁾ Darowizna nie obejmuje zatem Krakowa i Moraw, a stało się to jak sądzę dlatego, że były to dyecezje południowe, obrządku słowiańskiego, a nie łacińskiego i do innej może należały organizacji kościelnej. Pozytywnych wiadomości o biskupstwie krakowskim naówczas nie mamy, natomiast o biskupstwie morawskim wcześniejszą jest wskazówka zamieszczona w dokumencie arcybiskupa mogunckiego Wiligisa, podająca jako świadków aktu biskupów spirskiego, wormackiego, praskiego i morawskiego.⁵⁾ Dokument ten wystawiony był w 976 r. a zatem 4 lub 5 lat tylko przed podbojem Moraw przez Mieszka I, a to świadczy, że i biskup morawski w Polsce

¹⁾ Thietmar IV. c. 28.

²⁾ Mon. Pol. Hist. I. 148.

³⁾ Stan. Zakrzewski, *Historja Polít. I Encykl. pols. Akad. Um. Kraków* 1920. p. 34 nazywa tę darowiznę wyciągiem z zaginionej bulli Jana XV, odnoszącej się do utworzenia nowej prowincji kościelnej w Polsce ze stolicą w Gnieźnie.

⁴⁾ Por. Zakrzewski, *Śląsk i Morawy za Mieszka I. Kwart. histor.* 1917. p. 1.

⁵⁾ Boczek, *Codex dipl. Moraviae I. Nr. 113.*

piastowskiej przecież mógł istnieć. Czy był nim Wracen, wspomniany przez Kosmasa,¹⁾ niewiadomo, natomiast mało prawdopodobnem wydaje mi się twierdzenie Abrahama, jakoby ówczesni biskupi morawscy byli zarazem i krakowskimi,²⁾ oraz przypuszczenie Parczewskiego, jakoby imię Wracen było zesłowiańszczałą formą irlandzkiego Bracan lub Brecan.³⁾

Jest naturalnie inną kwestją, czy te biskupstwa morawskie i krakowskie, istniejące jeszcze przed zjazdem gnieźnieńskim, były obrządku słowiańskiego, czy łacińskiego. Przypisać trzeba, że na twierdzenie takie lub inne nie ma żadnych prawie dowodów. Za obrządkiem słowiańskim przemawiałaby dawna tradycja z IX wieku, istnienie pokoleń, które w tym obrządku się wychowały, oraz dawnych kościołków dla tego obrządku zbudowanych i przechowywanych. Również imię Wracen biskupa morawskiego więcej słowiańskie niż irlandzkie, a w każdym razie nie niemieckie, za naszą hipotezą przemawia. Przemawia dalej zatem także i fakt, że biskupstwo morawskie starszem jest od praskiego, gdyż w chwili tworzenia tegoż 975 r. biskup morawski już istniał, a o jego kreowaniu lub wznowieniu nie było mowy. Był zaś obrządku słowiańskiego, a przypuszczam to dlatego, że w akcie fundacyjnym biskupstwa praskiego papież Jan XIII zastrzega się przeciw temu, żeby świeży biskup nie używał „obrządku bułgarskiego, albo mowy ruskiej lub słowiańskiej”. W tych słowach u Kosmasa pomieszczonych⁴⁾ widzą niektórzy dowód, że list papieski jest fałszywy lub interpolowany, dla nas zaś stanowi to wskazówkę, że sąsiednie Pradze djecezje były obrządku słowiańskiego i że w samych Czechach obrządek ten dużo miał zwolenników. Inaczej zastrzeżenia takiego nie byłoby potrzeba, tak jak nie było go potrzeba przy tworzeniu biskupstw saskich, duńskich i innych.

Że obrządek słowiański w Małopolsce istniał i przy końcu X w. był nawet wcale rozpowszechniony, na to dowo-

¹⁾ Kosmas, *Fontes rerum Boh.* II. 1876, p. 96.

²⁾ Abraham, *Początki biskupstwa krak.* Rocznik krak. 1900 p. 185.

³⁾ Parczewski, *Początki chrystyanizmu w Polsce.* Rocznik Tow. Nauk Pozn. 2902. 141.

⁴⁾ Kosmas I. 22. por. Abraham, *Początki bisk. krak.* 186.

dem mogą być legendy związane z osobą św. Wojciecha. Są to tylko legendy, gdyż i bardzo późno same są spisane i z drugiej strony jest niepewną rzeczą, czy św. Wojciech bawił wogóle w krakowskim, lub czy tędy przechodził. I tak ruski chronograf Samuel z Dubkowa, żyjący w XV w. pisze o św. Wojciechu, że on to zniszczył w Polsce wiarę prawdziwą i słowiańskie pismo odrzucił, a łaciński obrządek zaprowadził, co więcej pozabijał księży i biskupów, naturalnie słowiańskich.¹⁾ Zgodzić się można z ks. Szczesniakiem, że są to słowa przesadzone, nawet kłamliwe, zięjące nienawiścią do kleru łacińskiego i t. d. ale nie można twierdzić, jakoby to świadectwo ruskie stało zupełnie samotnie w naszej tradycji, a zawarte w nim reminiscencje obrządku słowiańskiego nie były zupełnie skądinąd poparte.²⁾ Przeciwnie, oprócz wszystkich powyżej cytowanych śladów obrządku tego w Małopolsce przyznać należy, że zapiska tego chronografa dziwnie odpowiada rozmaitym legendom ludowym o św. Wojciechu, które wszystkie opowiadają o niechęci i oporze miejscowej ludności polskiej wobec pracy misjonarskiej tego apostoła. W jednej miejscowości chciano go ukamienować, w innej węże przeszkadzały jemu w czasie mszy św., w innej znowu wyszydzony został przez ludzi.³⁾ O nauczaniu ludu w Krakowie mówi legenda związana z kościołkiem św. Wojciecha na rynku, nauczanie zaś to mogło być tylko usiłowaniem przemiany obrządku słowiańskiego na łaciński, a że nie szło łatwo, dowodzą powyższe legendy i zapiska ruskiego chronografa.

Dalszym śladem istnienia tego obrządku w Polsce w owych czasach to pieśń żałobna Galla na zgon Bolesława Chrobrego. Śmierć tego męża oplakujecie, powiada Gall, wszyscy mieszkańcy kraju, tak łacinnicy jak Słowianie (*latinorum et slavorum, quotquot estis incolae*).⁴⁾ Wprawdzie Abraham i Parczewski widzą w tych słowach tylko wezwa-

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I, 90.

²⁾ Szczesniak l. c. 117.

³⁾ Parczewski l. c. 194. Że św. Wojciech mógł z Węgier przez Kraków iść do Polski, to przyjmuje i Potkański: Kraków przed Piastami p. 151.

⁴⁾ Gall I. 16.

nie do narodów obcych i słowiańskich, a więc do cudzoziemców i Słowian,¹⁾ którzy Polskę mieli wówczas zamieszkiwać, inni jednak i słusznie widzą tu wyszczególnienie dwóch obrządków,²⁾ łacińskiego i słowiańskiego, a wszelkie inne tłumaczenie musi się nieco sztucznem wydawać. Odnosić zaś tę myśl Galla do obrządku łacińskiego w dzielnicach czysto polskich i do obrządku słowiańskiego, w dzielnicach ruskich ówczesnej Polski, jak chce ks. Szczesniak,³⁾ jest mojem zdaniem zupełnie niemożliwem, gdyż żadnych ruskich prowincyj Polska Chrobrego nie obejmowała, a z drugiej strony Grody Czerwieńskie miały ludność od wieków polską, a natomiast obrządku słowiańskiego nie znały nigdy.

Jeszcze jeden zachował się ślad obrządku słowiańskiego w Krakowie w pierwotnych czasach, a to zwyczaj kościelny obioru biskupa nie przez kanoników i kapitułę jak w innych diecezjach, ale przez wszystko duchowieństwo całego biskupstwa. Mówi o tem wyraźnie kronika wielkopolska i podkreśla tę charakterystyczną cechę krakowską, która zresztą w chwili pisania tej kroniki już należała do przeszłości. Jest to oczywiście zwyczaj kościoła wschodniego, a zatem słowiańsko-Methodowego i dlatego niektórzy powątpiewają nawet w wiarygodność tego ustępu kroniki.⁴⁾ A jednak ten właśnie ustęp tłumaczy nam, dlaczego w XI wieku widzimy na stolicy biskupiej w Krakowie daleko więcej Polaków, aniżeli gdzieindziej w Polsce.

Mimo to, w czasie zjazdu gnieźnieńskiego 1000 roku widzimy w Krakowie biskupem Poppona, prawdopodobnie Niemca, który tem samem był łacińskiego obrządku. Nasuwa się przypuszczenie, że wówczas to organizując kościół polski i tworząc metropolię gnieźnieńską, usunięto zarazem obrządek słowiański w prowincjach południowych, tworząc jednolity kościół łaciński. Stało się to prawdopodobnie w ten sposób, że dla obu diecezji małopolskiej i morawskiej usta-

¹⁾ Abraham, Organizacja p. 113, oraz Parczewski l. c. 205.

²⁾ Lewicki, Mieszko II, p. 106., — Sobieski, św. Stanisław, Ateneum 1899. II, 52.

³⁾ Szczesniak l. c. 173.

⁴⁾ Abraham, Organizacja p. 225.

nowiono nowych biskupów łacińskich, Niemców, przyczem jako siedzibę dla biskupa morawskiego oznaczono Wrocław, łącząc Śląsk i Morawy w jedno. Przypuszczam to dlatego, że o morawskim biskupstwie nie słyszymy na owe czasy zupełnie, a względy geograficzne raczej za taką kombinacją przemawiają, aniżeli za połączeniem Moraw z Małopolską.

Takie były przypuszczalnie losy dwóch biskupstw słowiańskiego obrządku, morawskiego i małopolskiego w X w. Co z tym obrządkiem potem się stało, nie wiadomo. Prawdopodobnie wymierał powoli nie podtrzymywany ani przez panujących, ani przez biskupów. Echa zniszczenia tej organizacji kościelnej przez Bolesława Chrobrego mamy jeszcze w latopisach ruskich, mianowicie w owym żywocie Mojżesza Węgrzyna z XIII wieku i w drugim jeszcze starszym żywocie św. Teodozego. Mojżesz ów miał uciec z niewoli polskiej na Ruś, postrzyżony przez mnicha, który wracał z Góry świętej, Chrobry zaś przez zemstę, miał wzniecić prześladowanie „czarnoryzców” i wypędzić wszystkich z kraju.¹⁾ W drugim zaś żywocie Polka, żona Izasława kijowskiego radzi mężowi, by nie wypędzał z Rusi św. Antoniego, gdyż w Polsce po wypędzeniu mnichów straszne nastąpiły zaburzenia. Wiadomościom tym chcą niektórzy odmówić wszelkiego znaczenia,²⁾ inni widzą tutaj tylko ślad owych zaburzeń i reakcji pogańskiej po śmierci Mieszka II.³⁾ Tymczasem nauka dzisiejsza przyjęła już za udowodnione, że po śmierci Mieszka II nie było żadnej reakcji pogańskiej, a w każdym razie nie było jej w Małopolsce i w krajach z Rusią sąsiadujących, podania zaś mówią o wygnaniu nie wszystkich księży, lecz tylko czarnorizców i to za Bolesława Chrobrego.

Powyżej wymienione ślady obrządku słowiańskiego w Polsce, nie są ostatnie i nie wypełniają całego szeregu podobnych, są jednak i najważniejsze i najwięcej atakowane przez przeciwników tego obrządku w naszej historjografii. Przyznać należy, że każde z tych zjawisk z osobna przedstawiałoby dowód bardzo znikomy i łatwy do zaatakowania,

¹⁾ Mon. Pol. Hist. IV, 810.

²⁾ Parczewski l. c. 207.

³⁾ Szczesniak p. 156.

inaczej rozumiany, zgoła nieprzedstawiający jeszcze dostatecznego dowodu na istnienie tego obrządku za panowania Chrobrego, jednakże razem wzięte i powiązane, nie dadzą się już w inny sposób rozwiązać, a próby tego rodzaju jak u ks. Szczesniaka, tylko wręcz przeciwny mogą wywołać skutek.

Do tych dowodów piśmiennych dodaję jeszcze jeden, a to numizmatyczny: owe denary Bolesława Chrobrego z napisem słowiańskim. Jak już poprzednio wykazałem monety te nie są ruskie, ani z t. zw. ruskimi prowincjami nie mają nic wspólnego, lecz mogą tylko i jedynie wiązać się z kościołem obrządku słowiańskiego w Polsce. Wobec tego że obrządek ten rozporządzał własną organizacją biskupią w czasach jedynie przed zjazdem gnieźnieńskim, wynika że i monety te przed 1000 r. prawdopodobnie powstały, gdyż jak już wyżej wspomniałem, wszystkie monety Chrobrego świadczą, że tylko z stolic biskupich wyszły z pod młota. Mielibyśmy przeto ustaloną chronologję tych monet na lata 992—1000 mniej więcej, w każdym razie bliżej roku 1000 aniżeli początków rządów Chrobrego. Że tak jest w rzeczywistości można jeszcze na innej podstawie wywnioskować, a to zapomocą pomiarów stopy menniczej tych monet.

Wagę takiego denara podaje prof. Przyborowski na 1,20 gr.¹⁾ Ryszard zaś, który znalazł 2 egzemplarze, na 1,15 i 1,25 gr.²⁾, ja zaś miałem w ręce widocznie jeszcze inne 2 okazy, jeden w zbiorze ordynacji Zamoyskich w Warszawie, wagi 0,98 gr. drugi w gabinecie numizmatycznym w Berlinie wagi 0,79 gr. Przeciętnie zatem wypada 1,07 gr. na denar. Stopa ta nie odpowiada ani monetom z napisem „Princes Poloniae” pochodzącym wedle zgodnej opinii z pierwszych lat po śmierci Mieszka I 992 r., ani też denarom koronacyjnym Chrobrego z 1024 r. Pierwszych 31 sztuk przezemnie zważonych dało 45,31 gr. czyli 1,20 gr. na sztukę, drugich monet z ostatniego roku panowania Chrobrego pochodzących miałem tylko 6 sztuk w rękę, które ważyły razem 7,99 czyli 1,33 gr. przeciętnie. Natomiast jest rzeczą charakterystyczną, że waga denarów

¹⁾ Przyborowski w Bibl. Warsz. 1884 marzec, p. 467.

²⁾ Ryszard w Kwartalniku histor. 1888, p. 408.

z napisem słowiańskim jest bardzo zbliżona do wagi jaką wykazują denary Bolesława Chrobrego z imieniem Adelajdy.¹⁾ Denarów tych jest kilka odmian, ale jedna z nich stosunkowo najczęstsza, z popiersiem i kapliczką, znana mi jest w 6-ciu egzemplarzach ze zbiorów berlińskich, ordynacji Zamoyskich w Warszawie i Dr. Zygmunta Zakrzewskiego w Mirosławicach. Te 6 sztuk dają wagę ogólną 6,34 gr. czyli 1,05 gr. na sztukę, a ta tylko o 2 centigrama różni się od wagi średniej denarów słowiańskich. Świadczy to, że obie te monety mniej więcej równocześnie powstały, a że denary Adelajdowe Chrobrego pochodzą bezsprzecznie z lat około 1000, z czasów najściślejszego przymierza Bolesława z Ottonem III, zatem i tamte monety słowiańskie z tych tylko lat pochodzić mogą. Jest to zarazem dalsze potwierdzenie faktu, który z rozmaitych źródeł powyżej już wywnioskowałem, że obrządek słowiański właśnie przed zjazdem gnieźnieńskim, w pierwszych latach Bolesława Chrobrego kwitnął w Polsce w całej pełni.

Zostałaby jeszcze do zbadania kwestja, gdzie powstały te monetki słowiańskie, w którym grodzie była ich mennica. Że nie w Kijowie, ani Włodzimierzu, dowiedliśmy już wyżej, a jest to tem bardziej pewne, że wówczas kiedy były bite, Bolesław ani Włodzimierza jeszcze nie miał, ani Kijowa nie zdobywał. Nie mogły być bite również w Sandomierzu dla ziem ruskich, jak przypuszcza Lelewel,²⁾ gdyż przed r. 1000 ani Grody Czerwieńskie nie należały do Polski, ani też Sandomierz nie grał żadnej jeszcze wybitnej roli w życiu politycznem lub kościelnem. Mennicy dla tych monet musimy szukać w centrach kultu słowiańskiego, a więc w siedzibach diecezji albo morawskiej albo krakowskiej. Wiele względów przemawia za Krakowem. Mówią o tem najprzód same wykopaliska. Pinczów leży w Krakowskiem, Woławska Niwa pod Lignicą na szlaku handlowym z Krakowa na zachód idącym, wreszcie brak zupełny tej monety w wykopaliskach morawskich i czeskich.

¹⁾ Stronczyński typ 13^b, — Gumowski, Podręcznik l. c. nr. 8 i 9. Bardzo dobre studjum o tych denarach napisał Zakrzewski w Wiadomościach Num. Arch. V. z 1904 r., p. 33, acz z końcowymi wnioskami trudno się zgodzić.

²⁾ Lelewel, Polska wieków średnich, IV. Poznań, 1851. 339 i 353.

Za Krakowem przemawia również wschodni, bizantyński charakter tych monet, Kraków zaś daleko bardziej niż jakikolwiek inny gród polski wystawiony był wówczas na wpływy wschodniej kultury. Styl ten widać wyraźnie tak w popiersiu monarchy, wyrysowanym wprost jak na monetach bizantyńskich lub ruskich, a nie w profilu jak na monetach zachodnio-europejskich, nadto w krzyżu na odwrociu, również w bizantyński sposób pojętym. Należy też zdać sobie sprawę, że nasza słowiańska moneta nie jest tworem oryginalnym, lecz naśladownictwem monet bizantyńskich, a w szczególności miliaresów srebrnych z X wieku cesarzy Konstantyna X Porfirogenity i Romana II (948—959) lub też cesarzy Bazylego II i Konstantyna XI (975—1025).¹⁾ Monety ich wyobrażają wprawdzie dwa popiersia obok siebie, ale tak samo nawprost zwrócone i ubrane, a co ważniejsze mają na odwrociu krzyż zupełnie tak samo jak na denarze Bolesława uformowany t. j. z belką poprzeczną na każdym ramieniu i z krzyżykiem ukośnym w środku, z tą tylko różnicą, że na monetach cesarskich, czwarte dolne ramię krzyża jest wydłużone i na dwóch stopniach stoi.²⁾ Krzyż tego rodzaju, co na denarze słowiańskim widzimy nietylko na monetach bizantyńskich, ale także na półbrakteatach duńskich z X wieku i na denarkach krzyżowych polskich z mennicy gnieźnieńskiej pochodzących, które jednak są nieco późniejsze od słowiańskich.

Jest rzeczą naturalną, że mennica krakowska więcej niż inna w Polsce musiała być poddana wpływom bizantyńskim. Najpierw dlatego, że duchowieństwo słowiańskie bardziej niż inne spoglądało na Byzancyum i południe, dokąd przecież największa ilość uczniów Metodego swego czasu się udała, a powtórę dlatego, że stosunki handlowe tego wymagały. Kraków bowiem leżał na głównej drodze handlowej wiodącej z Kijowa do Pragi i wogóle na zachód, na drodze, którą już od wieków ciągnęły liczne karawany kupców arabskich, bizantyńskich i ruskich, co więcej był na tym szlaku bardzo

¹⁾ Sabatier, Monnaies byzant. tabl. XVII. 15.

²⁾ Por. B. Köhne, Byzantinische Nachahmungen. Berl. Blätter für Münzkunde II. 1865 p. 9.

ważną stacją etapową, o której geografcie arabscy nigdy nie zapominają.¹⁾ To nam tłómaczy dlaczego bizantyński charakter na monetach krakowskich znajdujemy i dlaczego tego rodzaju monety tylko w Krakowie powstać mogły.

W ten sposób widzimy w denarach słowiańskich najdawniejszy pomnik menniczy Krakowa, a zarazem ważny dowód istnienia tutaj obrządku słowiańskiego. Zjazd gnieźnieński i utworzenie tutaj biskupstwa łacińskiego położyło tamę dalszemu rozwojowi tego obrządku i cofnęło go w zacisze murów klasztornych, podobnie jak w Czechach i Morawie. Takim przytułkiem, analogicznym do Szawy czeskiej mógł być Tyniec pod Krakowem pierwotne gniazdo Starzów, którzy jako książęta wiśliccy pierwsi ten obrządek jeszcze za życia św. Metodego przyjęli. Nie wątpić, że i następnie oni też obrządek ten otaczali opieką, a możliwą jest rzeczą, że i fundacja tynieckiego opactwa przez Starzów przysła do skutku wówczas, gdy obrządek słowiański przed obrządkiem łacińskim z katedry krakowskiej ustąpić musiał.

¹⁾ Szelągowski, Najstarsze drogi z Polski na Wschód, Kraków, 1909 p. 62 i 101.

IV. OTTO — BEZPRYM.

Niema chyba w historjografji naszej kwestji bardziej zawilej i ciemnej, jak sprawa buntów i rewolucji za panowania Mieszka II-go. Jednym z głównych aranżerów tego był, jak wiadomo, brat Mieszka, którego jedne roczniki nazywają Ottonem, drugie Bezprymem. Wobec niejasnych źródeł, uważają jedni badacze, że najlepiej będzie przyjąć istnienie dwóch braci Mieszka, a synów Bolesława Chrobrego, jednego Ottona, a drugiego Bezpryma, inni natomiast twierdzą, że w powstaniu 1031 grał Bezprym główną rolę, a Otto uboczną, albo przeciwnie, jeszcze inni znowu identyfikują tego Bezpryma z Bolesławem synem Mieszka II i jego bezpośrednim następcą. Mimo bardzo szczegółowych wywodów prof. Balzera w jego genealogji Piastów, nie uważam tej kwestji jeszcze za rozwiązaną, a to z tego powodu, że w dotychczasowej dyskusji nad tym tematem nie uwzględniono wszystkich rozporządzalnych źródeł, a w szczególności nikt jeszcze nie zajął się wykorzystaniem tak ciekawych i autentycznych źródeł zabytkowych, jakimi są tu monety. W tym bowiem przedmiocie podają nam monety kilka i do tego bardzo ważnych szczegółów, które rzucają światło nie tylko na samo imię interesującego nas księcia, ale też i na jego pełne zmiany i znaczenia losy.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że numizmatyka nie zna zupełnie monet z imieniem Bezpryma. Jak dotąd żadne wykopalisko monet takich nie przyniosło, a wobec olbrzymiej wprost liczby skarbów z XI wieku, dotychczas z ziemi wydobytych, jest mała nadzieja, by takie monety kiedykolwiek się znalazły. Widocznie ich nie wybijano. Natomiast znane są monety księcia Ottona t. j. pod imieniem Ottona bite, któ-

rych są dwa zupełnie odrębne gatunki: jedne z nich mają charakter zupełnie czeskich monet, drugie są typu zdecydowanie polskiego. Jedne są starsze i pochodzą z początku XI wieku, drugie są młodsze o lat kilkadziesiąt i na zupełnie inną mennicę wskazują. Już ta zewnętrzna strona naszych denarów, każe nam zająć się każdą grupą osobno.

Monety, o których najpierw przychodzi mi mówić, wyobrażają głowę wprost z dużymi sterczącymi włosami i napis ODDO lub ODDO DVX albo OTTO DUX po jednej stronie, zaś świątynię z literami ONO lub A lub OA w środku i z napisem PRAGA CIVITO po drugiej stronie. (Fig. 21).



Fig. 21. Denar pragski
Ottona-Bezpryma.

Podobnie jak przy większej części monet czeskich, tak i tutaj są napisy bardzo często przekręcane, czasem nawet zbarbaryzowane i niezrozumiałe, które jednak wszystkie do powyżej oznaczonych, jakby do jednego mianownika sprowadzić można. Mimo, że denary tego Ottona są bardzo rzadkie i jak dotąd w 4 tylko wykopaliskach się znalazły, przecież da się już zanotować kilka ich odmian tak w napisie, jak i w typie rozmaitych, a mianowicie:

- a) +OΔ·VΔA·DO+ · głowa, Rv. PRAGACIVITO, w kaplicy ONO. Denar,
- b) +OΔ·AΔA·DO+ · głowa, Rv. PRAGACIVITA, w kaplicy ONO. Denar,
- c) XV·OATOΔVX· · głowa, Rv. AOCCIVV, w kaplicy OA. Obol,
- d) XV·OATOΔVX· · głowa, Rv. ΔT·OAG·VTA· w kaplicy N. Obol,
- e) ...OTT·DVX·X · głowa, Rv. +PLV...LA·G· w kaplicy M. Obol,
- f) OTTO DVX · krzyż, Rv. PRAGACVITZ w kaplicy ADI. Denar.

Legendy powyższe podaje według rozprawy Smolika¹⁾ mimo, że nie wszyscy jednakowo je czytają.

Jeżeli chodzi o legendy tych monet to według mnie, nie ulega wątpliwości, że tu imię księcia Ottona czytać należy, a więc ODDO albo OTTO, oraz że nic tutaj imienia Bolesława nie przypomina. Na stronie odwrotnej czytamy na jednych monetach a) b) i f) najwyraźniej PRAGA CIVITAS, na innych natomiast jakieś przekręcone słowo, może rów-

¹⁾ Smolik, Denary Bolesława I, II, III a Vladywoja. Praha 1899. Rozpr. czesk. Akad. p. 71, nr. 201—209.

niez szczątki tego samego „Praga Civitas”, a może jakiejś innej legendy. Mamy tu zatem jakiegoś księcia Ottona, który panował w Pradze. Chodzi teraz o lata i epokę jego panowania, a tę znajdziemy, badając bliżej wykopaliska, które nam jego monet dostarczyły.

Z jakiego skarbu pochodziła monetka Ottona, znana już Cappemu, niewiadomo. Pierwsze jednak znane wykopaliska gdzie znalazł się i egzemplarz takiego obola, było wykopalisko z Jarocina w poznańskim. Dostarczyło ono blisko 1000 sztuk różnych monet, w tem 534 niemieckich bitych w 20 rozmaitych mennicach, dalej 113 sztuk czeskich, wśród nich tak rzadką jak Sobiesława Sławnikowicza, 73 sztuk polskich, nadto po kilka duńskich, bizantyńskich, włoskich, angielskich i arabskich.¹⁾ Najmłodszymi monetami były tu denary czeskiego Jaromira (1004—1013), a wskutek tego jedni kładą zakopanie tego skarbu na rok 1005, inni jak Stronczyński i Smolik dopiero na lata 1012—1014, a więc na środek panowania Bolesława Chrobrego.

Drugi raz znalazł się nasz Otto w skarbie wykopanym 1885 r. w Ołoboku pow. odolanowski w Poznańskim. W skarbie tym, niewielkim, bo z 250 monet złożonym, przeważnie niemieckich i czeskich, był ten denar jedną z najmłodszych monet, gdyż obok niego najmłodszymi były jeszcze monety hrabiny Adeli, oraz biskupa Adalberona z Metzu (984—1005). Z tego powodu określa czas zakopania tego skarbu Fiala na 996, Smolik, Friedensburg i Dannenberg na czas około 1000 r., a Menadier na czas po 1003 r.²⁾ Dodać

¹⁾ Jądzewski, Wykop. jaroc. Poznań, 1879. — Stronczyński, Dawne mon. polskie, 1883. p. 15. — Fiala, Beschr. böhm. Münzen, 1891 p. 27. — Dannenberg: Deuts. Münzen, 1894 p. 523. — Menadier, Zeitschrift für Num. XV. 572. — Fiala, Ces. Denary 27. — Wiad. Num. Arch. 47 Zakrzewski — Jądzewski, Zapiski archeol. pozn. 1890 p. 49. — Smolik, Denary Bol. p. 26. — Gumowski: Wykop. monet p. 202. — Karwowski, Miasto Jarocin Roczn. Tow. N. Pozn. 1902 577.

²⁾ Wykop. ołobockie opisują: Friedensburg w Sallets Zeits. für Num. XVII. 202. — Fiala, Beschreibung böhm. Münzen 25. — Tenze, Pamiatky archeol. 1890. — Dannenberg I, 522 — Hassenkamp w. Zeitschrift der hist. Ges. Posen 1890, 189. — Smolik, Denary Bol. 30. — Gumowski, Wykop. monet 26. — Menadier, Deut. Münzen I. 182 i III. 203.

należy, że wśród cytowach tu uczonych, jeden tylko Menadier twierdzi stanowczo, że denar Ottona znalazł się w Ołoboku rzeczywiście, inni natomiast o jego istnieniu w tem wykopalisku nic nie wiedzą i może dlatego datę zakopania skarbu przesuwają w tył nieco.

Trzecie to wykopalisko w Bystrzycy (Peisterwitz) koło Woławy na Śląsku, znalezione w 1886 r. I tutaj znalazło się kilkaset sztuk monet, przeważnie czeskich i niemieckich z X wieku, a wśród nich obok naszego Ottona najmłodszą monetą był denar Alwicha biskupa strassburskiego (999—1001). Prócz tego znalazły się tutaj denary Sobiesława Sławnikowicza, oraz monety duńskie, angielskie, francuskie, bizantyjskie, włoskie, arabskie, nawet starorzymskie. Według Fiala skarb ten zakopany był około 1001 r., właściwie między 999 a 1001, według Smolika około 1003, zaś według Dannenberg'a i Menadiera około 1005, przyczem naturalnie nasz denar Ottonowski gra najważniejszą rolę.¹⁾

Czwarte i ostatnie jak dotąd wykopalisko, które nam denarów Ottona naszego dostarczyło, to skarb znaleziony w Cistevsi koło Sadowy w Czechach w 1897 r. Odkryto tutaj w urnie 356 denarów przeważnie czeskich, a także i niemieckich, polskich i włoskich. Fiala uważając, że najmłodsze tu są denary Henryka III bawarskiego (982—1002) późniejszego króla niemieckiego (1002—1024), sądzi, że zakopanie skarbu przypadło około 995 r. Smolik natomiast twierdzi, że najmłodszą monetą jest w tym skarbie denar księcia czeskiego Jaromira (1004—1012) i czas zakopania określa na rok około 1005, właściwie na początkowe lata tego panowania.²⁾ W moim spisie wykopalisk z X i XI wieku położyłem przy tym skarbie rok 1010.

Z powyższego zestawienia widać, że wszystkie 4 wykopaliska: jarocińskie, ołobockie, bystrzyckie i cistewskie

¹⁾ Menadier, Zeit. f. Numis.n. XV. 113. — Fiala, Beschreibung 1891 nr. 23. — Tenże, Ces. denary 13. — Dannenberg I, 525. — Menadier, Deuts. Münzen I, 182. — Smolik, Denary Bolesł. 30. — Gumowski, Wykop. monet p. 27.

²⁾ Památky archeol. XVII. 255 i 337. — Fiala, Ces. den. 517. — Smolik, Den. Bol. 23. — Gumowski, Wykop. monet 72.

zakopano na początku XI wieku, że zatem monety niemi objęte muszą pochodzić z X lub co najwyżej z samych pierwszych lat XI wieku. Daje to nam wskazówkę, że tego Ottona, który bił monety w Pradze, szukać należy wśród książąt z drugiej połowy X wieku. Poza rok 1005 już monety jego nie mogą wychodzić, choćbyśmy nawet przyjęli, że jego monetki są najwcześniejsze w tych wykopaliskach. Ale również nie mogły powstać daleko dawniej w X wieku, sprzeciwia się temu ich wyobrażenie i napisy.

Denary Ottona praskiego wyobrażają jak zaznaczyłem głowę na wprost z najeżonymi włosami po jednej, a świątynię po drugiej stronie. Wyobrażenie świątyni, do tego z napisem w środku jest bardzo pospolite na ówczesnych monetach czeskich wszystkich trzech Bolesławów I, II i III, którzy ją zresztą wzięli z denarów ratysbońskich i nie ustaje jeszcze się pojawiać na stemplu denarów Jaromira (1004—1012) i Udalryka (1012—1037) książąt czeskich. Natomiast wyobrażenie głowy wprost zwróconej jest już bardziej charakterystyczne i tylko pewnej grupie monet czeskich właściwe. Podpisany na nich Bolesław jest według Smolika Bolesławem II (967—999),¹⁾ według Fiali nawet Bolesławem Chrobrym²⁾ polskim a chociaż zdanie jego nie utrzymało się jak dotąd w nauce, to przecież z tego widać, że typ monet z głową enface należy do najpóźniejszych wśród typów monet Bolesławowskich i jest jakby nieco obcy między typami czeskimi. Podobny typ monet, z głową wprost, mają również denary Sobiesława, którego niektórzy¹⁾ uważają za identycznego z Sobiebozem Sławnikowiczem, bratem św. Wojciecha i udzielnym księciem na Libicach. Według Kosmasa wyginęła rodzina tych książąt w 995 r. a więc ich monety musiały być nieco wcześniejsze. Wprawdzie wyobrażenie tej głowy jest nieco inne na denarach Ottona, aniżeli na denarach Bolesławów, a tu znowu odmienne od monet Sobiesława, ale w każdym razie widać

¹⁾ Smolik l. c. tabl. III. 67—72.

²⁾ Fiala l. c. tabl. V. 14—17.

¹⁾ Menadier, Zeitschrift für Num. XV. 119. Natomiast Smolik l. c. p. 120 nie uważa tego Sobiesława za Sławnikowicza, ale też nie umie osobistości tej bliżej określić.

z powyższego, że typ ten używano w mennicach czeskich dopiero przy końcu X wieku. Nasz Otto zatem nie mógł siedzieć na stolicy czeskiej w innym okresie czasu, jak w ostatnich X lub w pierwszych latach XI wieku. I to jest rezultat, do jakiego na podstawie kryteriów numizmatycznych dojść możemy.

Jeżeli jednak zapytamy historję, kto to był ten książę Otto, który w powyższym okresie czasu mógł dzierżyć Pragę czeską, to nie otrzymamy żadnej odpowiedzi. Historia nie zna żadnego Ottona w Pradze, na przełomie X i XI wieku, a w ogóle pierwszym znanym w Czechach Ottonem Przemyślidą, jest Otto Piękny, czwarty syn Brzetysława I, książę berneński (1054—1061) i ołomuniecki (1061—1087). Do niego jednak odnosić naszych denarów nie można, z powodu, że przypadają na epokę 50 lat conajmniej wcześniejszą, oraz że wykopaliska i cały styl tych monet na to nie pozwala. Historia może nam tylko wskazać, że owego Ottona należy chyba szukać w tych pełnych zamieszek i przewrotów czasach panowania Bolesława III czeskiego i bezpośrednio po nim, kiedy to Czechy dostały się naprzód w ręce Władysława potem Bolesława Chrobrego. Ten okres (999—1004), bezpośrednio przed objęciem tronu czeskiego przez Jaromira, zgadza się zupełnie z okresem bicia denarów Ottonowych, wydedukowanym na podstawie numizmatycznej, i w nim też należy szukać owego księcia Ottona. Uczony czeski Fiala wyraził raz przypuszczenie, że to jest jakiś zupełnie z historii nieznaną Przemyślidą, który w owych czasach na krótko Pragę zawładnął.¹⁾ Istnienia takiego Przemyślidy trudno jednak przypuścić, wobec tego, że ani współczesny wypadkom Dytmar merseburski, tak dobrze o stosunkach słowiańskich poinformowany, nic o takim księciu nie wie, ani też o wiek przeszło późniejszy Kosmas praski, szeroko o owych czasach piszący, nic również o Ottonie takim nie wspomina. Obaj mówiąc o rodzinie Bolesława III czeskiego znają tylko jego dwóch braci, Jaromira i Udalryka, na których życie najstarszy brat, panujący Bolesław nastawał,²⁾ a wreszcie

¹⁾ Fiala, Beschreibung böhm. Münzen. Prag 1891, 25.

²⁾ Thietmar V. 15. M. P. Hist. I, 268.

wygnął z ojczyzny. Oprócz nich był jeszcze jeden Przemysłida na wygnaniu w Polsce, Władywój, którego nawet czescy uczeni nie chcą mieć Przemysłidą, lecz Piastem, bratem Bolesława Chrobrego. Ottona w rodzie książąt czeskich nie było, a przynajmniej nic o istnieniu takiego nie wiadomo.

Natomiast żył wówczas Otto książę polski, a syn Bolesława Chrobrego, ten sam, którego później w 1018 r. użył ojciec w delikatnej misji sprowadzenia czwartej swojej żony Ody, córki Ekecharda margrabiego miśnieńskiego.¹⁾ Tego samego również Ottona ma na myśli Wipo, opisując powstanie polskie 1031 r. przeciw Mieszkowi II.²⁾ Nasuwa się jednak pytanie, czy ten Otto był już w 1003 na tyle dorosły, by mógł w Czechach odgrywać jakąś rolę polityczną? Dochodzimy temsamem do najtrudniejszego może węzła w genealogii Piastowskiej, dotyczącego synów Chrobrego, ich matek i ich daty urodzin.

Która z żon obdarzyła Bolesława Chrobrego synem Ottonem o tem nie mówią źródła zupełnie. Dytmar, najlepiej tu poinformowany i współcześnie żyjący, zna tylko trzech synów Chrobrego, a mianowicie Bezpryma, syna drugiej żony Węgierki, Mieszka i trzeciego nie nazwanego bliżej synów Emnildy.³⁾ Dopiero przy innej sposobności, opowiadając o wypadkach 1018 r. wymienia Ottona, i to jest powodem że nowsza historjografja utożsamia tego Ottona bądź to z Bezprymem najstarszym, bądź z owym nienazwanym najmłodszym synem Chrobrego. Że Otto to chrześcijańskie imię Bezpryma, wskazują jeszcze roczniki niemieckie opisując bunt przeciw Mieszkowi II, przyczem sprawcę buntu nazywają jedne roczniki jak annalista Saxo,⁴⁾ rocznik Hildeheimski⁵⁾ i rocznik Altajski⁶⁾ Bezprymem, inne jak Wipo,⁷⁾

1) Thietmar VIII. I. M. P. H. I. 311.

2) Wipo, Vita Chuonradi 7. MPH, I. 346.

3) Thietmar IV. 37. MPH, I. 263.

4) MGH. VI. SS. 679.

5) MPH. II. 765.

6) Mon. Germ. Hist. SS. XX. 791.

7) M. P. H. I. 346.

Otto freizyngenski¹⁾ i Gotfryd witerbski²⁾ Ottonem. Na tej podstawie identyfikuje Ottona z Bezprymem cała starsza generacja naszych historyków i genealogów oraz prawie wszyscy historycy zagraniczni niemieccy i czescy.

Z przeciwnem twierdzeniem, że Otto to nie Bezprym, lecz ów nienazwany przez Dytmara drugi syn Emnildy, wystąpił pierwszy u nas Lewicki i również oparł się tu na Dytmarze. Kronikarz ten bowiem wymieniając synów Emnildy mówi o drugim tylko tyle, że nazwał go imieniem ukochanego seniora.³⁾ Tym seniorem, według Lewickiego był dla Chrobrego tylko cesarz Otto III, a więc syn tu wymieniony otrzymał imię Ottona.⁴⁾ Tak samo jak Lewicki interpretują ustęp Dytmara Komarnicki⁵⁾ i Balzer⁶⁾, a z obcych historyków Kurze i naturalnie rozróżniając Ottona od Bezpryma wyznaczają każdemu z nich inny wiek i inną rolę w historii.

Dla naszego tematu kwestja ta ma pierwszorzędną doniosłość, gdyż od niej zależy, ile lat mógł mieć ten Otto, bijąc monety w Czechach. Gdyby to był Otto Bezprym syn Węgierki, urodzony w 986 r.⁷⁾ to naturalnie jako 18 letni młodzieniec, mógł w 1003 w Pradze jakąś rolę odgrywać. Gdyby natomiast ten Otto był synem i to młodszym Emnildy musiałby mieć conajmniej o 3 lata mniej, a więc jako chłopiec najwyżej 15 letni nie mógłby już tej roli pełnić, w każdym razie byłoby to mniej prawdopodobne. Zgoła zaś byłoby to niemożliwem, gdyby tak jak chce Balzer,⁸⁾ daty urodzenia tego księcia szukać około 1000 r. i przyjmować, że chrzest

1) M. G. H. SS. XX. 241.

2) M. G. H. SS. XXII. 241.

3) Thietmar IV. 37 „...peperit haec duos filjos, Miseconem et alium, quem dilecti senioris sui nomine patr vocavit...”

4) Lewicki, Mieszko II. Rozpr, histor, Akad. V. 1876 p. 114 i 183.

5) Komarnicki, Sw. Stanisław i Bolesław Śmiały.

6) Balzer, Genealogja Piastów p. 70.

7) Ten rok urodzenia Bezpryma przyjmuje Balzer w Genealogji Piastów p. 62 na 986 lub 987. Lelewel, Pol. w. śr. IV. 43, oraz Lewicki, Mieszko II 134, przyjmują rok 987.

8) Balzer, Genealogja Piastów p. 72.

jego odbył się z okazji zjazdu Bolesława z cesarzem Ottonem w Gnieźnie.

W kwestji powyższej jestem stanowczo po stronie dawniejszej grupy historyków, jak Bielowskiego, Zeissberga, Roepella, Szajnochy i innych, którzy identyfikują Ottona z Bezprymem synem Węgierki, drugiej żony Chrobrego. Nie tylko dlatego, że tak mówią monety, o których mówiłem i inne, o których jeszcze mówić będę, ale i dlatego, że w dowodzeniach przeciwników tej teorii widzę niemało sprzeczności i niepewnych argumentów. Już sama lekcja odnośnego ustępu Dytmara: „Peperit haec duos filios, Miseconem et alium, quem dilecti senioris sui nomine, patr vocavit” jest gramatycznie mniej prawdopodobna, jeżeli za Lewickim pater,¹⁾ a nie za Bielowskim patris czytać będziemy. W pierwszym wypadku zmienia się bowiem w zdaniu pobocznym podmiot, który jak z toku opowiadania i następnego nawet zdania widać powinien był ten sam pozostać. Dytmar chciał tu powiedzieć, że Emnilda dała Chrobremu 2 synów i 3 córki, że synów jeden był Mieszko, a drugiego nazwała imieniem swego ukochanego seniora. Gdyby przyjąć, że to Chrobry nazwał tego syna imieniem swego ukochanego seniora, to jeszcze pozostałaby kwestja, czy tym seniorem był cesarz Otto, czy też teść Bolesława, Dobremir, którego przecież Dytmar o kilka wierszy wyżej seniorem nazywa, a który prędzej mógłby być dla Chrobrego ukochanym (dilectus), aniżeli król niemiecki. Ze samego ustępu wymienionej kroniki wynika zatem a) że to Emnilda dała drugiemu synowi imię swego ukochanego seniora, b) że dla niej tym seniorem był jej ojciec Dobremir i że nie mógł być nim cesarz Otto, oraz c) że tenże cesarz nie mógł być nazwanym ukochanym ani przez Emnildę, ani przez Bolesława.

Gdybyśmy jednak mimo to idąc za Lewickim uznali Ottona jako 3-go syna Chrobrego, po Bezprymie i Mieszku,

¹⁾ Lewicki, Mieszko II. Dodatek II p. 183. Skrócenie u Bielowskiego jest patr a nie pātr; jak w rękopisie drezdeńskim, nie wiem, gdyż tak Bielowski, jak Lewicki powołują się na niego. Kwestja paleograficzna, oraz kwestja używania skrótów przez Dytmara pozostałaby zatem do zbadania.

to niewytłumaczone byłoby dla nas milczenie, jakim Dytmars w dalszym opowiadaniu otacza osobę Bezpryma, mimo, że o Mieszku i Ottonie umie coś przecież powiedzieć. Przy pertraktacjach budziszyńskich 1018 r. i przy sprowadzeniu czwartej żony Chrobrego, Ody miśnieńskiej, jest więcej prawdopodobne, że brał udział z ramienia ojca starszy syn, a nie młodszy, a również bardziej zrozumiałą dla nas będzie ta nienawiść ku Mieszkowi II ze strony starszego brata, aniżeli młodszego. Bezprym był pokrzywdzony w swoich prawach starszeństwa i stąd wzniecił bunt przeciw bratu, prawa zaś młodszego nie były znowu tak naruszone. Z okazji tego buntu 1031 r. mówią nam źródła najczęściej o synach Chrobrego i znowu wbrew teorii Lewickiego. Źródła ówczesne dają nam w tej sprawie dwie ważne wskazówki: przede wszystkim mówią zgodnie wszystkie o jednym, a nie o dwóch braciach Mieszka II, a powtórę nazywają go jedne źródła Bezprymem, inne Ottonem. Źródła te można rozdzielić na dwie grupy: jedne jak rocznik hildesheimski, annalista Saxo i rocznik altajski nazywają zbuntowanego brata Mieszka Bezprymem,¹⁾ drugie jak Wipo, Otto freizyngenski i Gotfryd witerbski nazywają go Ottonem.²⁾ Jednakże tak jedne jak drugie kroniki mają tylko jednego brata na myśli i o jednym tylko mówią i o nim te same fakty opowiadają, a więc wywołanie powstania i panowanie zbuntowanego brata w Polsce na tronie Mieszka. Wipo nawet wyraźnie powiada, że Bolesław Chrobry zostawił po sobie tylko dwóch synów, Mieszka i Ottona,³⁾ a tylko rocznik hildesheimski pisząc pod 1032 o śmierci Bezpryma powiada, że to nie bez przyczynienia ze strony jego braci się stało, daje zatem do myślenia, że tych braci było więcej. Jacy to jednak bracia byli, mówi ten sam rocznik dalej, pisząc, że cesarz rozdzielił Polskę potem na 2 części, dla Mieszka i dla Teodoryka jego stryjecznego brata.⁴⁾ A więc i ten rocznikarz znał tylko jednego rodzzonego brata Mieszka II, gdyż po śmierci Bezpryma po-

¹⁾ Mon. Germ. Hist. SS. III. 98, VI. 679, XX. 791, XVI. 170.

²⁾ Mon. Germ. Hist. SS. XI. 264, XX. 241, XXII. 241.

³⁾ MGH. SS. XI. 269.

⁴⁾ MGH. SS. III. 98. O Dytryku por. Balcer, Genealogia Piastów p. 57.

został mu tylko brat stryjeczny. Nie ulega wątpliwości, że gdyby po śmierci Bezpryma jeszcze był Otto, ten przy podziale kraju otrzymałby swoją część daleko pewniej, aniżeli o mniejszych prawach sukcesyjnych brat stryjeczny. Że tak się nie stało, to dowód, że takiego Ottona jako trzeciego brata Mieszka nie było. Wprawdzie Wipo mówi o podziale państwa polskiego na 3 części,¹⁾ ale 1) nie może obok Mieszka dwóch innych wymienić, 2) znajduje się w sprzeczności z sobą, nazywając Mieszka tetrarchą, a nie triararchą, oraz 3) w sprzeczności do wypowiedzianego na początku ustępu swego zdania, że po Chrobrym zostało tylko 2 synów. Z tych względów przekaz Wipona o podziale na 3 części nie zasługuje na wiarę, natomiast przekaz rocznika hildesheimskiego jest więcej prawdopodobny i bardziej prawdziwy.

Rok śmierci 1032 brata Mieszkowego notuje także i rocznik magdeburski,²⁾ ale nie podaje jego imienia. Jest to naturalnie ten sam brat, o którym głośno było podówczas w świecie, ten sam zwany przez jednych Ottonem, przez innych Bezprymem. Również i rocznik kapitulny krakowski zapisuje śmierć tego księcia, nazywając go już Ottonem, ale pod mylną datą, bo o rok później 1033.³⁾ Z tej chronologicznie mylnej zapiski nie wynika jednak bynajmniej, że ten Otto to trzeci brat Mieszka, że to nie Bezprym, przeciwnie, w roczniku chciano tylko zapisać śmierć księcia, który był głośny naówczas i był rzeczywiście panem całej Polski przez czas niejaki. Inaczej trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego wciągnięto do rocznika śmierć księcia, zmarłego gdzieś na obczyźnie, który żadnej wybitniejszej w kraju roli nie odegrał, a zapomniano wpisać śmierć starszego brata Mieszka, który tego wygnał z kraju, i całą Polskę opanował. Że rocznik kapitulny użył tutaj imienia łacińskiego Otto zamiast słowiańskiego Bezprym, dowód i w tem, że kilka wierszy wyżej również tylko łacińskiego imienia Lambertus użył przy zanotowaniu wstąpienia na tron Mieszka II. A nie jest ten rocznik również wolny od błędów chronologicznych, gdyż i zgon Stefana,

¹⁾ MGH. SS. XI. 269.

²⁾ MGH. SS. XVI. 170.

³⁾ MPH. II. 794 Otto dux obiit.

króla węgierskiego również zapisuje mylnie pod 1039 zamiast 1038.¹⁾

Lewicki, konstruując hipotezę o dwóch osobnych braciach Ottonie i Bezprymie, nie tylko że inaczej interpretuje powołane wyżej źródła, ale nadto wikła się w szereg sprzeczności i nieprawdopodobieństw.²⁾ Przyjmuje przede wszystkim, że Chrobry stale za swego życia upośledzał najstarszego syna Bezpryma, o czym nie mamy najmniejszej wzmianki w źródłach. Przyjmuje dalej, że po śmierci ojca obaj bracia domagają się spadku u Mieszka i że ten obu wypędza z kraju, podczas gdy źródła mówią tylko o jednym. Bezprym miał następnie zostać na Rusi, Otto natomiast udać się do Niemiec i tutaj przed cesarzem tak przedstawić sprawę, jakoby prócz niego nie było w Polsce żadnego innego poszkodowanego. Dziwne wobec tego, że cesarz robi w 1031 r. Bezpryma jedynym księciem w Polsce a nie Ottona, temu nawet żadnego działu nie wyznacza. Jest w tem sprzeczność, która każdego uderzyć musi. Lewicki jednak buduje dalej swą hipotezę i przypuszcza, że to Otto w porozumieniu tym razem z Mieszkiem zamordowali Bezpryma i razem z bratem stryjecznym Dytrykiem podzielili się Polską 1032 r. Znowu nieprawdopodobne przypuszczenie, by Mieszko pogodził się z bratem, który go tak zawzięcie zwalczał dotychczas i by Otto idący rzekomo ręką w rękę z Bezprymem miał teraz przyłożyć się do jego zabójstwa. Lewicki odrzuca naturalnie przekaz Wipona o Ottonie jako o głównym i jedynym sprawcy buntu i uznaje to źródło za niedokładne, a rocznik hildesheimski za miarodajny, mimo to bierze z Wipona wiadomość o podziale Polski na 3 części w 1032 r. po śmierci Bezpryma, gdyż jedną część musiał zdaniem jego otrzymać Otto. Hipoteza Lewickiego nie tłumaczy zupełnie, dlaczego roczniki niemieckie mówią tylko o jednym bracie Mieszka, dlaczego milczą o rzekomym pobycie Ottona w Niemczech i dlaczego cesarz uznając Bezpryma księciem Polski, zapomniał o Ottonie. Nie tłumaczy

¹⁾ MPH. II. 794 pod 1025: Primus Boleslaus rex magnus obiit. Lambertus filius eius succedit. 1028 Stephanus archiepiscopus obiit. Por. Balzer. Genealogia 71.

²⁾ Lewicki, Mieszko II, p. 134 n.

również, dlaczego te same roczniki mówią o śmierci tylko jednego księcia polskiego 1032 r., mimo że drugi, właśnie Otto powinien być więcej znany w Niemczech, gdyż tam rzekomo miał przebywać. Dlaczego rocznik kapitulny krak. zapisuje śmierć właśnie tego Ottona, a milczy zupełnie o Bezprymie, który przecież daleko ważniejszą odgrywać miał w Polsce rolę?

Te braki hipotezy Lewickiego, bronionej mimo to bardzo umiejętnie i gorliwie przez Balzera, były jednak już przedtem powodem, że nie przyjęła się powszechnie i że niektórzy bardzo poważni badacze przechodzą nad nią do porządku dziennego. Pierwszy Małecki¹⁾ streszczając dzieje XI wieku skłonny jest nazwać brata Mieszkowego Ottonem-Bezprymem, wyraża się jednak ostrożnie, mówiąc o powstaniu Bezpryma w 1031 i dodając, że Wipo nazywa go też Ottonem. Również bardzo ostrożnie wypowiada swe zdanie w tej kwestji Wojciechowski. I dla niego istnieje jeden tylko brat Mieszka, nazywa go stale Ottonem, nie Bezprymem, ale zapatrzony w walkę iuniorów z seniorami, czyni tego Ottona młodszym bratem Mieszka II, w każdym razie głównym sprawcą buntu i upadku królestwa.²⁾

Wywody powyższe uważałem za konieczne, by w dalszym ciągu móc się oprzeć na materiale numizmatycznym i z niego potem wyciągać wnioski. Mając bowiem monety księcia Ottona bite w Pradze czeskiej na początku XI w., mamy do wyboru uznać tego księcia albo za nieznanego zupełnie Przemyślidę, albo za znanego historycznie Ottona, syna Bolesława Chrobrego. Ta druga alternatywa będzie naturalnie więcej prawdopodobna, jeżeli to będzie Otto Bezprym, mający w 1003 r. lat już 18, aniżeli gdy przyjmiemy, że to Otto, najmłodszy syn Chrobrego i Emnildy, mogący mieć wówczas najwyżej lat 15. Ta ostatnia kombinacja jest jednak i historycznie niemożliwa i numizmatycznie mało prawdopodobna, a w tem mamy zarazem wskazówkę, że Otto bijący w Pradze monety, to polski Otto-Bezprym, najstarszy syn Chrobrego. Denary te są zatem dowodem dalszym na twierdzenie, że Bezprym

¹⁾ Małecki, Z przeszłości dziejowej. Kraków 1897, I. 64.

²⁾ Wojciechowski, Szkice histor. p. 154 i 207.

miał drugie imię Ottona i że nie mylą się te wszystkie roczniki, które go Ottonem nazywają.

Zachodzi pytanie, skąd się wziął Otto-Bezprym na tronie czeskim i w jaki sposób osiągnął w Czechach takie stanowisko, że mógł w Pradze własną wybijać monetę. Otóż przedewszystkiem należy zdać sobie z tego sprawę, że w początkach XI w. wpływy polskie w Czechach grają przeważną rolę.¹⁾ Do Chrobrego zwraca się lud czeski ze skargami na okrucieństwa swego księcia i z pomocą Chrobrego osiąga Władysław 1002 r. tron czeski. Dytmar merseburski wyraża się nawet w ten sposób, że można myśleć, iż Władysław był niejako namiestnikiem Chrobrego w Czechach.²⁾ Bolesław III Rudy uciekł wówczas do Niemiec, ale gdy zmiarkował, że cesarz nie wiele mu pomódz zdoła, uznawszy władzę Władysława, udał się do Polski i po śmierci Władysława, rzeczywiście przez Chrobrego na tronie praskim został osadzony i to wbrew woli Czechów, którzy przywołali właśnie Jaromira i Ulryka. I znowu powiada Dytmar, że Bolesław Chrobry uczynił to umyślnie, gdyż uważał Rudego za lepsze od innych narzędzie polityki w swoim ręku. Wiedział, że ten mścić się będzie na sprawcach swego wygnania, a temsamem jemu do wkroczenia przygotowuje wygodniejszą drogę.³⁾ Wpływ polski zaciążył już teraz tak nad Czechami, że gdy Bolesław Rudy nowymi okrucieństwami dał się ludowi we znaki, wysłano potajemnie posłów już wprost do Chrobrego ze skargami na swego księcia i z prośbami o pomoc. Ten na to tylko czekał. Wezwał Bolesława Rudego do siebie, jakby wasala na konferencję do Kładzka,⁴⁾ tu go oślepił i uwięził, a sam z wojskiem ruszył na Pragę i zajął Czechy w samych początkach 1003 r. Jak Kosmas

¹⁾ Bachmann, Geschichte Böhmens, Gotha 1899. I. 187.

²⁾ Thietmar, MPH. I. 269: hunc (Vlodoveium) in sedem basilisci illius, id est Boleslavi . . . collocavit.

³⁾ Thietmar MPH. I. 269 Sciebat enim nepotem suum se nimis vindicturum in fautoribus suae expulsionis, sperans se tunc meliori occasione forsan introducendum. Por. Bachmann 187.

⁴⁾ Kosmas mówi o Krakowie w tem miejscu. Idę jednak za zdaniem Bachmanna l. c. 188, gdyż Kładzko bliżej leży granicy czeskiej, a Chrobry już na drugi dzień miał być podobno w Pradze.

podaje, rządził Czechami prawie przez 2 lata, dokładnie od lutego 1003 do sierpnia 1004 r. Jeszcze w lutym 1003 urządził Bolesław Rudy rzeź Werszowców, a już na Wielkanoc 25 marca tegoż roku radzono na dworze cesarskim w Kwe-dlinburgu nad faktem zajęcia Pragi przez Chrobrego.¹⁾ Ustąpił zaś z Pragi przy końcu sierpnia lub na początku września 1004 r., gdyż 8 września notuje kronika pobyt cesarza Henryka II z Jaromirem w tem mieście.

Zdobytemi Czechami zarządzał przeto Chrobry przez 18 miesięcy, ale pytanie w jaki sposób. Wobec ogromu swego państwa, oraz równocześnie podejmowanych wypraw wojennych nie mógł chyba bezpośrednio administrować tak ludnym i bogatym krajem. Już na wiosnę 1003 podjął Chrobry wyprawę na marchie niemieckie nad Elbą środkową, a w zimie 1004 bronił również w tamtych stronach granic Polski przeciw najazdowi cesarza. Wobec tego nabiera pewnego znaczenia zdanie kroniki polskiej, że Chrobry ujarzmiwszy Morawy i Czechy, w Pradze siedzibę książęcą dzierżył i namiestników tamże ustanowił.²⁾ Administracja poszczególnych prowincji za pomocą osobnych namiestników znana jest w Polsce dopiero w końcu XI wieku, kiedy występuje Magnus namiestnik śląski z ramienia Władysława Hermana, istnieć jednak mogła już za Chrobrego, w czasach, kiedy tyle odrębnych krajów i jednostek geograficznych wchodziło w skład państwa polskiego. Namiestnicy ci mogli mieć stanowisko podobne, jak książęta w Rzeszy niemieckiej, a więc mieć pewne prawa i przywileje, między innemi prawo bicia monety. Zwłaszcza tam, gdzie mennictwo było bardzo wysoko rozwinięte i mennica bez przerwy funkcjonowała jak w Pradze, tam i namiestnik polski prawo to mógł posiadać.

Otóż przypuszczam, że Chrobry, uważając zdawna już Czechy za kraj, należący do polskiej sfery wpływów a książąt ostatnich czeskich, Władysława i Bolesława Rudego za swoje tylko narzędzia, ustanowił po zdobyciu Pragi zaraz tam

¹⁾ Thietmar MPH. I. 270. Por. Roepell, *Dzieje Polski* I. p. 112.

²⁾ *Chronica Polon.* I. 6. „Numquid non ipse Moraviam et Bohemiam subiugavit, et in Praga ducalem sedem obtinuit, suisque eam sufraganeis deputavit.”

swoich namiestników, którzy korzystając ze swych przywilejów i z czynnej ciągle mennicy pod ręką, zostawili swój ślad właśnie w monetach ówczesnych. Z nich wnioskując, musiało być takich namiestników za czasów Chrobrego w Czechach co najmniej dwóch, mianowicie Otto-Bezprym, syn najstarszy Bolesława i Sobiesław, brat św. Wojciecha, księżę libicki.

Sobiesław był jedynym ze Sławnikowiców, który ocalał z pamiętnej rzezi libickiej w dniu 28 września 995 r. Ocalał zaś dlatego, że właśnie wówczas przebywał na dworze cesarza Ottona III i brał razem z nim udział w wyprawie przeciwko Wendom. Już wówczas uważał się na postępowanie księcia czeskiego względem swego domu, oraz zawarł ścisłą przyjaźń z Bolesławem Chrobrym, który również w tej wyprawie uczestniczył.¹⁾ Możliwe, że i w nim zobaczył Chrobry dobre narzędzie dla swej polityki względem Czech i Przemyslidów. Rzeczywiście podczas zajęcia Czech w 1003 r. widzimy Sobiesława przy boku Chrobrego: przy jego odwróceniu w początkach września 1004 on zasłania odwrót wojsk polskich z Pragi i przytem sam ginie na moście praskim²⁾ z niezmiernym żalem swoich, a ku wielkiej radości nieprzyjaciół, t. j. Werszowców i Przemyslidów, którzy

w ten sposób ostatniego księcia libickiego się pozbyli. Otóż tego właśnie Sobiesława istnieją 3 rodzaje monet, na których 3 rozmaite mennice są wypisane LIVBVZ (Libice, fig. 15), MALIN I PRAGA. Są to mianowicie denary:³⁾



Fig. 15. Denar libicki Sobiesława Sławnikowicza.

- a) ZOBESLAV głowa wprost, Rv: LIVBVZ kapliczka (Smolik 191).
- b) ZOBESLVALIb.DVX popiersie, Rv MALIN CIVITAS dextera Dei (Smolik 186)
- c) ZOBESLAV.† dextera Dei, Rv PRAGA CIZOMERIZ popiersie (Smolik 182)

Denary z Libic i Malina mogły być jeszcze bite przed rokiem 995, t. j. przed owym pogromem Sławnikowiców, z których Sobiesław jako najstarszy był po śmierci ojca głową rodu. Jednakże denary praskie nie mogły już powstać za

¹⁾ Voigt, Adalbert von Prag. Berlin 1898, 339.

²⁾ Dytmar MPH. I. 278.

³⁾ Smolik, Denary Bolesława I. c. p. 120.

żadnego Przemyślidy. Tak Bolesław II Pobożny jak i Bolesław III Rudy byli zaciętymi wrogami książąt libickich, i jak wiadomo nawet św. Wojciecha na katedrze praskiej mieć nie chcieli i niedopuszcili. Jeżeli przeto Sobiesław bił swoje monety w Pradze, to mogło się stać to tylko wówczas, kiedy Przemyślidów już tam nie było, czyli za czasów polskich. Stąd wniosek, że Sobiesław libicki był namiestnikiem Chrobrego przez jakiś czas w Pradze i to wyposażonym w prawo emitowania monet pod własnym imieniem.¹⁾

Otóż myślę, że takim samym namiestnikiem Chrobrego, albo sufraganem, jak się wyraża kronika polska w cytowanym ustępie, był w czasie tej okupacji Czech także Otto-Bezprym, najstarszy syn Chrobrego. Czy on rządził obok Sobiesława libickiego, czy wcześniej, czy później, nie da się już sprawdzić: raczej wcześniej, gdyż Sobiesława widzimy przy końcu rządów polskich w Pradze. Na 18 miesięcy rządów polskich można jednak zmianę namiestników przypuścić. Monety te są dowodem, że pierwszy występ polityczny Ottona był w Czechach, na urzędzie namiestnikowskim, że nie trwał wprawdzie dłużej, jak kilka lub kilkanaście miesięcy, że jednak był dostatecznie długi, by w mennicy praskiej dać się odczuć i na monetach ówczesnych trwały ślad pozostawić.

Denary praskie Ottona nie odrazu znalazły pełne zrozumienie w numizmatyce. Z powodu poprzekręcanych często napisów położył już Cappe takiego denara między monety bawarskie i całkiem mylnie przypisał księciu Luitpoldowi zmarłemu w 907 r. w czasie, kiedy książęta bawarscy jeszcze wogóle monet nie bili.²⁾ Jażdżewski czyta na nich przekręcone słowo „Boleslaus“ i denar znaleziony w skarbie jarocińskim przypisuje Bolesławowi II czeskiemu (965—999).³⁾ Imię

¹⁾ Smolik i Fiala uważają owego Sobiesława na monetach za nieznanego bliżej Przemyślidę, z powodu, że Kosmas nazywa go nie Sobiesławem, lecz Sobieborem. Ważniejszym jednak wydaje mi się świadectwo Dytmara V. 9, który tę postać zwie Zebisłowo. Uczeń niemieccy, Menadier Zeitschr. f. Num. XV. 121, oraz Dannenberg, uważają tego Sobiesława za brata św. Wojciecha i jemu stanowczo przypisują rzeczone monety.

²⁾ Cappe, Die Münzen der Herzöge von Bayern, tabl. I, 6.

³⁾ Jażdżewski, Wyk. jarocińskie. Poznań 1879, N. 45, tabl. III, 24.

Otto czyta jednak już Fiala,¹⁾ ale uważa tego księcia za jakiegoś nieznanego w historii Przemyślidę, a nie za Ottona-Bezpryma, a to dlatego, że według niego wykopalisko w Bystrzycy (Persterwitz), jest o parę lat wcześniejsze niż panowanie polskie w Czechach, że Otto mógł mieć wówczas zaledwie 15 lat wieku i że wogóle namiestnikowstwo jego w Pradze nie jest źródłowo udowodnione. Przy następnem też opracowaniu monet średniowiecznych czeskich, pomieścił już Fiala nasze denary wśród monet Bolesława II Pobożnego,²⁾ a to samo zrobił i Smolik w swojej publikacji denarów czeskich X wieku.³⁾ Pierwszy, który w badaniach nad tym tematem na dobrą wszedł drogę był Menadier, dyrektor gabinetu numizmatycznego w Berlinie. Już z okazji opisu wykopaliska w Bystrzycy podniósł znaczenie denarów Ottonowskich i odrazu przypisał je Bezprymowi jako namiestnikowi Chrobrego w Pradze.⁴⁾ Później też kilkakrotnie bronił swego zapatrywania przeciw zdaniu czeskiego Fiali, w szczególności wykazując, że wykopaliska tak bystrzyckie, jak ołobockie i inne nie sprzeciwiają się zupełnie takiemu postawieniu kwestji.⁵⁾ Za Menadierem poszli też i inni uczeni niemieccy, jak Dannenberg i E. Bahrfeldt, którzy również Bezprymowi denary rzeczzone przypisują.⁶⁾ Dannenberg wogóle jest przekonany, że najlepsze jeszcze rozsegregowanie denarów czeskich z epoki Bolesławów znajduje się u Menadiera.⁷⁾

Denary praskie z okresu namiestnikowstwa Ottona Bezpryma w Czechach nie są jednak jedyną pozostałością po tym księciu. Numizmatyka polska zna jeszcze inne monety, gdzieindziej widocznie i w innym okresie czasu wybijane, które również tylko naszemu Ottonowi przypisać można. Są to mianowicie denary krzyżowe, o wysokich brzegach, zwane

¹⁾ Fiala, Beschreibung der böhm. Münzen und Medaillen. Prag 1891, p. 25, uw. 23.

²⁾ Fiala, Ceské denary. Praha 1896, p. 238, tabl. II. 26.

³⁾ Smolik, Denary Bolesława I. II. III a Vladywoja. Praha 1899, p. 71.

⁴⁾ Menadier, Zeitschrift für Numism. XV. p. 100, 142.

⁵⁾ Menadier, Deutsche Münzen I, 182.

⁶⁾ Dannenberg, Die deutschen Münzen. Berlin 1876, oraz Bahrfeldt w Berl. Münzblätter 1902, p. 76.

⁷⁾ Dannenberg w Zeitschrift für Numism. XVII, 107.

dawniej wendyjskimi, które mają po jednej stronie krzyż zwykły prosty, po drugiej krzyż kawalerski, zaś dokoła tak z jednej jak drugiej strony wśród kresek i klinów napis OTTO, właściwie z klinami licząc OΔΔTΔΔTΔΔO× (Fig. 16).

Denar ten znany był już Maderowi i w ciągu całego XIX wieku najrozmaitsze przechodził koleje. Mader¹⁾ za czasów którego numizmatyka dopiero pierwsze kroki stawiać zaczęła, przypisał go jednemu z cesarzy Ottonów a tak samo sądzi za jego przykładem Lelewel.²⁾ Stronczyński mimo, że znał Lelewela wybor- nie, nie pomieścił tego denara zupełnie w swoim dziele,³⁾ tak że uwagi nad nim wypowiadali w dalszym ciągu znowu uczeni niemieccy. Przedewszystkiem wciągnął go w zakres swego dzieła H. Dannenberg, ale był już daleko ostrożniejszy od swoich poprzedników.⁴⁾ O przypisaniu go jakiemuś cesarzowi Ottonowi nie było naturalnie mowy, ale również innego odpowiedniego Ottona uczony ten nie znalazł. Trzeba jednak oddać mu tę sprawiedliwość, że przynajmniej umieścił tego denara we właściwym miejscu, t. j. między innymi monetami tego samego gatunku czyli krzyżówkami lub jak on je nazywa, denarami wendyjskimi. Nad tym denarem Ottona zastanawia się Dannenberg poraz wtóry w swoich dodatkach, ale również nie umie powiedzieć, kto to jest ten Otto i skąd moneta ta pochodzi.⁵⁾ Wyraża tylko ogólne przypuszczenie, że denary tego rodzaju wybijali wszyscy książęta świeccy i duchowni na wschodniej granicy Saxonji, a więc naturalnie niemieccy, między którymi i jakiś Otto musiał się znaleźć.



Fig. 16. Denarek kruszwicki Ottona Bezpryma z 1031 r.

¹⁾ Dannenberg, Nachträge zu deutschen Münzen. Berl. Mzbl. 1905, p. 205.

²⁾ Mader, Kritische Beiträge zur Münzkunde des Mittelalters, Prag 1803, p. 71, N. 35.

³⁾ Lelewel, Numismatique du Moyen-âge 1835, III. tabl. XVIII, N. 31.

⁴⁾ Stronczyński, Pieniądze Piastów. Warszawa 1847, p. 100 rysuje wprawdzie ten denar, ale jako niemiecki. W drugim wydaniu o niem już nic nie wspomina.

⁵⁾ Dannenberg, Die deutschen Münzen der sächs. und fränk. Kaiserzeit. Berlin 1876, N. 1338.

Takimi ogólnikowemi określeniami nie mogła jednak nauka się zadowolnić, lecz jak zawsze, dążyła do sprecyzowania wniosków i postawienia sprawy jasno. Kwestję denarka Ottonowskiego połączono razem z całym problemem monet krzyżowych, którym jaknajbardziej uwagę zaczęto poświęcać. Cały szereg nowych i to bardzo obfitych wykopalisk dostarczył w tej mierze dużo nowego materiału i pozwolił badaczom ująć pewniej całokształt tej sprawy. Zjawiają się tedy u nas dwie zupełnie od siebie niezależne opracowania denarów wendyjskich czyli krzyżowych, wychodzące z dwóch całkiem różnych punktów widzenia, a to Kostrzębskiego monografia o denarach Słowian i Gumowskiego o denarach pierwszej doby Piastowskiej. Naturalnie denarek Ottonowski jest dla jednego i drugiego bardzo ważnym i niesłychanie ciekawym zjawiskiem. Kostrzębski posiada go z jakiegoś nieznanego bliżej polskiego wykopaliska, uważa go za bezwarunkowo polski i odnosi do Ottona-Bezpryma.¹⁾

Do tego samego rezultatu doszedłem i ja we wspomnianej wyżej rozprawce,²⁾ a zapatrywania moje odnośnie do denara Ottonowego i innych, wypowiedziałem raz jeszcze w berlińskim czasopiśmie numizmatycznym.³⁾ Artykuł ten podziałał jak bomba na numizmatyczny świat niemiecki, wywołał nie tylko zatargi w łonie tamtejszej redakcji, ale i długą replikę Menadiera, który odstępując od dotychczasowej ostrożności przy omawianiu tych monet, zakwalifikował wszystkie jako monety saskie i zamiast dotychczasowej nazwy Randpfennige albo Wendenpfennige użył charakterystycznej dla siebie nazwy Sachsenpfennige na oznaczenie tego gatunku krzyżówek. Specjalnie co do denarka Ottona, nie chce go uznać naturalnie za polski i uważa, że Otto von Nordheim, margrabia marchji wschodniej jest daleko stosowniejszym panem dla tej

¹⁾ Kostrzębski, O denarach Słowian, zwanych wendyjskimi. Wiad. Num. Arch. 1904. 183 i 1906 p. 404.

²⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piast. Wiad. Num. Arch. 1904 i odb. p. 44, tabl. II. N. 85.

³⁾ Gumowski, Bemerkungen zu Dannenberg's letztem Wort. Berl. Münzblätter 1906, p. 411.

monetki, aniżeli nasz Otto Bezprym.¹⁾ Dowodów specjalnych nie daje jednak zupełnie, odwołuje się tylko na denar rzeckomy Eberharda naumburskiego, jako na przykład, że w Saksonii rzeczywiście tego rodzaju monety wybijano. Wogóle ten denar Eberhardowski jest dla Menadiera i innych badaczy niemieckich filarem węgielnym dla określenia monet krzyżowych i najlepszym dowodem, że monety te są niemieckiego pochodzenia. W rzeczywistości jednak sprawa się ma zupełnie inaczej. Denar z napisem EBERHARDVS EPS nie jest niemiecki lecz polski i jak w innym szkicu staram się wykazać, należy do Eberharda, biskupa kruszwickiego. Nie może być zatem żadnym dowodem za niemiecką proveniencją naszych denarów i żadną wskazówką, jakoby ojczyny denara Ottonowego również w okolicach Naumburga szukać należało. Mimo zatem polemiki Menadiera zdania swego w tej sprawie nie zmieniłem i jak dawniej tak i teraz twierdzę stanowczo, że monetka Ottona jest polską i do Ottona-Bezpryma należy.

Monetka ta nie należy do pospolitych. Znam zaledwo dwa jej egzemplarze, jeden w gabinecie numizmatycznym w Berlinie, drugi w Muzeum Czapskich w Krakowie.²⁾ Możliwe, że jeszcze parę egzemplarzy znajdzie się po zbiorach prywatnych. Mimo to nie udało mi się stwierdzić pochodzenia żadnego z tych denarów i również żaden autor, tak Mader i Lelewel, jak później Dannenberg i Kostrzębski nie mówią, z jakiego wykopaliska moneta ta do rąk ich się dostała. Wobec tego musi odpaść tutaj tak ważne kryterjum numizmatyczne, jakim jest analiza wykopalisk. Zdani jesteśmy jedynie na badanie samego wyobrażenia monety, gdyż i metrologiczne studia nie są tu możliwe bez pewnych monograficznych poprzednich opracowań.

Z samego napisu wiemy tylko tyle, że właścicielem tej monety był jakiś Otton. Ponieważ w Polsce XI wieku nie mamy żadnego biskupa Ottona, przynajmniej nic o istnieniu takiego nie wiemy, a na monecie ani napisu EPISCOPUS ani żadnych specjalnie biskupich znaków nie ma, przeto jest prawie

¹⁾ Menadier, Die Sachsenpfennige. Zeitschrift für Numismatik, 1907, p. 193.

²⁾ Opisany w katalogu Czapskiego, tom V, 10014.

pewnem, że ten Otto, to książę polski. A właśnie w XI w. dwóch było w Polsce Ottonów: syn Chrobrego Otto - Bezprym i syn Kazimierza Odnowiciela Otto. Ten ostatni zmarł jednak w 2. r. życia 1048 roku, nie mógł więc żadnej roli politycznej odgrywać. Pozostaje zatem Bezprym, jako jedyny książę, któremu te denary przypisać można. Menadier pragnie wprowadzić widzieć tutaj Ottona von Nordheim, margrabiego marchii wschodniej nad Elbą,¹⁾ ale przypuszczenia tego nie opiera na żadnej podstawie, prócz na podobieństwie do denarów Eberharda. Denary te jednak są polskie nie saskie, tak jak cały ten gatunek monet. Z drugiej strony Otto von Nordheim, książę bawarski mianowany margrabią saskim 1029, był znanym awanturnikiem, a w marchii sobie wyznaczonej miał pełno wrogów, tak że zupełnie utrzymać się w niej nie mógł, a nie dopiero bić monety, których zresztą margrabiowie sascy nigdy nie mieli.

O Bezprymie natomiast wiemy, że nie tylko utrzymał się wobec brata, Mieszka II, ale wygnał go z kraju i sam na jego miejscu zapanował. Nie był on tak bardzo zapomniany i upośledzony przez ojca, jak to przypuszcza Lewicki.²⁾ W 1003 r. otrzymał już w zarząd świeżo zdobyte Czechy, jak wyżej wykazałem, w 1018 r. sprowadził zaś czwartą żonę ojca Odę miśnieńską, a prawdopodobnie brał również udział w rokowaniach pokojowych w Budziszynie.³⁾ Wprowadzić następstwo tronu oddał Bolesław Chrobry młodszemu z synów Mieszkowi, ale starszy Bezprym musiał od ojca jakąś dzielnicę na własne utrzymanie otrzymać. Świadczy o tem fakt, że z chwilą śmierci Chrobrego Bezprym bawił w kraju i dopiero później został przez brata wyrzucony. Jako mężczyzna 40 paroletni musiał być już żonaty, a ten wiek jego również za tem przemawia, że jakieś zaopatrzenie od ojca posiadał. Przypuszczam, że otrzymał Mazowsze, raz dlatego, że wygnany uciekł na Ruś, a nie do Niemiec lub Węgier, gdyż Ruś leżała najbliżej, a powtórę, ponieważ Mazowsze nieco później służyło również za oprawę Władysława Hermana po

¹⁾ Menadier w *Zeitschrift für Num.* 1907, p. 193.

²⁾ Lewicki, *Mieszko II. Rozpr. wyd. histor. fil. Akad.* V. 1876, p. 134.

³⁾ Thietmar VIII. 1. MPH. I, 311.

śmierci Odnowiciela, podczas gdy tron i władzę otrzymał Bolesław Szczodry. Przeciw też Kazimierzowi wybuchło powstanie nie gdzieindziej jak na Mazowszu, gdyż widocznie tutaj tendencje separatystyczne najpierw były zasiane.

Jako powód wygnania Ottona-Bezpryma z kraju, podaje Wipo sympatje jego dla cesarza.¹⁾ Można zatem przyjąć, że Otto czując się pokrzywdzonym, nawiązał zaraz po śmierci ojca stosunki z Niemcami; stosunki się wydały i sprowadziły nań naprzód wojnę z bratem²⁾ a w rezultacie ucieczkę na Ruś do Kijowa. Stało się to prawdopodobnie w 1027 lub nawet 1026 roku, gdyż już w 1027 r. wygnany Otto zjawił się w Niemczech i bezpośrednie stosunki z Konradem II nawiązał.³⁾ Jakoż rzeczywiście podjął cesarz na wiosnę 1029 r. wyprawę przeciw Mieszkowi tak w sprawie Ottona-Bezpryma, jak może więcej jako odwet za napad króla polskiego na pograniczne marchje niemieckie. Wyprawa jednak minęła bez rezultatu,⁴⁾ a dla Ottona bez korzyści. Porzucił zatem cesarza i udał się do Czech, do młodego księcia Brzetysława, który równocześnie z cesarzem napadając Polskę, najwięcej zyskał w tej wojnie, gdyż zdobył Morawy dla siebie.⁵⁾ Do nowej i dalszej wyprawy nie mógł jednak tak prędko Otto nikogo nakłonić. Uplanowano tylko na rok 1031, że cesarz uderzy na Polskę jeszcze raz od zachodu, Duńczycy od północy, a równocześnie Otto z posiłkami ruskiemi wtargnie od wschodu przeciw Mieszkowi.⁶⁾ Otto udał się poraz wtóry na Ruś i rzeczywiście teraz pomoc uzyskał. Jarosław kijowski i Mścisław tmutorokański napadli na wschodnie prowincje polskie, zajęli Grody Czerwieńskie i dużo ludu uprowadzili w niewolę. Równocześnie napadają Duńczycy na północne granice, zabierają Prusy i nadbałtyckie Pomorze, cesarz zaś zajmuje zachodnie kasztelanje. Wobec tego Mieszko

¹⁾ Wipo, Vita Chuanradi. MGH. XI. 264.

²⁾ Wipo MGH. XI. 269: „... Misico cum fratre suo Ottonem persequeretur...”

³⁾ Lewicki l. c. 147.

⁴⁾ Annal. Saxo a. 1029, MGH. VI. 677.

⁵⁾ Boczek, Cod. dipl. Mor. 126, „dux de Polonia” świadczy Brzetysławowi w Ołomuńcu 1029 r. por. Erben, Regesta 39.

⁶⁾ Lewicki p. 166.

ze wszystkich stron zaskoczony musiał zawrzeć pokój z Konradem i rzec się Łużyc i łupów niemieckich.¹⁾ W pokoju tym jednak znowu pominięto Ottona zupełnie, może na wyraźne życzenie Mieszka II, może ze względu, że był już cesarzowi niepotrzebny. Nie uzyskawszy zatem niczego ani od Niemców, ani od Rusinów, urządził teraz Otto wyprawę do Polski na własną rękę przeciw znękanemu już i osłabionemu Mieszkowi i w tak szczęśliwy sposób, że w krótkim czasie wypędził brata zupełnie z Polski i sam na tronie zasiadł.²⁾

Pokój Mieszka z Konradem II nastąpił w jesieni 1031 r., w miesiąc potem bunt Ottona zmusił Mieszka do ucieczki.³⁾ Otto opanował zatem Polskę już w końcu 1031 r., niedługo jednak władzą się cieszył, gdyż już po kilku miesiącach, na wiosnę 1032 r. zginął zamordowany przez służbę, prawdopodobnie nie bez wiedzy Mieszka II-go. Z czasu rządów jego w Polsce znamy tylko 2 szczegóły, raz że były to rządy srogie i okrutne,⁴⁾ a powtórę, że nie koronował się jak Mieszko na króla, przeciwnie koronę i inne odznaki królewskie za pośrednictwem Ryksy odesłał cesarzowi do Niemiec i otrzymał za to jego zatwierdzenie. Srogość Ottona skierowana była prawdopodobnie przeciwko stronnikom jego brata i ci najwięcej musieli to odczuwać. O tem zaś, kto tu był przesładowanym w pierwszym rzędzie, dają nam pojęcie wyżej omawiane denary z imieniem Ottona.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że te denarki krzyżowe tylko w 1031—32 podczas krótkich rządów Ottona-Bezpryma w Polsce mogły być wybijane. Kiedyindziej nie miał do tego ani prawa, ani miejsca. Zachodzi jednak pytanie, gdzie te monетки powstały w Polsce, w jakim grodzie i w jakiej mennicy. Otóż o tem mówi nam tylko rysunek tych monet. Noszą one bowiem po jednej stronie krzyż kawalerski, taki

¹⁾ Lewicki l. c. 168.

²⁾ Lewicki l. c. 173. Obszerniej u Bogusławskiego, *Dzieje Słowiańszczyzny*. Poznań 1892, III, 432.

³⁾ *Annales hildesh. MGH*. III. 98.

⁴⁾ *Annal. hildes. l. c.*: „Bezbríem ob inmanissimam tyrannidis suae sevítiam a suis et etiam non sine fratrum suorum machinatione interfectus est“.

jak rozmaite inne denary biskupie polskie z owego czasu, po drugiej zaś stronie krzyż prosty zwyczajny, który jest charakterystyczny dla pewnej tylko grupy tych denarów. Na niektórych późniejszych odmianach tej grupy czytamy imiona SCS PETRVS albo EBERHARDVS EPS, które jasno wskazują, że miejscem pochodzenia i wybijania tej grupy monet krzyżowych była w ciągu XI wieku tylko Kruszwica. Tu tylko stała katedra pod wezwaniem św. Piotra apostoła, i tu tylko zasiadał biskup Eberhard.¹⁾ Tutaj zatem, w Kruszwicy musiały być i denarki Ottona wybijane. Zrozumiemy teraz, dlaczego Otto właśnie Kruszwicę wybrał sobie za miejsce bicia monet. Kruszwica była siedzibą biskupstwa kujawskiego, a założenie tegoż było, jak wyraża się Lewicki, najpiękniejszym owocem organizacyjnej czynności Mieszka.²⁾ Katedra kruszwicka stała na brzegu jeziora Gopła, na ostrowie zaś tegoż jeziora stał zamek książęcy, który prawdopodobnie był siedzibą tak Ottona, jak przedtem Mieszka i to jeszcze za czasów Chrobrego. Na innem miejscu staram się też wykazać, że biskupstwo kujawskie założył wprawdzie Mieszko II, ale jeszcze za czasów i za życia swego ojca Bolesława Chrobrego, a założył dlatego w Kruszwicy, że to była jego siedziba i stolica Kujaw, które od ojca jako opatrzanie swoje zaraz po ożenieniu się otrzymał.

Nie wątpić teraz, że Otto uderzając na Mieszka 1031 r. godził przede wszystkim w Kruszwicę, jako w siedzibę i niejako ulubioną rezydencję znieawidzonego brata, że ją zajął i sam się w niej usadowił. Jest rzeczą również naturalną, że do najgorliwszych stronników Mieszka musiał należeć i biskup kruszwicki, może pierwszy, a może już drugi z rzędu od czasu założenia tutaj katedry. Według Długosza, biskupem kujawskim, zasiadającym właśnie w tych latach na katedrze kruszwickiej jest niejaki Marcellus (1015—1033)³⁾, są jednakowoż podstawy do twierdzenia, że albo to jest postać zupełnie fantastyczna, albo jest to pierwszy z rzędu biskup kujawski który wojny domowej Ottona nie doczekał. Sądzę, że bisku-

¹⁾ Por. szkic o biskupie Eberhardzie.

²⁾ Lewicki, Mieszko II l. c. 140.

³⁾ Długosz, Opera I p. 522.

pem ówczesnym był niejaki Roman, niewymieniony wprowadzie u Długosza, ale wpisany w nieco wcześniejszy choć również z XV wieku pochodzący II katalog biskupów kujawskich¹⁾. Katalog ten podaje daty jego biskupowania na 1034—55 zupełnie taksamo jak Długosz biskupowi Wenantemu, którego znowu tamten katalog nie zna. Daty te jednak są zupełnie pomyłone, a tylko imię samo Romana prawdziwe z tego powodu, że jego to jak przypuszczam wymienia zapiska najdawniejszego rocznika kapituły krakowskiej, mówiąca pod rokiem 1030 o śmierci dwóch biskupów Romana i Lamberta²⁾. Co byto byli za biskupi, nie wiadano dotychczas i nie dociekano prawie zupełnie: co do Lamberta tylko przypuszcza Bielowski a także i Abraham, że był to biskup krakowski.³⁾ Ogółem zaś panowało przekonanie, że śmierć ich stoi w związku z owymi zaburzeniami i reakcją pogańską, o której Gall i Nestor donoszą, że specjalnie przeciwko biskupom i księżom zwróciła swoje ostrze⁴⁾. Tymczasem reakcja ta, jak wiadomo, wybuchła po śmierci Mieszka II w r. 1034, a możliwe że dopiero po śmierci jego syna Bolesława 1038, a zatem w kilka lat po śmierci biskupów wymienionych. Nie stoi też mojem zdaniem w żadnym związku z powyższą notatką rocznika krakowskiego. Natomiast jest bardzo prawdopodobne, że śmierć tych biskupów spowodowała wojna domowa Ottona z Mieszkim II. Wydaje mi się bowiem rzeczą prawie że pewną, iż ów Lambert był biskupem krakowskim, a Roman biskupem kruszwickim, oraz że obaj trzymając w wojnie domowej stronę prawowitego króla, zginęli w walce z Ottonem. O tem, żeby biskup Lambert zginął w czasie reakcji pogańskiej nie można mówić nie tylko dlatego, że reakcja ta w kilka lat później dopiero głowę podniosła, ale również i dlatego, że jak najnowsze badania Balzera wykazują⁵⁾, pogaństwo nie odżyło w krakowskim zupełnie, przeciwnie dzielnicą tą, była wówczas ostoją chrześcijaństwa i fundamentem odrodzenia. Przypuszczeniu mo-

1) Mon. Pol. Hist. IV. 34.

2) Mon. Pol. Hist. II. 794.

3) MPH. w indexie, oraz Abraham w Roczn. krak. 1900 p. 187.

4) Gall I. 19. MPH. I. 416, Nestor w Mon. PH. I. 698.

5) Balzer, Stolica Polski p. 66 oraz Abraham, Początek biskupstwa i kapituły katedr. w Krakowie. Rocznik krak. 1900 p. 187.

jemu na przeszkodzie stoi tylko fakt, że śmierć obu biskupów Romana i Lamberta zapisał rocznik krakowski pod 1030, a nie pod 1031, ale wobec tego, że data śmierci Ottona Bezpryma zapisana jest tam również mylnie pod 1033 zamiast 1032, myślę, że zbytniej wagi do tego przykładać nie należy.

Kombinując, że biskup Roman biorąc stronę dobrodzieja swojego Mieszka i razem z nim walcząc przeciw Ottonowi, padł w bitwie, przypuszczam dalej, że Otton wyrzuciwszy Mieszka z kraju, zajął również majątek i dobra biskupa, którego ze swej strony mógł za zdrajcę uważać. Mennica biskupia w Kruszwicy, jako stale czynna, biła w dalszym ciągu denary krzyżowe, ale już pod imieniem nowego pana Ottona, podczas gdy dotychczas umieszczała na monecie tylko CRVX VERA w napisie. Stolica biskupia została prawdopodobnie nieobsadzona tak za Ottona, jak i później za Mieszka i Bolesława i dopiero jak katalogi mówią, Kazimierz Odnowiciel w r. 1056 biskupa Andrzeja tu wprowadził.

Panowanie Ottona w Polsce było jak wiadomo bardzo krótkie, gdyż po kilku miesiącach, z wiosną 1032 r. zginął zamordowany przez swojego giermka, jak fama niesła z poduszczenia swego wygnanego brata Mieszka II.¹⁾

Z roczników polskich ma o tem wiadomość tylko rocznik kapitulny krakowski, ale zapisał ją mylnie pod 1033, a więc o rok później, niż należało.²⁾ Te krótkie jego rządy potwierdza zarazem i nasz denarek z imieniem OTTO, gdyż nadzwyczaj mała liczba znanych dziś jego egzemplarzy świadczy, że mennica kruszwicka bardzo niedługo go wybijała. Tem większe przeto ma znaczenie, na jego bowiem podstawie potwierdza się nasze przypuszczenie z okazji denarów praskich z 1003 r. wypowiedziane, że Otto a Bezprym to jedna i ta sama w historii osoba, oraz wyciągnąć można dalsze wnioski, że w 1031 r. Otto uderzył na Mieszka w Kruszwicy, że w wojnie domowej zginął biskup kruszwicki Roman i że Otto majątek biskupi wraz z mennicą kruszwicką dla siebie zagarnął. I w tym wypadku, jak widzimy, moneta jest źródłem historycznym pierwszorzędem.

¹⁾ Annales Hild, MGH. III. 98. Annal. Magdeb. MGH. XVI. 170, Annal. Saxo MGH. VI. 679, Annal. Altah. MGH. XX. 791.

²⁾ MPH. II. 194.

V. KORONACJA BOLESŁAWA SZCZODREGO.

Wśród monet polskich, pochodzących z 2. połowy XI w. interesują badacza szczególnie denary srebrne, wyobrażające po jednej stronie popiersie królewskie w koronie na głowie i z mieczem w ręku, a po drugiej stronie budynek o trzech wieżach, każda z kopułą na wierzchu. Monety te są zupełnie beznapisowe i nie należą do bardzo pospolitych. Około 60 takich denarów znalazło się w skarbie, wykopanym w Gorzyczynach w Sandomierskiem, 14 sztuk w Chromieńcach pod Hrubieszowem, a także w pewnej, nieznannej bliżej ilości w Koprzywnicy.¹⁾ 26 sztuk przezemnie zważonych, dało wagę 18.08 gr., co czyni średnio 0.70 gr. na sztukę. Próba z narysu niejednostajna, ogółem bardzo niska, bo V. Denar znajduje się w wszystkich większych zbiorach krajowych. (Fig. 24).



Fig. 24. Denary koronacyjne Bolesława Szczodrego z lat 1076—1079.

Monetki powyższe znane były już Lelewelowi, który po raz pierwszy je opublikował przy sposobności opisu wykopaliska trzebuńskiego, ale odniósł je najniefortunniej do XIII wieku.²⁾ Również i następni badacze nie wiedzieli, jak określić tę beznapisową monetę. Rejchel w katalogu swego

¹⁾ Stronczyński, Dawne monety polskie dynastji Piastów i Jagiellonów, Piotrków. 1883, tom II, p. 57. — Gumowski, Podręcznik Num. pol. N. 48. Reprodukcję znacznie powiększoną podaje Czermak, Illustr. dzieje Polski I. 203.

²⁾ Lelewel, Dwie tablice pieniędzy w Trzebuniu wykopanych.

olbrzymiego zbioru przypisuje ją w myśl Lelewela Bolesławowi Wstydliwemu (1227—1279),¹⁾ Wolański zaś, pragnący we wszystkich zabytkach widzieć ślady pierwotnej kultury, odnosi ją do Bolesława Chrobrego.²⁾ Nawet Stronczyński w pierwszym wydaniu swojej Numizmatyki Piastowskiej uważa te monety za zabytek daleko starszy, niż są w rzeczywistości i także Bolesławowi Chrobremu je przypisuje.³⁾ Te tak rozmaite zapatrywania i definjowania monety nie zdziwią nikogo, kto zna pierwszy niemowlęcy prawie okres naszej numizmatyki, charakterystyczny brakiem odpowiedniej metody naukowej. Metodę tę, polegającą na dokładnej analizie wykopalisk, wprowadził pierwszy Stronczyński i w drugim wydaniu swojej Numizmatyki Piastowskiej⁴⁾ umieszcza już badane przez nas monетки na zupełnie innem, niż dotychczas miejscu. Wykopaliska, w których te monety się pojawiły, były tego rodzaju, że mogły być zakopane tylko przy końcu XI lub w początkach XII w., a monety napisowe w nich się znajdujące, były to same Bolesławy i Władysławy tej właśnie epoki. Władysławy musiały naturalnie należeć tylko do Władysława Hermana, Bolesławy zaś albo do Szczodrego albo do Krzywoustego. Rozdzielenie tych Bolesławów nie przedstawiało już trudności, poczem pokazało się, że nasza moneta, choć niema, przecież do Szczodrego tylko należeć może i na jego czasy przypada.

Od czasu Stronczyńskiego nie było już wątpliwości co do przynależności tej monетки. Zgodzono się ogólnie na jego zdanie, że monetę tę przypisać należy królowi Bolesławowi Śmiałemu (1058—1079), a to z tego powodu, że 1) technika tych monet wskazuje tylko na epokę tego króla: są to bowiem denarki miseczkowane, z zagiętym na obie strony brzegiem, jakie przez cały prawie wiek XI w Polsce specjalnie były wybijane, 2) ponieważ znalazły się w wymienionych wykopaliskach razem z innymi monetami Szczodrego już wyraźnie imieniem Bolesława znaczone i 3) ponieważ wy-

1) Reichel, Katalog der Münzsammlung. Petersburg 1845.

2) Wolański, Starożytności słowiańskie.

3) Stronczyński, Pieniądze Piastów. Warszawa 1847, p. 252, tabl. II. 10.

4) Stronczyński, Dawne monety polskie. II. tabl. V, typ 32.

obrażenie stemplowe do tego tylko Bolesława Szczodrego odnosić się może. Rysunek mówi bowiem przede wszystkim o królu, bo na głowie monarchy jest najwidoczniejsza korona. Ponieważ zaś w tym czasie nie było w Polsce innego króla jak tylko Bolesław II, przeto tylko jemu monety te przypisać można.

Określając w ten sposób interesującą nas monetę, nie wyciąga Stronczyński wszystkich nasuwających się tutaj wniosków. Przeciwnie, uważa ją za najdawniejszą z monet Bolesławowych, starszą niż inne typy monet tego monarchy polskiego, które tego królewskiego charakteru na sobie nie noszą. Przypisuje bowiem Śmiałemu jeszcze 3 inne denarki, wyobrażające księcia na koniu z krzyżem albo z głową po drugiej stronie i z napisem BOLEZLAVS, oraz denarek z głową i napisem S. IOHANNES po jednej, a BOLESLAVS po drugiej stronie. (Stroncz. typ. 33, 33* i 34). Monety te nazywa Stronczyński dlatego późniejszymi w stosunku do pierwszej, że znalazły się w skarbach jak w Dobiesławicach i Woli Skromowskiej, które obejmowały także i monety Wład. Hermana. Tak kazała Stronczyńskiemu mówić analiza wykopalisk. Badając jednak samą monetę, można łatwo przekonać się, że rzecz się miała przeciwnie. Opisane wyżej 3 typy monet Bolesławowskich, są monetami książęcymi, na których królewski charakter niczem jeszcze się nie zaznacza. Szereg monet Śmiałego należy właśnie w odwrotnym ustawić porządku niż u Stronczyńskiego. Najwcześniejszym musi tu być denarek, bity niewątpliwie w Wrocławiu, gdyż imieniem św. Jana Chrzciciela opatrzone, na którym nie ma nawet głowy monarszej wyobrażonej, lecz tylko krzyż i napis BOLEZLAVS (Stroncz. 34 Gum. 51).¹⁾ Następnym w szeregu będzie denar z jeźdźcem, który na stronie odwrotnej ma również krzyż i imię BEZLAVS (Gum. 50). Po nim nastąpi podobny już denar, na którym miejsce krzyża zajęła głowa książęca, a na końcu szeregu przypadnie dopiero denar z głową ukoronowaną. Taki szereg jest logicznym następstwem rozwoju stosunków i widowym znakiem, jak książę

¹⁾ Gumowski, Podręcznik num. pols. Kraków 1914, tabl. IV, N. 51.

imię swe coraz dostojniejsze czynił, aż wreszcie koroną królewską ozdobił.

Koronacja królewska Bolesława odbyła się jak wiadomo dnia 25 grudnia czyli w samo święto Bożego Narodzenia 1076 roku¹⁾. Aż do tego terminu mogły być zatem wybijane denary książęce, czyto z jeźdźcem, czy z św. Janem. Jednakże od tej daty aż do wygnania Bolesława t. j. od końca 1076 do 1079 roku bite były tylko monety królewskie, z głową w koronie i świątynią o 3 kopułach. Tylko w tych 3 latach był Bolesław królem polskim i tylko wówczas mógł bić monety z własnem popiersiem z koroną królewską na głowie. Tem samem ustaliłoby się ściśle chronologię omawianych monetek.

Na badanych monetkach mamy jednak oprócz wyobrażeń głównych, głowy królewskiej i kościoła, jeszcze i rozmaite znaki, jak kropki, kulki, krzyżyki i litery. Są to prawdopodobnie znaki mincerskie służące do zaznaczenia emisji lub czegoś podobnego. Stronczyński zna 10 takich znaków, w Muzeum Czapskich znalazłem jesze 4 odmienne i temu autorowi nieznane, tak że należy przyjąć, iż conajmniej 15 odmian czy też emisji tego denaru istniało. Znaki podobne widzimy już i na denarach Bolesława II bitych przed jego koronacją, a z nich można wnioskować przedewszystkiem, że mennica ówczesna polska była odpowiednio urządzona, miała własną organizację, słowem była instytucją państwową już normalnie funkcjonującą, oraz 2) że monety wykazujące tyle odmian czy emisji musiały być nie jednorazowo, lecz przez dłuższy czas wybijane. Łącząc to z twierdzeniem poprzednio wydedukowanym, można śmiało wnioskować, że monety królewskie Bolesława wybijała mennica w ciągu całego okresu od 1076 do 1079 roku.

Musimy się z kolei zapytać, gdzie ta mennica państwowa była urządzona, czyli gdzie powstały monety nas interesujące. Pytania tego nie porusza ani nie rozwiązuje zupełnie Stronczyński, a przecież jest ono dla naszego tematu niezmierniej doniosłości.

¹⁾ Wojciechowski, Szkice historyczne XI w. Kraków 1904 p. 183.

Same badane przez nas monety nie mówią nic w tej kwestji, a raczej nie mają imienia miasta na sobie zaznaczonego. Mówią tylko jedno, że nie pochodzą z Wrocławia i każą przypuszczać drugie, że wybite były w tem mieście, w którem odbyła się koronacja królewska.

Że monety króla Bolesława II nie pochodzą z Wrocławia, to jasnem jest wobec tego, że wszystkie znane nam i niewątpliwie wrocławskiego pochodzenia denary polskie tak przed Bolesławem Śmiałym jak i po nim, noszą wizerunek lub imię patrona katedry wrocławskiej św. Jana Chrzciciela. Tak denar Bolesława Chrobrego z początków XI wieku¹⁾, jak i później denar Kędzierzawego z pierwszej połowy XII w.²⁾ a i cały szereg denarów i brakteatów XII i XIII w. z Śląska pochodzących nosi z reguły imię tego świętego patrona. Ale i sam Bolesław II wybijał w Wrocławiu też denarki z wyobrażeniem głowy i z imieniem tegoż świętego, denarki, których nader mała liczba (4 znane egzemplarze) i jeszcze mniejsza ilość odmian (2 znane odmiany) wskazują, że przez krótki tylko czas musiały być emitowane. Jeżeli zatem w owej epoce mennica wrocławska stale znaczyła swoje wyroby wyobrażeniem św. Jana to oczywista, że denarki królewskie Śmiałego nie w Wrocławiu, lecz gdzieindziej wybite być musiały.

Pod tym względem zostają do dyspozycji tylko 3 miasta, Gniezno, Poznań i Kraków, jako 3 stolice biskupie ówczesnej Polski. Należy bowiem dodać, że mennice zakładano przede wszystkim w stolicach biskupich, już z tego względu, że były to zwyczajnie największe skupienia ludności i centra handlowe, potrzebujące pieniądza jako środka wymiany towarów. Z drugiej strony i administracja mennicy była łatwiejszą i wygodniejszą, jeżeli znajdowała się w centrum kulturalnem, mogącem dostarczać rytowników, probierzy, mincerzy, rachmistrzów etc. Jest też w numizmatyce polskiej regułą, i to od najdawniejszych czasów Mieszka I, że mennice trzymają się miast biskupich i że wszystkie monety owych

¹⁾ Friedensburg, Schlesiens Münzgeschichte, Codex dipl. Sil. XII. 478. Stronczyński nr. 11. Gum. 4.

²⁾ Friedensburg l. c. 481.

czasów w tych tylko miastach z pod młota mincerskiego wyszły.

Jeżeli jednak zapytamy, w którym z tych trzech miast, Poznaniu, Gnieźnie czy Krakowie ujrzały monety królewskie Bolesława II światło dzienne, to wybór musi bezwarunkowo wypaść na Kraków. Monety te bowiem mają na stronie odwrotnej wyobrażenie kościoła bardzo podobne do tego, jakie widzimy na denarkach niedługo potem bitych, ale już pod imieniem Władysława Hermana.¹⁾ Denarki tego księcia mają po jednej stronie głowę monarchy i napis VLADIZLAVS, po drugiej kościół i napis CRACOV. Analogia odwroci na obu denarkach Bolesława i Władysława jest przeto widoczna, a kościół i napis nakazuje najwyraźniej miejsce wybicia: Kraków. Można też i w późniejszych dziejach menniczych n. p. za Krzywoustego, sprawdzić, że o ile na monetach występuje wyobrażenie kościoła, to ma się do czynienia z mennicą krakowską.

Na Kraków wskazują pośrednio także i wykopaliska: jak na początku wspomniałem, znalazły się monety królewskie Szczodrego jak dotąd tylko w 3 wykopaliskach; wszystkie, co jest rzeczą charakterystyczną, leżą na terytorjum Małopolski: Koprzywnica w Krakowskim, Goryczany w Sandomierskim, wreszcie Chromieńce koło Hrubieszowa, i wszystkie leżą mniej więcej na linii od Krakowa na Wschód, może na jakimś szlaku handlowym w stronę Kijowa wiodącym. Ani w Wielkopolsce, ani na Mazowszu, jak dotąd nie znaleziono powyższych monet, a ta ich niejako lokalna cecha może też świadczyć, że one z Małopolski pochodzą i że w naturalnym grodzie tej prowincji wyszły z pod młota mincerskiego.

Ale jest jeszcze inny powód, dlaczego omawiane monетки należy umiejscowić w Krakowie. Oto badając bliżej ich stemple, musimy dojść do przekonania, że są to monety koronacyjne, wybite na upamiętnienie koronacji Bolesława Szczodrego z 1076 r. Monarcha występuje na nich już nie z dzidą jak dawniej, lecz z mieczem w ręku i z koroną na głowie, a te

¹⁾ Stronczyński typ 35.

insygnia są widocznie umyślnie podkreślone i zwiększone tak, że już na napis miejsca nie zostało. Moneta szła między lud niepiśmienny, do którego wyobraźni prędzej trafi rysunek, niż najdłuższy napis i najpełniejsze tytuły. Sądzę, że tylko dlatego zdecydowano się w mennicy nie dawać napisów na stemple, ale natomiast postanowiono zwiększyć wyobrażenie popiersia monarszego, aby te insygnia królewskie tem wyraźniej wystąpiły. Rysunek monety był zatem, jak przypuszczam, celowo skomponowany, by za jego pomocą oznajmić ludowi i podkreślić specjalnie tę nową, królewską godność monarchy. Z tego względu nie waham się nazwać wprost tych monet, koronacyjnemi, a więc pamiątkowemi, mimo, że były bite, jak wyżej wykazałem, do końca tego panowania, w latach 1076—1079 r.

Ale w związku z poruszonym tutaj tematem stoi bardzo ściśle kwestja, gdzie odbyła się koronacja z 25 grudnia 1076 r., czy w Gnieźnie, jak przypuszczają jedni, czy w Krakowie, jak twierdzą drudzy historycy. Kwestja ta była do ostatnich czasów poniekąd otwarta, a właściwie przesądzona na rzecz Gniezna. Tacy uczeni jak Korytkowski, Tomkówicz, a wreszcie Wojciechowski¹⁾ wyrażali zapatrywanie, że koronacja ta odbyła się w Gnieźnie, a opierali to przedewszystkiem na fakcie, że w 1064 r. Bolesław odbudował zrujnowaną świątynię gnieźnieńską i odnowił zarazem arcybiskupstwo w Gnieźnie. Dopiero w ostatnich latach odważono się na przeciwne zdanie i wbrew powadze Wojciechowskiego starano się udowodnić, że koronacja powyższa miała miejsce nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie na Wawelu. Myśl tę poruszył pierwszy prof. Balzer²⁾, a poparł ją dwoma nader silnymi argumentami: Za Krakowem przemawia zdaniem jego 1) fakt umieszczenia insygniów koronnych w skarbcu katedralnym na Wawelu w drugiej połowie XI wieku, oraz 2) fakt, że o koronacji Śmiałego donoszą jedynie roczniki małopolskie, natomiast wielkopolskie o tem zdarzeniu milczą zupełnie.

¹⁾ Korytkowski, Arcybiskupi gniezn. I. 207, Tomkówicz, Wawel I. 5; Wojciechowski, Kościół katedr. p. 184; tenże, Szkice historyczne XI w. p. 207.

²⁾ Balzer O., Stolica Polski. Studja nad hist. prawa polsk. VI, Lwów 1916 p. 359 oraz tenże, Skarbiec i archiwum koronne. Lwów 1917 p. 36.

Do tych dwóch argumentów dodajemy z naszej strony trzeci, a to monety koronacyjne Bolesława, powstałe niewątpliwie w Krakowie. Wprawdzie nie można uważać za wykluczone i takiej kombinacji, by koronacja odbyła się w Gnieźnie, a monety na tę pamiątkę bito w Krakowie, podobnie jak insygnia królewskie, które ze skarbcza krakowskiego tylko na uroczystości koronacyjne przewieziono do Gniezna, a potem odwieziono z powrotem do Krakowa. Ale przecież daleko prawdopodobniejszą jest rzeczą, że tak insygnia królewskie, jak i monety koronacyjne w Krakowie złożone i bite były z powodu, że właśnie w Krakowie odbyła się owa koronacja. Istnienie zatem tego rodzaju monet jest moim zdaniem nader ważną wskazówką i silnym dowodem na poparcie tezy prof. Balzera o krakowskiej koronacji Śmiałego.

Te same monety dostarczają jednak dalej dowodu na inną hipotezę najnowszych badań historycznych, poruszających kwestję stolicy ówczesnej Polski. Czy wogóle Piastowie XI wieku mieli jaką stałą stolicę, i który gród nią mógł być, nie było dotąd jasnego poglądu, a przeważało zapatrywanie, że właściwej stolicy książęta ci nie mieli i że dopiero od śmierci Krzywoustego 1139 stolicą taką jest Kraków.¹⁾ Pierwszy postawił jasno tę kwestję prof. Balzer, który w osobnej rozprawie stara się wykazać, że stolicą i to rzeczywistą Polski było do r. 1039 Gniezno, a od tego czasu t. j. od powrotu Kazimierza Odnowiciela Kraków.²⁾

Że Kraków był od 1039 r. stolicą Polski, to przypuszczali już i Wojciechowski i Kopera, jednakże pierwszy Balzer stara się tę hipotezę uzasadnić. Dowód na to widzi w fakcie, że skarbiec i archiwum koronne od czasów Kazimierza Odnowiciela umieszczone były na Wawelu, że tam odbyła się koronacja Śmiałego, że tutaj za Odnowiciela rezydował arcybiskup Aron, wreszcie, że z Krakowa podjął Kazimierz uspokojenie całego kraju, gdyż była to jedyna stolica biskupia

¹⁾ Por. Kutrzeba, Dawny zarząd Wawelu. Rocznik Krak. VIII, 70 i 71 oraz Krzyżanowski, Regnum Poloniae. Sprawozd. Akad. 1913, p. 21.

²⁾ Balzer, Stolice Polski I. c. p. 344. — St. Zakrzewski w Kwart. Hist. 1917, 502 przypuszcza nawet, że Kraków był od samego początku stolicą Piastów.

w Polsce, której nie tknęła rewolucja pogańska i najazd Brzetysława po śmierci Mieszka II. Wśród tych, zupełnie zresztą przekonywujących dowodów, z których tylko najważniejsze przytaczam, powinien się znaleźć jeszcze jeden, a to na materiale numizmatycznym oparty. I monety bowiem mają tutaj wiele do powiedzenia.

Jest rzeczą stwierdzoną, że Piastowie X—XII wieku bili swoje monety w rozmaitych mennicach i grodach większe mających znaczenie. Monety n. p. Bolesława Chrobrego pochodzą z Gniezna, Wrocławia, Poznania, Pragi, a może i jeszcze innych miast ówczesnej Polski. Monety Krzywoustego bite były w Krakowie i Gnieźnie, Kędzierzawego w Krakowie, Gnieźnie, Wrocławiu etc. Z drugiej strony jednak jest rzeczą zrozumiałą i naturalną, że przedewszystkiem bito monety w stolicy państwa, że tu była mennica główna i że ona najwięcej i najobficiej fabrykowała. Stąd wniosek, że monety danego księcia, które w wykopaliskach najliczniej występują i najwięcej wykazują odmian, muszą pochodzić z głównej stołecznej mennicy.

Zjawisko to jest regułą, które w całym mennictwie polskim XI—XII wieku obserwować można. Największa ilość monet Chrobrego da się łatwo umiejscowić w Gnieźnie, idąc mianowicie śladami najważniejszego tu denara z napisem GNEZDVN CIVITAS. (Fig. 4). Monety Chrobrego bite w innych grodach, jak Poznań, Wrocław, Kraków i Praga są już bardzo rzadkie i wyjątkowe, bite jakby wyłącznie na znak, że i te grody, jak i ziemie podlegają władzy Bolesława Chrobrego.¹⁾ W Krakowie widocznie jeszcze wówczas nie było stałej mennicy, a sam Kraków nie był jeszcze stolicą lecz Gniezno. Jak widzimy, odpowiada to w zupełności poglądom Balzera, który również na okres panowania Chrobrego a i potem aż do końca panowania Mieszka II przyjmuje Gniezno jako stolicę Polski.

Jednakże już o drugiej połowie XI wieku mówią nam zabytki numizmatyczne co innego. Monet napisowych Kazimierza Odnowiciela, podobnie jak i Mieszka II zupełnie nie

¹⁾ Gumowski, Podręcznik num. pols. Kraków 1914 tabl. I i II.

znamy, natomiast monety, jakie przypisujemy Bolesławowi Śmia-
łemu pochodzą, jak wiadomo, z dwóch mennic: Krakowa i Wro-
cławia. W Krakowie bito w 1076—1079 denary koronacyjne
z kościołem na odwrociu, w Wrocławiu zaś w latach przed
1076 denary z imieniem św. Jana (Gum. 51). Można udo-
wodnić nadto, że i trzeci typ denarów Śmiałego z wyobra-
żeniem jeźdźca, który pochodzi z czasów przed koronacją
1076, powstał również w Krakowie. Ma on bowiem 1) tę
samą technikę co monety koronacyjne i monety Hermana
z napisem CRACOV (Fig. 5), 2) analogiczny do tamtych brzeg
wysoki, a temsamem charakterystyczny wygląd miseczkowaty,
3) te same znaki mincerskie co denary koronacyjne, oraz
4) ten sam kształt klinowaty liter co denarki Hermana.

Monet krakowskich Bolesława Śmiałego bitych tak przed
jak i po koronacji, znanych jest znaczniejsza ilość i do tego
w kilkudziesięciu odmianach, podczas gdy jego denarów
wrocławskich znamy dotąd 4 egzemplarze i 2 odmiany. Wo-
bec tego i w myśl poprzednich wywodów musimy, mając do
wyboru Kraków czy Wrocław, przyznać tylko Krakowowi
charakter ówczesnej stolicy państwa polskiego. Stolica ta
uwydatnia się jeszcze silniej na denarach Władysława Her-
mana, które już zupełnie wyraźny napis CRACOV na swoim
odwrociu noszą. O Gnieźnie, jak widzimy, nie ma na mone-
tach żadnej wzmianki, tak za Bolesława II, jak za Hermana,
co byłoby niemożliwem, gdyby ono było stolicą. Gnieźno
nie miało w tym okresie własnej mennicy, to znaczy nie
miało wiele ludności, nie miało targów i handlu jak dawniej.
Wiemy, że za Kazimierza Odnow. nie miało nawet katedry
i biskupa, a jak Gall mówi, na miejscu katedry dzikie zwie-
rzęta założyły sobie legowisko¹⁾. Kazimierz musiał dopiero
odzyskiwać Wielkopolskę²⁾, a metropolię wznowił dopiero
z politycznych względów Bolesław Śmiały w 1064 r. i po-
czął budować katedrę gnieźnieńską, której poświęcenie na-

¹⁾ Gallus w Mon. Pol. hist. I, 416.

²⁾ Kętrzyński St., Kazimierz Odnow. Rozpr. Akad. hist. II. XIII, 311. —
St. Zakrzewski. Historia polit. Polski. Encykl. Polsk. Akad. Uniw. I p. 68
wykazuje, że pierwsza bitwa Kazimierza z Masławem odbyła się pod Pozna-
niem i że dopiero 1047 r. nastąpił upadek Masława.

stąpiło dopiero w końcu XI wieku.¹⁾ Jest więc rzeczą naturalną, że mennica gnieźnieńska dopiero w XII wieku daje się na zabytkach stwierdzić i że w drugiej połowie XI wieku nie ma po niej śladu. I w tym wypadku, jak widzimy, potwierdza numizmatyka badania i poglądy prof. Balzera, streszczające się w zdaniu, że od 1039 r. nie Gniezno lecz Kraków był stolicą Polski.

Ale przejdźmy z tych niejako ogólnych do szczegółowych badań nad monetami koronacyjnymi Bolesława Śmiałego, a mianowicie nad ich wyobrażeniem. Strona ich główna przedstawia, jak wspomniałem, głowę królewską w koronie i rękę z mieczem, natomiast żadnego napisu. Przypuszczać można, że stało się to dlatego, by te insygnia królewskie szczególnie uwydatnić i dla nich jaknajwięcej na stemplu miejsca znaleźć. I tutaj poruszamy temsamem kwestję znowu ogromnie ważną i w naszej historjografii aktualną, mianowicie jakie to były insygnia koronne naówczas i jak one wyglądały. Pytania do dziś dnia przez badaczy nierozstrzygnięte, a przecież w numizmatyce znajdujące pewne rozwiązanie.

Według przyjętego na zachodzie rytuału t. zw. *Ordo coronandi regis*, pochodzącego z X wieku,²⁾ wymagane były przy koronacjach królewskich następujące przedmioty: korona, berło, miecz, pierścień i jabłko albo laska. Czy te wszystkie przedmioty były rzeczywiście w rękach Bolesława podczas jego koronacji 1076 roku, nie wiadomo i rzecz jest nawet wątpliwa. Najnowsze badania naszej historjografii przyjmują nawet, że tylko część tych insygniów była naówczas w skarbie koronnym, drugiej części zaś zupełnie nie było. Według badań Balzera³⁾ znajdowały się w skarbcu a zatem użyte były do koronacji tylko korona, berło i włócznia z gwoździem Zbawiciela.⁴⁾ Te trzy bowiem przedmioty

1) Według roczników Traski i małopolskiego I nastąpiła w 1064 r. konsekracja katedry gnieźn. Rocznik Małopolski IV odnosi ją do 1076, Gallus do końca XI w., a Długosz do r. 1097.

2) Kutrzeba, Źródła pols. ceremonjału koronac. 2. 12. 36.

3) Balzer, Skarbiec i archiwum koronne. Lwów, 1917 p. 18 i 22.

4) Co do gwoźdza wyraża Balzer przypuszczenie, że pierwotnie oprawny był razem z włócznią św. Maurycego, a później wyjęty i włożony w pewnego rodzaju monstrancję, gdyż tak nazywa ten relikwiarz żywot Piotra Własta,

wylicza Żywot większy św. Stanisława spisany około 1260 r., który jest najdawniejszym źródłem do tego przedmiotu. Brak innych insygniów tłumaczy autor w ten sposób, że ów zachodni Ordo coronandi nie był ściśle stosowany przy wymienionej koronacji.

W tej kwestji dorzuca nasza moneta jeden i to ważny szczegół, mówi bowiem najwyraźniej o mieczu koronacyjnym, gdyż na stemplu miecz właśnie i korona świadczą o nowej godności władcy. Że to insygnium jest czemś więcej niż zwykłym mieczem książęcym, przekonamy się porównując inne monety Bolesławowskie z czasów przed jego koronacją. Wyobrażają one jeźdźca nie z mieczem, ale z dzidą, najwyraźniej przy końcu rozszerzoną, która może oznaczać albo chorągiew, albo włócznię św. Maurycego. Włócznia taka, podobnie jak chorągiew była symbolem władzy ale symbolem książęcym, nie królewskim, symbolem dawanym wraz z inwestyturą lennikom cesarskim.¹⁾ Od czasów zjazdu gnieźnieńskiego Ottona III z Chrobrym przechowywana była w Polsce tego rodzaju włócznia przez Ottona III Bolesławowi wręczona i dotychczas w skarbcu katedry krakowskiej się znajdująca. Prof. Balzer wyraża, zupełnie zresztą uzasadnione przypuszczenie, że włócznia ta wraz z insygniami Bolesława Chrobrego odesłana została 1031 r. przez Bez-

pisany 1506—1515 (Balzer, Skarbiec 218). Jednakże na włóczni nie znać dzisiaj żadnych śladów, by tam ongiś jakiś schowek miał się znajdować, przeciwnie, przypuszczać należy, że gwóźdź Zbawiciela od początku był osobno oprawny w relikwiarz i to w kształcie promienistego krzyża, tak że mógł być monstrancją nazwany. Droгоценna oprawa z 15 kamieniami i 47 perłami, jaką opisują inwentarze z XVI wieku (Kopera, Dzieje Skarbu 194) nie była jednak pierwotna i pochodziła co najwyżej z XII dopiero wieku. (Schurr Alex., Les reliques de la Couronne de Pol. rec. Koperu w Kwart. hist. 1909, p. 171), a była prawdopodobnie robotą bizantyńską. Napis na niej grecki wymienia ces. Manuela Komnena (1143—1180), ale tylko w tym sensie: „Komnenos pisze, że Chrystus przybity na krzyż podniósł naturę ludzką”. Nie oznacza to jeszcze, jak chcą niektórzy, by sam relikwiarz z daru cesarza Manuela pochodził.

¹⁾ Kopera, T. z. korona Bolesława Chrobrego, Przegląd polski 1898 p. 245. Włóczni używano również jako berła przy niektórych koronacjach w Niemczech, Burgundji i Norwegji; por. M. Łodyński, Węgry lennem Stolicy Apost. Kwart. histor. 1910, 48.

pryma do Niemiec, że jednak cesarz Konrad II, wysyłając w 1038 r. Kazimierza Odnowiciela ze swą pomocą do Polski, nadał mu za pomocą formalnego aktu inwestytury, Polskę jako kraj lenny cesarstwa i przy tej sposobności wręczył mu tę włócznię jako symbol lennej władzy książęcej.¹⁾ Hipoteza



Fig. 25. Denarek Bolesława Szczodrego z czasów przed 1076 r.

powyższa ma wiele za sobą danych, a z naszej strony doznaje potwierdzenia przez monety i ich wyobrażenia. Wprawdzie nieznane są monety z czasów Kazimierza Odnowiciela inne, jak z krzyżem po obu stronach, jednakże pierwsze denary, jakie wychodzą z krakowskiej mennicy Śmiałego, przedstawiają jeźdźca

z dzidą czyli włócznią w ręku. (Fig. 25). Włócznia ta jest u niego najwidoczniej symbolem władzy książęcej i co ciekawe, równocześnie z godnością książęcą ustępuje. Monety koronacyjne już nie mają wyobrażenia włóczni, lecz miecza i korony, dają więc do zrozumienia, że symbolem władzy królewskiej nie może być nadal włócznia, lecz obok innych insygniów, miecz. Jest rzeczą charakterystyczną, że po upadku królestwa, Władysław Herman przedstawia się na swoich monetach bez żadnych odznak władzy, a tylko z długimi lokami włosów, świadczącymi o książęcem jego pochodzeniu; monety zaś Krzywoustego pochodzące z mennicy krakowskiej wyobrażają tego księcia zawsze z włócznią w ręku. W późniejszych dopiero czasach tak miecz jak i włócznia stają się zarówno symbolami władzy książęcej.

Powyższe spostrzeżenie co do włóczni i miecza nasuwa jednak pewną uwagę: oto wynika z tego, że włócznia św. Maurycego mogła należeć wprawdzie do skarbcza Piastowskiego, ale nie była nigdy właściwem insygnium koronacyjnem, jak to dotychczas się twierdzi. Nie jest też, o ile mi wiadomo, nigdzie poświadczonem, żeby włócznia ta istotnie służyła kiedy

¹⁾ Balzer, Skarbiec p. 44 i n. O włóczni św. Maurycego pisze Przeździecki w Bibl. Warsz. 1861, oraz Zeissberg, Ueber die Zusammenkunft Kaiser Otto III. Zeitschrift für oesterr. Gymnasien 1887 p. 332, wreszcie Kopera, Tak zwana korona Bolesława Chrobrego. Przegląd pols. 1898 p. 235 oraz tenże: Dzieje skarbcza koronnego. Kraków, 1904 p. 9 i 49.

przy koronacjach królewskich. Tym się też tłumaczy, dlaczego przy wyodrębnieniu skarbcza koronnego z katedry krakowskiej, 1385 r. pozostawiono włócznię św. Maurycego na dawnym miejscu.¹⁾ Przypuszczano dotychczas, że ona od czasów Przemysława wyszła z użycia przy obrzędach koronacyjnych. Mamy prawo przypuszczać, że ona nigdy koronacyjnym insygnium nie była.

Do koronacji natomiast niezbędnie potrzebnym był miecz i raczej można sobie wyobrazić króla bez berła, aniżeli bez miecza. Król siedząc na majestacie w koronie na głowie, winien mieć właściwie miecz przy boku, berło w jednej, a jabłko w drugiej ręce. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że na monetach jest Bolesław Śmiały nie z berłem, ale z mieczem wyobrażony i ten miecz obok korony jest jako główne insygnium królewskie podkreślony. Zjawisko to jest o tyle więcej jeszcze interesujące, że berła nie widzimy wogóle nigdzie na monetach Piastowskich, aż do czasu dukata Władysława Łokietka. Wyjątek od tego stanowią tylko denarki Bolesława Kędzierzawego, które jednak przedstawiają po jednej stronie nie księcia polskiego, lecz cesarza, niewątpliwie Fryderyka Barbarossę ze wszystkimi atrybutami władzy cesarskiej.²⁾ W przeciwieństwie do tego materiału numizmatycznego wszystkie najstarsze zabytki pismienne, które mówią o insygniach koronnych polskich, nie mówią nic o mieczu, a wymieniają natomiast berło, jak Żywot większy św. Stanisława z 1260 r.³⁾ Opierając się na tem źródle twierdzi prof. Balzer, że miecza koronacyjnego nie było właściwie wśród innych insygniów skarbcza Piastowskiego, przechowywanego w XII i XIII wieku w katedrze krakowskiej.⁴⁾ Twierdzenie to należałoby mojem zdaniem nieco zmodyfikować i powiedzieć w ten sposób „wprawdzie najdawniejsze wiadomości o skarbcu koronnym nie mówią nic o mieczu koronacyjnym, ale mimo to nie ulega wątpliwości, że miecz taki istniał i w owym czasie, w X—XIII wieku w skład insygniów wcho-

¹⁾ Balzer, Skarbiec I. c. 218.

²⁾ Gumowski, Podręcznik nr. 73.

³⁾ Mon. Pol. hist. IV, 365.

⁴⁾ Balzer, I. c. 21.

dził." O mieczu tym nie mówią także najstarsze inwentarze skarbcza katedralnego z 1101 i 1110 r.¹⁾ ale to jeszcze niczego nie dowodzi, wszak nie mówią one również o berle, które przecież wspomniany Żywot stanowczo przytacza.

Na podstawie zatem monet musimy przyjąć, że miecz na stemplu przedstawiony jest mieczem koronacyjnym Bolesława Śmiałego i musiał wówczas wchodzić w skład insygniów koronnych, a zarazem skarbcza Piastowskiego. Monety nie dają wprawdzie odpowiedzi na pytanie, czy ten miecz jest identyczny ze szczerbcem Chrobrego, czy też to jest osobisty miecz Śmiałego, użyty po raz pierwszy do koronacji. Pod tym względem istnieją w nauce historycznej dwa zapytrywania. Jedni jak Sadowski²⁾, a ostatnio Balzer³⁾ są zdania, że Bolesław Śmiały użył do koronacji nowego miecza, gdyż dawny szczerbiec odesłany był jeszcze 1031 r. do Niemiec. Drudzy, a mianowicie Kopera⁴⁾, twierdzą, że to był właśnie szczerbiec Chrobrego, który przetrwał razem z włócznią św. Maurycego aż do końca XIII w. Pierwsi opierają się na rocznikach niemieckich, mówiących wyraźnie, że w 1031 r. insygnia koronne polskie, a więc i szczerbiec odesłane zostały z Polski do Niemiec. Z drugiej jednak strony mamy pewną wiadomość, że włócznia św. Maurycego znalazła się przecież w niedługim czasie w kraju z powrotem. Balzer przypuszcza, że ją cesarz Konrad wręczył Kazimierzowi Odnowicielowi, wyprawiając go do Polski 1039 r. Nasuwa się jednak przypuszczenie, że to samo przecież mógł zrobić i z mieczem Chrobrego i także Kazimierzowi go oddać, gdyż nie było to insygnium tego rodzaju co korona, która już polityczną wielką rolę grała. Na dowód że miecz Chrobrego był w późniejszych czasach w Polsce, przytacza Kopera ustęp z Kroniki wielkopolskiej, który tak brzmi w przekładzie: „Bolesławowi Chrobremu dał anioł miecz, którym wszystkich przeciwników z pomocą Bożą zwyciężał. Miecz ten aż dotąd bywa przechowywany w skarbcu katedry krakowskiej". Kronika ta, spisana w drugiej poło-

¹⁾ Wojciechowski, Kościół Katedr. 158.

²⁾ Sadowski, Miecz koronac. pols. Rozprawy histor. Akad. II. V. 7.

³⁾ Balzer, Skarbiec p. 21.

⁴⁾ Kopera, Dzieje skarbcza koron. Kraków 1904, p. 19.

wie XIV w.¹⁾ jest źródłem stosunkowo późnem i pochodzi z czasów, kiedy mieczem koronacyjnem był miecz Łokietka. Mimo tego świadczyć może o tradycji, że miecz Chrobrego przechował się przecież dłuższy czas w skarbcu krakowskim, tak że aż legendy o cudownem pochodzeniu od anioła dookoła niego wyrosły. Na dowód, że Bolesław Śmiały mógł mieć przy koronacji szczerbiec Chrobrego, możnaby jeszcze przytoczyć ustęp Galla, mówiący o odnowieniu cięcia w złotą bramę kijowską przez Śmiałego²⁾, fakt, który tak ściśle ze szczerbcem jest związany. W każdym razie nie można dzisiaj stanowczo stwierdzić, jakoby autentyczny szczerbiec Chrobrego nie wrócił do Polski i nie był użyty przy koronacji 1076 r. Przypuszczać raczej należy przeciwnie, że był przy tej koronacji, a i później w skarbcu Piastowskim i że dopiero w 1300 r. razem z innemi insygniami zabrany został przez Wacława czeskiego do Pragi.

Drugim szczegółem, który na omawianych monetach występuje w roli insygnium koronacyjnego, to korona na głowie monarchy. Jest to symbol nowego dostojęństwa monarchy, umieszczony umyślnie na dużej głowie, nieproporcjonalnie wielkiej, aby tem silniej występował. Korona starczyła tu za napis i tytuły, których moneta ta nie nosi zupełnie. Pod tym względem mennica ówczesna postąpiła zupełnie inaczej, aniżeli w r. 1025, za koronacji Chrobrego. Wówczas wybito denary, które obok krzyża miały jeszcze napis: REX BOLEZLAVS,³⁾ z tym szczególnym akcentem położonym na tytuł REX, który umieszczono przed, a nie jak zwykle po imieniu. W 1076 r. nie dano umyślnie napisów, lecz wyrysowano jaknajwiększą głowę, aby tylko tą koronę możliwie dużą i wyraźną oddać. Cel zatem był ten sam w r. 1025 i 1076, mianowicie, aby nową królewską godność podkreślić, ale środki jak widzimy zupełnie inne.

Jest rzeczą w historjografii naszej powszechnie uznaną, że korona Bolesława Śmiałego nie jest tą samą, jaką koronował się Chrobry w Gnieźnie 1025 r. Koronę Chrobrego

1) Kętrzyński. Kronika Wielkopolska. Rozpr. histor. Akad. II. VIII. 49.

2) Mon. Pol. Hist. I. 419.

3) Gumowski, Podręcznik num. tabl. I. nr. 18.

wraz z innemi insygniami polskimi odesłał Bezprym w r. 1031 cesarzowi Konradowi do Niemiec¹⁾. Nie wróciła już ona nigdy do Polski, a jest przypuszczenie, że stała się od tego czasu koroną królów niemieckich i jest tą samą, którą dzisiaj przechowuje jako taką skarbiec cesarski w Wiedniu²⁾. Natomiast korona, jaką widzimy na denarach krakowskich, bitych w latach 1076—1079, musiała być nowo robiona, specjalnie na koronację Bolesława Śmiałego i odtąd dopiero zajęła miejsce w skarbie i wśród insygniów koronnych. Jest ona zatem tą samą, jaką wymieniają najdawniejsze inwentarze skarbcza katedry krakowskiej z r. 1101 i 1110³⁾ i o jakiej mówi dwa razy wspomniany już Żywot św. Stanisława, spisany około 1260 r. Jest to wreszcie ta sama korona, którą ozdobili skron dwaj dalsi królowie polscy, Przemysław wielkopolski 1295 i Wacław czeski 1300. Tenże Wacław jednak prawdopodobnie zaraz po koronacji, jak przypuszcza Balzer⁴⁾, uwiózł koronę i wszystkie inne insygnia polskie do Czech i nie zwrócił już więcej Polsce. Korona Bolesława Śmiałego była na skroniach tylko 3 królów i przetrwała w Polsce od r. 1076 do 1300.

Z tą kwestją wiąże się jednak dalsza, dotychczas jeszcze w naszej nauce sporna, a obracająca się dookoła pytania, jak wyglądała ta korona Bolesława Śmiałego, czyli jaki był kształt tej korony. Dwóch uczonych zabierało u nas w tej sprawie głos i obaj doszli do zupełnie odmiennych rezultatów. Kopera, zajmując się głównie późniejszą koroną, Łokietkową,⁵⁾ tylko mimochodem wspomina o dawniejszych, nie omawiając ich jednak bliżej co do kształtu, materiału, ozdób etc. Przecież wzmiankuje, że gdy w r. 1633 otwarto grób Ryxy w Kolonii, znaleziono tam koronę o sześciu klamrach, która później jednak zaginęła.⁶⁾ Bezpośrednio potem cytuje przy-

1) Wojciechowski, Kościół katedralny 207 i Balzer, Skarbiec p. 11.

2) Bock, Die Kleinodien des heil röm. Reiches, Wien 1864 p. 143.

3) Mon. Pol. histor. I, 377.

4) Balzer, Skarbiec 70.

5) Kopera, Dzieje skarbcza kor. 12.

6) Koronę Ryksy rysuje Przeździecki i Rastawiecki, Wzory sztuki średniow. II. zesz. III. c.

puszczenie niemieckiego archeologa Bocka, że korona cesarstwa niemieckiego, przechowywana dzisiaj w skarbcu cesarskim we Wiedniu, może być koroną Chrobrego odesłaną przez Bezpryma do Niemiec w r. 1031.¹⁾ Wynika z tego, że Kopera uznaje kształt koron polskich w XI wieku taki mniej więcej, jaki widzimy na koronie niemieckiej, mianowicie z klamer lub blach złotych kwadratowych lub półokrągłych utworzony.

Zupełnie inaczej wnioskuje i rozwiązuje tę sprawę Balzer w ostatnim swem dziele o skarbcu i archiwum koronnem w dobie przedjagiellońskiej.²⁾ Nie szuka analogii w zabytkach współczesnych z XI wieku, lecz stara się znaleźć najdawniejsze wyobrażenie korony na zabytkach Polski średniowiecznej. Za takie uważa tarczę z ukoronowanym orłem śląskim na sarkofagu Henryka Probusa w kościele św. Krzyża w Wrocławiu. Korona tutaj przedstawiona oznacza niewątpliwie pretensje książąt śląskich do Krakowa i korony polskiej i musi wobec tego ściśle naśladować rzeczywisty kształt korony Bolesławowskiej, która za czasów Probusa znajdowała się jeszcze w katedrze krakowskiej. Ponieważ orzeł na sarkofagu ma na głowie koronę trójęwent. czteropromienną, z 4 lilij złożoną, przeto sądzi autor, że ówczesna oryginalna korona ten kształt mieć musiała, a zatem korona z 1076 r. musiała być według Balzera również czteropromienną czyli z 4 lilij złożoną. Poparcie swojej tezy widzi autor jeszcze w materiałach ówczesnym sfragistycznym mianowicie w pieczęciach królów Przemysła II i Wacława czeskiego, które również wykazują koronę o 4 ewent. 3 liljach. Królowie ci zaś, jak to sam na innem miejscu udowadnia, koronowali się właśnie koroną Bolesława Śmiałego i dopiero Łokietek inną dla siebie koronę sprawił.

Jak widzimy poglądy obu badaczy, Kopery i Balzera różnią się bardzo znacznie między sobą. Pierwszy skłonny jest do mniemania, że korona składała się z blach złotych kwadratowych lub półokrągłych; drugi natomiast twierdzi stanowczo, że korona miała kształt 3 ewent. 4 promienny z lilij złożony.

1) Kopera, Tak zw. korona Bol. Chrobrego p. 259.

2) Balzer, l. c. p. 49 i 539.

Ważną jest rzeczą, że obaj uczeni nie dotknęli w swoich badaniach materiału numizmatycznego, mimo, że jeden z nich, studjując sfragistykę polską, był już bardzo blisko monet. Kształt bowiem korony Bolesława Śmiałego mamy najwyraźniej na monetach jego koronacyjnych uwidoczniony. Jak monety te wykazują, składała się ówczesna korona z obręczy, z pewnością złotej, do której przymocowane były u góry nie lilje, lecz półokrągłe blachy od góry zaokrąglone. Na wszystkich odmianach naszej monety widać tylko 3 blachy tego rodzaju, ponieważ zaś jest to tylko szemat korony, wprost i bez perspektywy wyrysowany, można śmiało przypuszczać, że i w tyle były conajmniej 3 takie same blachy, czyli że w koronie było ogółem conajmniej 6 blach półokrągłych. Że ta korona była złota, o tem naturalnie monety nie mogą powiedzieć, ale wiemy o tem napewno z inwentarza skarbcza katedry krakowskiej z 1110 r.¹⁾, gdzie zapisano wyraźnie „corona aurea”. Ale oprócz tego, że korona była wykonana ze złota, była też ozdobiona bardzo bogato kamieniami drogimi i perłami, a o tem mówią wyraźnie monety. Na obręczy bowiem korony i na wierzchu blach złotych widzimy umieszczone jakby perły, na niektórych zaś odmianach tej monety jest obręcz korony z samych punkcików złożona, znać, że właśnie ta część korony była bardzo gęsto i bogato kamieniami i perłami wyłożoną.

Do tego przychodzi jeszcze jeden szczegół. Wspomniałem już wyżej o owych znakach mincerskich, które przed lub w tyle głowy są umieszczone jako litery, krzyżyki, a najczęściej kropki i kulki. Niektóre odmiany naszej monetki wykazują tego rodzaju kulki tak z jednej jak i drugiej strony głowy i stąd nasuwają pytanie, czy wszystkie te znaki rzeczywiście uważać należy za signa mincerskie czy też mogą one wyobrażać co innego. I tutaj mając w ręku takie odmiany denara, jak wyżej wspomniałem uznać się musi mimowoli znaki przy mieczu za właściwe znaki mincerskie, znaki zaś w tyle głowy położone, za jakieś ozdoby do stroju należące. Mam tu na myśli przedewszystkiem takie odmiany omawia-

¹⁾ Mon. Pols. histor. I, 377.

nego denara,¹⁾ które mają cały szereg, jeden lub nawet kilka, kulek od korony niejako w dół zwisających, a które w takim razie przedstawiają nam pewien charakterystyczny dodatek do korony, mianowicie zawieszenia boczne, na łańcuszkach po obu stronach korony zwisające, krzyże lub inne ozdoby złote.²⁾

Wyrysowana na monetach tych korona, stoi jak widzimy, w rażącej sprzeczności do tej, jaką sobie wyobraża prof. Balzer. Nie mamy bowiem tutaj śladu lilji, ani promieni, ale mamy blachy u góry zaokrąglone, prawdopodobnie 6 lub 8 na liczbę. I już tutaj zaznaczyć należy, że w owej epoce, w 1076 r. o liljach jeszcze nie mogło być mowy. Uważając koronę na orle polskim z XIII wieku za rzeczywistą, popelnia się nie tyle anachronizm, ile zapoznaje się właściwości ówczesnej heraldyki. Przy końcu XIII i na początku XIV wieku heraldyka średniowieczną była w pełni swego życia i do wyrażania swych myśli posługiwała się mistrzowsko pewnymi stałymi normami, które można powiedzieć, stały się wnet powszechnie w Europie przyjęte. Jedną z tych norm była zasada największej prostoty, a zarazem wyrazistości symbolów. Odnosiło się to między innymi do korony, którą cała heraldyka europejska jednakowo wszędzie rysuje, jako obręcz z 3 wyrastającymi z niej liljami, z których środkowa jest największa. Jest to szemat, używany od XIII wieku powszechnie w heraldyce, fragistyce i numizmatyce różnych krajów, bez względu na to, jakie były naówczas rzeczywiste tych krajów korony.

Typowym przykładem takiej heraldycznej korony takiego uproszczonego do możliwych granic schematu jest właśnie korona na orle wykutym na sarkofagu Henryka Probusa,³⁾ na który powołuje się Balzer. Zupełnie do niej podobna znajduje się na pieczęci Przemysła II wielkopolskiego i na pieczęci Wacława czeskiego i nawet Ludwika węgierskiego,⁴⁾ mimo

¹⁾ Odmiany podane u Stronczyńskiego. Typ 62 g, h, i, k.

²⁾ Tak pojął koronę i pierwszy na monety jako na źródło wskazał A. Chmiel: *Archeologia dramatu „Bolesław Śmiały” Wyspiańskiego*, „Czas” 1903 No. 113.

³⁾ Stan. El. Radzikowski, *Regnum Poloniae w oświetleniu sfragistyczno-heraldycznym*. *Kwartalnik histor.* 1914 p. 36.

⁴⁾ Gumowski, *Pieczęcie królów polskich* No. 1. 2 a i b, 11.

że na tych pieczęciach na każdej innej koronę chciał rytownik wyobrazić, polską, czeską i węgierską, te zaś w rzeczywistości były i są zupełnie do siebie niepodobne. Tego rodzaju zresztą heraldyczny typ korony jest u nas na monetach i pieczęciach przez całe średnie wieki zachowywany, a i w nowszych czasach długie wieki się utrzymuje.

Sarkofag Henryka Probusa w Wrocławiu, wyobrażając koronę na orle polsko-śląskim, zaznacza wprawdzie pretensje tego księcia do korony polskiej, ale nie może być jeszcze dowodem, że kamieniarz wykuł tę ozdobę na głowie orla rzeczywiście na wzór oryginalnej korony Bolesława Śmiałego, przechowywanej wówczas w katedrze krakowskiej. Jest więcej niż prawdopodobne, że jej zupełnie nie widział. To samo przecież można powiedzieć o sarkofagu Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, którzy to królowie już w koronach na głowie są wyobrażeni. Korony te są i do siebie wzajem niepodobne i całkiem inne, aniżeli oryginalna korona Łokietka, w 1320 r. sprawiona. Sarkofagi mimo, że stoją w tej samej katedrze krakowskiej, przecież nie naśladują oryginalnej korony, która jak wiadomo, tak dla Łokietka jak i dla Kazimierza zarówno służyła.

Z drugiej strony jednak, ów sarkofag wrocławski Henryka Probusa, grający tak ważną rolę w historii skarbcza koronnego i korony Bolesławowej, nie jest u nas najdawniejszym zabytkiem, koronę polską rzekomo wyobrażającym. Pochodzi on bowiem z końca XIII wieku, może z lat około 1290, tymczasem mamy inne zabytki, daleko wcześniejsze, które już tę koronę na sobie noszą. Są to mianowicie monety i to przede wszystkim brakteaty śląskie. Friedensburg podaje cały szereg tego rodzaju brakteatów bitych na Śląsku już od 1230 r.¹⁾, które mają wyobrażoną już to koronę samą, już to w połączeniu z półksiężycem, szyszakiem, a najczęściej ze lwem i orłem. Z jego twierdzeniem, jakoby korona na tych monetach nie miała większego znaczenia lub była tylko ogólną oznaką władzy, nie można się stanowczo zgodzić, zwłaszcza, że lew czeski i orzeł polski co innego tu mówią.

1) Codex dipl. Silesiae XII N. 34—44 etc.

Należy jednak i tutaj podkreślić, że i te korony w połowie już XIII wieku w Śląsku występujące, są zupełnie do siebie podobne, mimo że z pewnością w rozmaitych miejscach kraju były wybijane. Są to bowiem korony heraldyczne, 3 promienne, o 3 liljach jak zwykle i naturalnie nie są i nie mogą być kopiami oryginału, troskliwie wówczas pilnowanego w Krakowie.

Wiek XIII daje nam zatem schemat korony heraldycznej, z której o kształtach rzeczywistej korony nie można stanowczo wnioskować. Co innego wiek XI, kiedy heraldyki właściwej jeszcze u nas nie było. Korona na monetach Bolesława Śmiałego, jak ją wyżej opisaliśmy, jest wprawdzie niezgrabnie wyrysowana, nie ma perspektywy i wszystkich szczegółów, ale nie jest też szablonem, który możnaby w ówczesnej symbolistyce często odnaleźć. Przeciwnie, takiej korony nie mamy gdzieindziej, ani na monetach innych polskich, ani na współczesnych monetach czeskich, węgierskich etc. Wynika stąd, że korona ta, to nie szablon, lecz niezgrabny wprawdzie rysunek, ale starający się wiernie oddać oryginalną koronę ówczesną, czyli że korona polska, jaką się koronował Bolesław Śmiały w 1076 r. i która, aż do 1300 roku była insygnium koronacyjnym w Polsce, musiała mieć taki kształt, jaki widzimy na monetach tego króla.

Że tak było w istocie, na to pośredniego dowodu dostarczają analogiczne ówczesne korony, z XI wieku pochodzące i do dziś dnia jeszcze dochowane, mianowicie cesarska niemiecka korona i węgierska korona św. Stefana. Pierwsza, o której jest przypuszczenie, że to korona polska Bolesława Chrobrego,¹⁾ złożona jest z 8 podobnych kształtem blach złotych, w górze zaokrąglonych, z których patrząc na wprost, tylko 3 są widoczne, podobnie jak na naszych monetach. Blachy te są bogato emaliowane, kamieniami i perłami ozdobne. Naczelna blacha ma jeszcze krzyż u góry i jest ozdobnym łukiem połączona z blachą tylną, czego znowu na naszej koronie nie widzimy, nie ma natomiast obręczy

¹⁾ Bock, *Kleinodien des heil. röm. Reiches*. Wien 1864, p. 143. Przypuszczenie to odrzuca jednak Wal. Elias, *Korony królów polsk.*, Poznań 1899, p. 13 uw.

dolnej.¹⁾ Druga korona, węgierska, tak zwana św. Stefana, ma już dolną obręcz, bardzo bogato kamieniami ozdobioną, a nadto złożona jest również z blach złotych półokrągłych, poprzedzielanych jednak mniejszemi trójkątami. Korona ta zamknięta jest wprawdzie łukami górnymi, jakich na monecie nie widzimy, ale ma znowu owe bardzo charakterystyczne zawieszenia po bokach, których ślad możnaby przypuszczać u korony polskiej. Ze względu na tę dolną obręcz, na zaokrąglone blachy i na zawieszenia po bokach zbliża się korona węgierska bardzo do polskiej, a dodać należy, że i perły u szczytu każdej blachy, jak to widać na monecie, są również i na koronie węgierskiej.²⁾

Oprócz tych dwóch, mamy wiadomość o trzeciej analogii, która tutaj przydać się może. Mianowicie, gdy w 1633 r. otwarto grób królowej Ryksy, żony Mieszka II pochowanej w Kolonji, znaleziono tam również koronę o 6 klamrach, a więc prostych blachach, niewiadomo tylko, czy kwadratowych, czy też w górze jak zwykle zaokrąglonych. O ile dwie wyżej wspomniane korony, niemiecka i węgierska są znacznie wcześniejsze, gdyż pochodzą z końca X lub z początków XI wieku, o tyle korona Ryksy jest prawie że współczesna z koroną Bolesława Śmiałego, gdyż Ryksę pochowano w niej w 1063 r.³⁾ a więc tylko 13 lat przed koronacją krakowską Śmiałego. Można też przypuszczać, że Ryksę nie złożono do grobu w oryginalnej koronie, którą włożyła podczas koronacji w Gnieźnie 1026 r., lecz że sprawiono do celów pogrzebowych nową, zapewne nie złotą i nie tak

1) Por. reprodukcje w cytowanym dziele Bocka oraz u Eljasza p. 13.

2) Reprodukcyja w broszurze Eljasza p. II. Korona ta jest jeszcze z tego względu dla nas ważną, że w części przynajmniej jest równoczesną z koroną Bolesława Szczodrego. Według badań Bocka tylko górna część pochodzi z czasów św. Szczepana i należała może do tej korony, którą chciał papież Sylwester I pierwotnie przesłać Bolesławowi Chrobremu. Natomiast dolna jej obręcz, jak emalja i napisy wskazują, pochodzi od cesarza bizantyjskiego Michała Dukasa i ofiarowaną została Gejzie węgierskiemu w 1076 r. tj. w roku koronacji Bolesława. (Bock, *Kleinodien des heil. Röm. Reiches*. Wien 1864 p. 82 oraz Wal. Eljasz, *Korony królów polskich* 11).

3) Bolland, *Acta Sanctorum* V. 21 maja, oraz *Mon. Pol. hist.* I. 324 n.

kosztowną jak tamta. Możliwe, że autentycznej korony nawet nie było w jej domu, lecz że razem z innymi insygniami polskimi spoczywała od 1031 w skarbcu cesarskim. Jeżeli mimo to w 1063 r. sporządzono dla Ryksy koronę z prostych płyt złożoną, a nie z lilii, to tylko dowód, że w XI wieku tylko tak wyobrażano sobie korony królewskie i tego kształtu trzymano się jeszcze stale. Jest to zarazem dalszy dowód, że korona Bolesława Śmiałego nie mogła składać się z lillii, lecz tylko z płyt prostych złotych, w górze zaokrąglonych, jak to na monecie tego króla widzimy.¹⁾

Wobec powyższych analogji, stwierdzić należy, że rysunek korony na monecie odpowiada rzeczywistości i że korona polska ówczesna najwięcej zbliżona była do węgierskiej. Składała się zatem z obręczy złotej bardzo bogato kamieniami i perłami ozdobnej, do której, podobnie jak na koronie św. Stefana, przymocowane były blachy proste, w górze zaokrąglone, w liczbie najmniej 6, najwyżej 8. Blachy te były dosyć wysokie, miały na szczycie perły lub kamienie, same zaś były ze złota i również bogato kamieniami ozdobne, albo też, jak korona cesarska i węgierska, emaliowane. Z boków korony zwieszały się prawdopodobnie na złotych łańcuszkach krzyże, jak na koronie węgierskiej, natomiast nie było w niej kabłąka górnego, jak przy tamtych dwóch koronach, możliwe zaś, że był jeszcze krzyż na blasze naczelnej.

W ten sposób dałoby się na podstawie materiału numizmatycznego zrekonstruować niejako kształt korony z 1076 r. Można też przypuszczać, że i korona dawniejsza służąca przy koronacjach Chrobrego i Mieszka II, o ile nie jest iden-

¹⁾ Najciekawszą wreszcie, 4-tą analogię przyniosło nam wykopalisko w Nitrze na Węgrzech w 1861 r. Wyorano tam mianowicie koronę złotą emaliami i napisami pokrytą, z wyobrażeniami cesarza bizantyjskiego Konstantyna III i cesarzowych Teodory i Zoe. Z badań uczonych węgierskich wynika, że korona ta jest wyrobem greckim z czasów około 1050 r. Jest to korona do Bolesławowskiej najpodobniejsza i składa się z 8 blach złotych, płaskich i wysokich u góry zaokrąglonych, pokrytych emalią i drogimi kamieniami z łańcuszkami po bokach. Nie ma tylko obręczy dolnej, która na monecie krakowskiej jest widoczna. (Reprod. u Eljasza, Korony królów polsk. p. 17, N. 7).

tyczną z dzisiejszą koroną niemiecką, musiała również podobne posiadać kształty.

Oto co nam mówią o koronacji Bolesława Szczodrego w 1076 r. współczesne monety polskie. Na podstawie ich analizy doszliśmy do rezultatu, że koronacja ta odbyła się w Krakowie, że wśród insygniów koronnych był także i miecz i korona, wreszcie dowiedzieliśmy się jak ta korona wyglądała. Na tem jednak nie koniec. Monety badane przedstawiają jeszcze na stronie odwrotnej kościół, czyli mówią, gdzie, w jakiej świątyni koronacja ta miała miejsce.

Wyobrażenie tu umieszczone przedstawia budynek, niewątpliwie kościelny z trzema wieżami, mniej więcej równymi, czasem tylko z środkową wieżą nieco wyższą. Każda z nich zakończona jest daszkiem, ponad którym wyrasta jakby ośmio- gran z dużą okrągłą kopułą z małą kulą na wierzchu. Niektóre odmiany mają wszystkie 3 wieże wyraźnie aż do dołu zaznaczone, niektóre jednak, mimo 3 kopuł mają w korpusie budowy 2 tylko wieże wyraźnie wyrysowane.¹⁾ Przestrzeń dolna między murami wież pokreskowana jest ukośnie, jakby rytownik chciał zaznaczyć bardzo szerokie wrota kościelne. Znaków mincerskich na tej stronie prawie że nie ma, wyjątkowo jedna odmiana nosi 2 kulki i jeden krzyżyk z boku.

Powyższe wyobrażenie kopulastej budowli jest zjawiskiem zupełnie niezwykłym w numizmatyce, a niesłuchanie interesującym w historii sztuki wieków średnich. Kopuły na budowli z XI wieku, to prawdziwa zagadka architektoniczna, a żeby ją należycie rozważać, musimy zdać sobie sprawę z tego również bardzo ciekawego faktu, że wyobrażenie powyższe nie jest ani naśladownictwem jakiegoś wcześniejszego wzoru, ani też w późniejszych czasach nie jest ani razu powtórzone. Wśród monet polskich tylko bardzo nieliczne z X i XI wieku nosiły rysunek jakiego budynku na sobie. Są to denary t. zw. krzyżowe najstarszej epoki, z X wieku pocho-

¹⁾ Stronczyński typ 32 podaje tylko 8 odmian odwrocia, jest ich jednak co najmniej drugie tyle. Reprodukcję znacznie powiększoną podaje Czermak, *Ilustr. dzieje Polski* tom I. 203. Zresztą rysuje ten denar także Lelewel. Dwie tablice pieniędzy w Trzebuniu wykopanych, oraz Gumowski: *Podręcznik numizm. tabl. IV. 48.*

dzące z widokiem świątyni Karolińskiej, podług monet Karola W-go i Ludwika Pobożnego rysowanej.¹⁾ Inne, późniejsze odmiany krzyżowych denarów bite już za Bolesława Chrobrego około 1000 r. mają zawsze szablonowe wyobrażenie kapliczki, najwidoczniej naśladowane z bardzo licznych naówczas monet Ottona III i Adelajdy.²⁾ Ta sama kapliczka powtarza się zresztą na kilku napisowych monetach Bolesława Chrobrego, tych właśnie, które mają imię Adelajdy na odwrocie.³⁾ Świątynia ta Karolińska, czy też kapliczka Ottonowska na polskich monetach występująca, jest jednak tylko szablonem i swoim trójkątnym dachem bez wież, z wystającymi okapami, zupełnie nie przypomina interesujących nas denarów. Ten typ zresztą świątyni, jaki przed i około 1000 r. widzimy na denarach polskich i niemieckich, znikł wkrótce zupełnie z stempli menniczych, a w Polsce przez lat kilkadziesiąt XI wieku nie bito innych monet, jak tylko krzyżem po obu stronach znaczonych. Zmienił to dopiero Bolesław Szczodry, a musiał mieć pewien powód, jeżeli na swoich koronacyjnych monetach taki kościół kopulasty kazał wyrytować.

Ale wyobrażony tutaj kościół jest zarazem jedyny w swoim rodzaju i nigdzie gdzieindziej niespotykany. Na późniejszych monetach polskich mamy wprawdzie czasem wyobrażenie kościoła, zwłaszcza na denarkach XII wieku, ale zawsze jest to kościół inny, do tamtego niepodobny, bez tak charakterystycznych kopul. Duże znaczenie ma tutaj fakt, że kościół ten nie jest naśladownictwem żadnych obcych wzorów. Nawet nie wszystkie okoliczne państwa mają w owej epoce monety z wyobrażeniem architektury. Monety wielkoksiążęce na Rusi, oraz monety węgierskie nie mają jej zupełnie, na monetach zaś czeskich, a właściwie morawskich pojawia się kościół dopiero po 1090 r. i jest stałą już cechą denarów książąt berneńskich. Jest rzeczą interesującą, że wyobrażenie kościoła umieszcza na swoich monetach królowa Świętosława

¹⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piastowskiej. Kraków 1904 tabl. I. typ. I.

²⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piast. typ. II.

³⁾ Zakrzewski, O denarach Adelajdowych z imieniem Bolesława. Wiad. Num. Ar. V. 33.

czyli Swatawa, siostra Bolesława Szczodrego, a wdowa po Wratysławie czeskim, opatrzona w 1092 r. udziałami braclawskim i jemnickim.¹⁾ Te zatem czeskie denary i wyobrażenia kościoła, nie tylko że są zupełnie odmienne, ale zarazem o 15 lat conajmniej późniejsze, wykluczoną przeto jest rzeczą, byśmy tu mieli do czynienia z jakimś naśladownictwem wzorów ościennych krajów, z którymi Bolesław w swoich wojnach tak często stykać się musiał.

Ale również nie znajdziemy wzoru w numizmatyce niemieckiej. Wprawdzie w XI wieku powstało w Niemczech, zwłaszcza po stolicach biskupich i bogatych opactwach wiele monet z wyobrażeniem kościoła na odwrociu i to wyobrażeniem o najrozmaitszych kształtach, ale przecież takiego kościoła o 3 kopulastych wieżach, na żadnej monecie niemieckiej nie widać.²⁾ Jeżeli co, to chyba sam pomysł umieszczenia kościoła na odwrociu monety, mógł być wzięty z Niemiec, rysunek jednak jest nawskroś oryginalny, nie mający w numizmatyce ani żadnych wzorów, ani żadnych naśladownictw.

Nestor numizmatyki polskiej, Stronczyński, zastanawiając się nad tem wyobrażeniem architektury, nie nazywa ją kościołem, lecz „bramą o 3 wieżach kulisto w stylu wschodnim zakopułowanych”. Dla niego jest rzeczą oczywistą, że to brama kijowska, owa sławna złota brama, na której raz w 1018 wyszczerbił się miecz Chrobrego, a na której takie same cięcie odnowić miał Bolesław Szczodry. Autor ten przypomina, że nasz Bolesław 2 razy zdobywał Kijów, że o tem cięciu w złotą bramę wyraźnie wspomina Gallus i że inni historycy, jak Długosz odnoszą to cięcie do drugiej wyprawy ruskiej z 1075 r. podjętej w obronie Izaśława wielkiego księcia kijowskiego, przeciwko jego bratu Wszewołodowi.³⁾

Powyższe zdanie Stronczyńskiego wyrobiło w nauce naszej utarte przekonanie o ruskich wpływach na Polskę, stanowiło

¹⁾ Fiala, Czeskie denary. Praha 1896, tabl. IX. 20, 21, 24, XII. 23. XIII. 11, XIV. 2 i 11.

²⁾ Dannenberg. Die deutschen Münzen der sächs. und fränk. Kaiserzeit. Berlin 1876.

³⁾ Stronczyński, Dawne monety polskie II, 58. Por. Gallus MPH. I. 419.

jeden dowód więcej tych śladów wschodniej kultury na naszych ziemiach, a zarejestrowane nawet przez Grünhagena¹⁾ weszło i do obcej literatury. Tymczasem sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Jest rzeczą niewątpliwą, że na pomysł o bramie kijowskiej wprowadziła Stronczyńskiego owa niezwykła architektura z kopułami na wieżach, której inaczej nie umiał sobie wytłumaczyć. Wprawdzie owa złota brama w Kijowie, odrestaurowana w połowie XI w. przez Jarosława miała cerkiew Zwiastowania nad wjazdem i podobnie jak cerkiew Złotowercho-Michajłowskiego monasteru, zbudowana przez Świętopełka Izaławicza, posiadała złożone kopuły, wsparte na sterzających w górę osmiogranach,²⁾ jednakże mimo to rysunek na naszych monetach nie może się do niej żadną miarą odnosić. Nie zgadza się naprzód chronologia faktów, gdyż wyprawa kijowska Szczodrego miała miejsce w 1068 lub 1069 r., monety natomiast pochodzą z czasu po 25 grudnia 1076, a zatem z 1077—1079 roku. Powtóre są to jak wyżej wykazałem, monety bite na pamiątkę koronacji królewskiej, a nie na pamiątkę wyprawy kijowskiej.

Ale i ogólne względy przemawiają za tem, że budynek na monetach wyobrażony żadną bramą być nie może, i przecież nic innego jak tylko kościół może przedstawiać. Brama i z tego względu być nie może, że analogiczne późniejsze monety Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego mają najwyraźniejsze krzyże na szczytach podobnych wież umieszczone, a więc jasno wskazują na kościelny charakter tej budowli. Ale przychodzi tu jeszcze i взгляд ogólnej natury. Oto w owej epoce XI wieku monety ruskie, węgierskie a nawet i czeskie nie noszą żadnych wyobrażeń budynków, na monetach zaś niemieckich jest wprawdzie liczna architektura, ale wyłącznie kościelna. Wyobrażenia bram fortecznych i budowli świeckich są znacznie późniejsze i zjawiają się

¹⁾ Grünhagen. Geschichte Schlesiens. Gotha 1884, p. 17. Por. też Bielowskiego uwagę w Mon. Pol. Hist. II, p. 832 o bizantyńskich kopułach.

²⁾ Por. Sokołowski. Bizantyńska i ruska średniow. kultura. Przegląd pols. 1888, IV, p. 93. Ruiny tej bramy kijowskiej podług rysunku z r. 1651 i drugie podług rysunku z 1860 r. reprodukuje Czermak, Illustr. dzieje Polski. Wiedeń, Bondy, I, 221 i 226.

w numizmatyce dopiero w XII wieku, a jeszcze częściej w wieku XIII równolegle do wyobrażeń heraldycznych, ale w wieku XI są jeszcze nieznane. Hipoteza Stronczyńskiego o bramie kijowskiej jest i z tego jeszcze względu niemożliwa, że nie znamy przykładu, aby na monetach wyobrażano pozakrajowe budynki lub przedmioty. Jeżeli na stęplu wymieniony jest święty patron, to zawsze jest to patron lokalny, jeżeli herb to również miejscowy, a to samo jest i z architekturą.

Jeżeli zatem na omawianej monecie widzimy nie bramę, lecz kościół, to musimy zapytać się dalej, co to za kościół być może. Biorąc analogję ze stosunków menniczych niemieckich, kościół wyobrażony na monecie jest z reguły katedrą tego miasta, z którego moneta pochodzi. Monety królewskie, i cesarskie, książęce, a przedewszystkiem biskupie z X i XI wieku, kiedy wyobrażają budynek kościelny, dają zawsze do poznania, że tu nie jakaś kapliczka, lecz główny kościół metropolitalny jest wyobrażony. Monety biskupie z miast takich jak Kolonia, Moguncja, Wormacja, Trewir, Magdeburg, Metz, Bamberg, Leodjum etc.¹⁾ wyobrażające tak często kościoły, robią to dlatego, że kościół taki wraz z figurą biskupa lub świętego patrona na odwrociu, mówił ludowi wyraźnie, że to moneta nie książęca lub cesarska, ale biskupia, stanowiąca prawo i uposażenie kościoła danej miejscowości. Nie było naturalnie mowy, aby wyobrażenie monetarne odnosiło się do jakiegoś innego kościoła, nie do katedry np. do kościoła parafialnego lub do jakiejś kaplicy; kościół na monecie był zawsze i z reguły symbolem katedry miejscowej. Nawet jeżeli moneta nie pochodziła z siedziby biskupiej, ale w innem prowincjonalnem mieście powstała, to i wówczas o ile umieszczono na niej rysunek kościoła, był to z reguły kościół katedralny diecezji, do której ta miejscowość należała. Zjawisko to obserwować możemy nie tylko w miastach podległych arcybiskupowi kolońskiemu np., ale i na Morawach, gdzie książęta dzielnicowi w Bernie, Znainie i Brzeclawiu biją po swoich grodach denary z wyobrażeniem katedry ołomunieckiej i z imieniem św. Piotra patrona całej diecezji.²⁾

¹⁾ Dannenberg, Die deutschen Münzen p. 17.

²⁾ Fiala, Ceske denary Nr. 1055, 1068, 1202, 1182, 1389, 1415 i 1429.

Na tej podstawie musimy przyznać, że tak samo było zapewne i w Polsce i że kościół na naszych monetach przedstawiony, jest niczem innym, jak tylko katedrą i to katedrą krakowską. Byłoby zupełnie bowiem niezrozumiałe, gdybyśmy przypuszczali, że tu rytownik chciał przedstawić jakiś inny kościół lub kaplicę mniejszego znaczenia. Jest to zatem katedra krakowska, a krakowska dla tego, że jak wyżej wykazałem, monety te wybito w Krakowie, a powtórnie wybito je z okazji koronacji królewskiej, która również w Krakowie i to w katedrze się odbyła. Umieszczono też tę katedrę na stemplu menniczym, jak można przypuszczać, nie z innego powodu, jak tylko dlatego, że w niej właśnie ta koronacja się odbyła. Nie można bowiem sądzić, jak przy monetach niemieckich, że to moneta biskupia i dlatego nosi katedrę na odwrociu. Moneta jest najwyraźniej królewską, a nosi na stemplu katedrę jako znak przedewszystkiem Krakowa, a także jako miejsce, gdzie koronacja się odbyła. Moneta jest pamiątką koronacji, słusznie więc było uwidocznic na niej nie tylko monarchę z nowymi królewskimi godłami władzy, ale i świątynię, w której tak ważna ceremonia miała miejsce.

Katedra ta jednak ma kształty szczególne i podobnie jak korona na głowie Bolesława, nie jest szablonem zwykle przez mincerzy używanym. Rytownik menniczy nie miał tu żadnych obcych wzorów przed sobą, ale musiał mieć rzeczywistość i tę oddał, tak jak umiał, dosyć niezgrabnie, ale z piętnem prawdy na tym rysunku. I jeżeli na podstawie rysunku korony udało się zrekonstruować ten zabytek, to warto spróbować, czy nie uda się to samo z katedrą.

Należy jednak przedtem zadać sobie pytanie, czy możliwem było w XI wieku wyobrażać na monetach i rysować rzeczywiste katedry, budowle i przedmioty, czy też to wszystko co na monetach widzimy, nie są tylko symbole, ogólne wyobrażenia, nic wspólnego z rzeczywistością nie mające? Otóż pod tym względem bardzo dobrą odpowiedzią, a zarazem powodem prawdziwości rysunku jest korona umieszczona na tych samych monetach na głowie Bolesława, która jak to można udowodnić, nie jest tylko symbolem lub szablonem, lecz kopią, aczkolwiek nieudolną rzeczywistości. To samo podnosi już

ogromnie wiarogodność i drugiej strony tej monety t. j. rysunku katedry. Ale oprócz tego mamy i w obcej numizmatyce sporo tego rodzaju zjawisk, że katedry na monetach są rzeczywiście z natury rysowane. W Niemczech zwłaszcza, gdzie motyw kościoła był tak częsty na stemlu mennicznym owych czasów, nie rzadko obok szablonu i prawdę znajdujemy. Monety n. p. biskupa Adalberona III z Metzu (1047—1072), noszą na sobie wyobrażenie bazyliki, budowanej właśnie od 1014 r.¹⁾ Na denarach arcybiskupa trewirskiego Poppona (1016—1047) widzimy starą rzymską budowlę „porta nigra”, którą właśnie ten arcybiskup w 1035 r. na kościół zamienił.²⁾ Köhne uważa świątynię wyobrażoną na denarach korwejskich opata Markarta (1086—1102), za rysunek katedry korwejskiej³⁾. Piękny zaś kościół, jaki widać na monetach biskupa Ruperta bamberskiego (1075—1102), uważa Dannenberg za wierny obraz tamtejszej katedry⁴⁾. To samo można by powiedzieć o katedrze ołmunieckiej na wspomnianych już denarach morawskich, bitych od 1090 r., oraz o katedrze brandenburskiej z tak wyraźnie zaznaczonemi trzema absydami na denarach ks. Przybysława z Kopaniku około 1150 r.⁵⁾

Omawiając typy monet niemieckich z XI wieku, przypuszcza Dannenberg, że wiele wyobrażonych tam kościołów to sylwety lub podobizny rzeczywistych budowli owej epoki. Odnosi to zwłaszcza do staranniej wykonanych stempli, na których widzi katedry z Duisburga, Leodjum, Koblencji, Moguncji, Spiry, Strassburga, Bambergu etc. według natury rysowane. Naturalnie w ogromnej masie tego rodzaju wyobrażeń są to wyjątki, gdyż większość to albo szablonowa świątynia karolinska, albo, jak ten autor przypuszcza, szemat zwykłych drewnianych kościółków, których pełno było w Niemczech za czasów saskich.⁶⁾ To samo potwierdza

¹⁾ Dannenberg l. c. nr. 34, p. 78.

²⁾ Dannenberg l. c. nr. 470, p. 190.

³⁾ Köhne, *Memoires de Numism.* Petersburg III. p. 422, Dannenberg nr. 738.

⁴⁾ Dannenberg nr. 868 p. 331.

⁵⁾ Bahrfeldt, *Das Münzwesen der Mark Brandenburg.* Berlin 1889 nr. 1.

⁶⁾ Dannenberg l. c. p. 17. Por. też Sallet, *Münzen und Medaillen.* Berlin 1898 p. 122, gdzie przedstawia denar z wyobrażeniem kościoła św.

Friedensburg badając wyobrażenia monet średniowiecznych. I według niego w wielu razach szemat kościoła daleki jest od rzeczywistości, ale przecież zdarzają się wypadki, że rytownik rzeczywisty kościół czy budynek na monecie przedstawił n. p. katedrę akwisgrańską, kościół św. Cassiusa w Bonn, a w późniejszych nieco czasach, w XII wieku, most na Dunaju w Ratysbonie, lwi pomnik w Brunswiku etc. etc.¹⁾

Przykłady powyżej przytaczane nie są znowu tak bardzo wyjątkowe, a co ważniejsze, większość ich pochodzi jak daty świadczą z tej samej epoki, w której i denary krakowskie powstały. Ponieważ wyrysowana na nich katedra wawelska nie ma cech szablonu, lecz jest zupełnie oryginalna i charakterystyczna, przeto na podstawie wymienionych wyżej analogij, możemy śmiało przypuszczać, że tu mamy w dosyć co prawda niedoleżnej formie, ale w każdym razie prawdziwą sylwetkę czy wizerunek naszej katedry, a zarazem wskazówkę, jak ona mniej więcej w rzeczywistości naówczas wyglądała.

Z powyższego założenia wyłania się jednak dla nas niezmiernie ważna kwestja, który właściwie kościół na Wawelu, lub powiedzmy ogólnie, w Krakowie był ową katedrą Bolesławowską. Pod tym względem opinja naszych uczonych nie jest zgola jednolitą, przeciwnie wymieniane są aż 4 rozmaite kościoły, mogące mieć pretensję do nazwy katedry z XI wieku, a mianowicie kościół św. Salwatora, później św. Wacława na Wawelu, kościoły św. Jerzego, i św. Michała, wreszcie kościół św. Michała obecnie św. Stanisława na Skałce.

Kościół św. Wacława, a pierwotnie św. Salwatora na Wawelu nie mógł być tą katedrą, o jakiej mówią monety, już z tego względu, że była to bazylika stawiana dopiero przez Władysława Hermana, bazylika której fundamenty znaleziono w 1914 r. w północnem skrzydle zamku królewskiego. Na

Kastora w Koblencji z lat ca 1050 i z wlewem Mozeli do Renu. Kościół ten położony jest bowiem na samym brzegu obu rzek.

¹⁾ Friedensburg, *Die Münze in der Kulturgeschichte*. Berlin 1909, p. 53. — Por. również H. Dannenberg, *Kannte das Mittelalter Denkmünzen*. *Zeitschrift für Num.* 1885, p. 322, gdzie zwraca uwagę na szczególne bogactwo monet pamiątkowych w Czechach XII w.

innem miejscu wykazałem już, że myli się Wojciechowski¹⁾ odnosząc założenie jej do roku 1001, z powodu że plan i jej mury oraz zgodne zdanie rocznikarzy wskazuje tylko na panowanie Hermana i koniec XI wieku. Kościoły św. Jerzego i św. Michała na Wawelu, przyjęte za pierwotne katedry przez Kopere²⁾ i Potkańskiego³⁾ były małymi drewnianymi kościółkami i nie mogły mieć tego charakteru, zwłaszcza, że równocześnie obok nich stały większe murowane świątynie. Również nie może się utrzymać i ostatnia hipoteza o katedrze na Skałce, jakiej hołdowali dawniejsi historycy i archeolodzy,⁴⁾ a to z powodu że nowsze badania wykazały istnienie katedry pierwotnej tylko na Wawelu, gdzie od początku było centrum Krakowa, siedziba księcia i biskupa. Na Skałce wprawdzie pochowany był początkowo św. Stanisław biskup krakowski ale właśnie dlatego, że tam nie było katedry, przeniesiono po 10 latach jego zwłoki na Wawel, na bardziej poczesne miejsce.

Pokazuje się zatem, że ani jeden kościół, który dotychczas uchodził za pierwotną katedrę, nie był nią w rzeczywistości. Jeszcze jaśniej to wystąpi, gdy kościoły te porównamy z rysunkiem, jaki na monetach wyżej omawianych możemy obserwować. Rysunek ten wskazuje na budowę kopulastą kościoła, a zatem na plan jego koncentryczny, kwadratowy, albo kolisty i na strukturę murowaną, któraby mogła kopułę na sobie utrzymać. Takimi zaś nie były ani kościółki drewniane św. Jerzego i św. Michała, ani też bazylika św. Salwatora która była wydłużoną romańską budowlą. Musimy z tego powodu szukać na Wawelu innego kościoła, któryby odpowiadał warunkom przez monetę stawianym, t.j. był murowanym, koncentrycznym i kopulastym.

Kościół taki znalazł się rzeczywiście; jest nim rotunda św. Feliksa i Adaukta, odkopana w 1917 r. wśród murów

¹⁾ T. Wojciechowski, Kościół katedralny w Krakowie. Kraków 1900. 184.

²⁾ Kopera, O kościołach na Wawelu. Rocznik krak. VIII. z 1905 r.

³⁾ Potkański, Opactwo na Łęczyckim grodzie. Rozprawy histor. Akad. Um. 1902. p. 133 i 149.

⁴⁾ Szujski, Łuszczkiewicz, Muczkowski, ostatnio Lepczy w Przeglądzie powsz. 1902. I. 382.

kuchni królewskich przez prof. Szyszkę Bohusza.¹⁾ Jest to budynek kolisty o 5 absydach, murowany z płaskich płyt kamiennych, nakryty bezwątpienia dużą kopułą na środku. Według zgodnej opinii badaczy mury jego pamiętają jeszcze czasy państwa wielkomorawskiego, sięgają zatem do początków X wieku. Jest to kościół jeden z najstarszych na ziemiach polskich, a ponieważ nie miał w Krakowie ani na Wawelu swoich rówieśników, musiał być przeto i najdawniejszą naszą katedrą, musiał służyć owym pierwszym biskupom krakowskim, Prohorowi i Prokulfowi, których Potkański²⁾ na początku X wieku umieszcza.

O rotundzie wawelskiej mówi Długosz dwa razy, raz w *Liber beneficiorum*, gdzie początek tego kościoła odnosi do czasów jeszcze pogańskich: podziwia starożytność murów i wysokość budowli, wreszcie opisuje prebendę św. Feliksa i Adaukta.³⁾ Drugi raz wspomina o niej jako o kościele P. Marji z okazji fortyfikowania Wawelu przez Konrada Mazowieckiego 1241 r.⁴⁾ Wynika z tego, że pierwotnie rotunda stawiana była pod wezwaniem N. Marji Panny, a dopiero później zmieniono je na św. Feliksa i Adaukta.

Wobec tego, że na Wawelu nie ma i nie było innego kościoła okrągłego i kopulastego, jak tylko ta rotunda, jasnem jest, że ją tylko mogą wyobrażać monety koronacyjne Bolesława Szczodrego. Ona zatem była katedrą krakowską jeszcze za czasów tego króla i ona naturalnie utrzymała ten swój charakter i nadal, aż do czasu wybudowania nowej katedry przez Władysława Hermana. Była zatem „matką kościołów” diecezji krakowskiej od jej początków w X wieku aż do końca XI w. a zarazem miejscem koronacji w 1076 r.⁵⁾

Z powyższego widzimy, że monety krakowskie Bolesława Szczodrego mówią nam bardzo wiele: mówią o koronacji

¹⁾ Szyszko-Bohusz, *Rotunda świętych Feliksa i Adaukta*. Kraków 1918.

²⁾ Potkański, *Kraków przed Piastami* p. 89.

³⁾ Długosz, *Liber benef.* I. 203.

⁴⁾ Długosz, *Hist. Polon.* II. 285.

⁵⁾ Obszerniejsze studjum o tym przedmiocie por. Gumowski, *Katedry wawelskie*, *Przegląd powszechny*. Kraków 1919, oraz tenże, *Katedra krakowska na monetach Piastowskich*, w *Wiadomościach Num. Arch.* 1919. Na tem miejscu tylko najogólniejsze podaję wyniki.

w 1076 r., o insygniach królewskich, o wyglądzie ówczesnej korony, o stolicy królewskiej, wreszcie o samym kościele katedralnym ówczesnym na Wawelu. W każdej z tych kwestji dorzucają na wagę swoje własne zdanie jako jedyny autentyczny dokument, który jest jasną pochodnią w ciemnościach. Widzimy, że pochodnia ta rzuca wiele i na wszystkie strony dużo światła.

VI. EBERHARD BISKUP KRUSZWICKI.

Jako najdawniejszy znany dziś dokument polski podaje nasza dyplomatyka akt nadawczy Władysława Hermana, bez daty i miejsca wystawienia, przechowany obecnie w archiwum państwowem w Monachium. Treścią jego jest wiadomość o wykupie dwóch złotych krzyży przez księcia w Polsce i zwrot ich kościołowi bamberskiemu, na rzecz prebendy fundowanej przy tamtejszej katedrze. Dokument ten znany i opublikowany w Niemczech już blisko przed wiekiem, poznała historjografia polska dopiero niedawno, dzięki odkryciu oryginału przez prof. Wojciechowskiego i wydrukowaniu jego tekstu najprzód w Kwartalniku historycznym, a potem w słynnych Szkicach z XI wieku.¹⁾ Poraz trzeci podał dosłowny tekst tego aktu prof. Piekosiński w Wiadomościach Numizm. Archeol. przyczem załączył reprodukcję tak samego pisma, jak i pieczęci przy pergaminie zawieszanej²⁾

Datę powstania tego aktu określa Wojciechowski na rok około 1085, zgodnie zresztą z dawną zapiską archiwalną, na dokumencie umieszczoną, pewnem jest jednak tylko tyle, że akt wystawiono przed 1086 r. gdyż nie wspomniano w nim nic o potomstwie Hermana, mianowicie o Bolesławie Krzywoustym, a natomiast wymieniono księżnę Judytę Hermanową, która właśnie w 1086 umarła. Oprócz pary książęcej polskiej czytamy w akcie powyższym imiona Ruperta biskupa bamberskiego 1075 — 1102, dwóch biskupów Eberharda i Hermana, wreszcie posłańca Gumpona z Bambergu wysłanego.

¹⁾ Wojciechowski w Kwartalniku histor. 1902 p. 169, oraz tegoż Szkice historyczne. Kraków 1904 p. 320. Zna go jednak już i Abraham, Organizacja kościoła w Polsce. Lwów 1893 p. 86.

²⁾ Piekosiński, Najdawniejszy dokument polski. Wiad. Num. Arch. 1902 p. 493.

Dokument powyższy mieści w sobie cały szereg zagadek odnośnie do krzyżów złotych, ich wykupna, ofiary dla Bambergu, stosunków kościelnych i politycznych etc. etc. ale bodaj czy nie najważniejszą zagadką są tutaj imiona dwóch biskupów Eberharda i Henryka, za pośrednictwem których wyprawił Władysław Herman owe znalezione w Polsce krzyże do Bambergu. Coby to byli za biskupi, polscy, czy niemieccy, nie mówi dokument omawiany zupełnie, natomiast określa bliżej ich charakter, jako braci kościoła bamberskiego t. zn. jako kanoników katedralnych w Bambergu.¹⁾

Sądy dotychczasowych badaczy są pod tym względem dosyć rozbieżne. Uczni niemieccy, którzy tym dokumentem się zajmowali, są zdania, że tak Eberhard jak Henryk byli biskupami niemieckimi owego czasu, chociaż niewiadomo, jaką dzierżyliby dyecezę.²⁾ I rzeczywiście wśród 8 Eberhardów, biskupów, niemieckich z XI wieku, nie ma ani jednego, do którego z pewnym choćby prawdopodobieństwem możnaby odnieść słowa naszego aktu. Z dwóch Eberhardów augsburskich jeden zmarł w 1047 r. drugi dopiero w 1094 r. został mianowany. Eberhard biskup bamberski zmarł już w 1040, konstancjeński w 1046, arcybiskup trewirski w 1066, naumburski w 1079. Tego samego imienia biskup ejchstadski otrzymał nominację dopiero 1099 r., ostatni wreszcie Eppo czyli Eberhard biskup merseburski w 1085 r. był właśnie wówczas przy dworze w Niemczech i na osławionym synodzie mogunckim otrzymał właśnie tę katedrę, nie mógł więc równocześnie już jako biskup jeździć do Polski.³⁾

Że Eberhard a zarazem i Henryk nie byli i nie mogli być biskupami niemieckimi, lecz tylko polskimi, to wynika z samej treści dokumentu. Każe ona wnioskować, że z Bambergu przyjechał na dwór polski tylko posłaniec Gumpo,

¹⁾ quod duas aureas cruces, . . . redderim per manus Eberhardi et Heinrici episcoporum eiusdem Babenbergensis ecclesiae fratrum.

²⁾ Lang K. H. *Regesta sive rerum boicarum autographa*. Monaci 1820 — 28. tom IV, p. 733 — oraz Jack, *Fortsetzung der Beiträge zur Urgeschichte Bamberg's*. Siebenter Bericht über das Bestehen und Wirken des histor. Vereins zu Bamberg, 1844. p. 41.

³⁾ Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*. Leipzig 1896, tom III.

z Polski natomiast i z darami książęcymi dla Bambergu wysłał Władysław Herman swoje poselstwo, mianowicie dwóch polskich biskupów. Inaczej, jak słusznie zauważa Wojciechowski,¹⁾ nie byłoby sensu przypuszczać, że po odbiór krzyżów bamberskich przyjechałoby do Polski oprócz Gumpona jeszcze dwóch innych biskupów niemieckich z poza Bambergu. Pozostaje wprawdzie trudna jeszcze do wytlómaczenia kwestja kumulacji urzędu biskupiego w Polsce i kanonji w Bambergu, której nie rozwiązuje Wojciechowski, faktem jest jednak niezaprzeczonym, że biskupi ci w Polsce mieli swoje katedry i jako tacy wysłani byli w 1085 r. w poselstwie do Bambergu. Jakie były ich katedry, tego nie stara się rozwiązać Wojciechowski, pozostawiając ten pytańnik niejako w zawieszeniu, gdyż inne kwestje go w danym wypadku obchodziły. Podejmuję jednak to zagadnienie mając nadzieję, że zdołam je na podstawie materiału numizmatycznego wyjaśnić.

Istnieje mianowicie wśród monet polskich XI wieku denarek t. zw. krzyżowy, z krzyżem po obu stronach wyobrażonym, który nosi po jednej stronie napis EBERHARDVS EPC (= episcopus), po drugiej zaś SCS PETRVS (= sanctus Petrus). (Fig. 25). Denar ten należy do grupy monet zwanych dawniej



Fig. 25. Denar kruszwicki biskupa Eberharda z lat ca 1081—1085.

wendyjskimi, lub miseczkowatemi, a obecnie zwanych krzyżowemi lub krzyżówkami, gdyż charakterystyczną ich cechą jest wyobrażenie krzyża po obu stronach, oraz wysoki brzeg, nadający monecie kształt miseczki. Na innem miejscu wykazałem,²⁾ że tego rodzaju monety wybijano w Polsce już od czasów Mieszka I przez cały prawie ciąg XI wieku, przyczem kilka razy zmieniano wyobrażenie i kształt krzyża, ewentualnie kilka współcześnie czynnych mennic rozmaitych form tego

¹⁾ Wojciechowski, Szkice p. 322. — Abraham, Organizacja p. 87 nie może jeszcze ocenić, czy ci biskupi są polskimi czy nie, ale w recenzji ze Szkiców Wojciechowskiego, Kwart. histor. 1904 p. 575 przychyła się do jego zdania.

²⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piastowskiej. Kraków 1904 oraz szkic II niniejszego zbioru.

krzyża używało. Te typy monet krzyżowych ustaliły się mniej więcej przy końcu panowania Bolesława Chrobrego w ten sposób, że jedna mennica biła monety z krzyżem prostym, druga z krzyżem perełkowym, a trzecia zamiast krzyża przyjęła typ monet dewenterskich t. j. A i W (alfę i omegę). W późniejszych czasach, za Kazimierza Odnowiciela przybyły jeszcze 2 inne typy tych monet, jeden z krzyżem zakrzywionym jakby z pastorałem i drugi z ręką lub głową św. Jana. W jakich miastach czy grodach monety te mogły być wybijane, dotąd zupełnie nie było wiadomo, a zagadnienie to tak ważne dla dziejów XI wieku starałem się rozwiązać w II rozdziale niniejszej pracy.

Denarkiem z napisem EBERHARDVS EPC numizmatyka nasza nie zajmowała się dotychczas prawie zupełnie, uważając go za monetę obcą i przyznając w milczeniu rację tym uczonym niemieckim, którzy w Eberhardzie chcą widzieć niemieckiego biskupa. Jedynie warszawski numizmatyk Walery Kostrzębski zajmując się specjalnie monetami krzyżowymi, nietylko rysuje go na swojej tablicy¹⁾, ale pierwszy wypowiada przypuszczenie, czy czasem jaki Eberhard nie był biskupem słowiańskim. Do tego wniosku doszedł jedynie na podstawie analizy samych monet. W nauce obcej utrwaliło się inne zdanie, będące zarazem fundamentem całego poglądu na kwestję denarów krzyżowych.

Nestor numizmatyki niemieckiej Herman Dannenberg widzi tutaj Eberharda biskupa naumburskiego w Saxonji, który zasiadał na swej stolicy w latach 1046—1078, a za jego zdaniem idą już wszyscy inni badacze na tem polu, czy to w opisach wykopalisk, czyto w rozprawach konstrukcyjnych.²⁾ Czyni zaś to na tej podstawie, że patronem katedry naumburskiej był rzeczywiście św. Piotr apostoł najprzód sam, później z św. Pawłem razem, co uwidoczniło się nawet w herbie miejskim, gdzie widzimy klucz z mieczem skrzyżowany. Na naszej zaś monecie właśnie SCS PETRVS wyraźnie czytać można.

¹⁾ Wiadomości Num. Arch. 1904, p. 184.

²⁾ Dannenberg. Die deutschen Münzen der sächs. und fränk. Kaiserzeit. Berlin 1876 Nr. 599.

Kwestja denarów Eberhardowskich ma jednak o wiele większe znaczenie, a w numizmatyce niemieckiej gra o wiele większą rolę, niżby się z początku wydawało. Denary te, przypisane raz Eberhardowi naumburskiemu, stanowią dla badaczy niemieckich potężny dowód, a może jedyny poważniejszy argument, że także wszystkie inne denary krzyżowe zwłaszcza starszych typów są niemieckiego, a nie polskiego pochodzenia. Już dawniej, z okazji polemiki z Dannenbergiem o t. zw. denary Ottona i Adelajdy z X wieku, podniósł Dr. J. Menadier, dyrektor gabinetu berlińskiego monet i medali, kwestję denarów krzyżowych, które nazywa już nawet nie wendyjskimi lecz saskimi (nie Wendenpfennige lecz Sachsenpfennige) i w dłuższym rozdziale pragnął udowodnić¹⁾, że te denary polskie bito na wschodnich kresach Niemiec, gdzie jeszcze Henryk I Ptasznik powołał do życia organizację miejską, gdzie w Merseburgu, tak ulubionym przez Henryka I powstać miały pierwsze tego rodzaju monety i gdzie jeszcze w 100 lat później bił je Eberhard biskup naumburski na stary, dawno już wyszły z mody sposób w czasie, kiedy tego gatunku monet już w ogóle więcej nie emitowano.

Przeciwko temu zapatrywaniu uczonych niemieckich nie podniósł się u nas prawie żaden głos protestu, a Stronczyński poprzestał jedynie na wciągnięciu kilku ostatnich typów monet krzyżowych w swoją publikację²⁾, porzucając natomiast i nie uwzględniając wszystkich typów starszych z X w. i jednego młodszego, dewenterskiego z XI wieku. Wobec tego przyjęła się u nas teoria, że monety krzyżowe powstały w X w. w Niemczech i że dopiero w XI w. za panowania Ryksy i Kazimierza Odnowiciela poczęto je w Polsce wybijać, naturalnie na wzór wcześniejszych niemieckich.

Dopiero w 1904 r. podjąłem w tym kierunku polemikę starając się wykazać³⁾, że monety te od początku są bite w Polsce, że technika ich jest specjalnie polska, nigdzie indziej nie znaną, że denarki te bito u nas nie tylko w X ale

¹⁾ Menadier, *Deutsche Münzen*, Berlin 1891. I, 197. Za nim w tej kwestji poszedł i Dannenberg l. c. tom. III p. 856.

²⁾ Stronczyński, *Dawne monety polskie*, 1884. II tabl. IV, p. 45.

³⁾ Gnmowski, *Denary pierwszej doby Piastowskiej*. Kraków 1904.

przez cały wiek XI i że monety Bolesława Szczodrego oraz Władysława Hermana ze względu na ich brzeg wysoki jeszcze do tej samej kategorii monetek zaliczyć należy. W monografii tej wciągnąłem w zakres swych badań wszystkie starsze i młodsze typy monet krzyżowych, nie tylko te, które Stronczyński u siebie pomieścił, ale i te, które numizmatyka niemiecka za swoje uważała. Poraz wtóry i z innego nieco punktu widzenia przedstawiłem swe poglądy na tę sprawę w niemieckim czasopiśmie berlińskim w 1906 r.¹⁾ i jak było do przewidzenia, spotkałem się z ogromnie ostrą krytyką i gromami oburzenia niemieckich numizmatyków. Zaczepiony uczułem się przedewszystkiem Menadier i w dłuższym artykule wystąpił też z repliką pod charakterystycznym tytułem „Sachsenpfennige“²⁾, gdzie jeszcze raz stara się udowodnić niemieckie pochodzenie denarów krzyżowych, Głównym jego argumentem jest znowu denar Eberhardowski, który jako oczywisty naumburski jest dlań zarazem świadectwem, że jeszcze w połowie XI bito tego rodzaju denarki w Saksonji. Wobec podobnych denarów Sieciecha musiał wprowadzić Menadier przyznać, że i w Polsce w XI wieku mogły być na wzór niemiecki podobne denarki wybijane, ale głównym miejscem bicia i właściwą ojczyzną tych monet były według niego zawsze saskie kraje.

Przypatrzymy się zatem bliżej postaci tego niemieckiego biskupa Eberharda. Osiągnął on katedrę naumburską w 1045 r. według Lamberta *Annales Hersfeldenses*, a w 1046 według annalisty Saxo,³⁾ po śmierci biskupa Cadalona, który stolicę biskupią przeniósł był jeszcze w 1032 z Żyticy (Zeitz), do Naumburga. Przeniesienie odbyło się z tego powodu, że Słowianie tamtejsi, po większej części jeszcze poganie napadali nieustannie na posiadłości biskupie i nie można się było przeciw nim obronić. Sam biskup Cadalo nie zajmował się swoją dycją, lecz mieszkał przy dworze królewskim i pełnił

¹⁾ Gumowski, *Bemerkungen zu Dannenberg's letztem Wort*. Berliner Münzblätter 1906 p. 324.

²⁾ Menadier, *Die Sachsenpfennige*. Zeitschrift für Numismatik, Berlin 1907 p. 183.

³⁾ Pertz, *Monum. Germ. Hist. Scriptores* V, 153 i VI. p. 687.

tam urząd kanclerza włoskiego w latach 1037—1043. To samo robił i jego następca, Eberhard, a właściwie Eppo hr. von Wippera, dotychczas kanonik würzburski. I ten również nie czuł się dobrze w swoim Naumburgu, lecz przebywał przeważnie przy boku cesarza Henryka IV, licząc się do jego najgorliwszych zwolenników, aż do końca swego życia. To też gdy w 1073 r. wybuchło w Saksonii wielkie ludowe powstanie przeciw cesarzowi, który zaskoczony tem musiał potajemnie z Harzburga uciekać, towarzyszył mu w tej ucieczce i biskup Eppo, wyrzucony ze swego biskupstwa przez nienawidzących go Sasów. Odtąd towarzyszył cesarzowi wszędzie i na synod wormacki i do Włoch i zawsze we wszystkich ważnych chwilach był przy jego boku. On układał się w imieniu cesarza w Canossie z Grzegorzem VII, on pertraktował potem z miastami włoskimi, on ręczył wobec papieża za zobowiązania Henryka IV. Zmarł w 1078 r. koło Würzburga przebywając wpław na koniu rzekę.¹⁾ Wspominając o jego śmierci pisze annalista Saxo, że był to nieprzejednany nieprzyjaciel Sasów i sam niepojednany z Bogiem zeszedł z tego świata t. j. ekskomunikowany jako stronnik i przyjaciel cesarza.²⁾

Jest rzeczą naturalną, że obaj biskupi naumburscy, bawiąc tak długie lata na dworze królewskim, nie zapominali o sobie i swoim biskupstwie, lecz korzystali ze sposobności, by je wzbogacać darami, nadaniami i przywilejami różnego rodzaju. Wśród przywilejów cesarza Henryka III znajduje się też jeden, mocą którego katedra naumburska za czasów jeszcze biskupa Cadalona otrzymuje prawo targowe, celne i mennicze (*mercatum, theloneum et moneta*). Jednakże właśnie ten dokument uznany jest już oddawna za fałszywy, w późniejszych czasach podrobiony, tak że na nim zupełnie opierać się nie można.³⁾ Jeżeli mimo to niektórzy badacze pragną na nim budować, to jedynie

¹⁾ Lepsius, *Geschichte der Bischöfe von Naumburg*. Kleine Schriften I. — Flathe w *Allgemeine deutsche Biographie*, Leipzig 1877. VI p. 158. — Wetzler u. Waltes, *Kirchenlexicon*. Freiburg 1895 p. 49. — Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands* III, p. 554, 626.

²⁾ *Mon. Germ. Hist. Script.* VI. p. 714: „Erat et ipse hostis Saxonum inconsiliabilis ipseque irreconciliatus Deo ab hac vita migravit”.

³⁾ Stumpf N. 2403, por. Hauck I. c.

z tego powodu, że denarki wyżej wymienione z imieniem bisk. Eberharda, uważane za saskie mogłyby być niejako następstwem udzielonego za Henryka III prawa monetarnego. Tymczasem faktem jest, że nie istnieją zupełnie denary ani biskupa Cadalona, który pierwszy to nadanie rzekomo miał otrzymać, ani też biskupa Guntera (1079—1090) następcy Eppona.¹⁾ Denary naumburskie znane są właściwie dopiero z XII wieku, a wtedy już zupełnie inaczej wyglądają i niczem krzyżówek polskich nie przypominają.

Ale i to jest mało prawdopodobne, by wogóle biskup Eppo naumburski miał swoją własną monetę. Jak z historii jego życia wynika, siedział on nie w Naumburgu, ale przeważnie przy boku królewskim, od roku zaś 1073 wyrzucony z biskupstwa przez Sasów, zupełnie tam nawet nie zaglądał. Ważniejszym jest, że biskup ten zwał się właściwie Eppo a nie Eberhardt, jak na kwestjonowanej monecie czytamy. Eberhardem nazywają go dopiero późniejsze z XII w. pochodzące roczniki jak np. *Auctarium Zwetlense*²⁾, które o tyle mniej są miarodajne, że podają nadto szereg mylnych o nim wiadomości: mienia go biskupem neubergskim zamiast naumburskim, jego wyprawę węgierską umieszczają pod r. 1054 zamiast 1061 etc. Natomiast wszystkie współczesne źródła nazywają go stale Epponem, tak roczniki Lamberta hersfeldskiego, jak Brunona o wojnie saskiej, jak annalisty Saxo.³⁾ Gdyby przeto monety omawiane od tego biskupa pochodziły, byłoby rzeczą niewytłómaczoną, dlaczego właściwie nazwały go Eberhardem, a nie Epponem. Wprawdzie Eppo jest formą skróconą Eberharda, ale przecież znane są osobne monety Epponów z X i XI w. na których forma EPPO jest wyraźnie używana⁴⁾. Nie stało zatem nic na przeszkodzie, żeby mo-

¹⁾ Dopiero biskup Wichman 1150—1154 założył w Naumburgu cło z jarmarku miejskiego 1152 r. i nałożył na miasto czynsz 30 solidów na utrzymanie dachu katedry. On też pierwszy kazał tu bić monetę. Por. Bergner, *Bau und Kunstdenkmäler der Stadt Naumburg*. Halle 1903 p. 9.

²⁾ *Mon. Germ. Hist. Script.* X. 539.

³⁾ *Mon. Germ. Hist. Script.* V. 153, 162, 196, 210, 331, 333, VI 687, 693, 714.

⁴⁾ Dannenberg l. c. Nr. 853 biskup Eppo wormacki 1080—1105 z napisem EDBO EPS. Że Eppo lub Ebbo jest formą skróconą Eberharda por. Förstermann E., *Altdeutsches Namenbuch*. Bonn 1900 p. 437.

nety biskupa naumburskiego nosiły imię EPPŌ, a nie EBERHARDVS, kiedy biskup ten Epponem właściwie się nazywał. Widocznie denary te nie należą do tego biskupa, lecz do jakiegoś innego Eberharda.

Drugim takim błędnie przytaczanym powodem jest tytuł patrona wypisany na monecie. Tytuł ten brzmi: sc. Petrus, tymczasem o katedrze naumburskiej wiemy, że od początku była pod wezwaniem obu apostołów, św. Piotra i Pawła, podobnie jak dawniejsza katedra w Żytycy, którą biskup Cadalo przeniósł do Naumburga.¹⁾ Nie było zaś powodu, aby na monetach w ten sposób tylko jednego zamiast dwóch patronów wysuwać. Znałe są bowiem inne monety saskie, choćby goslarzkie z obu patronami Szymonem i Judą, wyobrażonymi i wypisanymi wyraźnie na stemplu; podobne musiałyby być i naumburskie. Fakt, że na monecie jest tylko św. Piotr, a nie św. Piotr i Paweł, wskazuje wyraźnie, że tu nie o Naumburg, lecz o inną katedrę chodzi.

Dalszym powodem, dlaczego tu o Naumburgu nie może być mowy, to cała technika i wygląd zewnętrzny tych monet. Technika monetek miseczkowatych, o wysokich z obu stron brzegach jest zupełnie odmienna od tej, jaką wykazują wszystkie inne denary saskie i turyńskie. Wogóle nie jest to technika mennic niemieckich, które produkują monety płaskie i bez brzegów wystających. Z owych czasów pochodzące monety cesarzy Henryka III i IV bite w Goslarze, Hildesheimie, Halberstacie i innych miastach saskich, jako też biskupów saskich, jak Azelina z Hildesheimu (1044—54), Burharda I i II z Halberstadt (1039—59—88), arcybiskupa Hartwicha z Magdeburga (1079—1102) albo też książąt saskich jak Bernharda II (1011—59) i Ottona (1059—71), mają wszystkie wyobrażenia bardzo rozmaite z popiersiami, świątyniami etc.²⁾ ale żadna z nich nie przypomina swym stemplem denarów krzyżowych z imieniem Eberharda. Gdyby ten był biskupem naumburskim, musiałyby między jego monetami znaleźć się pewne analogie do monet innych okolicznych książąt, mennica jego nie mo-

¹⁾ Hauck, Kirchengeschichte Deutschlands III. 1020.

²⁾ Dannenberg I. c. N.

głaby tak ostro kształtem i wyobrażeniem swoich fabrykatów odcinać się i odbiegać od wyobrażeń menniczych okolicznych. Byłoby rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego to właśnie w Naumburgu jedynie bije się monety tak całkiem inne od reszty monet saskich, a nawet wszystkich innych niemieckich. Rozsądniejszem przeto jest przypuścić, że denar Eberharda nie powstał zupełnie w Naumburgu, że wogóle powstał całkiem poza Saksonią i Niemcami.

Zapytajmy co pod tym względem mówią nam wykopaliska. Z ogromnej ilości skarbów zakopanych w XI wieku tylko w niektórych, bardzo zresztą nielicznych udało się stwierdzić obecność denarów Eberharda, a to z tej przyczyny, że przede wszystkim same te denary są wcale rzadkie, widać krótki czas i w niedużej ilości były bite, a powtóre, wielka część skarbów, zwłaszcza w Królestwie wykopanych uszła krytycznego oka badacza lub tylko bardzo niedostatecznie opisaną została.¹⁾ Otoż jak dotąd, stwierdzono obecność denarów Eberharda w 7 wykopaliskach: Schwarzw. Miśnia, Horników, Vossberg i Rzeczki Wólka, Altranft i Wodzirady. Najwcześniejszy z nich to skarb zakopany w miejscowości Schwarzw. koło Szczecina, który kilka tysięcy monet z XI wieku dostarczył. Ponieważ najmłodszą w nim monetą były denary biskupa auksburskiego Henryka II (1047—1064), przeto uczeni niemieccy²⁾ przyjęli rok 1050, jako datę, około której mniej więcej skarb ten złożono do ziemi. Zauważyć jednak należy, że charakter całemu wykopalisku nadawały denarki krzyżowe, których tu była przeważająca ilość. Z tego względu, jak również z powodu obecności stosunkowo dużo denarów angielskich aż do Edwarda Wyznawcy (1042—66), datę powyższą należy stanowczo przełożyć na parę dziesiątków lat później, aniżeli 1050. Denarki krzyżowe, jak zwykle tak i tutaj nie są dokładnie opisane, a przypuszczać należy, że największa ich część właśnie z młodszych, a nie ze starszych typów się składała³⁾.

¹⁾ Gumowski, Wykopaliska monet polskich. Rozprawy W. dz. histor. filoz. t. XLVIII. p. 179. gdzie opisuje przeszło 200 wykopalisk z X i XI w.

²⁾ Dannenberg l. c. P. p. 53 — Baltische Studien 1875 p. 58.

³⁾ Gumowski, Wykopaliska p. 242.

Drugim z rzędu jest skarb znaleziony w okolicy Miśni, wspomniany najpierw bardzo niedokładnie przez Posern von Kletta, później przez Dannenberga.¹⁾ Skarb ten składał się z samych tylko denarów krzyżowych, między którymi był i denar Eberharda, niewiadomo jednak w jakiej liczbie; nadto znalazły się tutaj denary czeskie Brzetysława I (1037—53) oraz węgierskie Andrzeja (1046—60) i Beli I (1060—63). Z monet niemieckich nie było ani jednej, co Dannenberg w ten sposób tłumaczy, że wykopalisko nie jest saskie lokalne t. j. nie zawiera monet w sąsiedztwie bitych, gdyż kraj miśnieński był wówczas jeszcze słowiański i pograniczny. Przyznaje zatem równocześnie, że denarki krzyżowe nie są w Miśni lokalne, a zatem razem z denarami węgierskimi od wschodu tam zawędrowały. Odnosnie do denarów Beli I kładzie to wykopalisko na czas około 1065 r.²⁾, co moim zdaniem jest również zawczasie, gdyż w tym wypadku nie denary węgierskie, ale polskie określają wiek skarbu.

Bardzo ważnem i obfitem było wykopalisko w Hornikach w powiecie kościerskim w Prusach Zachodnich z 1890 r.³⁾ Znalazło się tam przeszło 3 kilo srebra, w tem wiele monet niemieckich, czeskich, węgierskich, przeważnie zaś, bo przeszło 700 sztuk krzyżówek polskich najmłodszych typów. Wśród nich był i Eberhard. Wobec tego, że najmłodszymi monetami były tutaj denary Władysława I węg. (1077—05), Hermana Luxemburskiego (1081—87), Władysława II czeskiego (1086—96), wypada czas zakopania tego skarbu położyć na lata około 1090.

Do nadzwyczaj interesujących skarbów należy ten, który w 1893 r. znaleziono w Wodziradach nad Nerem w pow. łaskim. Z 8 funtów srebra dostała się tylko połowa w ręce Kostrzębskiego,⁴⁾ który znalazł jeszcze przeszło 3 funty samych

¹⁾ Posern von Klett, *Sachsens Münzen im Mittelalter* p. 259 oraz Dannenberg l. c. I. p. 59.

²⁾ Gumowski, *Wykopaliska* p. 242.

³⁾ Schwandt, *Westpreussische Münzfunde. Beiträge zur Landeskunde Westpreussens*, Danzig 1905. Gumowski, *Wykopaliska* p. 244. Ks. K. Chmielecki, *Wykopaliska monet i srebra*. Rocznik XIV. Tow. Nauk. Toruń 1907 p. 38.

⁴⁾ *Wiadomości Num. Arch.* 1905 N 61 p. 228.

denarów krzyżowych, a tylko 11^{1/2} sztuk monet obcych, wśród nich Edwarda angielskiego, Spityg्नiewa czeskiego i Salomona węgierskiego. Późniejszymi od nich były bezwątpienia krzyżówki przeważnie typu z pastorałem, ale również i wszystkich innych typów. Z opisu Kostrzębskiego nie ma się pewności, czy znalazły się tu monety Sieciecha czy nie, ale był w każdym razie Eberhard, były odmiany z ETO i z dużym pastorałem. Czas zakopania skarbu oznacza Kostrzębski na koniec panowania Bolesława Szczodrego, wobec jednakże tak późnych odmian, należałoby czas ten na po roku 1090 położyć.

Ten sam czas zakopania wskazuje skład ogromnego skarbu, znalezionego w 1883 w miejscowości Vossberg przy wyspie Usedom na Pomorzu. Wśród 12 kilogramów srebra, a przeszło 6000 monet najrozmaitszych krajów Europy, znalazło się około 1100 sztuk krzyżówek przeważnie młodszych typów z krzyżem prostym (391 sztuk), perełkowym (260) i pastorałem (6), nadto 1 Eberhard. Również dużo było tu monet saskich zwłaszcza Ottona i Adelajdy, oraz bitych w Magdeburgu, Bardewicku, Goslarze, Hildesheimie etc.¹⁾

Od obu powyżej opisanych skarbów nieco tylko później jest skarb znaleziony w 1883 r. w wsi Rzeczki Wólka pod Ciechanowem w wojew. płockiem. Ogromne to wykopalisko, obejmujące około 13 funtów monet w połowie zaledwie doszło do rąk badaczy, a i tak nie było nigdy naukowo opracowane. Z poszczególnych wzmianek Stronczyńskiego, Przyborowskiego i Kostrzębskiego²⁾ można tylko набrać przekonania, że strata to dla nauki niepowetowana takie rozproszenie skarbu i brak jego opisu. Z wzmianek powyżej wymienionych autorów można jednak dojść, że główną częścią tego wykopaliska były denarki krzyżowe rozmaitych młodszych typów i że między nimi były według Przyborowskiego 2 Eberhardowskie denary i 1 Sieciecha, według Stronczyńskiego

¹⁾ Dannenberg w Salléts Zeitschrift für Num. XI. 264 — Dannenberg, Die deutschen Münzen III. 81. Fiala, Ceske denary p. 86 — Gumowski, Wykopaliska p. 245.

²⁾ Stronczyński, Dawne monety polskie II. 40 i 54 — Przyborowski w Bibl. Warszaw. 1884 marzec, w recenzji dzieła Stronczyńskiego — Kostrzębski w Wiadomościach Num. Arch. 61 — Gumowski, Wykopaliska p. 225.

2 Sieciecha. Prócz tego było sporo denarów niemieckich i węgierskich, między którymi Andrzeja i Salomona (1063—1074) a nadto księcia Hermana saskiego (1071—1086) miały być najpóźniejsze. Dla oznaczenia jednak daty zakopania tego skarbu znowu nie mogą służyć monety obce, lecz polskie, gdyż denary Sieciecha palatyna Władysława Hermana są bezwątpienia najmłodsze w tem gronie. Skarb zakopany być musiał między 1090 a 1100 r. i raczej bliżej niż dalej 1100 r.

Z zestawienia powyższych wykopalisk wynika kilka bardzo ciekawych wniosków. Pierwsze rzuca się w oczy znikoma wprost ilość denarów Eberharda w porównaniu do innych monet ówczesnych. Wykopaliska nadzwyczaj obfite, o kilku tysiącach monet, jak Vossberg, Horniki, Rzeczeki Wólka, zawierają zaledwo 1 lub 2 egzemplarze tego denara, inne mniej obfite, choć z tego samego czasu nie mają go zupełnie. Stąd wniosek, że denar ten tylko krótki czas był wybijany i to w niewielkiej ilości. Biskup, którego imię na nim widzimy, nie musiał długo dzierżyć swojej stolicy, gdyż inaczej monety te byłyby nieco obfitsze. Wynika z tego, że mało jest prawdopodobnem, by autorem był tutaj Eppo naumburski, który od 1045 do 1073 t. j. do czasów powstania saskiego miał chyba dosyć długą przestrzeń czasu. Gdyby ten był rzeczywiście zostawił po sobie monety, nie byłyby chyba takie rzadkie. Widocznie nie pochodzą interesujące nas denarki z Naumburga, lecz z innych okolic i od innego biskupa.

Najważniejszem wśród wykopalisk powyższych odnośnie do badanej przez nas kwestji, uważam skarb znaleziony w okolicy Miśni. Pozornie mogłoby się zdawać, że skarb ten popiera hipotezę niemieckich uczonych, gdyż niedaleki od Miśni Naumburg mógł być dostarczyć monet do tego wykopaliska. Jednakże skład tego skarbu świadczy wyraźnie że przyszedł on od wschodu, przyniesiony tu przez kupców lub podróżnych, którzy jeszcze żadnego targu niemieckiego nie widzieli. Brak zupełny denarów saskich i niemieckich świadczy przeciwnie, że i te monety Eberharda nie są niemieckie, lecz tego samego pochodzenia, co i inne denary krzyżowe. Inaczej byłoby bowiem rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego

w skarbie tym miałyby się znaleźć jeden jedyny denar naumburski i dlaczego obok niego brakłoby innych niemieckich, albo choćby saskich monet.

Wykopaliska powyżej omawiane dają wreszcie pewną wskazówkę chronologiczną co do epoki, kiedy mianowicie denarki [Eberhardowe mogły być wybijane. Oto wszystkie te wykopaliska pochodzą już z 2. połowy XI wieku i wskazują, że tylko w tej epoce mógł działać Eberhard właściciel omawianych monet. Trudno natomiast jest bliżej oznaczyć dziesięciolecie, w którym by te monetki mogły powstać. Niektóre bowiem wykopaliska, jak Schwarzwów, Altranft i Miśnia mają skład tego rodzaju, iż można tylko powiedzieć, że dopiero po 1060 r. dostały się do ziemi. Okres zakopania oznaczają w nich nie jakieś obce monety, lecz właśnie krzyżówki polskie i uzasadnionem jest przypuszczenie, że właśnie Eberhardowe denary będą tu najpóźniejszymi. Sądząc natomiast po 3 innych wykopaliskach, Vossberg, Horniki i Rzeczki Wólka, które złożone były do ziemi między 1085—1100 r. można przypuszczać, że ów Eberhard musiał przed 1085 r. działać i monety swoje wybić, jeżeli w takich Hornikach w Prusiech Zachodnich już około 1085 r. monety jego chowają do ziemi. Gdybyśmy zatem na podstawie wykopalisk mieli sądzić o epoce działalności tego biskupa Eberharda, to musielibyśmy przyjąć okres 1050—1085 r. i między tymi latami szukać dat jego biskupowania. Jak widzimy są to daty prawie że współczesne Epponowi naumburskiemu 1055—1073, ale przecież o jeden dziesięć lat późniejsze. Gdyby przyjąć, że to monety Eppona, dziwnem byłoby, dlaczego nie znalazły się w wykopaliskach nieco wcześniejszych przed 1060 rokiem zakopanych, takich jak Trzebuń, Łabiszyn, Sierpów, Płock etc.¹⁾

Wszystkie wyżej przedstawione argumenty są tego rodzaju, że każdy z osobna nie ma jeszcze siły przekonywującej, ale wszystkie razem stanowią niezbitą dowód, że denarki znaczone imieniem Eberharda nie mogą być niemieckiego pochodzenia i nie mogą należeć do Eppona naumburskiego, któremu je dotychczas powszechnie przypisywano. Ojczyzny

¹⁾ Gumowski, Wykopaliska p. 219.

ich szukać należy w Polsce, czyli tam, gdzie i główna masa denarów krzyżowych powstała. Chodzi tylko oto, gdzie, w jakim grodzie i mieście wybite zostały, a tem samem, na jakiej katedrze polskiej siedział ów Eberhard. Ponieważ, jak wykopaliska wskazują, monety te już przed 1085 r. istnieć musiały, przeto i względy chronologiczne nie stoją tu na przeszkodzie, by zidentyfikować tego Eberharda właściciela monet, z owym biskupem Eberhardem, który w poselstwie od Władysława Hermana jeździł w 1085 r. do Bambergu, jak to na początku niniejszego szkicu przedstawiliśmy. Można to zrobić tem pewniej, że innego biskupa o tem imieniu nie mamy zupełnie w Polsce owego czasu. Kwestja tylko, na jakiej stolicy biskupiej zasiadał.

Otóż pod tym względem daje nam wskazówkę odwrotna strona wymienionych wyżej monet, która nosi wyraźny napis SCS PETRVS. Sam denar mówi zatem, że Eberhard był biskupem w katedrze stojącej pod wezwaniem św. Piotra. Katedr takich było jednak w Polsce dwie: w Poznaniu jedna i w Kruszwicy druga. Chodzi teraz o wybór.

Katedra poznańska miała właściwie za patronów św. Piotra i Pawła, kruszwicka zaś tylko św. Piotra. W dokumencie Leszka Białego z 1185 nazwana jest katedra kruszwicka monasterium beati Petri apostoli.¹⁾ Z biegiem czasu otrzymała jednak drugiego patrona, św. Wita, jak o tem świadczy Kadłubek.²⁾ Stało się to, jak myślę, dopiero za Krzywoustego może równocześnie z katedrą krakowską, która również czeskiego św. Wacława tytuł otrzymała. Kruszwica miała posiadać relikwie z Korbeji, niewiadomo jednak czy to były relikwie św. Wita.³⁾ W każdym razie w XI wieku wyłącznym tu patronem był św. Piotr apostoł.

Numizmatyka nie brała dotychczas Kruszwicy zupełnie w rachubę. Gdy pisałem o denarach pierwszej doby Piastowskiej, przyszedłem był do przekonania, że najliczniejszy może typ tych monetek, mianowicie z wyobrażeniem krzyża

¹⁾ Ryszczewski-Muczkowski, Kodeks p. I. 5.

²⁾ Mon. Pol. Histor. II. 308.

³⁾ Abraham, Organizacja kość. pols. p. 23, oraz Komarnicki, O biskup. krusz., Bibl. warsz. 1857. IV. 693.

prostego, był wybijany prawdopodobnie w Poznaniu, a to z tego powodu, że znane były już dawniej denarki bez imienia biskupa, a z samym SCS PETRVS po jednej stronie, katedra zaś poznańska jest i starszą i ważniejszą od kruszwickiej.¹⁾ Tego samego zdania byli dawniej już i Stronczyński, a nawet już Lelewel, którym też znany był denarek z napisem SCS PETRVS, różnią się zaś tem tylko odemnie, że nie cały typ z krzyżem prostym, ale tylko te jego napisowe odmiany umieszczali w Poznaniu. Lelewel też nieco inaczej pojmował charakter tej monety niż Stronczyński: wyraża on przekonanie, że to moneta biskupia w Poznaniu bita, a więc moneta biskupów poznańskich, podczas gdy dla Stronczyńskiego jest to moneta królewska bita w Poznaniu prawdopodobnie w celu opłaty świętopietrza.²⁾

Wspomnianej monety z napisem SCS PETRVS nie można jednak oddzielać zupełnie od monet znaczonych imieniem Eberharda, a to z tego powodu, że niczem innem obie odmiany się nie różnią, jak tylko brakiem lub wypisaniem tego imienia. Obie odmiany należą do monetek krzyżowych, mają krzyż kawalerski po jednej, a krzyż prosty po drugiej stronie, obie wreszcie mają jedną stronę z tym samym napisem SCS PETRVS. Numizmatyka niemiecka łączy też obie odmiany razem i uznając Eberharda biskupem naumburskim, nazywa również naumburskimi denarki św. Piotra bez imienia biskupa.³⁾ I te denarki są również bardzo rzadkie i w bardzo małej ilości znajduwane w wykopaliskach. Stronczyński znalazł jeden okaz z skarbu pińczowskiego, którego skład wskazuje, że po roku 1060 został ukryty, oraz drugi z wykopaliska t. zw. Beyerowskiego, złożonego do ziemi około 1080 r.⁴⁾ Do tego przybywa jeszcze jeden, znaleziony niedawno w Schidlitz pod Gdańskiem⁵⁾, który ma już po obu stronach napisy, po jednej PETRVS, a po drugiej niezrozumiały na-

1) Gumowski, Denary pierwszej doby Piast. p. 45.

2) Stronczyński, Dawne monety polskie II. 48.

3) Dannenberg I. N 600.

4) Stronczyński, Dawne monety I. 60 i 66.

5) Berliner Münzbl. 1915 p. 242; czas zakopania oznaczony tu na lata po 1061 r.

kruszwickim. Za Bielowskim poszedł wydawca nekrologu klasztoru Benedyktynów lubińskich,¹⁾ gdzie Franko również jest wymieniony. Jednak już Abraham, a później Wojciechowski przekonywująco udowodnili, że Franko nie był biskupem kruszwickim, ale poznańskim, gdyż tak tytuł „episcopus Poloniensis” jak i zapiska nekrologu lubińskiego tylko do poznańskich biskupów odnosić się może.²⁾ Wobec tego współczesny mu Eberhard nie mógł być biskupem poznańskim, ale tylko kruszwickim. Nie stoi bowiem nic na przeszkodzie, by owego Eberharda, wysłanego w 1085 r. z Polski na Zachód, identyfikować z biskupem Eberhardem, wymienionym na monetach wyżej opisanych, który, jak z tych monet wynika, siedział na katedrze, poświęconej św. Piotrowi. Ponieważ nie mogła to być katedra poznańska, zatem tylko kruszwicka pozostaje.

W historjografii naszej podzielone były dotychczas zdania i sądy co do pierwotnych dziejów biskupstwa kujawskiego.

Wszyscy zgadzają się na to, że biskupstwo kujawskie z siedzibą w Kruszwicy założył jeszcze Mieszko II, opierając się w tym względzie na Kronice wielkopolskiej, która zdaje się wyłączać to biskupstwo z rzędu ufundowanych przez Bolesława Chrobrego.³⁾ Zgodni są również w tem, że w czasie rewolucji po śmierci Mieszka II, upadło i biskupstwo kruszwickie, razem z gnieźnieńskim i poznańskim i dopiero później zostało odnowione. Jednakże kiedy to odnowienie nastąpiło, zdania są już podzielone. Kętrzyński uważa, że nie tylko wznowienie, ale samo założenie tego biskupstwa nie mogło nastąpić wcześniej, jak dopiero za czasów Władysława

¹⁾ Mon. Pol. Hist. V. 575.

²⁾ Abraham, Organizacja kościoła w Polsce. Lwów 1893, p. 95. — Wojciechowski, Szkice histor., Kraków 1904, p. 239. — Z Abrahamem zgadza się też i St. Łąguna, Pierwsze wieki kościoła pols. Kwart. histor. 1891 p. 564, oraz Stan. Kętrzyński, Gall-anonim. Rozprawy Wydz. hist. Akad. XXXVII, p. 86.

³⁾ Kronika Wkopolska MPH., oraz Lewicki, Mieszko II. Rozpr. histor. fil. V. 1876, p. 140 i K. Jung, Katedra włocławska, 1900, p. 71. Mimo to Małecki, Kościelne stosunki w pierw. Polsce, Przewodnik nauk. i liter. 1876, I. 307 przenosi powstanie biskupstwa kujawskiego w czasy Bolesława Chrobrego.

Hermana.¹⁾ Abraham, a za nim i Łaguna starają się znowu wykazać, że wznowienie tego biskupstwa jest jeszcze późniejsze i nie mogło być przeprowadzone pierwiej, jak za panowania Bolesława Krzywoustego, mianowicie podczas pobytu legata papieskiego Idziego, biskupa tuskulańskiego w Polsce w latach 1123—1125.²⁾

Historyk francuski Paul Fabre³⁾ przytaczając spis prowincyj kościelnych z lat przed 1124, w którym brak katedry kujawskiej, twierdzi na tej podstawie, że biskupstwo to wogóle dopiero po tym roku ufundowane zostało i że przedtem zupełnie go nie było. Z zdaniem tego badacza zgadza się również Abraham,⁴⁾ jednakże już St. Kętrzyński wyraża przekonanie, że przytoczone provinciale niema dużego znaczenia i nie dowodzi jeszcze, by danego biskupstwa zupełnie nie było.⁵⁾

Jeszcze inną hipotezę wypowiada Wojciechowski. Według tego autora, wznowienie katedry kujawskiej w Kruszwicy nastąpiło daleko wcześniej, bo jeszcze za Bolesława Szczodrego, który według zapiski w roczniku kapituły krakowskiej miał poustanawiać biskupstwa w Polsce. Uregulowanie granic jednych, a odnowienie lub nawet ufundowanie drugich biskupstw nastąpiłoby w takim razie podczas synodu 1075 r. pod kierunkiem specjalnie przysłanych legatów papieskich, którzy i znana bullę Grzegorza VII Bolesławowi przywieźli.⁶⁾

Mając 3 powyższe hipotezy do wyboru, nie możemy się za żadną z nich oświadczyć. Z monet ówczesnych można bowiem jasno wyczytać, że katedra kruszwicka św. Piotra istniała już przed 1085, skoro biskup Eberhard właśnie około tego roku jest czynny i już przed tą datą emituje swoje monety. Przed Eberhardem zaś również istnieje biskupstwo

¹⁾ Kętrzyński, Biskupstwa i klasztory polskie. Przegląd powsz. 1889, X, 25.

²⁾ Abraham, Organizacja, p. 98 i St. Łaguna, Pierwsze wieki kościoła polskiego. Kwartalnik histor. 1891, p. 564.

³⁾ Paul Fabre, La Pologne et le Saint Siège du X-XIII siècle. Paris 1896.

⁴⁾ Abraham w recenzji w Kwart. histor. 1897, p. 839.

⁵⁾ Kętrzyński, Gall-anonim, p. 48.

⁶⁾ Wojciechowski, Szkice histor., p. 132.

kruszwickie, gdyż denarki z samym napisem „sanctus Petrus” są stanowczo wcześniejsze od Eberhardowych, natomiast denarki bez napisu, a właściwie z napisem CRVX VERA są jeszcze wcześniejsze od poprzednich.

Pozostają tylko katalogi biskupów kujawskich oraz pytanie, czy w nich znajdziemy imię Eberharda i w jakich latach XI wieku? Katalogów takich mamy aż 3 i to wszystkie bardzo późne, bo dopiero w XV wieku spisane. Najwcześniejszy stosunkowo jest bardzo niedokładny, gdyż podaje sam tylko spis imion i to zaczynając od biskupa Swidgera, który jak z innych katalogów widać miał siedzieć na swej stolicy od 1129—1156.¹⁾ Poprzedników zaś jego pomija ten katalog zupełnie. Nieco późniejszy, również w XV wieku powstały katalog, który służył prawdopodobnie do ułożenia i trzeciego, Długoszowego katalogu, jest o ile chodzi o szereg początkowych biskupów, zupełnie fantastyczny.²⁾ Według katalogów II i III-go biskupi kujawscy poczynają się jeszcze za Mieszka I z jakimś Lucidusem w 966 r. konsekrowanym. Po nim idą Laurentius 994—1014, Marcellinus 1015—1033, Venantius 1034—1045, Andrzej 1056—1081, Baptysta 1082—97, Paulinus 1097—1111, Baldwinus 1111—1128 i dopiero Swidgerus, znany już z I katalogu. Długosz, który ten szereg zupełnie dokładnie powtarza i prawie że przepisuje, ma właśnie przy życiorysie biskupa Baptysty parę szczegółów nowych, a niezwykle charakterystycznych. Oto według tego autora, po śmierci biskupa Andrzeja, który jeszcze za poparciem Kazimierza Odnowiciela w 1056 miał objąć tę diecezję, wstąpił na stolicę w 1081 r. biskup Baptysta, ale dopiero po 7 latach przez papieża Grzegorza VII został uznany, poczem jeszcze kilka lat siedział na stolicy kruszwickiej i umarł dopiero w 1097 r. po 15 latach rządów.³⁾

Zapisany w powyższych katalogach biskup Baptysta interesuje nas z tego względu, że okres jego urzędowania

¹⁾ Mon. Pol. Hist. IV. 24.

²⁾ Mon. Pol. Hist. IV p. 25 oraz Długosz, Opera I. 522. Na Długoszu opiera się też i Damalewicz, Vitae Vladisl. episcoporum 1642 i Korczyński, Katedra kujawska 1767. II. 1860.

³⁾ Długosz, Opera I. p. 522.

przypada właśnie na czas, w którym, jak monety wskazują, musiał rządzić biskup Eberhard. Jest rzeczą ciekawą, że przekaz Długoszowy jest przy tym właśnie biskupie Baptystie niejasny i chwiejny tak pod względem rzeczowym jak chronologicznym. Długosz nie tłumaczy zupełnie, dlaczego 7 lat upłynęło, zanim Baptysta zyskał sankcję papieską. Jeżeli przyjmujemy rok 1081 za prawdziwą datę śmierci poprzednika, Andrzeja i nominacji nowego biskupa Baptysty, to jasnym jest, że w tym roku nie mógł Grzegorz VII wogóle wykonywać jurysdykcji w Polsce, gdyż ta od początku rządów Hermana stała po stronie antypapy Klemensa III wybranego w 1080 r. Wobec tego jest mało prawdopodobnym, by Grzegorz VII zatwierdzał biskupów schizmatycznych, kiedy wiemy skąd inąd, że ich legaci papiescy poprostu składali z urzędu, gdy w 1102 r. do Polski zjechali. Jeżeli zatem Baptysta był w 1087 r. rzeczywiście w Rzymie konsekwrowany i jak katalogi chcą, z Rzymu pochodził, to prawdopodobnie nie siedział zupełnie na stolicy kruszwickiej, lecz dopiero w 1087 r. tam przyszedł, przedtem zaś musiał nią zarządzać inny schizmatyczny biskup.

Ale w przekazie Długoszowym są i inne chronologiczne wątpliwości. Andrzej zmarł według niego w 1081 r. Baptysta zaś po 7 latach dopiero otrzymał sakrę biskupią czyli w 1088 r. Długosz jednak podaje 1087 r. Biskup ten miał władać przez 15 lat swą diecezją, więc $1081 + 15 = 1096$, u Długosza jednak mamy rok 1097, tym razem o 1 rok naprzód, a nie wtył posunięty. Ważniejsze, że ta sakra biskupia, jaką Baptysta miał w 1087 r. otrzymać, pochodzić miała z rąk papieża Grzegorza VII, tymczasem wiemy, że wielki ten papież umarł w 1085. Można tu zatem dwa postawić przypuszczenia. Albo Baptysta był rzeczywiście konsekrowany przez Grzegorza VII za jego życia, ale dopiero w 1087 przybył do Polski i objął biskupstwo kruszwickie, albo też sakra nastąpiła w 1087 r. ale z rąk następcy Grzegorza VII, Wiktora III, w każdym razie nie z rąk antypapy Klemensa.

Że rok 1087 był przełomowy w dziejach katedry kruszwickiej i że wówczas rzeczywiście jakaś zmiana biskupów mogła tam nastąpić, to można poprzeć także faktem, że

właśnie wówczas nastąpiła w Polsce zmiana polityki Władysława Hermana i pewne przerzucenie się księcia z obozu niemiecko-czeskiego do obozu węgierskiego. W 1086 r. rodzi się bowiem Hermanowi tak długo oczekiwany potomek, Bolesław Krzywousty i w tym samym jeszcze roku z obawy przed potęgą Wratysława „króla czeskiego i polskiego” nawiązuje Herman układy z Władysławem węgierskim, odbiera wspólnie Kraków Czechom i osadza tamże przywołanego z Węgier Mieszka Bolesławicza¹⁾. Ten właśnie krótki okres czasu między urodzeniem się Bolesława, a zaślubieniem przez Hermana drugiej żony Judyty Salijskiej, a więc lata 1086—1088, jest jedyny, w którym Polska mogła być szukać zbliżenia do Rzymu, i w którym biskupi nie pochodzący od antypapieża Klemensa III mogli obejmować katedry polskie. Jest nawet bardzo prawdopodobne, że ten zwrot w polityce polskiej, łącznie z oddaniem jednego lub drugiego biskupstwa w ręce stronników Gregorjańskich zatrwożył ówczesne duchowieństwo niemieckie i schizmatyczne w Polsce, z arcybiskupem Henrykiem na czele. Stąd w ich gronie powstała myśl ożenienia starego Władysława Hermana po raz drugi, mianowicie z Judytą, córką cesarza Hanryka III, aby już na stałe ugruntować wpływy niemieckie w Polsce i swoją w niej przewagę.

Z powyższych wywodów wynika, że rok 1087 postawiony przez Długosza jest bardzo prawdopodobny i że możliwą jest rzeczą, że wówczas po śmierci jednego biskupa schizmatycznego oddano katedrę kruszwicką drugiemu Gregorjańskiemu, którego katalogi nazywają Baptystą. Ale któż był tym pierwszym? Otóż sądzę, że był nim właśnie Eberhard, z monet znany i w 1085 wysyłany w poselstwie do Bambergu a może i do Prowancji. Był on dawniej, jak już wspomniałem, kanonikiem bamberskim i przyszedł prawdopodobnie w początkach panowania Władysława Hermana do Polski, razem z całą falangą duchownych niemieckich, którzy w naszym kraju szukali i zdobywali wówczas najlepsze i najintratniejsze stanowiska. Do nich należał i Henryk, arcybiskup gnieź-

¹⁾ Wojciechowski. Szkice p. 328.

nieński i Franko biskup poznański i Ederam i drugi Henryk biskupi, może plocki i wrocławski i szereg mniejszych dygnitarzy kościelnych.¹⁾ Ponieważ ta inwazja księży niemieckich nie mogła być za czasów Bolesława Śmiałego, lecz dopiero po jego wygnaniu, zatem i drugą datę Długosзовą można uważać za prawdziwą, a mianowicie rok 1081. Wówczas to po śmierci biskupa Andrzeja, mógł objąć katedrę kruszwicką Eberhard i panować tamże przez lat 7 t. j. do 1087 r.

W ten sposób na podstawie materiału historycznego, źródłowego i numizmatycznego otrzymalibyśmy następujące dane: 1) że w Polsce XI wieku żył biskup Eberhard, który był biskupem kruszwickim i schizmatyckim, 2) że dzierżył diecezję kujawską w latach mniej więcej 1081—87 oraz 3) że bił w Kruszwicy własne monety. To ostatnie twierdzenie ma dla dalszych naszych badań szczególniejsze znaczenie i na stan kościoła w Polsce XI w. rzuca nadzwyczaj ciekawe światło.

Oto zjawia się przed nami postać biskupa polskiego, mającego własne prawo mennicze i wykonyującego rzeczywiście to prawo. Monety imieniem Eberharda oznaczone nie dopuszczają w tym względzie żadnej wątpliwości. Rzecz jest niezwykła i pierwszorzędnego znaczenia o tyle, że dotychczas ani historia, ani numizmatyka nic o tem prawie biskupów polskich XI w. nie wiedziały, chociaż go poniekąd już przeczuwały. Znane są wprawdzie przywileje mennicze naszego episkopatu, ale te datują się dopiero z XIII wieku. Kronika Boguchwała i rocznik wielkopolski notują pod r. 1232 przywilej Władysława Odonicza dla Pawła, biskupa poznańskiego, na bicie monety w Krobi.²⁾ Z lat 1286 i 1298 pochodzą znowu nadania księcia Bolesława mazowieckiego i plockiego dla arcybiskupów gnieźnieńskich prawa menniczego w kasztelanji łowickiej, do kościoła gnieźnieńskiego z dawna należące.³⁾ W 1290 r. otrzymali to prawo dla Nissy i Odmuchowa biskupi wrocławscy z nadania Henryka IV.⁴⁾ Wreszcie

¹⁾ Wojciechowski, Szkice 334.

²⁾ Mon. Pol. Hist. II. 558 i III. 8.

³⁾ Kodeks Wkopolski I, 528 i II, 157.

⁴⁾ Schles. Reg. 2141.

w r. 1314 otrzymuje od Władysława Łokietka biskup poznański prawo bicia własnej monety w Słupcy, również posiadłości kościelnej.¹⁾ Przykłady powyższe jako pochodzące z XIII i XIV wieku nie mogą być jednak miarodajne dla wieku XI, a do tego nie tłumaczą nam jeszcze wszystkiego. Nie wiemy np., czy arcybiskup gnieźnieński mając prawo mennicze dla Łowicza, miał je zarazem dla Gniezna? Czy inni biskupi, bijąc monety w Krobi i Słupcy, Nissie i Odmuchowie, mieli to samo prawo odnośnie do swoich siedzib, Poznania i Wrocławia. Co do Wrocławia można przypuszczać, że biskupi tego prawa nie mieli, przynajmniej w XIII wieku i później go nie mają, ale czy nie mieli go wcześniej, w XII i XI wieku? Dlaczego nie mamy w źródłach najmniejszego śladu o takim prawie menniczym u biskupów krakowskich, płockich i kujawskich? W źródłach czytamy co najwyżej tylko o dziesięcinie z dochodów menniczych księcia, płaconej biskupom krakowskim od czasu lokacji Krakowa 1257,²⁾ biskupom poznańskim, wrocławskim i kujawskim. Spory o dziesięciny monetarne toczyły się w XIII i XIV wieku między książętami śląskimi a biskupami wrocławskimi,³⁾ a w połowie XIII w. między Kazimierzem, księciem kujawskim i łęczyckim, a biskupem włocławskim.⁴⁾ Jasne jest jednakowoż, że w XI wieku stosunki na tem polu inaczej nieco musiały wyglądać i że tu jakiejś analogji między XI a XIII wiekiem przeprowadzać nie można. Na jednym tylko przykładzie biskupa Eberharda kruszwickiego widzimy, że stosunki wówczas zupełnie były inne, że nie dziesięcinę, ale samo prawo monetarne mieli biskupi w ręku.

Tylko monety mogą nam o tem coś powiedzieć, gdyż w innych źródłach historycznych niema ani śladu. W monetach też musimy szukać odpowiedzi na nasuwające się tu pytania, mianowicie, czy to tylko jeden jedyny biskup Eberhard bił swoje monety, czy też czynili to samo i inni biskupi

¹⁾ Kod. Wkopolski II. 308.

²⁾ Kod. dypl. m. Krakowa I, N. 1.

³⁾ Codex diplom. Silesiae XIII, p. 273.

⁴⁾ Ulanowski, Dokumenty kujaw. N. 13. Por. Grodecki, Dziesięcina mennicza w Polsce średniowiecznej. Wiadomości Num. Arch. 1918.

kruszwiccy przed nim i po nim, nadto czy obok biskupów kruszwickich nie posiadali tego prawa i inni biskupi polscy, a jeżeli tak, to w jakim zakresie i kiedy je wykonywali. Na to wszystko dają monety, nie wyczerpującą wprawdzie, ale przecież dostateczną odpowiedź, którą w osobnym II szkicu rozwinąłem. (Por. „Potęga kościoła”).

VII. PALATYN SIECIECH.

Którykolwiek z historyków zajmował się dziejami Władysława Hermana albo Bolesława Krzywoustego, ten zawsze musiał zwrócić swoją uwagę na niezwykle postać ówczesnych dziejów Piastowskich, na owego palatyna Sieciecha. Kroniki znają go pod rozmaitemi imionami i rozmaicie go tytułują. Gall nazywa go Setheus, Kronika wielkopolska Sethégus, albo Szczech, Kronika książąt polskich zaś Cethégus. Tytuły comes palatinus oraz princeps militiae, jakimi go Gall obdarza, przerobiły się w późniejszych czasach na tytuł wojewody, niezupełnie im odpowiadający, a mimo to powszechnie prawie do dziś dnia używany. Ale i rozmaite szczegóły z jego życia i działalności nie są dotychczas jeszcze dość plastyczne, w każdym razie nie tak jak na to zasługują i nie tak jak na to źródła pozwalają.

Nie zamierzam bynajmniej na tem miejscu pisać monografii o Sieciechu. Zadaniem mojem będzie przede wszystkim wskazać i omówić jedną kategorię źródeł, do historii tej postaci się odnoszących, mianowicie monet. Źródła to niewątpliwie autentyczne, a do tego najstarsze ze wszystkich, bo Sieciechowi współczesne. Na postać tak ze wszech miar interesującą rzucają też jasne promienie.

Numizmatyka nasza przez długi czas nie знаła zupełnie monet Sieciecha. O ich istnieniu nie wiedział ani Czacki, ani Lelewel, ani nawet początkowo Stronczyński. Gdy w końcu 1883 r. ukazały się w jednym wykopalisku pod Ciechanowem w gubernji płockiej, stały się odrazu sensacją dla archeologów warszawskich, a niesłychanie ciekawym problemem dla wszystkich badaczy XI wieku. Pierwszy opublikował je Stronczyński w drugim dopiero tomie swego dzieła o monetach Piastowskich, ale rezultatów swoich badań nie

jest bardzo pewny już dlatego, że w tekście rysuje 2 typy denarków Sieciechowskich, na tablicach zaś tylko jeden.¹⁾ Po nim zajmowali się tymi denarkami szczególnie Piekosiński, Kostrzębski i Gumowski, pierwszy specjalnie z tego względu, że mu tu przybywał znakomity rzekomo materiał do słynnej hipotezy runicznej. Znak wyrysowany na jednym z tych denarków był jednak mimo objaśnień Piekosińskiego prawdziwą zagadką i nadal. Ale w kilkanaście lat później nastąpiła nowa niespodzianka: wykopalisko z okolic Ojcowa dostarczyło nowych monet Sieciecha, znowu zupełnie nieznanych i od poprzednich odmiennych i znowu w zdumienie wprawiło badaczy. Czarnowski, który wykopalisko to opisał, a potem Piekosiński, nie mogą dość silnie popodkreślać ważności tego odkrycia i jego znaczenia dla dziejów monetarnych XI wieku, mimo to jednak nie zdołali rozświetlić wszystkich nasuwających się tutaj problemów i wywołali potem bardzo sceptyczne uwagi Kostrzębskiego, który znowu do innych wyników zdaje się dochodzić, chociaż nie przeczy, że odkrycia to pierwszorzędnej wagi i znaczenia.

Przypatrzmy się, jak monety te wyglądają. Jest ich przedewszystkiem trzy dotychczas znane typy a mianowicie:

1. denar krzyżowy z wystającymi brzegami, wyobrażający po jednej stronie pastorał i napis ZETUVAOIIIV, po drugiej krzyż kawalerski i napis VERH między klinami (= crvx vera)

2. denar krzyżowy z podobnie wystającymi brzegami, wyobrażający po jednej stronie znak podobny do herbu Odrowąż lub Ogończyk i napis ZETECH, po drugiej zaś krzyż kawalerski i cvx (Crux) między klinami.

3. denar płaski bez brzegów, z znakiem podobnym do Odrowąza i napisem ZETAEH po jednej, a z monogramem księcia Władysława po drugiej stronie.

Oprócz tych trzech typów, do niedawna uważano jeszcze czwarty za typ Sieciechowy, a mianowicie denar krzyżowy z krzyżem prostym po jednej i kawalerskim po drugiej stronie. Na jego awersie czytano ZEDECHVS, a na reversie SCS PETRVS. Opisał go po raz pierwszy Stronczyński, potem

¹⁾ Stronczyński, Dawne monety polskie dynastji Piastów i Jagiellonów. Piotrków 1884 tom II. p. 54 i tabl. IV. 31.

Czapski i Kostrzębski,¹⁾ ale wszyscy mieli złe zachowane i nie bardzo czytelne egzemplarze przed sobą. Przypadkowo dostał mi się w ręce egzemplarz, który służył za wzór do rysunku Stronczyńskiego, a który obecnie jest w zbiorze Dr. Z. Zakrzewskiego w Mirosławicach. Na nim napis da się wyraźnie odczytać, ale nie ZEDECHVS, lecz EBERHARDVS, wobec czego jest to denar kruszwicki biskupa Eberharda, o którym w poprzednim rozdziale była mowa. Z serji monet Sieciecha należy go zatem wykreślić.

Pierwszą monetą, która nosi imię Sieciecha, jest denarek krzyżowy, należący do tego szeregu monet, które mają pastorał jako typowy znak na sobie. Na innych odmianach pastorał ten jest skrzyżowany, albo występuje w towarzystwie liter, krzyża, pierścienia lub innych przedmiotów. Na tym tylko denarze Sieciechowym pastorał jest osamotniony, za to dokoła niego w otoku jest napis, a właściwie zbiór liter, rozmaicie dotychczas odczytywanych. Reichel czyta ZVNCA OVZ,²⁾ Dannenberg ZHTVVIIIIV,³⁾ Bahrfeldt OVAOHVZE,⁴⁾ Kostrzębski zaś CVANIVZE⁵⁾. Rozmaitość ta ma swe źródło w tem, że jedni autorowie uważają literę T za krzyżyk i od niego zaczynają odczytywać legendę, inni natomiast zaczynają czytać od Z, która leżąc ponad zakręceniem pastorału, przeznaczona jest niejako na pierwszą literę wyrazu. Wobec tego nie ulega wątpliwości, że przynajmniej 3 pierwsze litery są normalnie wypisane ZET, a jeżeli i czwartą zamiast U czytać będziemy (𐌹) czyli E, to będziemy mieli już wyraźny i niewątpliwy początek imienia ZETECHVS, tem bardziej że w dalszych literach i C i H i V znaleźć można.

Dotychczas znalazły się takie denarki w sześciu tylko wykopaliskach, mianowicie w Dębicach pod Kowalem na Kujawach, w Wałdowskiej Niwie koło Lignicy na Śląsku, Pammin na Pomorzu, Wachow, Nederlandin i w Altranft w Bran-

¹⁾ Stronczyński, Dawne monety II. 54, Czapski Nr. 618 i Kostrzębski w Wiadomościach Num. Arch. V. 187.

²⁾ Reichelsche Münzsammlung, tom IV. 71.

³⁾ Dannenberg, Die deutschen Münzen Nr. 1342 tabl. 60.

⁴⁾ Bahrfeldt, Nachträge zu Dannenberg Nr. 1806 tabl. 97.

⁵⁾ Kostrzębski w Wiad. Num. Arch. V. 186 tabl. III. 28 i 29.

denburgji. Skarb z Altranft nie jest dotychczas dokładnie opisany,¹⁾ ale z tego co można widzieć w gabinecie num. berlińskim, śmiało można przypuszczać, że zakopany został przy końcu XI wieku, gdyż ma najpóźniejsze odmiany krzyżówek u siebie. Na to samo wskazują i inne przytaczane tu skarby, które tylko dlatego umieściłem w mojem zestawieniu wykopalisk polskich pod latami 1060—1065, że monety zagraniczne, niepolskie, najwyżej do tych lat sięgały. Jestem jednak przekonany, że dla drugiej połowy XI wieku co do chronologii wykopalisk miarodajnymi są już monety polskie, owe krzyżówki, które też już większą część skarbów tworzą. Na tej podstawie można tylko ogólnie twierdzić, że monety te zakopane zostały dopiero po r. 1060, a nie wcześniej, ale mogły się dostać do ziemi i koło 1080 i 1090, a nawet i koło 1100 roku. Tej daty bowiem już monety zagraniczne nie określają, a polskie nie są jeszcze dostatecznie zbadane, by je określić mogły.

Jak z powyższego widać, denar ten z pastorałem i imieniem Sieciecha nie jest tak bardzo rzadki, skoro w tylu wykopaliskach jest stwierdzony, a z pewnością w wielu innych się znajdował, ale go nie dostrzeżono i niezapisano. Znalazłem go w gabinecie numizm. berlińskim i wrocławskim, oraz w zbiorach Dr. Z. Zakrzewskiego w Mirosławicach. Miał go również W. Kostrzębski w Warszawie w 3 drobnych i nieznaczących odmianach.

Drugi typ monet Sieciecha z Odrowążem po jednej a krzyżem po drugiej stronie znany już jest w kilku egzemplarzach i z kilku wykopalisk (fig. 27). Z jakiegoś nieznanego bliżej wykopaliska znany był już Dannenbergowi nestorowi numizmatyki niemieckiej, który go tylko dlatego nie umieścił w swoim dziele, że uważał go za wybitnie polską monetę²⁾. Ten sam, albo też inny egzemplarz nabył około



Fig. 27. Denar palatyna Sieciecha z 1096 r.

¹⁾ Berl. Münzbl. 1902, 27 i Gumowski, Wykopaliska str. 58.

²⁾ List Dannenberga do L. Zwolińskiego cytowany przez Czarnowskiego w Wiad. NAr. III. 452.

1880 r. prof. Przyborowski w Wrocławiu, również z nieznanego bliżej wykopaliska. Dalszych egzemplarzy dostarczyły opisane już wyżej skarby monet znalezione w Rzeczkach Wólkach i Wodziradach, pochodzące z końca XI wieku. Gdzieby się te monety dzisiaj znajdowały, nie wiadomo. Jeden denar po prof. Przyborowskim przeszedł później do zbioru E. Neprosa w Warszawie, drugi egzemplarz wraz z kolekcją Zwolińskiego dostał się Em. hr. Czapskiemu i w jego katalogu jest opisany pod nr. 6817.¹⁾

Stosunkowo najwięcej znanych jest denarów Sieciecha typu III-go t. j. z monogramem Władysława po jednej, z odroważem po drugiej stronie. Pochodzą jak dotychczas z dwóch wykopalisk,



Fig. 28. Denar palatyna Sieciecha z końca XI wieku.

a to z jaskini Okopy wielkie nad Prądnikiem ojcowskim, oraz z krypty kościoła św. Michała w Fuldzie. Skarb znaleziony w r. 1897 w Ojcowie ma nadzwyczajne znaczenie nie tylko, że przyniósł nam 26 denarów Sieciecha, ale także dlatego, że w całości i nie-

naruszony dostał się do rąk badacza St. Czarnowskiego i przez tegoż bardzo dokładnie został opisany. Wobec tego, że w skarbie tym znalazł się jeden denarek Władysława króla węgierskiego 1077—1095, a wszystkie inne należały do denarków krzyżowych, przypuszcza wymieniony autor, że zakopanie skarbu nastąpiło po 1080 roku już za panowania Władysława Hermana.²⁾ Z rysunków przez Czarnowskiego sporządzonych powtórzyli ten denar inni wyżej wymienieni badacze jak Kostrzębski, Piekosiński i Gumowski, przyczem na widok tak niezwyklej monety rozmaite przypuszczenia

¹⁾ Denar ten publikowany był nadto przez Piekosińskiego, *Heraldyka polska* w. śr. Kraków 1899, fig. 269. Tenże, *Poczet najstarszych pieczęci. Wiadomości NAr.* 1890 p. 14 — Kostrzębski, *Denary Słowian*, tabl. III, 37. Stronczyński, *Dawne monety II*, tabl. IV, 31. — Gumowski, *Denary pierwszej doby Piast.* WNAr, N. 57, tabl. III, 135. Tenże w Berl. Münzbl. 1906 i 424. *Podręcznik Num. polsk.* tabl. III, 46.

²⁾ Czarnowski, *Wykopalisko monet w jaskini Okopy.* Wiad. Num. Ar. III. p. 450.

i hipotezy wypowiadali. W niespełna rok po tem odkryciu znalazły się takie same monетки Sieciecha daleko w głębi Niemiec, bo w starożytnym Benedyktyńskim kościele w Fuldzie, który tak liczne z Polską łączyły w XI wieku stosunki. Skarb odnaleziony tutaj w murach krypty św. Michała zawierał około 2600 monet, przeważnie naturalnie niemieckich, ale obok nich jeszcze 2 monety duńskie i 4 polskie, a to 2 denary krakowskie Władysława Hermana i 2 denary Sieciecha z monogramem książęcym.¹⁾ Ukrycie tego skarbu przypada na lata około 1120 z powodu, że najmłodsze są tu monety biskupa erfurckiego Adalberta 1111—1137 oraz opata fuldajskiego Erlhofa (1114—23). I ten skarb ma niezwykle znaczenie raz dlatego, że znowu w całości i nienaruszonym stanie doszedł do pracowni uczonego, a powtóre, że zawierał tak stosunkowo rzadkie monety jak Sieciecha i Hermana. Te polskie monety w samym środku Niemiec i to w takim centrum kulturalnem i religijnem jak Fulda wskazują niewątpliwie na jakieś specjalne i bezpośrednie stosunki tego klasztoru z Polską a właściwie z Krakowem. Należy bowiem zaznaczyć, że denary Władysława Hermana to produkt mennicy krakowskiej, a wobec tego, że denary Sieciecha z monogramem również pod Krakowem, w Ojcowie się raz znalazły, a potem razem z Hermanowskimi zawędrowały do Fuldy, należy przyjąć, że i one także albo w pobliżu Krakowa, albo nawet w samym Krakowie wyszły z pod młota mincerskiego.

Opisane wyżej wykopaliska dają nam ponadto parę cennych wskazówek. Naprzód co do chronologii tych monet. Skarby z Dębic i Wodzirad zdają się być wcześniejsze od skarbu z Ojcowa, a to już choćby dlatego, że najmłodszymi obcymi są w nich denary króla węgierskiego Salomona 1066—1074, podczas gdy w Ojcowie tę rolę odgrywa denar Władysława węg. 1077—1095, skarb zaś fuldajski jest jeszcze późniejszy, bo już na wiek XII przypada. Z tego wnosząc, należy przypuszczać, że denarki Sieciecha typu I i II t. j. z krzyżem są nieco wcześniejsze od jego denarów z mono-

¹⁾ Skarb ten opisuje Menadier w *Zeitschrift für Num.* XXII. 103. 298 — Dannenberg w *Berl. Mzbl.* 1901 p. 3010 — Gumowski, *Wykopaliska monet. Rozprawy histor.* Akad. 1905 p. 251.

gramem. W każdym razie ta różnica nie może być zbyt wielka, gdyż znowu inne kryteria, jak ich stopa mennicza i waga nie pozwalają na taką dużą różnicę czasu.

Co do miejsca powstania to wykopaliska omawiane tylko ogólnie je wskazują, a to dla dwóch pierwszych typów Kujawy ewent. Wielkopolskę, dla trzeciego typu z monogramem zaś Małopolskę ewent. Kraków. Dwa pierwsze typy znalazły się bowiem jak dotąd tylko w Brandenburgji, Pomorzu, Mazowszu i Kujawach, typ zaś trzeci tylko w krakowskim i razem z krakowskimi monetami za granicą.

Dalsze szczegóły wydostaniemy już tylko przez ścisłą analizę wyobrażeń stemplowych. Typ I z pastorałem i napisami ZETEVΛOIIIV i VERH należy widocznie do t. zw. monet krzyżowych, jakie przez cały ciąg XI wieku w Polsce były wybijane. Jak wiadomo są 4 główne i równoległe do siebie ciągnące się grupy tych monet, które różnią się tylko kształtem owego krzyża na stronie głównej i mają albo krzyż prosty, albo perełkowy czyli patriarchalny, albo zakrzywiony czyli pastorał, albo wreszcie alfę i omegę czyli t. zw. typ dewenterski. Każda grupa bita była gdzieindziej, ale równocześnie z innymi w Wielkopolsce. W osobnym szkicu (II) starałem się wykazać, że grupa monet krzyżowych, znaczona pastorałem powstała w Gnieźnie, jako monety arcybiskupie, tak jak inne grupy o krzyżu prostym lub perełkowym pochodzą od biskupów kruszwickich lub poznańskich. Denar zatem Sieciecha, na którym pastorał jest głównym wyobrażeniem musi należeć do grupy monet gnieźnieńskich, tem bardziej, że stronę odwrotną ma z nimi zupełnie identyczną, z krzyżem kawalerskim i napisem VERH między klinami, co jest charakterystyczną cechą tej tylko grupy monet. Jego strona główna z pastorałem jest tylko dalszą odmianą w szeregu stempli, na których obok pastorału mamy O-O, E-E, E-O, + -O lub DVXV, z tą różnicą, że tu nie ma żadnych liter w polu.

Co do napisu naokoło pastorału, to bezwarunkowo nosi on imię Sieciecha. Cztery, a najmniej trzy pierwsze litery na to wskazują ZETEVΛOIIIV, koniec imienia jest najwidoczniej zepsuty. Niektórzy dopatrują się tutaj imienia Siecie-

chowa, klasztoru Benedyktynów nad Wisłą i tłómaczą ten napis jako ZETECHOV. Uważam jednak takie czytanie za nieco naciągnięte, a tłómaczenie Sieciechowem za nieprawdopodobne: naciągnięte dlatego, że napisu nie można w ten sposób uzupełniać i że on w danym razie musiałby być zupełnie inny, nieprawdopodobne zaś z rozmaitych tak numizmatycznych jak historycznych względów. Moneta Benedyktynów sieciechowskich musiałaby mieć w napisie słowo CONVENTVS albo DOMVS SETECHOVIENSIS jak na współczesnej pieczęci. Nie wydaje mi się zaś prawdopodobnem, by klasztor ten świeżo w puszczy nadwiślańskiej założony, otrzymał odrazu prawo monetarne, jakiego inne klasztory nie miały, jakiego nie miał nawet biskup krakowski, w którego djecezji leżał Sieciechów. Co więcej, przyznając ten denar klasztorowi, musielibyśmy umiejscowić tu również cały typ denarów krzyżowych z pastorałem, co jest o tyle nonsensem, że typ ten jest daleko wcześniejszy, niż założenie Sieciechowa.

Z powyższego wynika, że napisu w całości odczytać jeszcze nie możemy, że jednak imię Sieciecha jest w nim bezwątpienia i że moneta ta nie skądinąd jak z Gniezna tylko pochodzić może. Pastorał oznacza w tym wypadku jedynie miejscowość, która takim znakiem znaczyła wyroby swojej mennicy, a nie osobę w legendzie wyrażoną. Że tak jest i że tak być mogło, dowodzi inny denar tej samej mennicy gnieźnieńskiej, gdzie obok pastorału mamy napis DVXV, a więc dux Vladislaus¹⁾, o najwyraźniej świeckim charakterze, mimo że pastorał na kościelną mennicę wskazuje.

Jest rzeczą niewątpliwą, że te dwie monety gnieźnieńskie jedna z imieniem księcia Władysława, druga z imieniem Sieciecha mają pewne analogie i pewien wspólny charakter. Obie monety, co nie ulega wątpliwości, pochodzą z mennicy biskupiej, a właściwie arcybiskupiej gnieźnieńskiej, obie jednak mają na sobie imię osoby świeckiej. Da się to tylko w ten sposób wytłómaczyć, że powstały w czasie wakansu na stolicy św. Wojciecha i że naówczas mennica arcybiskupia znalazła

¹⁾ Gumowski, Denary pierwszej doby Piastowskiej, tabl. II, nr. 110.

się na krótki czas tego wakansu w ręku monarszym. Prawną podstawą do tego było t. zw. *ius spoli*, mocą którego po śmierci biskupa książę miał prawo zagarnąć jego majątek i jego dochody z dóbr kościelnych. Prawo to, jak wiemy, istniało aż do roku 1180 w Polsce i dopiero synod łęczycki usunął je i napiętnował.

Wśród dóbr kościelnych i dochodów biskupich nie małą rolę musiała grać i mennica, zwłaszcza jeżeli tak obficie jak naówczas emitowała swoje denary. Zagarnięcie jej dochodów zaznaczyło się, jak widzimy, uwidocznieniem imienia władcy świeckiego na stemplu. Na odwrót z tego zjawiska możemy wnioskować, że nie tylko mennicę ale i resztę dochodów biskupich zagarnęła władza świecka, czyli że prawo spoliów było rzeczywiście już w XI wieku w Polsce stosowane.

Dwa razy zatem przy końcu XI wieku znalazła się mennica gnieźnieńskich arcybiskupów w ręku świeckim, raz w ręku księcia Władysława, powiedzmy odrazu Władysława Hermana, a drugi raz w ręku Sieciecha. Z monet i ich rysunku można tylko wnioskować, że denar z napisem DVXV jest wcześniejszy a z imieniem Sieciecha późniejszy. Wynika z tego przede wszystkim, że w ciągu panowania Wład. Hermana Gniezno dwa razy zmieniało swoich arcybiskupów, dwa razy istniał wakans na tej stolicy i dwa razy dochody kościoła szły do rąk świeckich, raz księcia, a drugi raz jego palatyna. Chodzi teraz o to, kiedy, w jakich latach to mogło nastąpić.

W katalogach arcybiskupów gnieźnieńskich, jakie dochowały się do naszych czasów, a które jednak dopiero z XV wieku pochodzą, zapisanych mamy na owe czasy tylko dwóch, mianowicie Piotra i Marcina.¹⁾ Arcybiskup Piotr umarł dnia 19 lub 20 sierpnia i to jest pewne, bo poświadczane przez kalendarz krakowski²⁾ i katalog I, ale którego roku, tego już na pewno nie wiemy. Katalog II, Długosz³⁾ i inni mówią o 1092, jako o roku śmierci tego arcybiskupa, a zarazem jako o dacie wstąpienia na stolicę Marcina, który miał tu panować aż do 1118. O Marcinie jest pewnem tylko

¹⁾ Monum. Pol. Hist. III. 392 i 406.

²⁾ Mon. Pol. Hist. II. 928.

³⁾ Długosz, Opera I. 347.

tyłe, że siedział na swojej stolicy w 1107, kiedy to oblegił go w Spicymierzu Krzywousty, oraz w 1109, kiedy Gall pisał swą kronikę i dedykację pierwszej księgi. Jest bardzo prawdopodobne, że Marcin był już w 1097 podczas konsekracji katedry gnieźnieńskiej, jak chce Długosz,¹⁾ ale za to okres czasu przed 1097 jest pod tym względem zupełnie niejasnym. Co więcej, historia zagmatwana została dwiema zapiskami rocznikarskimi: jedna zapisana w roczniku świętokrzyskim dawnym mówi, że w 1092 umarł arcybiskup Bogumił,²⁾ druga zapisana przez Ebona w żywocie Ottona bamberskiego powiada o arcybiskupie Henryku. Bogumiła wydobył na jaw, że tak można się wyrazić, Wojciechowski i umieszcza go w latach 1064—1079, przypuszczając, że równocześnie z upadkiem Bolesława Śmiałego, ustąpił i Bogumił ze swej katedry, poszedł na pustelnię i tam umarł w 1092.³⁾ Wprawdzie Semkowicz⁴⁾ wystąpił przeciw utożsamianiu tego Bogumiła z innym arcybiskupem Bogumiłem, zasiadającym na stolicy gnieźnieńskiej w latach 1187—1199 i nadawcą Dobrowa na rzecz Cystersów, ale przez to zapiski rocznika świętokrzyskiego nie usunął. Semkowicz przypuszcza, że arcyb. Bogumił z XII w. również nie wzmiankowany w katalogach jest postacią identyczną z arcyb. Piotrem, poprzednikiem Henryka Kietlicza (1199—1219) i że Piotr to zakonne imię Bogumiła. Otóż nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy to samo przypuszczali o Piotrze-Bogumile z XI wieku. Kronika świętokrzyska zna go pod imieniem Bogumiła, katalogi późniejsze jako Piotra, lata panowania a nawet śmierci są tu i tam identyczne. Inna sprawa czy ten arcybiskup jest błogosławionym Bogumiłem i czy to on jest owym eremita w Dobrowie. Jak sądzę, są to dwie zupełnie różne postacie, pełnym wiekiem od siebie oddalone.

Inna rzecz z arcybiskupem Henrykiem. Postać jego jest już po wywodach Wojciechowskiego niewątpliwa i nie można jej utożsamiać z żadną inną osobistością. Jest tylko kwestja, w jakich latach zasiadał ten Henryk na stolicy arcybiskupiej.

¹⁾ Długosz, *Historja* I. 427.

²⁾ *Mon. Pol. Hist.* II. 773.

³⁾ Wojciechowski, *Szkice histor.* 76.

⁴⁾ Semkowicz, *Ród Pałuków*. Kraków 1907. 94.

Wymieniony badacz stawia rok 1090, a nawet 1089, powołując się przytem na Koepkego,¹⁾ mam jednak wrażenie, że robi to dlatego, aby arcyb. Bogumiła koniecznie umieścić na pustelni i tam kazać mu umrzeć w 1092 r. Jeżeli jednak przyjmujemy, że arcyb. Bogumił-Piotr umarł na swej stolicy w 1092, to następca jego Henryk dopiero w 1092—3 mógł na niej zasiąść. Tak pojmuje tę sprawę nawet Abraham, który jednak o Henryku tylko ubocznie wspomina,²⁾ kładąc go między Piotra, a Marcina. Wobec tego Henryk mógł być arcybiskupem gnieźnieńskim tylko w latach 1092—1096.

Dla naszych celów wynika stąd wniosek, że za czasów Władysława Hermana 2 razy istniał wakans na stolicy arcybiskupiej, raz w 1092 lub 1093 po śmierci Piotra-Bogumiła, a drugi raz w 1096—7 po Henryku, a przed Marcinem. Te dwa razy zatem znalazły się dobra arcybiskupie w ręku księcia, a wymownem tego świadectwem są opisane wyżej monety. Świadczą one, że w czasie wakansu pierwszego w 1092—93 r. dochody z tych dóbr płynęły wprost do skarbu książęcego, w czasie zaś wakansu drugiego w 1096—97 r. dochody te zagarniał już wojewoda Sieciech. Przypuszczać należy, że czynił to na podstawie przywileju książęcego, jednego z tych, którymi słaby Władysław Herman tak obficie zaufanego swego majordoma obdarzał.

Jedyne źródło do jego dziejów t. j. kronika Galla, mówi o Sieciechu po raz pierwszy dopiero z okazji wyprawy pomorskiej, którą rocznikarz wawelski zapisał pod r. 1091. Sieciech ukazuje się nam już tutaj, jako wszechwładny zastępca słabego księcia Władysława Hermana, jako właściwy kierownik tej wyprawy i gubernator, który osadza swoimi ludźmi wszystkie grody i powiaty zdobytej prowincji i na którego rozkaz ci w jednym dniu i godzinie mieli zburzyć wszystkie fortyfikacje pomorskie.³⁾ Sieciech był wówczas princeps militiae, naczelnikiem siły zbrojnej, ale nie jako osobny wojewoda, ale jako palatyn książęcy, comes palatinus, czyli major domus, za pomocą którego i przez którego książę rządził

¹⁾ Wojciechowski, Szkice p. 243.

²⁾ Abraham, Organizacja kościoła p. 86.

³⁾ Gall II. 1.

całem państwem.¹⁾ Gall nie mówi, kiedy Sieciech powołany został na ten wysoki i tak potężny urząd nadworny. Nowsza historjografia wyraża jednak przypuszczenie, że Sieciech już od początku panowania Władysława Hermana stał po jego stronie i był nawet może jednym z tych, którzy mu do upadku króla Bolesława Śmiałego dopomogli.²⁾ Wyniesienie Sieciecha na tak wysoki urząd palatyna byłoby zatem nagrodą za walną pomoc daną w tym wypadku Władysławowi, czyli poprostu za stanięcie na czele buntu Małopolan zakończonego wygnaniem Bolesława Śmiałego. Pewne wątpliwości nasuwają się tylko z tego względu, że Sieciech jako Małopolanin dostał się zrazu nie pod panowanie Hermana, ale Wratysława czeskiego, później Mieszka Bolesławicza. Dopiero po śmierci a raczej otruciu tegoż Mieszka 1089 przeszła Małopolska w ręce Hermana, a zatem i sandomierskie, gdzie było gniazdo rodowe i główny majątek Sieciecha. Nie wyklucza to jednak, że Sieciech już przedtem wszedł do służby Hermanowskiej, przeciwnie nasuwa przypuszczenie, że to on był głównym rzecznikiem i doradcą księcia w sprawie tak trudnej i skomplikowanej, jaką było dla Hermana w początkach jego rządów złączenie dzielnicy krakowskiej z resztą Polski.³⁾

Potęga Sieciecha opierała się nietylko na łasce książęcej, ale i na własnym majątku oraz klienteli. Do jego stronników, a zarazem krewnych należał znany z Galla Wojśław, palatyn na dworze młodego Bolesława Krzywoustego, bezwątpienia przez Sieciecha na tem stanowisku postawiony. Przypuszczam, że i biskup krakowski Lambert III (1081—1102) był nietylko stronnikiem ale i krewnym jego, a może do tego samego rodu Toporczyków należał. Wyniesienie bowiem Lamberta na stolicę biskupią w Krakowie przypada na czasy czeskiego tu

¹⁾ Wojciechowski, O Piaście i piaście. Rozpr. hist., Akad. XXXII.

²⁾ Wojciechowski, Szkice hist. p. 276. — Smolka, Mieszko III, p. 176 przedstawia Sieciecha jako największego możnowładcę, który nie tylko obalił Bolesława Śm. i wyniósł na tron Wł. Hermana, ale który z powrotem uśmierzył nieład i odbudował zachwiane podwaliny państwa. Taksamo przedstawia ten autor działalność Sieciecha w Szkicach hist. II, Warszawa 1883, p. 23 in.

³⁾ Małecki, Z przeszłości dziejowej. Kraków 1897 I. 98 przypuszcza, że to głównie Sieciech był sprawcą otrucia Mieszka.

panowania, mogło być zatem nagrodą ze strony Władysława dla najpotężniejszego w Małopolsce stronnictwa i rodu, za rokosz, wygnanie Bolesława Szczodrego i za sprowadzenie Czechów. O Lambercie tym wiemy nadto, że poświęcał Sieciechowi klasztor Benedyktynów w Sieciechowie¹⁾ i nadał temuż klasztorowi dziesięciny z dóbr przez fundatora darowanych. Ta troskliwość o nową fundację da się łatwiej zrozumieć, jeśli przyjmiemy, że była to fundacja rodowa Toporczyków i że biskup jako brat lub krewny Sieciecha był też w niej interesowany. Katalogi podają, że był Polakiem, stąd widoczne, że imię jego Lambert było dopiero drugim przybranem, że pierwsze musiało brzmieć po słowiańsku. Zastanawia tu fakt, że w ciągu wieku XI było trzech Lambertów na stolicy biskupiej w Krakowie, a z nich Lambert II, poprzednik św. Stanisława miał przydomek Suła. Tego Sułę chce Piekosiński²⁾ widzieć Żułą i członkiem rodu Żuławów, którzy później pieczętowali się lilją.³⁾ Do tej zmiany imienia Suła na Żuła nie ma jednak powodu i sądzę, że tu mamy z tym samym pierwiastkiem imiennym do czynienia, co w imionach Sułek lub Sulisław. Jeden Sulisław był na dworze Bolesława Szczodrego i razem z nim świadczy w Miśni w 1071 r.⁴⁾ Jest to prawdopodobnie tensam, którego zapisała księga bracka klasztoru lubińskiego⁵⁾, jako swego dobrodzieja. Tego nazywa Piekosiński ojcem Sieciecha, co jest bardzo możliwem, a przy bliższych badaniach genealogicznych pokazało się, że imię Sułek, Sulisław, Sulimir jest w rodzie Toporczyków i w następnych wiekach bardzo rozpowszechnione i stanowi niejako wyłączną własność tego rodu. Można przeto prawie na pewne przyjąć, że i ów biskup Suła czyli Lambert II również do Starzów-Toporczyków należał i że był stryjem lub nawet bratem Sieciecha. A w takim razie kto wie, czy i Lambert III biskup

1) Długosz, Liber benef. III. 258.

2) Piekosiński, Rycerstwo polskie II. 210.

3) Rocznik herald. II. z. 1911 r. p. 87.

4) Erben, Regesta Bohemiae I. 57.

5) Semkowicz, Ród Awdańców. Roczniki Tow. Przyj. Nauk. Poznań 1917 p. 158 i 227.

krakowski z czasów Władysława Hermana, nie należał do tego samego rodu, jeżeli tak samo Lambertem się przezwiał?

Oprócz potęgi rodowej przedstawiał Sieciech ogromną potęgę finansową nie tylko dlatego, że był właścicielem olbrzymich obszarów kraju, ale i dlatego, że jak Gall donosi, starał się ją pomnożyć wszelkimi możliwymi sposobami. Tem bardziej musiała go nęcić i kwestja bicia własnej monety.

Drugi menniczy występ potężnego palatyna zwraca naszą uwagę już nie do Gniezna lecz do Kruszwicy. Na tej stolicy biskupiej siedział wówczas biskup, którego katalogi nazywają Baptystą. Nie wiadomo, na jakiej podstawie powiada Długosz, że Baptysta był Włochem i z Rzymu został tutaj przysłany.¹⁾ U Długosza prawie wszyscy biskupi kujawscy z XI w. są Włochami, nieznającymi nawet języka polskiego, ale w tym specjalnym wypadku może to być prawdą, nawet gdyby i imię samo tego biskupa nie wskazywało na włoskie jego pochodzenie. W kronice Galla czytamy wprawdzie, że Sieciech za swoich rządów starał się wszystkie urzędy i beneficja własnymi obsadzać ludźmi i stronnikami,²⁾ ale przecież z drugiej strony nie trzeba zapominać, że rok 1087, w którym ta zmiana biskupów kruszwickich miała nastąpić, jest również krótką chwilą panowania Władysława Hermana, w której zdawało się, że Polska porzuciwszy politykę niemiecko-czeską, przejdzie na stronę papieża i Węgier. Wiadomo, że małżeństwo z 1088 r. z Judytą Salijską poddało znowu Polskę pod wpływ niemiecki, ale właśnie okres bezpośrednio przed zawarciem tego małżeństwa mógł być zaznaczyć się w powołaniu Gregorjańskich biskupów na opróżnione stolice biskupie. Przyjawszy, że Baptysta nie był stronnikiem czy mężem zaufania Sieciecha, lecz przeciwnie, że był obcym i do tego Gregorjaninem, zrozumiemy, że musiał należeć do jego przeciwników i już od początku stać po stronie jego nieprzyjaciół. Że przy tem układaniu się stosunków, kwestje mennicze i skarbowe grały niepoślednią rolę, tego dowodem wszystkie monety, jakie ten biskup Baptysta za swego życia emitować kazał.

¹⁾ Długosz, Opera I, 522.

²⁾ Gall, II, 16.

Charakter kościelny podkreślony jest na nich jeszcze silniej niż dawniej tak przez dodanie litery E (= episcopalis moneta), jak przez umieszczenie tamże chorągwi lub krzyża, jakby dla lepszego zaznaczenia praw Kościoła.¹⁾

Ta nieprzyjaźń biskupa kruszwickiego do Sieciecha musiała iść jeszcze dalej, gdyż jak wiemy z Galla, właśnie Kruszwica była ośrodkiem słynnego buntu Zbigniewa, starszego syna książęcego. Zbigniew najpierw rozpoczął wojnę domową w Wrocławiu i na Śląsku, gdzie miał przychylnego sobie wojewodę Magnusa i dokąd czeskie posiłki łatwo mógł sprowadzić. Pobity jednak pod Wrocławiem przez Sieciecha i Władysława węgierskiego, który z posiłkami do Polski przybył, uciekł na Kujawy i tutaj, jak Gall donosi, organizował powstanie na wielką skalę.²⁾ W Kruszwicy spotkało też go nadzwyczaj przychylne przyjęcie, gdyż nie tylko wpuszczono go do zamku, ale i wystawiono dlań siedm pułków zbrojnych obywateli kruszwickich. Było to bez wątpienia dziełem tego biskupa Baptysty, którego wobec tego za stronnika Zbigniewa uważać musimy. Jest bowiem rzeczą jasną, że wbrew biskupowi nie znalazłby Zbigniew tak wydatnego poparcia w Kruszwicy, tem bardziej, że do pomocy przywołał jeszcze i pogańskich Pomorzan i Prusaków, a zatem ludy oddane niejako pod misyjną opiekę biskupów kujawskich.

Mimo tych posiłków i ofiarności Kujawian, powstanie zostało zgniecione. Sam Zbigniew dostał się w ręce ojca i odesłany został do zamku Sieciecha, jak się zdaje do Sieciechowa pod straż. Wojska jego tak kruszwickie jak pomorskie legły na placu boju lub potopiły się w Gople, bogata zaś dotychczas Kruszwica zupełnie zniszczona została. Na kształt pustyni wyglądało, jak Gall mówi, to dawniej zamożne i ludności pełne miasto. Wówczas zginął prawdopodobnie i biskup Baptysta, jako walczący po stronie Zbigniewa. Śmierć jego zapisuje II katalog biskupów kujawskich³⁾ jakoteż i katalog Długoszowy pod r. 1097,⁴⁾ dodając, że pierwszy z bi-

1) Gumowski, Denary p. doby Piast. Nr. 91—96.

2) Gall II, 5.

3) Mon. Pol. Hist. IV. 25.

4) Długosz, Opera I. 522.

skupów w Kruszwicy został pochowany. Data ta, jak i inne w tych katalogach do najdawniejszych biskupów się odnoszące nie są pewne i ściśle i dlatego wielkiej wagi do niej nie należy przykładać. Z drugiej strony jednak i data powstania kruszwickiego nie jest jasna i ustalona.

Z Galla wnosząc, przypada powstanie kruszwickie na rok około 1096, a w każdym razie przed 1097, gdyż wówczas podczas poświęcenia katedry gnieźnieńskiej uproszono Władysława Hermana, że wypuścił Zbigniewa z więzienia Sieciechowego, co więcej, że rozdzielił państwo między obu synów Zbigniewa i Bolesława. Ponieważ poświęcenie katedry nastąpiło 1 maja 1097 r., zatem licząc, że Zbigniew tylko kilka miesięcy siedział zamknięty, przypadnie jego powstanie i klęska na 1096 r. Z tem zgadzałoby się i to, co wiemy o wyprawach czeskich na Polskę z owego czasu. Było ich dwie: w 1093 i 1096 r. obie nazwane przez Kosmasa wyprawami o zaległy trybut,¹⁾ w rzeczywistości jednak, jak sądzę, były to dywersje na rzecz Zbigniewa: pierwsza z 1093 r. podczas powstania wrocławskiego, druga z 1096 podczas buntu kruszwickiego. W ten sam sposób rozumiał je już Długosz mówiąc, że równocześnie z bitwą kruszwicką nastąpił najazd Czechów na Śląsk.²⁾

Ustalenie daty powstania kruszwickiego na 1096 r. jest dla nas ważne ze względu na nowe monety Sieciecha, drugie z rządu, jakie po nim nas doszły, a o których przypuszczam, że w Kruszwicy powstały. Są to denary, opisane wyżej jako typ drugi, z Odrowążem i napisem ZETECH po jednej stronie, a z krzyżem kawalerskim i CRUX wśród klinów po drugiej.

Już rozbiór wykopalisk wskazywał, że i te denary, podobnie jak denary typu I-go powstały gdzieś na Mazowszu lub Kujawach, gdyż tam tylko się znajdują. Bardzo mała liczba tych wykopalisk nie mówi nam jak dotąd jeszcze, który z tych dwóch typów jest wcześniejszy, a który późniejszy czy typ z pastorałem, o którym wyżej mówiliśmy, czy też

¹⁾ Ad. Bachmann, *Gesch. Böhmens*, Gotha 1899 p. 275.

²⁾ Długosz *Hist.* 385. Smolka, *Gniazdo Tęczyńskich*, w *Szkicach histor.* II. 30 nie bada zupełnie chronologii tych wypadków i krótko tylko powstanie to omawia.

typ z Odrowążem. Jednakże już sam rysunek wskazuje, że typ z dwoma krzyżami jest pierwotniejszy i starszy, a z Odrowążem jest młodszy i nieco późniejszy. Jeżeli pierwszy umieściliśmy w latach 1085—1087, to ten drugi mógł snadnie powstać o 10 lat później, około 1096—1098. Przypuszczam bowiem, że i te denarki powstały również w Kruszwicy i podobnie jak pierwsze były następstwem wakansu na stolicy biskupiej i zagarnięcia dóbr kościoła przez Sieciecha.

Że ten drugi typ denarów Sieciechowych powstał nie gdzieindziej jak właśnie w Kruszwicy, tego dowodzą mojem zdaniem nie tylko same wykopaliska, ale i stempel tych denarków. Strona z Odrowążem jest wprowadzie nowem zjawiskiem, dotychczas nie znanem zupełnie, jednakże strona odwrotna ma krzyż kawalerski i napis CRVX jak na całym szeregu innych monet krzyżowych. Ten krzyż kawalerski jest wprowadzie wspólnem wyobrażeniem dla wszystkich typów tych monet, czyto mających po drugiej stronie krzyż prosty, (typ kruszwicki), czy krzyż patriarchalny (typ poznański?), czy pastorał, lub alfę i omegę. Jednakże podczas gdy przy innych typach jest zwykle napis VERA (Crux vera) albo XPI (Crux Christi), to specjalnie krzyżówki z krzyżem prostym, a więc typ kruszwicki ma na tej stronie napis CRVX wśród klinów, albo przynajmniej 3 litery CRX, które ten wyraz składają. Nie jest to jeszcze regułą, ale przecież najczęściej w tym właśnie kruszwickim typie zachodzi. Ponieważ właśnie na tych denarkach Sieciecha mamy ten napis, więc przypuszczać należy, że i one z tej samej pochodzą mennicy, co wszystkie z krzyżem prostym, a zatem z Kruszwicy.

Że one były bite podczas wakansu na stolicy biskupiej, przemawia analogia z wypadkami gnieźnieńskimi. Przypuszczam, że podobny wakans zaszedł i po upadku powstania Zbigniewa 1096 r. Biskup Baptysta, w powstaniu tem zaangażowany, prawdopodobnie poległ, a następca jego Paweł, jak wiemy z katalogów, objął stolicę dopiero w 1098 r. Jest rzeczą charakterystyczną, że i jego chronologia, podobnie jak poprzedników nie jest pewna w późniejszych katalogach. Katalog II biskupów kujawskich nie ma tutaj żadnej przerwy i tak śmierć Baptysty, jak i początek rządów Pawła zwanego

tu Paulinem kładzie na rok 1097.¹⁾ Długosz w swojej historii opowiada o obu wypadkach pod r. 1098, ale w katalogu swoim pomieszcza śmierć Baptysty w r. 1097, zaś następstwo Pawła w 1098 roku.²⁾ Widać z powyższego, że w XV w., kiedy te katalogi powstawały, nie miano już wiarogodnych i pewnych zapisek pod ręką odnośnie do następstwa biskupów kruszwickich. To tylko pewna, że wakans po śmierci Baptysty nie mógł być długi i że biskup Paweł w 1097, albo najpóźniej w 1098 objął swą diecezję. Ponieważ jednak śmierć biskupa Baptysty wiążemy z powstaniem kruszwickim, która tylko w 1096 r. mogła nastąpić, przeto wakans ten w latach 1096—1098 mógł trwać najwyżej 2 lata.

W tym czasie przeto bił w Kruszwicy swoje monety Sieciech będący wówczas właśnie u szczytu swojej władzy i znaczenia, panując niepodzielnie nad umysłem księcia i razem z oddaną mu zupełnie królową Judytą, knując spisek przeciwko synom książęcym. Bicie monet oznaczało jednak zagarnięcie dóbr biskupich po śmierci Baptysty, tytułem prawa spoliów, podobnie jak to było w Gnieźnie przed wstąpieniem na stolicę arcybiskupią Marcina. I znowu należy przypuszczać, że Sieciech wykorzystał prawo książęce dla siebie, czyto z przyzwoleniem księcia, czy bez tego, rządząc jako komes pałacowy w jego imieniu i zabierając dochody biskupstwa kujawskiego podczas 2 letniego blisko wakansu. Rządy jego musiały być bezwzględne i obliczone na jaknajwiększe zyski, gdyż do tych właśnie czasów odnoszą się słowa Galla, charakteryzujące ciekawą postać naszego komesa. Miał to być człowiek, który zaślepiony chciwością, popełniał wiele okrutnych nadużyć: jednych dla błahej przyczyny wtrącał do więzienia, drugich wypędzał z ojczyzny, a przede wszystkim najważniejsze stanowiska swoimi ludźmi obsadzał.³⁾

¹⁾ Mon. Pol. Hist. VI. 24. Że Paweł zwany u Galla episcopus Poloniensis był biskupem kruszwickim por. St. Kętrzyński, Gall anonim. Rozprawy Wydz. histor. XXXVII. 86. Czy on był Pawłem, czy Paulinem jak chcą katalogi włocławskie i Długosz, autor nie rozstrzyga, lecz jedno z tych imion uważa za błąd kopisty.

²⁾ Długosz Hist. I. 389 i Opera I. 523.

³⁾ Gall w MPH. I. 431: „avaritia excitatus multa crudelia et importabilia exercebat.”

Nawet po podziale kraju między Zbigniewa a Bolesława nasyłał swoich zaufanych jako kasztelanów i do nieposłuszeństwa wobec młodych książąt ich namawiał.¹⁾ Wobec tego świadectwo Galla i wobec istnienia dopiero co opisanych monet nie ulega chyba wątpliwości, że zamek kruszwicki znajdował się rzeczywiście w rękach Sieciecha, który po śmierci biskupa kruszwickiego i to do tego buntownika, nie wahał się zająć i dóbr biskupich i mennicy pod własny zarząd. Tę chciwość Sieciecha podkreślają szczególnie inne, późniejsze od Galla kroniki. W kronice wielkopolskiej pisze autor wprost, że Sieciech przy rozdawaniu urzędów nie zwracał uwagi na zasługi i zdolności petenta, ale na jego pieniądze i upominki, nie zasługa miała u niego znaczenie, ale pieniądz²⁾. Kronika polska zaś podaje nieznaną indziej szczegół, jakoby Sieciech zbyt chciwością ogarnięty, żołąd przeznaczony od księcia dla wojska, sobie przywłaszczył i tem oburzenie niezmiernie wywołał.³⁾

Ale prócz tych świadectw kronikarskich jest jeszcze inne świadczące, że Sieciech tym razem właśnie wystąpił z daleko większą bezwzględnością w Kruszwicy, aniżeli dawniej przed 9 laty w Gnieźnie. Świadectwem tem są monety i ich wyobrażenie. Jest ono zupełnie inne i do monet dotychczas w Kruszwicy bitych niepodobne. Zamiast krzyża widzimy teraz figurę podobną do Odrowąża, figurę która jest widocznie specjalnym jakimś znakiem Sieciecha, gdyż jak zobaczymy, powtarza się także na trzecim typie jego monet, już nie w Kruszwicy, ale gdzieindziej wybijanych. Przezto zaznaczona tu jest jego indywidualność, władza i pewność siebie z większą niż dawniej siłą.

Ale temsamem przychodzimy do kwestji niezwykle interesującej i z heraldycznego punktu widzenia bardzo zagadkowej, a mianowicie, czy znak na tym denarze Sieciecha wyobrażony jest jego herbem lub znakiem osobistym, czyż jest to figura dowolnie w mennicy wymyślona i użyta. Nazwałem ją dla lepszego zrozumienia rzeczy Odrowążem, gdyż rzeczywiście

¹⁾ Gall. 16.

²⁾ Mon Pol. Hist. II. 491.

³⁾ Mon. Pol Hist. III. 626.

jest do herbu Odrowąż nieco podobna, chociaż ani Sieciech do Odrowążów nie należał, ani też i znak ten, jak następnie wykaże, z herbem tym nie ma nic wspólnego. Piekosiński, dla którego nasz denar był nadzwyczajnem zjawiskiem, uważa to za runę, a monetę za „najdawniejszy ślad używania znaków runicznych przez polskich dynastów.”¹⁾ Według niego znak na naszym denarze przedstawia runy *ma*dr o *ko*listem i *tyr* o *lu*kowatęm *z*namieniu, uświęcone i uszczerbione. Ma to być stannica runiczna, jakiej wówczas używał ród Starzów małopolskich, zanim w XIII, a może dopiero w XIV wieku przybrał sobie herb Topór na tarczę.²⁾ Znak ten ma być najlepszym dowodem, że Sieciech do rodu Starzów należał: jest to bowiem stannica rodowa, używana jeszcze przez Staregokonia, pradynastę Starzów, od którego Sieciech dopiero 9 pokolenia jest reprezentantem.³⁾ W hipotezie jednak Piekosińskiego brakuje na tem miejscu pewnego szczegółu; niewytłomaczonem bowiem zostaje, dlaczego ta pierwotna stannica zjawia się na denarze również w pierwotnej postaci, zamiast, jak toby być powinno, krzyżem uświęcona. Mimo to denar powyższy był walną podstawą teorii runicznej i nawet Małecki⁴⁾ był wobec tego faktu bezradny. Pragnąc jednak zachwiać wywodami Piekosińskiego, wyraził przypuszczenie, że to może inny Sieciech jest właścicielem tej monety, gdyż Sieciechów w każdym wieku było u nas sporo, przypuszczenie, które wobec numizmatycznych danych jest wogóle niemożliwem.

Nie mam zamiaru omawiać na tem miejscu teorii runicznej Piekosińskiego, która mimo wszystko jest gmachem wspaniale zbudowanym i jak się raz wyrażono, nie łatwym do zastąpienia.⁵⁾ Jednakże w tym wypadku odnośnie do monet i znaku Sieciecha nie wytrzymuje ona krytyki, a w każdym razie

¹⁾ Piekosiński, *Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych*. Wiadom. Numiz. Arch, 1890 p. 14.

²⁾ Piekosiński, *Heraldyka polska wieków sr.* Kraków 1899 p. 165.

³⁾ Piekosiński, *Rycerstwo polskie w. śr.* Kraków 1896 II. 211.

⁴⁾ Małecki, *Studja heraldyczne*. Lwów. 1890 I. 183.

⁵⁾ Semkowicz W., *Piekosiński jako heraldyk i sfragistyk*. Kwart. hist. 1908. 41.

inne wytlómaczenie tego znaku, nie runiczne ani herbowe jest możliwem. Można bowiem zupełnie dobrze wskazać wzory, skąd tego rodzaju wyobrażenie się wzięło, oraz drogę, w jaki sposób na monety Sieciecha weszło. Wyobrażenie to jest ornamentem, który w nieco bardziej rozwiniętej formie widać na monetach bitych w Zurychu w Szwajcarii pod stemplem cesarza Ottona I, oraz księcia szwabskiego Burcharda II (954—973 r.)¹⁾. Dannenberg nazywa ten ornament ozdobą palmową, gdyż wygląda rzeczywiście jakby drzewo z rozłożonemi na obie strony równoległemi gałęziami. Na polskim denarze, jako pochodnym, jest tych gałęzi tylko dwie pary, na denarach zaś allemańskich z X wieku widzimy ich 3 lub 4. Podobny, ale już inaczej stylizowany ornament, podobny raczej do lilji niż do drzewa, mamy jeszcze na denarze biskupa Warmunda z Konstancji (1026—1034), a więc znowu z okolic allemańskich Niemiec.²⁾

Nie jest to rzeczą dziwną, że wzór do monet polskich znajdujemy daleko w Niemczech. Wiadomo, że niektóre monety Bolesława Chrobrego naśladują nawet wzory zaczerpnięte z monet angielskich lub bizantyńskich. W naszym wypadku niezwykłem jest jednak to, że wzór do monet Sieciecha odnaleźliśmy na monetach z X wieku, a więc nie współczesnych Sieciechowi, lecz o wiek przeszło cały starszych, oraz to, że monety te są stosunkowo rzadkie i w polskich wykopaliskach nie zbyt często i licznie się znachodzą. Z liczby paruset wykopalisk z X i XI wieku, jakie w Polsce się znalazły, wymienić można zaledwie kilka, jak skarby z miejscowości Kowal, Gralów, Płońsk, Poracz, Młyn Leissowski, Morgowo i Mgowo, w których denary zurychskie lub szwabskie się znalazły³⁾, jest rzeczą przeto zastanowienia godną, dlaczego właśnie te, tak rzadkie monety szwabskie wzięto sobie za wzór w mennicy Sieciecha mimo, że przecież w innych monetach zagranicznych daleko liczniej i obficiej nasuwały się inne wzory. Zjawiska tego nie umiem inaczej wytłóma-

¹⁾ Dannenberg, Die deutschen Münzen der fr. u. sächs. Kaiserzeit. Berlin 1876 Nr. 992, 993 i 998.

²⁾ Dannenberg Nr. 1016.

³⁾ Gumowski, Wykopaliska.

czyć, jak tylko wpływami Benedyktynów iro-szkockich, idących do Polski ze słynnego klasztoru w San Gallen w Szwajcarii, głównej siedziby kultury irlandzkiej w środkowej Europie. Wyobrażenie bowiem na monetach tak zurychskich jak i Sieciechowych ma wszelkie cechy ornamentu iryjskiego i sztuki kaligraficznej irlandzkiej, jaką właśnie słynęła szkoła miniaturzystów w San Gallen. Z tego rodzaju wytworami sztuki irlandzkiej spotykamy się w Polsce i gdzieindziej, tak w rzeźbie jak na owej płycie kamiennej z ornamentem sznurowym w katedrze na Wawelu,¹⁾ jak w architekturze, np. bazamenty kolumn w krypcie św. Leonarda na Wawelu.²⁾ Tak jak monety i ornament sznurowy prowadzą nas do San Gallen, tak znowu wspomniane żabki kolumnowe wskazują na Konstancję, która również klasztorem irlandzkim słynęła. Żywiół mnichów irlandzkich był tutaj niezawodnie pośrednikiem między Niemcami a Polską i stąd ornament irlandzki na denarach Sieciecha, podobnie jak na monetach książąt szwabskich z Zurychu pochodzi.

Jest bardzo możliwe, że jakiś mnich irlandzki był kierownikiem mennicy Sieciechowskiej w Kruszwicy w 1096 r.; mógł to być nawet któryś z członków tamtejszej kapituły znający się na sztuce menniczej, albo też zakonnik sieciechowski. Wiadomo bowiem, że Benedyktyni irlandzcy gorliwie pielęgowali wszelkie sztuki piękne i do dużego rozwoju doprowadzili kaligrafię, malarstwo miniaturowe, muzykę, rzeźbę etc.³⁾ Sztuka mennicza zapewne także obcą im nie była.

Jeszcze jedna rzecz zastanawia na naszych monetach a to dwa razy wypisana litera E w formie o wiele młodszej niżby na XI wiek wypadało, bo w formie okrągłej. Na innych monetach polskich współczesnych tego nie widzimy, natomiast znajdujemy taką samą formę na jednym tylko zabytku XI w., a to na pieczęci klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie.⁴⁾ I ten szczegół epigraficzny wskazuje na

¹⁾ Sprawozdania Kom. Hist. Sztuki tom VIII p. CCCCI.

²⁾ Wojciechowski, Kościół katedr. p. 183.

³⁾ Wattenbach, Die Kongregation der Schotten-Klöster in Deutschland. Zeitschrift für christliche Archeologie, Leipzig 1856 I.

⁴⁾ Piekosiński, Pieczęcie polskie Nr. 2.

Iroszkotów, którzy i w piśmie nowych dróg szukali, a w rękopisach specjalny sobie wyrobili charakter.¹⁾ Czy istotnie w Sieciechowie osadził Sieciech mnichów iryjskich, nie wiadomo, ale ta pieczęć, jej styl ogólny i jej związek z monetami palatyna o ornamencie iryjskim, bardzo za tem przypuszczeniem przemawia. Nasuwa się tylko myśl jedna: dlaczego ten wpływ irlandzki nie przejawia się u nas na innych monetach polskich, dlaczego śladów jego nie wykazują monety książęce Bolesława Szczodrego lub Władysława Hermana i dlaczego widzimy go jedynie na monetach Sieciecha?

Zanim odpowiemy na to pytanie, przejdźmy do dalszej trzeciej i ostatniej grupy monet Sieciechowych, która w jeszcze większej mierze niż poprzednia na wpływy irlandzkie wskazuje. Monety tej grupy są już zupełnie odmienne tak co do wyobrażenia, jak co do swojej techniki. Monety krzyżowych nie przypominają już niczem, gdyż po jednej stronie noszą znaną nam już figurę Odrowąża z napisem ZETECH, po drugiej zaś stronie kunsztownie utworzony monogram z imienia VLADIZLAUS. Nie przypominają innych polskich monet także i swoją techniką, gdyż są płaskie, szerokie i nie mają już tak wywiniętych brzegów i talerzykowatego wyglądu, jak inne poprzednio wybijane monety.

Kwestję, gdzie te denarki powstały, rozstrzygają mojem zdaniem omawiane wyżej wykopaliska. Znalazły się bowiem w kilkudziesięciu sztukach w skarbie w Okopach nad Prądnikiem ojcowskim w pobliżu Krakowa i to jak dotąd jest jedyne ich w Polsce znalezisko. Drugi raz pojawiły się w Fuldzie, ale już razem z krakowskimi denarami Władysława Hermana. Stąd wnoszę, że miejscem ich wybicia mógł być tylko Kraków. Na Kraków wskazuje też pośrednio i sama treść tych monet. Oto obok imienia Sieciecha widzimy na nich i imię monarchy Władysława Hermana, którego na innych monetach Sieciecha nie było. Na poprzednio opisywanych denarach nie było go zaś dlatego, że bite były w Gnieźnie lub Kruszwicy, siedzibach biskupich, zdala od stolicy państwa, ponadto w majątku i własności kościelnej,

¹⁾ Bretholz, Lateinische Paleographie. Grundniss der Gesch. I, 79.

a nie książęcej. Denary natomiast ostatnie pochodzą z Krakowa, ze stolicy kraju i rezydencji monarszej, gdzie nie biskup, lecz książę jest pierwszą osobą i gdzie prawdopodobnie nie istniała mennica biskupia, lecz tylko książęca. Miejsce bicia monet zaznaczone jest na pierwszych denarach przez pastorał, na drugich przez krzyż i napis CRVX, na ostatnich zaś przez monogram książęcy: na tamtych właścicielem miejsca jest kościół, na ostatnich sam książę. I to również jest świadectwem, że te denary nie w innem mieście biskupiem, lecz w stolicy, pod okiem samego księcia powstały.

Patrząc z tego punktu widzenia, nie wydaje mi się uzasadnioną hipoteza Piekosińskiego, jakoby monety te były najoczywistszym świadectwem zdrady stanu ze strony Sieciecha.¹⁾ Zdrada ta ma przeziierać z jednej strony w umieszczeniu na pryncypalnym miejscu stannicy i imienia Sieciecha, z drugiej zaś w ukryciu imienia książęcego pod postacią monogramu. Na to zauważyć należy, że owa rzekoma stannica możnego palatyna, to jak wykazałem, tylko ornament sztuki iryjskiej, a wobec tego nie ona, lecz właśnie monogram książęcy zajmuje pryncypalne miejsce i większemi literami jest wypisany. Że w późniejszych wiekach nie znamy lub nie wiadomo nam jeszcze o monetach prywatnych w Polsce, to jeszcze nie dowód, by ich wogóle nie było i by oprócz biskupów jeszcze i świeccy wielmoże nie mieli uzyskać kiedy prawa bicia własnych monet. Jak wyżej starałem się wykazać, prawo takie miał Sieciech rzeczywiście w Gnieźnie i w Kruszwicy, przynajmniej na czas wakansu tamtejszych stolic biskupich około 1096 r. Nie jest przeto rzeczą wykluczoną, że takie same prawo uzyskał od słabego księcia i w Krakowie.

Czas, w którym ta ostatnia grupa monet Sieciechowych powstała, można dosyć ściśle określić. Monety bowiem są z jednej strony zupełnie podobne do monet kruszwickich tego palatyna, które bite były w latach, jak wykazałem 1096—1098. Denary krakowskie są zatem albo im współczesne, albo nawet nieco późniejsze, przedstawiają bowiem i swoim

¹⁾ Piekosiński, Denary palatyna Sieciecha, Wiad. Num. Arch. III. 491.

rysunkiem i techniką typ nieco bardziej rozwinięty. Nie mogą zaś pochodzić z dalszych lat po r. 1098, gdyż jak wiemy, właśnie nastąpił upadek Sieciecha i wygnanie go z kraju.

Kiedy właściwie ten upadek naszego palatyna nastąpił, nie jest pewnem. Nowsza historjografia podaje rok 1097 jako datę jego wygnania, tymczasem jedyne źródło bardzo do ówczesnych czasów zbliżone, kronika Galla, każe przypuszczać, że to się stało nieco później. Według Galla, nastąpiło w 1097 r. czyli w roku poświęcenia ukończonej już katedry gnieźnieńskiej wypuszczenie Zbigniewa z więzienia w Sieciechowie, pogodzenie się jego z ojcem i podział kraju między obu synów Władysława Hermana.¹⁾ Następnie opowiada kronikarz o Krzywoustym, o jakiejś jego wyprawie razem z Sieciechem na Morawę, o drugiej wyprawie na Pomorze, a dopiero potem poświęca dłuższy rozdział machinacjom Sieciecha, które skończyły się jego wygnaniem. Machinacje polegały na tem, że Sieciech swoimi stronnikami i zaufanymi poobsadzał grody młodszych książąt, że polecił im książąt tych nie słuchać, że wreszcie udał napad Czechów, by młodego Bolesława na niebezpieczeństwo narazić. Knowania te, prowadzone do spółki z królową Judytą się nie udały, gdyż młodzi książęta szli wspólnie przeciw palatynowi i znaleźli oparcie widocznie w narodzie. Wystąpili więc zbrojnie i po długich układach w Żarnowie zmusili ojca do obietnicy odsunięcia Sieciecha. Razem też na Sieciechów ruszyli i w zamku go oblegać chcieli. W ostatniej chwili zdradził ojciec sprawę synowską i uszedł potajemnie do swego palatyna. Książęta zajęli wówczas główne miasta monarchji, sedes regni principales, które dotychczas po podziale kraju zarezerwował był sobie Władysław Herman. I znowu jakiś czas upłynął zanim młodzi urządzili nową wyprawę, tym razem przeciw ojcu do Płocka²⁾. Dopiero wówczas za pośrednictwem

¹⁾ Gall, Mon. Pol. Hist. I. p. 433. — Niewytłomaczoną jest dla mnie rzeczą, dlaczego Smolka w szkicu „Gniazdo Tęczyńskich” kładzie konsekrację gnieźnieńską, a zarazem podział państwa na rok 1092.

²⁾ Gall, M P H. I. 439, „Item alio tempore pueri principes et exercitum asciverunt et contra Plocensem urbem ex altera parte Visle fluminis castra militie posuerunt”.

arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina przysłała do skutku definitywna ugoda w rodzinie książęcej i skazanie Sieciecha na wygnanie.

Wypadki powyższe, jak widzimy, są dość liczne i przewlekłe, aby je można było zmieścić wszystkie pod jednym rokiem 1097. Jeżeli w maju 1097 r. nastąpiło uwolnienie Zbigniewa i podział kraju między synów, to układy w Żarnowie i pierwsza wyprawa na Sieciechów odbyły się najwcześniej z końcem 1097 r., druga zaś wyprawa na Płock dopiero 1098 r. i wtedy też conajwcześniej mogło nastąpić wygnanie Sieciecha. Pod tym rokiem 1098 zapisuje i Długosz powyższe wypadki, dodając, że Sieciech uciekł na Ruś, skąd dopiero po kilku latach, z łaski Bolesława Krzywoustego powrócił.¹⁾

W ten sposób zdobyliśmy ścisłą granicę chronologiczną dla naszych monet. Powstały one zatem w Krakowie w czasie stosunkowo krótkim bo w ostatnich latach palatynstwa Sieciechowego 1096—1098, a może 1097, bicie ich bowiem musiało się zakończyć nie z chwilą wygnania Sieciecha z kraju, ale jeszcze przedtem, z chwilą gdy po przejściu Władysława Hermana na stronę Sieciecha, młodzi książęta zajęli główne grody ojcowskie. Grodem takim (sedes regni principalis) był bezwątpienia i w pierwszej linii Kraków jako rezydencja monarsza, gdzie właśnie Władysław Herman budował katedrę św. Salwatora i gdzie istniała jedyna w kraju książęca mennica. Z chwilą zajęcia Krakowa 1097 r. przez Krzywoustego musiała naturalnie mennica Sieciechowa przerwać swoje czynności.

W rozdziale poświęconym katedrze Hermanowskiej na Wawelu starałem się wykazać, że denary z wizerunkiem tejże katedry powstały prawdopodobnie na pamiątkę i w roku poświęcenia tejże świątyni 1091 oraz w latach najbliższych.

Ponieważ denary krakowskie Sieciecha pochodzą dopiero z 1096 i 97 r., przeto nic dziwnego, że są zupełnie od-

¹⁾ Długosz, Hist. I. 392. Smolka w „Gnieździe Tęczyńskich” nie bada chronologii tych wypadków zupełnie i oprócz mylnej daty 1092 poświęcenia katedry gnieźnieńskiej innego roku zupełnie nie przytacza. Na r. 1098 upadku Sieciecha zgadza się też Małecki, Z przeszłości dziejowej, Kraków 1897 I p. 99.

mienne od pierwszych. Ważniejszym jest, że mają zupełnie inną technikę od monet książęcych, mimo, że tak samo z Krakowa pochodzą. Świadczy to mojem zdaniem, że nie tylko w innym czasie, ale i w innej mennicy wyszły z pod młota, czyli że mennica Sieciecha nie była na Wawelu, jak książęca, ale że była umieszczona gdzieindziej i zupełnie odrębnie.

Jest rzeczą prawdopodobną, że mennicę swoją urządził i pomieścił Sieciech na swoim własnym gruncie i majątku, jaki w Krakowie posiadał, a że majątek taki miał rzeczywiście w stolicy, wiemy z późniejszej tradycji rodu Toporczyków, który Sieciecha swoim protoplastą nazywa. Ród ten wywodzący się może od pierwotnych książąt wiślańskich, miał jeszcze w późnych średnich wiekach własne posiadłości tak w Krakowie samym jak i na Wawelu. W początkach XV w. należały doń jeszcze jakieś grunta i dom na Wawelu w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła św. Michała.¹⁾ Dom ten nazywał się „domem Tenczyńskich” i do końca istnienia Rzeczypltej tej nazwy używał. Obok niego były inne posiadłości szlacheckie, opierające się o 2 baszty południowego muru, o basztę t. zw. „Tenczyńskich” i o basztę „szlachecką”.²⁾ Dom t. zw. Tęczyńskich (militum de Thanczin) na grodzie krakowskim przechodzi jeszcze w 1438 roku w spadku na Andrzeja, starostę chełmińskiego, reprezentanta młodszej linii tego rodu.³⁾ Nowsi badacze przypuszczają, że dom na Wawelu to jakiś nowszy nabytek tego rodu, pochodzący może z czasów Sągiewa Toporczyka, proboszcza przy kościele św. Michała (1355—1367).⁴⁾ Skłonny jestem jednak przypuszczać, że tak nie jest, że posiadłości Toporczyków na Wawelu sięgają daleko starszych czasów co naj-

¹⁾ Długosz, Liber benef. I. 229.

²⁾ Por. plan sytuacyjny Wawelu według Łuszczkiewicza w publikacji Tomkowicza, Wawel. Atlas tabl I.

³⁾ Helcel, Starod. prawa pols. pomniki II nr. 2760.

⁴⁾ Abd. Kłodziński, Tęczyńscy. Sprawozd. kom. hist. sztuki IX. 248 wskazuje na Sieciecha jako przodka Toporczyków, ale badania genealogiczne prowadzi dopiero od Nawoja z Morawicy z pier. XIV w. Związek tego Nawoja z Sieciechem wykazał O. Halecki, W sprawie pochodzenia Tęczyńskich. Miesięcznik herald. 1914, p. 3.

mniej do epoki palatyna Sieciecha, jeżeli nie jeszcze dawniejszych. Jako majordomus książęcy musiał Sieciech mieć własny dwór w bezpośredniej bliskości siedziby monarszej, jest więc zrozumiałem, że mieszkanie to własne miał na Wawelu. Przypuszczam nawet, że jego własność na zamku zajmowała pierwotnie daleko więcej miejsca i była znacznie obszerniejsza niż to, co później w XV w. należało jeszcze do panów z Tęczyna. Ponieważ dwór Sieciecha przytykał bezpośrednio do kościoła św. Michała, nasuwa się przypuszczenie, czy i ten kościół nie był własnością możnego palatyna, a właściwie czy nie był fundacją jego lub jego przodków. Za tem przemawia także i uposażenie tego kościoła, do którego według Długosza należała kasztelania łagowska w sandomierskiem, kościół M. Boskiej w Zawichoście i dziesięcina z kościoła M. Boskiej w Sandomierzu, ponadto kilka wiosek i jatek w Krakowie.¹⁾ Jak widzimy, całe prawie uposażenie leży w księstwie sandomierskiem blisko gniazda rodowego Toporczyków i prawdopodobnie z majątków rodowych wykrojone. Słusznie też dopatruje się w tem Potkański jakiegoś śladu znaczniejszej fundacji nie jak chce Abraham,²⁾ na rzecz kościoła P. Marji w Zawichoście, ale na rzecz kolegiaty św. Michała na Wawelu.³⁾ Dodać tylko by należało, że to fundacja prywatna Sieciecha lub jego rodu.

Oprócz tego majątku na samym Wawelu, posiadał nasz palatyn jeszcze drugi kompleks gruntów i parcel na podgrodziu wawelskim, w Krakowie przy ulicy Grodzkiej. Należał tutaj kościół św. Andrzeja, przez niego fundowany, oraz parcele przyległe, które jeszcze w XIV w. znajdują się w rękach jego spadkobierców, panów na Tęczynie. Dopiero w 1369 r. kanonik krakowski Nawój z Tęczyna fundując ołtarz św. Andrzeja w katedrze na Wawelu, zapisał za zgodą innych członków rodu Tęczyńskich dwa dziedziczne place przy klasztorze św. Andrzeja, 5 grzywien groszy rocznie przynoszące, na rzecz fundowanego przez się ołtarza. Mimo to jeszcze 100 lat później, w 1460 r. buduje Jan z Tęczyna 2 domy na

¹⁾ Długosz, Liber benef. I. 531.

²⁾ Abraham, Organizacya, p. 280.

³⁾ Potkański, Opactwo na łącz. grodzie 149.

tych placach.¹⁾ Że i kościół św. Andrzeja stanął na gruntach Sieciechowskich, na to mamy kilka wskazówek. Faktem jest, że do kościoła tego rościli sobie prawo Benedyktyni z Sieciechowa, a więc fundacji niewątpliwie naszego palatyna. Gdy jednakże w 1320 r. Elżbieta Łokietkowa postanowiła przy tymże kościele pomieścić klasztor Klarysek ze Skały i rozpoczęła w tej myśli układy z Benedyktynami, wówczas podnieśli głos również i spadkobiercy Sieciecha, uważając się na mocy swych praw dziedzicznych za współwłaścicieli tego kościoła,²⁾ przyczem wyraźnie na Sieciecha swego protoplastę i fundatora kościoła św. Andrzeja się powołali. Samo wezwanie zresztą św. Andrzeja było znać ulubione w rodzie Toporczyków: już w XIII wieku znani są dwaj wybitni członkowie tego rodu: Andrzej z Morawicy i Andrzej z Miedźwiedzia;³⁾ dziewięciu innych Andrzejów Tęczyńskich od XIV w. wykazuje tablica genealogiczna Kłodzińskiego⁴⁾ i to w każdej prawie generacji, a ołtarz św. Andrzeja w katedrze krakowskiej jest również ich fundacją.

Gdy Łokietek za zgodą opata sieciechowskiego oraz całego rodu Tęczyńskich zajął kościół św. Andrzeja w 1320 r. na rzecz klasztoru Panien Klarysek ze Skały, dał dotychczasowym właścicielom niejako wzamian kościołek św. Idziego pod zamkiem krakowskim, jako przedmiot równowartościowy. Tutaj przeniosło się od św. Andrzeja duchowieństwo, a więc kustosz i 3 kanoników, a także ich uposażenie, gdyż dochody idące dotychczas dla kościółka św. Andrzeja, szły w dalszym ciągu dla tego samego duchowieństwa, ale do św. Idziego. Zmieniono tylko kościół, ale prawa zostawiono te same. Zastrzeżono to wyraźnie w dokumencie Nawoja z Morawicy, kasztelana krakowskiego i przedstawiciela rodu Toporczyków.⁵⁾ Jest rzeczą interesującą, że prebendy tego kościoła zajmują

¹⁾ Długosz, Liber benef. I. 248.

²⁾ Kodeks Małopolski I. Nr. 165 oraz III, p. 193, 194 i 196. Podobnie zresztą uczyniono przy fundacji ołtarza św. Andrzeja w katedrze krak. Kollacja i prawo patronatu zastrzeżono w połowie dla kapituły, w połowie dla rodu Tęczyńskich, potomków Sieciecha. (Długosz, Lib. ben. I. 248).

³⁾ Halecki w Miesięczniku herald. 1914, 6.

⁴⁾ Sprawozd. kom. historii sztuki, tom IX, tabl. V.

⁵⁾ Kodeks Małop. III. 196

w XV wieku, a może już i przedtem członkowie rodu Toporczyków. Za czasów Długosza trzech Toporczyków zajmuje kustodję i 2 kanonie św. Idziego, a tylko 3 kanonia jest w rękę obcego rodu.¹⁾ Do uposażenia tego kościoła należą folwark Wrzosna w Modlnicy, pola w Karniowicach, która to wieś w większej części była w XV w. jeszcze własnością panów z Tenczyna, Szadów w parafii Goscza, Górka koło Proszowic i niektóre dochody z Prądnika i Rakowic pod Krakowem.²⁾ Czy to wszystko należy do pierwotnej fundacji Sieciechowskiej, nie wiadomo, ale wyraźne ślady pierwotnego nadania na rzecz kościoła św. Andrzeja mamy tu w owych Karniowicach, gdzie jeszcze w XV w. siedzą potomkowie palatyna i w Szadowie, która tak przypomina Szadów w majątku łagowskim i Szadków w opactwie sieciechowskim. W kościele gotyckim św. Idziego, do dziś dnia stojącym, a wybudowanym na miejscu romańskiego za czasów Kazimierza W-go, już po owej zamianie z Klaryskami, uwidoczniło wyraźnie herb Topór nowych właścicieli raz na sklepieniu, drugi raz na drzwiach żelaznych wiodących do zakrystji.³⁾

Jeżeliby teraz przyszło wybierać, gdzie była owa mennica Sieciecha, czy w jego budynkach na Wawelu koło św. Michała, czy też na podęgrodziu w Krakowie koło św. Andrzeja to wybrałbym tylko tę drugą alternatywę, wyrażając ponadto przypuszczenie, że monety te szły prawdopodobnie na koszt budowy tego właśnie kościoła, a prawo bicia własnych monet w Krakowie uzyskać mógł Sieciech ze względu na swoją fundację.

O kościele św. Andrzeja i jego architekturze romańskiej mamy piękną pracę Łuszczkiewicza, wykazującą, że budowla ta pochodzi z końca XI wieku z czasów Władysława Hermana.⁴⁾ Uczony archeolog przypuszcza, że kościół ten był kaplicą dworską dolnego zamku książęcego i z tego względu

¹⁾ Długosz. Liber benef. I. 601.

²⁾ Długosz I. c. 603.

³⁾ Hendel i Kopera, Kościół św. Idziego. Bibl. Krak. 1905. 20; herby te jednak nie pochodzą z czasów dominikańskich XVI wieku, lecz są bezwątpienia wczesno gotyckie.

⁴⁾ Łuszczkiewicz, Architektura romańska kościoła św. Andrzeja w Krakowie. Sprawozdanie hist. sztuki tom VII.

miał pewne cechy fortyfikacyjne i charakter obronny, wezwanie zaś wskazuje według niego na wpływy węgierskie i na stosunki węgiersko-polskie za Hermana. Kopera omawiając te same kwestje¹⁾, zwraca jednak uwagę, że kościół św. Andrzeja był stawiany w tej samej epoce, a może przez tych samych budowniczych co inne kościoły romańskie w Krakowie, jak św. Leonarda na zamku i św. Wojciecha na Rynku, gdyż wszędzie użyto tej samej miary długości. Naturalnie nie można się zgodzić z Łuszczkiewiczem co do książęcego charakteru tego kościoła, gdyż jak wykazałem wyżej, była to fundacja Sieciecha, ani też co do wpływów węgierskich widocznych w wezwaniu św. Andrzeja, gdyż jak wiadomo z Galla, właśnie węgierski król podczas wyprawy na Wrocław chciał pojmać i uprowadzić Sieciecha ze sobą²⁾, a ten za taką zasadzkę nie mógł chyba być wdzięcznym. Z badań archeologicznych wynikają dla nas jednak dwa fakty, raz, że budowa tego kościoła miała charakter obronny, czyli obok zamku książęcego chciał mieć Sieciech własny zamek osobny i miejsce bezpiecznego schronienia, a powtórę, że budowa tego kościoła przypada na czas silnego ruchu budowlanego w Krakowie przy końcu XI wieku i rzeczywiście od Sieciecha pochodzi.

Tęsamem potwierdzają się nasze przypuszczenia na materiale numizmatycznym oparte, że monety krakowskie Sieciecha są współczesne budowie kościoła św. Andrzeja, a ponieważ najprawdopodobniej pochodzą z lat 1096 i 1097, jak wyżej starałem się udowodnić, przeto i na te lata należy fundację tego kościoła położyć.³⁾ Czy rzeczywiście równo-

¹⁾ Kopera w Kwartalniku histor. 1901 p. 52.

²⁾ Gall, MPH. I. 432. Król Andrzej panował nadto na Węgrzech 1047—1060, natomiast za czasów Hermana był królem węgierskim Władysław 1077—1095, a potem Koloman 1095—1114. Co do incydentu z usiłowanem porwaniem Sieciecha przez króla węg. przechyliam się na stronę Lewickiego (Wratysław II królem pol. p. 306 w Kwart. hist. 1888) i nie uważam tego za dowód wojny węgiersko-polskiej, jak chce Stefczyk. Po upadku Bolesława. Ateneum warsz. 1887 p. 35.

³⁾ Smolka, Gniazdo Tęczyńskich. Szkice II. 37 przypuszcza, że Sieciech dopiero po powrocie z wygnania zaczął zajmować się swemi fundacjami, Sieciechowem i kościołem krakowskim.

cznie budowały się kościoły św. Wojciecha i Leonarda, tego na innej prócz archeologicznej podstawie nie można wydedukować. Natomiast wiadomą jest rzeczą, że równocześnie, bo już od 1091 r. trwała budowa katedry romańskiej św. Salwatora na Wawelu. Między jedną a drugą budową jest pewna analogja. Tak jak książę stawia na grodzie wawelskim i w swojej rezydencji świątynię, podobnie i jego palatyn buduje na podegrodziu swój kościół: tak jak budowę katedry upamiętniono wybiciem specjalnych monet, z których dochód może nawet szedł na koszt tej budowy, taksamo i budowę kościoła św. Andrzeja upamiętnia Sieciech własnymi denarami, które również pro fabrica ecclesiae mogły być bite. Możliwe, że na tę analogję wskazując, uzyskał Sieciech od słabego księcia odnośne zezwolenie.

Między denarami Sieciecha, a budową katedry na Wawelu zachodzi jednak i ściślejszy jeszcze związek. Denary te noszą jak wiadomo, kunsztowny monogram księcia po jednej i znak Odrowąża po drugiej stronie. O znaku tym wspominałem już wyżej, że jest to tylko naśladownictwo ornamentu iryjskiego, używanego jeszcze w X w. w mennicy zurychskiej książąt szwabskich. Ale i drugi znak, ów monogram, ma zupełnie iryjski charakter, na co nikt jeszcze nie zwrócił uwagi. Zasadniczą bowiem cechą tak ornamentu iryjskiego jak i iryjskiej paleografii jest specjalne powiązanie wzajemne linii i zdobnictwa inicjałowe, w którym formy roślinne są troskliwie unikane, a do głównej roli przychodzi linja wiązana i spiralna.¹⁾ Pismo iryjskie, tak bardzo rozpowszechnione po klasztorach środkowej Europy przybiera z biegiem czasu w IX i X w. nowe cechy: obok form okrągłych ma i formy ostro załamane kanciaste, w ornamencie jednak zawsze splecione i wzajem powiązane. Tego właśnie rodzaju jest monogram na denarze Sieciecha: litery wzajemnie połączone, jedne o formach okrągłych, drugie o liniach prostych, ostro załamanych, razem trudne do rozwikłania i chaotycznie pogięte.

Te same cechy ornamentu iryjskiego znajdujemy na jednej rzeźbie kamiennej z ozdobą sznurową, jaka wmurowana

¹⁾ Bretholz, Lateinische Paläographie. Grundriss der Geschichtswissenschaft I. 1906, p. 81.

w wieżyczkę schodową za kaplicą Maciejowskiego w katedrze krakowskiej, przechowała się do naszych czasów po dawnej romańskiej bazylice na Wawelu.¹⁾ Widzimy na niej te same sploty węzowe i te same pokręcone linje o dwóch zasadniczych typach: linji spiralnej i linji prostej ostro złamanej nawzajem się wiążące. Te dwa analogiczne zjawiska, rzeźba i denar, są mojem zdaniem oczywistym świadectwem jakiegoś bliższego związku między budową katedry Hermanowskiej na Wawelu, a biciem monet przez Sieciecha, ewentualnie budową kościoła św. Andrzeja przez tegoż palatyna. Związek ten istniał niewątpliwie w tem, że tu i tam mnisi irlandzcy byli czynni, bądź to jako architekci, bądź jako rzeźbiarze i mincerze. Mnisi ci pochodzili zaś prawdopodobnie nie skądinąd, jak z dzisiejszej Szwajcarii i z tamtejszych klasztorów iryjskich jak San Gallen i Konstancja i stąd tak wyraźne alemańskie wpływy na kolumnach krypty św. Leonarda, na ornamencie sznurowym i na monetach Sieciecha.

Warto przy tej sposobności przypomnieć, że wpływy iryjskie w Polsce nie były znowu tak skromne, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało i że z 3 centrów mogły na nasz kraj oddziaływać: z klasztoru św. Marcina w Kolonji, z San Gallen w Szwajcarii i z Ratysbony w Bawarii. Przybysze kolońscy zostawili swe ślady w klasztorach św. Marcina w Kazimierzu, Wrocławiu i Opatowie, w działalności arcybiskupa Arona w Krakowie i Tyńcu etc.²⁾ Wpływy klasztoru san-galleńskiego były więcej artystycznej natury: widzimy je w architekturze kościoła św. Leonarda na Wawelu, w omawianych monetach Sieciecha, w rzeźbie romańskiej z ornamentem sznurowym na Wawelu, wreszcie w kodeksie iluminowanym „Praedicationes” w bibliotece kapitulnej w Krakowie i w „Missale plenarium” biblioteki kapitulnej w Gnieźnie.³⁾ O stosunkach klasztoru ratysbońskiego mamy pewną wiadomość w owym liście tegoż klasztoru do króla Wraty-

¹⁾ Sokołowski, Ornament sznurowy. Sprawozd. Kom. hist. sztuki VIII. i odb. 1910 r.

²⁾ Abraham w Kwartalniku histor. 1914, p. 566.

³⁾ Sokołowski w Sprawozd. Komisji hist. sztuki, tom V, p. CXI.

sława w 1090 r. oraz w owym ewangeliarzu emeramskim w bibliotece kapitulnej krakowskiej.¹⁾

Wykazane wyżej związki Sieciecha z misjonarzami iryjskimi nasuwają przypuszczenie, że i druga wielka jego fundacja, klasztor Benedyktynów w Sieciechowie, również przez mnichów irlandzkich został wybudowany i zaludniony. Potwierdza to bliższe zbadanie pieczęci klasztoru, jedynego dziś zabytku, który bezwątpienia czasów Sieciecha i pierwotnej fundacji sięga.²⁾ W swoim rysunku i technice wykonania jest ta pieczęć zupełnie odmienna od wszystkich znanych nam najdawniejszych pieczęci polskich, a jej epigraficzna strona zastanawiała już Piekosińskiego. Obok liter E i C formy starszej mamy tu formy młodsze nadto M, H, D, które wymieniony badacz uważa jako expost, w XIII już wieku na tłoku poprawiane. Zjawisko to jednak można zupełnie inaczej wytłomaczyć, nie uciekając się wcale do przeskakiwania 2 stuleci. Tak zw. młodsze formy wyszczególnionych liter widzimy w piśmie kodeksów iryjskich długo już przed końcem XI w. Prócz kodeksów widzimy je wszędzie tam, gdzie mnisi irlandzcy byli czynni: wspomniałem już na innem miejscu, że taką samą niezwykłą formę litery E możemy obserwować na denarach Sieciecha, bitych tak w Kruszwicy jak w Krakowie, nadto na niektórych odmianach monet biskupów polskich z końca XI w. Literę A mamy również na współczesnych niektórych warjantach denarów krakowskich Władysława Hermana. Na tej podstawie można przypuszczać, że rzeźba tej pieczęci tylko irlandzkimi wpływami da się wytłomaczyć a zarazem, że Benedyktyni sieciechowscy rekrutowali się z Iroszkotów i że między nimi a mennicami Sieciecha istniał rzeczywiście jakiś związek.

Gdyby nie kryterja, wydobyte z badania wykopalisk, możnaby nawet sądzić, że monety Sieciecha stamtąd, a nie z Krakowa pochodzą i z tamtą budową się łączą. Pewne potwierdzenie naszych przypuszczeń co do udziału mnichów iryjskich w fundacji sieciechowskiej mogłyby dać imiona naj-

¹⁾ Sokołowski w Sprawozdaniach Komisji hist. sztuki, V p. CVIII oraz Abraham I. c.

²⁾ Piekosiński, Pieczęcie polskie w. śr. Nr. 2, p. 11.

dawniejszych opatów tego klasztoru. Niestety nie są one nam znane, a te które się dochowały, pochodzą dopiero z końca XII wieku. Najdawniejszy znany opat sieciechowski jest Arnold wymieniony w nadaniu Gedki biskupa krakowskiego 1176 r.¹⁾ Jednakże przywilej Wincentego Kadłubka z 1210 nazywa go niezwykle imieniem Alnodus. Równocześnie wymieniony opat łysogórski nosi również niezwykle imię Milwana.²⁾ Czy nie są to imiona irlandzkie?

W każdym razie fundacja ta pochodzi od naszego Sieciecha i nie sięga czasów Bolesława Chrobrego, jak chce Długosz.³⁾ Można tylko jeszcze dodać, że musiała być nieco wcześniejsza niż kościół św. Andrzeja w Krakowie, który jak wykazałem, budowany był w ostatnich latach rządów palatyna 1096—1097. Opactwo sieciechowskie jako większe i poważniejsze musiało być wcześniej zaczęte, a zatem przemawia i fakt, że w późniejszych czasach ono miało prawo patronatu wraz z spadkobiercami Sieciecha nad kościołem krakowskim. Że Sieciech z innymi także klasztorami Benedyktynów w Polsce pozostawał w ścisłych stosunkach dowodzi również tradycja u Długosza zapisana, jakoby on do Sieciechowa sprowadził zakonników z Łysej Góry, gdzie jak wiadomo, był klasztor fundacji Wojysława, krewnego i stronnika Sieciecha, prawdopodobnie współcześnie, albo bardzo niewiele wcześniej od sieciechowskiego założony.⁴⁾ Również i z klasztorem lubińskim w diecezji poznańskiej musiały łączyć Sieciecha jakieś stosunki, gdyż księga zmarłych tego klasztoru zapisuje imię jego jako jednego ze swych dobrodzieji.⁵⁾

¹⁾ Kodeks Małopol. II. 9.

²⁾ Kodeks Małopol. II. 21.

³⁾ Ks. J. Gacki, Benedyktynski klasztor w Sieciechowie. Radom 1872. p. 172. — Długosz, Liber benef. III, 258. O fundacji klasztoru por. bystre uwagi Piekosińskiego w Pieczęcie pol. Kraków 1899 p. 10.

⁴⁾ Katalogi bisk. krak. III. IV i V mówią razem o obu fundacjach MPH III. 324. Por. Długosz, Liber benef. III. 228.

⁵⁾ Mon. Pol. Hist. V. 623. Wydawca W. Kętrzyński przypuszcza, że to Sieciech podczaszy z lat około 1119. Por. uwagi o nekrologu lubińskim u Balcera, Geneal. Piastów p. 544 oraz W. Semkowicza, Ród Awdańców Roczn. Tow. Nauk. 1917 p. 661.

Na podstawie tego co wyżej powiedziałem, staje przed nami postać Sieciecha w jaśniejszym niż dotąd świetle: jako potężny magnat i majordomus słabego i starego Władysława Hermana rządzi prawie samowładnie Polską, a nawet trzęsie tronem Piastowskim. Chciwy władzy i bogactw obsadza urzędy swoimi stronnikami, a po zmarłych biskupach zagarnia majątki i dochody kościelne. Mimo to jest bogobojny i hojny dla kościoła, stawia kościół św Andrzeja w Krakowie, funduje opactwo Benedyktynów w Sieciechowie i jest dobrodziejem klasztoru lubińskiego. Umie uzyskać względy królowej Judyty, i z nią razem knuje spisek przeciw synom książęcym, grę jednak przegrywa i idzie na wygnanie.

Upadek Sieciecha w 1098 wstrząsnąć musiał potężnie państwem polskim. Jego bezpośredni następstwem była bezwątpienia konfiskata dóbr wygnanego, oraz wyrzucenie jego stronników z zajmowanych dotąd urzędów. Zastanawia, że dopiero teraz obsadzono biskupami dwie djecezje, wrocławską i kruszwicką, które w pierwszym rządzie należały do buntu Zbigniewa, z nim trzymały i przeciw Sieciechowi występowały. Djecezję kruszwicką otrzymał właśnie w 1098 r. Paulinus, wrocławską zaś dopiero w 1100 roku Żyrośław.¹⁾ Pierwszą czynnością biskupa Paulina było, jak się zdaje, wystąpienie z pretensjami o odszkodowanie. Biskupstwo bowiem kruszwickie ucierpiało bezwątpienia najwięcej w ostatnich wojnach domowych, zrujnowane tak w powstaniu Zbigniewa 1096 jak i rządami Sieciecha w czasie wakansu. Ucierpiał przedewszystkiem majątek i włości biskupie, a nie sam gród a w każdym razie nie katedra, której mury nienaruszone do dziś dnia się dochowały²⁾. Zniszczenie majątku, zagarnięcie dochodów biskupich i bicie własnej monety w biskupiej

¹⁾ Długosz, Opera I, 523 i 451. O wakansie kruszwickim mówiłem wyżej, wrocławskiego tutaj nie uzasadniam, więcej jednak prawdopodobną wydaje mi się chronologia Długosza I. 450, który umieszcza Piotra bisk. wrocł. w 1072—1091, a Żyrośława w 1100—1120, aniżeli chronologia w Kronice Princ. Poloniae (MPH, III. 545) i u Grünhegena, Gesch. Schlesiens. Gotha 1884 p. 16, gdzie Piotr zasiada na stolicy wrocł. od 1074—1111.

²⁾ Łuszczkiewicz, Kościół katedr. w Kruszwicy, Sprawozd. Kom. hist. szt. I. 55—Datujące się od tego czasu zniszczenie i wyludnienie Kruszwicy było głównym powodem, że później przeniesiono siedzibę biskupstwa do

mennicy były ze strony Sieciecha temi nadużyciami, które niewątpliwie dały powód do żądania odszkodowania z chwilą, gdy Sieciech poszedł na wygnanie, a majątek jego skonfiskowany znalazł się w ręku księcia.

Majątek Sieciecha, naówczas prawdopodobnie głowy rodu Toporczyków musiał być olbrzymi i pochodził tak z włości rodowych, jak i z nadań książęcych. Wiadomość Długosza, że Sieciech miał liczne włości z nadania Władysława Hermana i przewagę licznych braci, można uważać za zupełnie prawdziwą. Dobra jego leżały przedewszystkiem w Małopolsce, nie jest jednak pewnem, w jakich stronach. Przyjmuje się, że koncentrowały się nad Wisłą, koło Sieciechowa, najgłośniejszej fundacji tego palatyna. Jednakże mojem zdaniem był to tylko jeden klucz dóbr tego możnowładcy. Polegając na Długosza Liber beneficiorum, wykreślił prof. Piekosiński mapę rozsiedlenia rycerstwa małopolskiego w XV w., na której widać, że ród Toporczyków właściwie w całej Małopolsce miał licznie swoje włości, największe zaś skupienia, niby gniazda rodowe znajdowały się w Krakowskiem koło Tenczyna, nad Nidą koło Pińczowa i w Sandomierskiem koło Opatowa i Zawichostu. Naturalnie, że czwarte gniazdo Sieciechów było za Długosza już w ręku kościelnem, podobnie jak wiele innych dóbr, przez Toporczyków kościołowi nadanych. Obraz posiadłości tego rodu, podany przez Długosza należy rozszerzyć bardzo znacznie, gdy mówimy o w. XI i zaliczyć doń przedewszystkiem wszystkie wsie z imienia Sieciech urobione jak Sieciechów, Sieciechowice, Sieciejowice, Sietejów i Sietesz, które z wielkiem prawdopodobieństwem od Sieciecha samego, albo od jego potomków tego samego imienia pochodzą. Na tej samej podstawie wliczyć tu należy wsie nazwane imieniem Smyła lub Sulisława, gdyż i te imiona są typowe dla rodu Starzów, a więc Smiłów, Smiłowice, Smiłowo, Sułków, Sułkowa i Sułkowice. Do posiadłości pierwotnych Toporczyków zalicza Małecki (Studja herald. I. 128) również i wszystkie Starewsie, jako od Starzy pochodzące, których zna 39. Otóż jest rzeczą charakterystyczną,

Włocławka. Por. Długosz, Opera I. 516. Katedrę kruszwicką tak samo jak i dziś jeszcze widział niezmienną Długosz, Hist. I. 12 .

że wszystkie te osady z nazwami urobionemi czy to od Sieciecha, czy od Smyła, Sulisława lub od proklamacji Starza, leżą przeważnie w Krakowskim i Sandomierskim na lewym brzegu Wisły i uzupełniają poniekąd te cztery główne gniazda rodowe, które na podstawie Długosza¹⁾ i fundacji klasztoru sieciechowskiego można wykombinować.²⁾ Które z nich należały do Sieciecha, a które do innych członków rodu Starzów, niegdyś udzielnich książąt Małopolski, nie wiemy. W połączeniu z świeżemi nadaniami książęcemi musiały być jednak bardzo znaczne i rozległe, a znalazłszy się po konfiskacie w rękę księcia, mogły stanowić pożądliwy kasek dla współczesnych. Tem też tłómaczę sobie to ciekawe w późniejszych czasach i zupełnie zagadkowe zjawisko, że do rozmaitych instytucji kościelnych w Polsce należą obszerne włości w Małopolsce, po lewej stronie Wisły, a nawet w samym Krakowie.

Co do posiadłości biskupstwa kujawskiego, to mamy je sumarycznie spisane po raz pierwszy w bulli papieża Eugeniusza III z daty 4 kwietnia 1148, a więc w 50 lat po upadku Sieciecha.³⁾ Charakterystyczne, że bulla nie wymienia majątku, położonego na Kujawach, lecz tylko na południu poza granicami tej dzielnicy. Podaje zatem kasztelanię wolborską nad Pilicą leżącą, która jak się zdaje, nie należała wówczas do Kujaw, podaje dalej kościół N. P. Marji w Zawichoście, kasztelanię łagowską w Sandomierskim, dziesięcinę z kościoła N. P. Marji w Sandomierzu i kościół św. Michała na zamku w Krakowie, wreszcie dochody pomorskie. Otóż jest rzeczą interesującą, że dobra małopolskie biskupstwa kujawskiego koncentrowały się niejako w Sandomierskim, a więc w dzielnicy, w której i posiadłości Sieciecha i jego rodu największe być musiały. Nie chcę twierdzić, że wszystkie wymienione dobra, stanowiły dawniej własność Sieciecha, ale warto wskazać na pewne okoliczności, które co do niektórych za tą hipotezą przemawiają.

I tak jest rzeczą interesującą, że zarówno kościół w Zawichoście, jak Sandomierzu ma wezwanie N. Marji Panny,

1) Długosz, Hist. I, 389.

2) Piekosiński, Rycerstwo polskie w. śr. II, 371, 373 i 376.

3) Rżysz. Muczkowski, Kodeks dypl. Polski I. 1.

a to samo wezwanie ma również i klasztor sieciechowski¹⁾ i parafia łagowska.²⁾ Wprawdzie Sieciechów ma jeszcze za patronów 10 000 Męczenników, ale z opowiadania Długosza wynika, że tytuł Panny Marji był pierwszy i nadany jako rzecz rozumiejąca się sama przez się. Z Sieciechowem związane są te majątki jeszcze dalej. Wśród dochodów i włości kościoła P. Marji w Sandomierzu, wymienionych w dokumencie Piotra, arcybiskupa gnieźnieńskiego z 1191 r.³⁾ znajdujemy między innymi kaplice w Sieciechowie, Żarnowie i Zawichoście oraz dziesięciny z kilkudziesięciu wsi sandomierskich, opatowskich, radomskich i kraśnickich, które jeszcze długie wieki potem są w posiadaniu Toporczyków.

Majątek łagowski nie tylko wezwaniem kościoła parafialnego łączy się z osobą Sieciecha i jego rodem. Należało doń 15 wsi okolicznych, a mianowicie: Nieskurzów, Baczkowice, Olszownica, Żyrniki, Baranów, Wszechów, Gaszyce, Szadków, Pawłowa Wola, Szadek, Lechów, Ząbkowa Wola, Piotrów, Zbylutka i Pyrków.⁴⁾ Sieciecha i jego stosunek do królowej przypomina tu wieś Gaszyce, imię zaś Szadek i Szadków powtarza się, jak jeszcze zobaczymy, we wszystkich większych kompleksach majątkowych Toporczyków. Na związek z rodem Starzów wskazuje dalej nazwa Zbylutka, urobiona widocznie od imienia Zbyluta, tak charakterystycznego dla Pałuków. Wprawdzie Semkowicz⁵⁾ wyprowadza ten ród od Sławnikowiców czeskich, którzy dopiero w XIV w. łączą się w jedno z Toporczykami, jednakże są pewne dane, że Pałucy od początku byli tylko wielkopolską linią Starzów.⁶⁾

W majątku łagowskim zwracają pewną uwagę wsie o nazwie Szadek i Szadków. Nazwę tę widzimy najczęściej w sieradzkim, gdzie płynie nawet strumień Szadkówka, poboczna Warty. Otóż jest rzeczą interesującą, że Szadek Stary, późniejsze miasto w Sieradzkim, pochodzi bez wątpienia jeszcze

¹⁾ Długosz, Liber benef. III. 258.

²⁾ Kodeks dypl. MPol. II. 45.

³⁾ Kodeks dypl. MPol. III. 5.

⁴⁾ Długosz, Liber benef. I. 621.

⁵⁾ Wł. Semkowicz, Ród Pałuków. Rozpr. histor. Akad. XLIX. 170.

⁶⁾ Uwagę tę zawdzięczam samemu prof. Semkowiczowi.

z XI wieku, posiadał bowiem bardzo starożytne kościoły jak św. Idziego, N. Marii Panny i św. Jakóba,¹⁾ wskazujące swemi wezwaniami na czasy Władysława Hermana, Sieciecha i klasztorów iryjskich. Czy należał do Toporczyków, nie udało mi się stwierdzić. Na ściślejszy związek z tym rodem wskazują jednak Szadki, wieś w powiecie włocławskim w parafii Smiłowice, pochodzącej prawdopodobnie od Smyła Sieciechowicza, świadkującego w 1189 r.²⁾ Inny Szadek w rodzinie Starzów wymieniony jest wśród wsi dziedzicznych Nawoja z Tęczyna,³⁾ które według jego aktu fundacyjnego z 1369 r. miały płacić dziesięcinę na rzecz ołtarza św. Andrzeja w katedrze krakowskiej. Z dochodów tych utworzyła się z biegiem czasów osobna prebenda, szadowską zwana.⁴⁾ Jeszcze inny Szadków znajdujemy wśród wsi opactwa sieciechowskiego w Radomskim.⁵⁾ Nie ulega zatem wątpliwości, że wsie Szadek, Szadków etc. mają jakąś nieznaną nam bliżej łączność z Sieciechem lub jego rodem, a wobec tego istnienie dwóch takich wsi w kasztelanji łagowskiej silnie popiera przypuszczenie, że to nie książęcy, lecz prywatny Sieciecha majątek.

Badając bliżej ten klucz majątkowy nie można się jednak oprzeć wrażeniu, że to nie jest właściwa kasztelanja książęca, w specjalny wyposażona narok, jak to przy innych grodach widzimy. Już Potkański⁶⁾ zwrócił uwagę, że nadania książęce różnią się tem głównie od prywatnych, że są związane z organizacją grodową. Uposażenia fundacyj monarszych, jak klasztoru w Tyńcu lub Łęczycy składały się z części naroku grodowego, natomiast fundacje prywatne jak Sieciechów i Lubin, śladów naroku nie wykazują.⁷⁾ Gdyby kasztelanja łagowska była rzeczywiście darem królowej Judyty dla kościoła kruszwickiego, musielibyśmy mieć przy niej wsie narokowe jak przy innych kasztelanjach. Tymczasem o zamku

1) Słownik geogr. XI. 759 i Łaski, Liber benef. I. 439.

2) Piekosiński, Rycerstwo polskie II, 373 i 296.

3) Długosz, Liber benef. I, 248.

4) Długosz, Liber benef. I, 601.

5) Długosz I. c. III, 260.

6) Potkański, Opactwo na łęczyckim grodzie, p. 146.

7) W. Semkowicz, Ród Awdańców. Rocznik Tow. PN w Poznaniu 1917, p. 165.

łagowskim niema nigdzie wzmianki prócz wymienionej bulli z 1148 r., o kasztelanji zaś mówią wprawdzie niektóre dokumenty, ale w znaczeniu czysto topograficznym, jako o pewnym okręgu lub dystrykcie.¹⁾ Nigdy też nie spotykamy się tutaj z kasztelanem książęcym. Do Łagowa należało 15 wsi wyżej wymienionych, w których jak widać, niema ani śladu naroku, owych Piekar, Koniar, Kuchar etc., tak częstych przy innych kasztelanjach. Nasuwa się przeto przypuszczenie, że ów zamek w Łagowie, o ile on istniał rzeczywiście pierwotnie, był grodem nie książęcym lecz prywatnym i że razem z całym kluczem majątkowym również prywatnym przeszedł na własność biskupstwa kujawskiego.

Pewniej wskazuje na Sieciecha jako na pierwotnego właściciela kościoł św. Michała na zamku krakowskim, który również dostał się wówczas biskupom kujawskim. Biskupi ci otrzymali tu właściwie tylko prawo patronatu nad wszystkimi prebendami do tego kościoła przynależnymi, a więc nad prepozyturą, kustodją i trzema kanonjami, chociaż wątpliwem jest, czy wszystkie te godności istniały już przy nabywaniu tego prawa. Jak już na innem miejscu wspominałem, tuż przy kościele św. Michała na Wawelu znajdował się dom Tęczyńskich, a więc spadkobierców Sieciecha, którzy go dopiero w 1545 r. sprzedali.²⁾ Możliwem jest przeto, że do nich pierwotnie, t. j. do Sieciecha i prawo patronatu nad tym kościołem należało.

Do biskupów kujawskich należała również i kasztelanja wolborska, ale co do niej nie udało mi się wynaleść żadnego związku z Sieciechem i prawdopodobnie jej nadanie nie łączy się ze sprawą tego palatyna. Również i wyżej wypowiedziane przypuszczenia co do majątków małopolskich są tylko konstrukcją historyczną, która może mieć wiele prawdopodobieństwa za sobą, ale która przy dzisiejszym stanie źródeł całkiem pewnie udowodnić się nie da.

Mimo to idźmy dalej i zapytajmy, czy do spadku po Sieciechu nie zgłosił jeszcze kto inny prócz biskupa kujaw-

¹⁾ Por. dokument z 9. IV. 1253 w Kodeksie Mpols. II, 91, oraz dokum. z 20. IV. 1346 r. w Rzysz. Mucz. I, 272, gdzie mowa o castellania łagoviensis.

²⁾ Kłodziński, Tęczyńscy, w Sprawozd. Kom. hist. szt. IX, 255.

skiego swoich pretensji? Przypuszczam, że tak, gdyż wielu narobił sobie wrogów, wielu musiało przezeń kraj opuścić i wielu czuło się pokrzywdzonych. W podobnem położeniu co biskup kruszwicki znajdował się tylko biskup płocki, gdyż ostatnia wyprawa synów książęcych na Sieciecha, skierowana była właśnie na Płock jako na rezydencję tak Władysława Hermana jak i Sieciecha. I znowu w późniejszych wiekach znajdujemy klucz dóbr w Małopolsce, należący do biskupstwa płockiego: Kocko nad Wieprzem z 5 wsiami w pobliżu.¹⁾ Kocko leży bliżej Sieciechowa niż Łagów i ma również kościół parafjalny pod wezwaniem N. Marii Panny, jak inne ongiś Sieciechowskie majątki. Długosz umie wprowadzić opowiadać o jakimś wygnańcu włoskim, który dobra te uzyskał naprzód od monarchy polskiego, a potem podarował katedrze płockiej, ale mimo to nasuwa się pytanie, czy i te dobra nie należały pierwotnie do Sieciecha a po jego wygnaniu, jako odszkodowanie czy nie przeszły na własność biskupstwa płockiego?

Możliwe, że do poszkodowanych przez Sieciecha należał i klasztor Benedyktynów w Tyńcu i że również otrzymał z jego skonfiskowanego majątku pewne włości. Właśnie wówczas bowiem wchodzi Tyńiec w posiadanie dóbr Książnice koło Miechowa, na które składały się Książnice Wielkie, Książnice Małe, Dolany i Modrzany. Dobra te, z wyjątkiem Modrzan, wymienia już przywilej kardynała Idziego z 1124²⁾. Jest rzeczą charakterystyczną, że jeszcze w XVI w. niektóre wsie do opactwa tynieckiego należące, używały według Paprockiego (58 i 61) zawołania Starża i że dopiero opaci musieli tego zabraniać, bojąc się, by z tego powodu nie wynikły jakie komplikacje majątkowe z rodem Toporczyków. Małecki sądzi,³⁾ że były to wsie darowane klasztorowi przez członków rodu, w takim jednak razie nie miałby się klasztor

¹⁾ Długosz, Liber benef. I, 629. — Ulański, O uposażeniu biskup. płockiego, Rozpr. histor. Akad. XXI, 1888, p. 1, drukuje przywilej Konrada mazow. z 1239 r. (rok popr. zamiast 1203), gdzie wymieniony jest Kock cum villis et pertinenciis.

²⁾ Kodeks dypl. tyniec, Nr. 2 oraz Długosz, Liber benef. III, 214.

³⁾ Małecki, Studja heraldyczne I, 130.

czego obawiać. Raczej były to wsie zabrane czyli skonfiskowane i przez księcia klasztorowi przekazane, a w takim razie powód do obawy był słuszny.

Równocześnie z obdarowaniem Tyńca otrzymała i kapituła krakowska kasztelanję chropską, czyli późniejsze Pabjanice w ziemi sieradzkiej. Według Długosza¹⁾ były to dobra obszerne, ale w których pierwotnie mało było wsi a dużo lasów, mało rolników, a więcej dzikich zwierząt. Nic też dziwnego, że kapituła w kilkadziesiąt lat później uprosiła Kazimierza Sprawiedliwego, by dobra te wziął w własny zarząd w celu meljoracji gospodarstwa²⁾ i że książę ten zwracając majątek ulepszony, zastrzegł sobie prawo polowania w tych lasach.³⁾ I te dobra, podobnie jak Łągów, nie wykazują śladu naroku i nie mają nigdy kasztelana. Nazywają się wprawdzie kasztelanją już w bulli Honorjusza III z 1220 r.,⁴⁾ ale widocznie jako klucz majątkowy. Czy i one należały pierwotnie do Sieciecha i skonfiskowane po jego wygnaniu przeszły na własność kapituły krakowskiej, nie da się z pewnością powiedzieć. Jednakże przypuszczenie powyższe popiera fakt, że wśród wsi tutaj przynależnych, a prawdopodobnie jeszcze przed meljoracją Kazimierza Sprawiedliwego powstałych, znajduje się wieś Sulątkowice, niewątpliwie od Suły lub Sulisława pochodząca.⁵⁾ Imię to zaś jest dla Toporczyków bardzo charakterystyczne, a noszą je między innymi i ojciec Sieciecha Sulisław, świadkujący razem z Bolesławem Szczodrym w Miśni 1071 r. i syn Sieciecha (?) Sulisław II, zapisany w księdze brackiej lubińskiej oraz świadkujący na dokumencie kardynała Idziego dla Tyńca 1124.⁶⁾

Dlaczego dobra chropskie nie zostały nadane biskupowi lecz tylko kapitule krakowskiej, tego nikt jeszcze nie rozwiązał, myślę jednak, że i tu względy na Sieciecha i jego ród

¹⁾ Długosz, Liber benef. I, 273.

²⁾ Kodeks kat. krak. I, 8.

³⁾ Kodeks kat. krak. I, 9.

⁴⁾ I. c. I, 16.

⁵⁾ Łaski, Liber benef. I, 381.

⁶⁾ Piekosiński, Rycerstwo polskie II, 210 i 227. Wielu Sulków wykazuje tablica geneal. Tęczyńskich u Haleckiego I. c.

przeważały. Wówczas bowiem 1098 r. siedział na stolicy biskupiej w Krakowie Lambert III, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa był bratem, albo bliskim krewnym Sieciecha. Wstąpił bowiem na tę katedrę wówczas w 1082 r., gdy wpływ Sieciecha był przeważający, gdy Wratysław czeski jemu i jego rodzinie zawdzięczał wyrzucenie Bolesława i opanowanie Małopolski, wreszcie nosił to samo imię co Lambert II, którego słowiańskie imię Suła jest tak dla rodu Starzów typowym. (Piekosiński, Ryc. pols. II, 210 mylnie odnosi Lamberta II do rodu Żuławów. Jest on bowiem nie Żuła, lecz Suła, Sułek, Sulisław). Z tego powodu sądzę, że nadanie skonfiskowanych Sieciechowi dóbr jego krewnemu albo nawet bratu Lambertowi, biskupowi krakowskiemu nie mogło naturalnie być dokonane i dlatego oddano te dobra kapitule.

Oprócz biskupstwa kujawskiego i płockiego, także i arcybiskupstwo gnieźnieńskie posiadało dobra w Małopolsce. Wymienia je już bulla protekcyjna z 1136 r.: są to salina w Babicy, wsie Jurewice, Dankowo, Konieczno, Cierno, Chroślino, Królewice, Szreniawa i Rudniki, nadto Solce i Mornina przy Opatowie.¹⁾ Większość ich leży w Sandomierskiem, czy jednak wiąże się ze sprawą Sieciecha, nie wiadomo.

Jest jednakże w całej tej sprawie rzecz jedna, która już Długosza zadziwiła i intrygowała. Historyk ten znalazł bowiem czy to dokumenty oryginalne, czy też żywą jeszcze tradycję, świadczącą, że nadania powyższych majątków na rzecz biskupstwa kujawskiego, klasztoru tynieckiego i kapituły krakowskiej uczynił właściwie nie sam książę, lecz królowa Judyta, żona Władysława Hermana. Długosz dziwi się przede wszystkim, na mocy jakiego prawa weszła Judyta w posiadanie tych kasztelanji i twierdzi, że bez zezwolenia i wyraźnej zgody męża swojego nie mogła była niemi rozporządzać, gdyż prawdopodobnie było to tylko jej czasowe, t. j. dożywotnie uposażenie.²⁾

Powyższy przekaz Długosza nie znajduje wprawdzie potwierdzenia w owej bulli z 1148 r. dla biskupstwa kujawskiego,

¹⁾ Małecki, Studja nad bullą. Roczniki TPN. pozn. XX, p. 377, oraz St. Zakrzewski, Studium nad bullą z 1136 r.

²⁾ Długosz, Liber benef. I, 620.

ale przecież musi polegać na pewnych autentycznych danych, skoro go tenże na paru miejscach powtarza i skoro co do Chropów mamy jego potwierdzenie w najstarszym kalendarzu krakowskim,¹⁾ a co do Książnic i Tyńca w dokumencie kardynała Idziego z 1124 r.²⁾ Istnieje tylko pytanie, która to Judyta nadania te poczyniła; czy pierwsza żona Hermana, Judyta czeska, zmarła 1086 r., czy też druga, Judyta salijska, która wedle zapiski nekrologicznej wymienionego rocznika, zmarła 24 grudnia, ale niewiadomo, którego roku. Długosz przypisuje powyższe nadania Judycie czeskiej, opierając się może w tym względzie na słowach kroniki wielkopolskiej, która mówi o tej księżnie jako o wielkiej dobrodziejce kościołów.³⁾ Nowsi historycy mają tu jednak rozmaite zdania i wysuwają nawet trzecią Judytę, żonę Bolesława Szczodrego, która również mogła nadania te uczynić.⁴⁾ Żaden jednak nie omawia bliżej wątpliwości, przez Długosza poruszonych i nie odpowiada na pytanie, na jakiej właściwie podstawie prawnej miałyby księżna darowywać całe kasztelanje na rzecz kościoła. Żadna bowiem księżna czy królowa polska z XI w. nie przyniosła w posagu własnej ziemi i majątku nieruchomego, któryby mogła jako swoją własność rozdarowywać. Nie wiele też w owym wieku niewiast odznaczało się wobec swoich mężów silniejszą indywidualnością, ale wśród tych, które większe wpływy potrafiły sobie wyrobić, były dwie niemki, Rycheza, żona Mieszka II i Judyta salijska, druga żona Władysława Hermana. Przypuszczam, że tylko ta Judyta mogła wymienionymi kasztelanjami dysponować, nie tylko dlatego, że Smolka, Wojciechowski, Kętrzyński, Piekosiński, Potkański i Abraham na nią właśnie wskazują, ale przede wszystkim dlatego, że tę właśnie Judytę łączyły z Sieciechem ściślejsze stosunki i że za jej czasów jeszcze nastąpił upadek palatyna i konfiskata jego majątku. Balzer w swojej genealogii Piastów twierdzi wprawdzie, że ona umarła niedługo po 1092 r.⁵⁾

¹⁾ Mon. Pol. Hist. II, 940.

²⁾ Kod. dypl. tyn. 2.

³⁾ Mon. Pol. Hist. III, p. 625: „Haec Judita multa donaria ecclesiis contulit”.

⁴⁾ Wojciechowski, Szkice histor., p. 134.

⁵⁾ Balzer, Genealogja Piastów, p. 106.

i nie chce wierzyć twierdzeniu Długosza, jakoby ta księżna asystowała w 1097 r. przy poświęceniu katedry gnieźnieńskiej. Jednakże już Potkański przyszedł do przekonania, że Judyta salijska czynną była jeszcze przy t. zw. reorganizacji kapituły krakowskiej 1098 r., czyli że wówczas dopiero nastąpił z jej strony zapis kasztelanji chropskiej.¹⁾ Że wówczas jeszcze Judyta żyła, wynika zresztą także i ze słów Galla, który kończąc opowiadanie o Sieciechu, o ostatniej wyprawie synów książęcych na Płock i o wygnaniu wszechwładnego palatyna, dodaje na końcu, że to niechaj wystarczy o Sieciechu i królowej i rzeczywiście w dalszym ciągu o nich już ani słowem nie pisze, chociaż jak z tego widać, nie byli to już ludzie pomarli.²⁾

Gall daje wyraźnie do poznania, że losy Sieciecha i królowej były aż do wygnania tego palatyna ściśle związane. Po wygnaniu palatyna, nie wiadomo co się stało z królową, ale wszystko świadczy za tem, że ona to dysponuje pokonfiskowanymi dobrami Sieciecha na korzyść duchowieństwa przezeń uciskanego. Że ona nie z pobożności czyniła te niby nadania na rzecz kościoła, świadczy jej dotychczasowy sposób życia, o którym pisze Herbord w żywocie św. Ottona, mówiąc, że cesarz nie potrafił ją u siebie chować uczciwie i szukał sposobności, aby tylko ją zamaż wydać (III, 33). Pierwszym też jej czynem w Polsce było, jak się zdaje, otrucie Mieszka Bolesławicza w Krakowie i nawiązanie stosunku z Sieciechem. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie rozdane przez nią dobra nie mają charakteru książęcych majątków. Tak samo jak Łągów, o którym wyżej mówiłem, tak i Chropy, darowane katedrze krakowskiej nie były właściwą kasztelanją i nigdy później kasztelanów nie miały. Najdawniejszy o nich dokument Kazimierza Sprawiedliwego z 1189 r. nazywa je prowincją chropską, a więc opolem, na którym dopiero ten książę zakładał na prośbę kapituły gospodarstwa i folwarki.³⁾ Wśród 30 osad, jakie z biegiem czasu tu powstały, i jakie wymienia Długosz,⁴⁾ niema ani śladu naroku.

¹⁾ Potkański, Opactwo na łącz. grodzie p. 176.

²⁾ Gall, Mon. Pol. Hist. I, 439. „Hactenus de Zetheo et regina dixisse sufficiat“.

³⁾ Kodeks kat. krak. I. 8.

⁴⁾ Liber benef. I, 273.

Ten sam charakter ma także fundacja królowej Judyty na rzecz Tyńca. W dobrach książniczych nie widzimy też żadnych wsi narokowych, mimo że sama nazwa Książnic mogłaby wskazywać na majątek pierwotnie książęcy a nie prywatny. Że nadanie to uczyniła królowa Judyta na kilkanaście zaledwie lat przed przybyciem do Polski kardynała Idziego 1124 r., który fundację tę zatwierdził, dowodzi fakt, że dokument kardynała mówi o ludziach przez królowę podarowanych, jako o żyjących.¹⁾

Majątki przeto, którymi dysponowała królowa nie były książęce, lecz prywatne, a różne wskazówki, jak widzieliśmy, przemawiają za tem, że były to pokonfiskowane Sieciechowi dobra. Należy wnosić, że królowa Judyta jako opiekunka Sieciecha, zajęła się sama i wyprosiła od męża cały skonfiskowany majątek dla siebie w tym celu, aby przedewszystkiem zachować go o ile możliwości do powrotu swego faworyta i zaspokoić najważniejsze pretensje pokrzywdzonych.

Zaspokojenie tych pretensyj, zwłaszcza przez duchowieństwo podniesionych i odszkodowanie go niejako za straty, jakie z powodu gwałtów i wewnętrznej polityki Sieciecha poniosło, nastąpiło bardzo prędko, możliwe, że w tym samym jeszcze r. 1098, w którym Sieciech poszedł na wygnanie. W tym roku bowiem nastąpiła według jednego rocznika małopolskiego,²⁾ którego autentyczności tak wymownie broni Potkański,³⁾ reorganizacja i uposażenie kapituły krakowskiej, a należy przypuszczać, że przy tej okazji dostała jej się od królowej Judyty owa kasztelanja chropska. Że zaś Długosz wszystkie nadania Judyty tak na rzecz kapituły krakowskiej, jak Tyńca i Kruszwicy mieni być równoczesne, przeto należy przypuszczać, że już w tym roku 1098 lub w najbliższym pretensje biskupów zaspokojone zostały.

Mówiąc o ostatnich latach panowania Władysława Hermana, powiada Gallus, że książę pamiętając o wydarzeniach, które zmusiły go do pozbycia się palatyna, chociaż sam był

¹⁾ Kodeks dypl. tyn. 2. „Hii omnes homines cum villis in Knegnych tributum et strozam solvunt”.

²⁾ Kodeks Kuropatnickiego, Mon. Pol. Hist. III, 150.

³⁾ Potkański, Opactwo na łącz. grodzie p. 176.

stary i niedołężny, przecież nowego palatyna dla siebie nie mianował, lecz sam aż do śmierci krajem rządził. Moznaby tu dodać, że za starego i niedołężnego księcia rządziła pełna życia królowa Judyta. Ona zapewne była orędowniczką Sieciecha i w dalszym ciągu i wyjednała w końcu zezwolenie na jego powrót z obczyzny. O tym powrocie powiada Gall, że szeroko i niebezpiecznie byłoby o tem pisać i że wystarczy tyle tylko zaznaczyć, że Sieciechowi nie wolno było później już jakiegokolwiek urzędu piastować. Dopiero bezpośrednio po tych słowach pisze kronikarz, że dosyć już tego o Sieciechu i królowej opowiadania.¹⁾ Gall zatem nie chciał pisać o powrocie Sieciecha, gdyż musiałby zarazem i o królowej coś powiedzieć, co może nie odpowiadałoby godności domu książęcego.

Sieciech po powrocie z wygnania nie piastował już żadnego urzędu publicznego, gdyż jak Gall każe przypuszczać sprzeciwili się temu młodzi książęta, Zbigniew i Bolesław a może już i powrót sam nastąpił w czasie, gdy stary Władysław Herman już nie żył, t. j. po 1102 r. Co jednak należy przyjąć, to fakt, że zwrócono Sieciechowi resztę skonfiskowanego w 1098 r. majątku, i że tę resztę tylko królowej Judycie zawdzięczał. Oprócz majątków rozdanych duchowieństwu, nie otrzymał Sieciech z powrotem także i samego Sieciechowa nad Wisłą. Książę t. j. Bolesław Krzywousty zatrzymał ten gród dla siebie i zamienił na kasztelanję, co wnioskować można z tego, że w XIII i XIV w. znani są osobni sieciechowscy kasztelanowie:²⁾ Florjan 1229, Gosław 1250 i Pełka 1333. Dawnej olbrzymiej fortuny Sieciech już nie odzyskał. W każdym razie spadkobiercy jego z rodu Toporczyków rozporządzają jeszcze bardzo rozległymi dobrami w Małopolsce, zwłaszcza w Krakowskim, a syn jego, również Sieciech, stolnik Bolesława Krzywoustego i towarzyszy w wyprawach pomorskich i ruskich, należy do najznakomitszych magnatów. Jednakże już żaden z Toporczyków nie doszedł do takiej zamożności i do takiej potęgi, jak palatyn Włady-

¹⁾ Gall, Mon. Pol. Hist. I, 439. „qualiter de exilio redierit, prolixum et taediosum est edocere...”

²⁾ Kodeks MPolski III, 530.

sława Hermana. Żaden nie uzyskał już prawa bicia monety i z własnym pieniądzem nie wystąpił. Monety Sieciecha przypłaciły go wprowadzie o utratę dużej części majątku, ale nadały mu piętno prawie książęce i wywyższyły ponad wszystkich możnowładców Piastowskiej Polski.

Kiedy Sieciech umarł, nie wiadomo. Księga zmarłych klasztoru lubińskiego¹⁾ zapisała jego imię pod datą 5 maja.

¹⁾ Mon. Pol. Hist. V, 623.

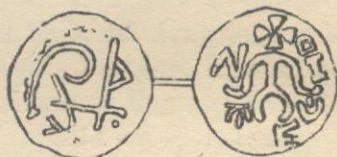


Fig. 29. Denar krakowski Sieciecha.

SOCIÉTÉ DES AMIS DES SCIENCES DE POZNAŃ
TRAVAUX DE LA COMMISSION HISTORIQUE.
TOME III. LIVRAISON 2.

Marjan Gumowski.

Essais numismatiques et historiques du XI siècle.

Résumé.

C'est pour la première fois que l'auteur introduit dans ses recherches du X-ième siècle un nouveau élément numismatique et tâche de déduire des monnaies contemporaines une réponse à certaines questions concernant l'histoire de cette époque. Un grand nombre de découvertes et de monnaies y trouvées et provenant de cette époque a mis au jour l'histoire du commerce du X-ième et XI-ième siècle; la combinaison de ces découvertes avec les descriptions des géographes arabes a permis de constater que le commerce arabe florissait chez nous au temps de Mieszko I; il a cependant cessé complètement déjà vers l'an 1000, après la chute du règne des Samanides dans l'Asie Centrale. La concurrence allemande lui avait aussi porté un coup en apparaissant en Pologne aussitôt après l'introduction du christianisme et en s'emparant de nos foires pendant le règne de Boleslas le Vaillant et Mieszko II. Ce n'est qu'après la reconstruction du royaume par Casimir le Renovateur que la monnaie polonaise apparaît sur la foire dans une si grande quantité, qu'elle supprime toutes les autres et constitue la valeur principale populaire jusqu'à la fin du XI siècle.

Cette monnaie ne se compose pas de deniers ducaux mais de deniers épiscopaux, surtout de deniers des évêques de la Grande Pologne et de la Silésie marqués d'une croix

de chaque côté. Le droit de battre la monnaie avait été accordé à l'évêque de Poznań déjà par Mieszko I, aux évêques de Gniezno, Kruszwica et Inowrocław par Boleslas le Vaillant, ce que prouve d'ailleurs la suite non interrompue des monnaies. Conformément aux évêques allemands, les évêques polonais avaient obtenu non seulement le droit de battre la monnaie, mais aussi le droit de la foire et de la douane et représentaient conséquemment une puissance financière et politique du premier ordre. Les évêques de Cracovie en faisaient une exception, leurs monnaies ne sont pas connues, quoique ils fussent les évêques les plus anciens de la Pologne. Cependant leur dotation devait consister dès le commencement en propriétés territoriales, en outre — comme ils descendent du temps de la Grande Moravie — ils devaient professer le rite slave et pas comme les autres le rite latin. Un denier de Boleslas le Vaillant avec une inscription slave le confirme très sérieusement, il ne peut pas se rapporter à l'expédition de Kijow de 1018 mais devait être battu à Cracovie antérieurement à l'an 1000.

Ce sont les monnaies qui nous montrent en tout autre lumière un des fils de Boleslas le Vaillant, son aîné, Othon Bezprym. Les monnaies signées du nom d'Othon démontrent, qu'il était déjà en 1003 gouverneur polonais en Bohême occupée par Boleslas le Vaillant et, que plus tard après l'expulsion de la Pologne de son frère, ce ne fut autre part qu' à Kruszwica, qu'il avait établi sa capitale. Nous en avons donc une preuve, que les noms d'Othon et de Bezprym ne se rapportent qu' à une seule personne.

Les monnaies nous racontent bien des choses du couronnement de Boleslas le Large en 1076; elle nous disent qu'elles étaient battues à Cracovie et que c'était Cracovie et pas Gniezno qui constituait alors la capitale de la Pologne. Elles démontrent les insignes royales, l'épée et la couronne, ainsi que l'aspect et la structure de la cathédrale, dans laquelle avait lieu le couronnement. C'était un temple d'une structure centrale, surmonté de coupes, un bâtiment, semblable à la petite église de St. Felix et Adauct au „Wawel". Ce ne fut qu'en 1091 qu'on avait mis les fondements d'une nouvelle

basilique plus éminente du style roman. Le sixième essai fait des recherches sur la personne énigmatique de l'évêque Eberhard. Les monnaies indiquent, que c'était un évêque de Kruszwica des premières années du règne de Ladislas Herman, qui en 1085 avait transporté des croix d'or de la Pologne à Bamberg, et qui probablement appartenait aussi à une légation à St. Gilles dans la Provence. Son nom inscrit sur les monnaies est la meilleure preuve que l'évêché de Kruszwica existait déjà au XI siècle. D'autres monnaies de ce type prouvent pareillement qu'on doit chercher le commencement de cette évêché aux temps de Boleslas le Vaillant. Le dernier essai traite des questions afférant au palatin Sieciech vers la fin du XI siècle. Les monnaies portant son nom indiquent, que ce grand seigneur fut le seul aux temps des Piastes qui sut gagner du faible roi Ladislas Herman le droit de battre la monnaie, et qu'en outre c'est lui, qui pendant les vacances aux sièges épiscopaux s'empara de leurs revenus. En y jugeant des monnaies il devait être à Gniezno après la mort de l'archevêque Henri en 1096 ainsi qu'à Kruszwica après la mort de l'évêque Battiste, qui périt pendant la revolte de Zbigniew. Sieciech s'empara alors des propriétés épiscopales et faisait battre ses propres deniers dans la cour épiscopale des monnaies. La troisième variété des deniers de Sieciech provient déjà de Cracovie et a rapport à sa fondation de l'église de St. André dans l'enceinte extérieure de Wawel. L'auteur démontre, que les abus de Sieciech ont provoqué non seulement l'indignation des fils du duc, mais aussi celle du clergé, et que, après que le palatin eut échoué dans le combat avec ses fils et fut expulsé, les évêques aux quels il avait fait tort réclamèrent leurs prétensions à leurs biens. C'est pour cette raison qu'on détache plus tard de considérables domaines de nombreuses terres de Sieciech pour satisfaire aux prétentions proclamées. La reine Judith avait pris les biens de l'exilé sous sa protection, et voilà la cause pour laquelle les chroniques racontent ultérieurement, que ces biens étaient un don de cette reine. L'évêché de Kruszwica avait obtenu alors en 1098 la châtellenie Łagów, l'église Sainte Marie à la ville de Sandomierz et l'église St. Michel au „Wawel". L'évêque de Płock reçut

Kłocko sur la rivière de Wieprz, l'abbaye de Tyniec le domaine Książnice, le chapitre de Cracovie la chatellanie Chropy et l'archevêché de Gniezno plusieurs domaines de la terre de Sandomierz. Tous ces domaines sont situés en Petit e Pologne au milieu des terres de la maison seigneuriale Starza et furent probablement tranchés des biens de Sieciech. Neanmoins, quand Sieciech, protégé par la reine Judith, rentra après quelques années d'exil au pays, il appartenait toujours au nombre des plus riches seigneurs.

INDEKS.

- Abbasydzi 13, 19, 21
 Abdumelik z dynastji Samanidów (954—61) 22
 Achmed ibn Izmail, Samanida (907 do 914) 22,
 Adalbero bis. z Metzu (984—1005) 111, 166
 Adalbert bis. z Erfurtu (1111—37) 201
 Addira kraj, 2
 Adelajda babka Ottona III, 31, 52, 73, 106, 161, 174, 182
 Afryka 19
 Al Bekri 1, 2, 3, 6, 8, 9, 25
 Alexander Severus ces. rzym. 4
 Alnodus opat sieciechowski (1210) 230
 Alwich bis. strassburgski (999—1001) 112
 Anastazjusz I. (491—518) 5
 Andrzej bis. kruszwicki 61, 135, 190 do 193
 Andrzej król węgierski (1046—60) 81, 181, 183
 Andrzej z Morawicy 224
 Andrzej z Miedźwiedzia 224
 Andrzej św. 223—231, 235
 Antoni św. 104
 Antoniny ces. rzym. 4
 Arabowie 2, 11, 16, 22—24, 37
 Armenia 19, 25—27
 Arnold opat sieciech. (1176) 230
 Aron arcyb. krak. 75, 143, 228
 Augsburg 40
 Azelin bisk. hildesh. (1044—54) 179
 Babica 239
 Baczkowice 234
 Bagdad 2, 19, 20, 22, 25
 Baldwin bisk. kruszw. 190
 Bamberg 164, 166, 171—173, 187, 192
 Baptysta bisk. kruszw. 190—192, 209 do 213
 Baranów 234
 Bardewyck 70, 182
 Basora 19
 Bawarja 40, 44
 Bazyli II ces. bizant. (976—1025) 10, 85, 107
 Bela I węgierski (1060—63) 181
 Benedykt bisk. (898) 97
 Bernhard II ks. saski (1011—59) 179
 Berno 164
 Bezprym 109—135 por. Otto-Bezprym
 Bizancjum 2, 5, 7, 10, 11, 107
 Bolesław Chrobry (992—1025) 10, 11, 17, 30—52, 56—68, 74, 76, 80—87, 90, 94—96, 100—106, 111, 114, 117; 118, 122—125, 132, 137, 144, 147, 150 do 153, 157, 188, 230
 Bolesław syn Mieszka II. 134, 135, 239
 Bolesław Szczodry 32, 33, 37, 47, 48, 51, 62, 66, 74—76, 81, 83, 93, 131 136—170, 175, 182, 189, 193, 207, 208, 218, 238
 Bolesław Krzywousty 26, 47, 48, 51, 62, 77, 99, 137, 143, 148, 163, 171, 185, 187, 189, 192, 196, 205, 207, 211, 214, 220, 221, 243
 Bolesław Kędzierzawy 48, 52, 149
 Bolesław ks. mazow. (1286) 193
 Bolesław Wstydlivy (1227—1279) 137
 Bolesław Trojdenowicz (1337—40) 86
 Bolesław I czeski 113

- Bolesław II czeski (967—999) 84, 32, 85, 113, 125
 Bolesław III czeski (999—1002) 84, 85, 113, 114, 122, 125
 Bogumił arcyb. gnieźn. 205, 206
 Bonn 167
 Bosuta arcyb. gnieźn. († 1028) 75
 Bożogrobcy 27
 Brema 41, 70, 91
 Brunświk 167
 Bryzgowia 40
 Brzeclaw 164
 Brzetysław I czeski 41, 81, 114, 131, 144, 181
 Bucharra 19, 21, 22
 Budziszyn 130
 Buidzi 19, 21
 Bułgarzy 19—28, 97
 Burchard ks. szwabski (954—73) 216
 Burchard bisk. halberst. (1039—88) 179
 Cadalo bisk. naumburski (1032—45) 176, 177, 179
 Canossa 177
 Cham 40
 Chazarowie 22, 23
 Chersones 22
 Chorazan 19, 21
 Chrobaci 97
 Chropy 238, 240, 241
 Chroślino 239
 Chur 40
 Cierno 239
 Dąbrówka, żona Mieszka I. 44
 Dania 131
 Daniel bisk. (898) 97
 Dankowo 239
 Dawid ces. Georgii (985—1001) 25
 Dewenter 60
 Dobrowo 205
 Dolany 237
 Duisburg 166
 Dytryk ks. polski (1032) 118, 120
 Eberhard bisk. kruszw. (1085) 53, 56, 60, 61, 74, 129, 132, 171—195
 Eberhard bisk. naumburski (1046—78) 52, 129, 174, 176, 177, 178, 184, 186
 Ederam bisk. polski (1090) 74, 193
 Edward Wyznawca król angielski (1042—66) 180, 182
 Egipt 27
 Eichstädt 40
 Ekehard margr. miśn. (1018) 115
 Elżbieta żona Wł. Łokietka (1320) 224
 Emnilda żona Bolesława Chrobrego 115—117, 121
 Eppo bisk. merseb. (1085) 172
 Eppo bisk. naumburski = Eberhard (1046—78) 178, 179, 183, 184, 185
 Ernhof opat fuldajski (1114—23) 201
 Etelred II angielski (978—1016) 34
 Eugeniusz III papież (1148) 233
 Fatymidzi 27
 Feliks i Adaukt św. 27, 98, 99, 168, 169
 Florjan kasztelan sieciech. (1229) 243
 Franko bisk. pozn. (1085) 74, 187, 188, 193
 Freisingen 40
 Fryderyk Barbarossa ces. 52, 149
 Fulda 39, 201
 Gaszyce 234
 Gaudenty arcyb. gnieźn. 60
 Gedeon prorok 27
 Gedko bisk. krak. (1176) 230
 Gejza król węgierski (1076) 158
 Georgia 25, 26
 Ghasnawidzi 23
 Gibichenstein 70
 Gittelde 70
 Gniezno 27, 35, 45, 46, 48, 58, 68, 74, 76, 90, 100, 117, 140—146, 151, 158, 194, 202—204, 208, 213, 214, 218, 219, 228
 Górka 225
 Goslar 31, 179, 182
 Gosław kaszt. sieciech. (1250) 243
 Gottandja 13, 33
 Grody Czerwieńskie 84—94, 103, 106, 131

- Groningen 41
 Gruzini 27
 Gryfici 98
 Grzegorz VII papież 75, 78, 177,
 189—191
 Gumpo z Bambergu (1085) 171—173
 Gunter bisk. naumbg. (1079—90) 178
 Halberstadt 70, 91, 179
 Halicz 93, 94
 Harandanidzi 19, 20
 Harald kr. ang. (1035—59) 81
 Hartwich arcyb. magdeb. (1079—1102)
 179
 Helmstedt 70
 Henryk I kr. niem. 175
 Henryk II kr. niem. 31, 60, 180
 Henryk III kr. niem. 112, 177—179,
 192
 Henryk IV. kr. niem. 177, 179, 193
 Henryk ks. sandomierski 26
 Henryk Probus ks. śląs. 153, 155, 156
 Henryk arcyb. gnieźn. (1092—96) 74,
 192, 205, 206
 Henryk bisk. polski (1085) 172, 187,
 193
 Henryk Kietlicz arc. gn. (1199—1219)
 205
 Herman ks. saski (1071—86) 183
 Herman ks. luxemb. (1081—87) 181
 Hieronim bisk. wrocł. (1052) 66, 67, 76
 Hildesheim 31, 91, 179, 182
 Hindostan 19, 20
 Hipolit arcyb. gnieź. (1018—27) 60, 75
 Hiszpania 19, 20
 Honorjusz III papież (1220) 238
 Husain-eddaul Okailida (1000) 20
 Husein ibn Tahir w Bucharze (881)
 21
 Ibn Chordadbech geograf 24
 Ibrahim ibn Jakób 2, 3, 8, 9, 24
 Idzi św. 187, 224, 225, 235
 Idzi legat pap. (1124) 189, 238, 242
 Ismail ibn Achmed, Samanida
 (892—907) 22
 Izasław ks. kijowski 104—162
 Jakób św. 235
 Jan św. 43—47, 55, 56, 65, 67, 138,
 139, 145, 174
 Jan XIII papież (975) 101
 Jan XV papież (990) 100
 Jan arcyb. wmoraw. (898) 97
 Jan I bisk. wrocł. (1000) 67, 68
 Jan II bisk. wrocł. (1072) 66
 Jan Zimisceš ces. bizant. (969—76) 10
 Jan z Tęczyna (1460) 223
 Jaksa Gryfita (1160) 26
 Jaromir ks. czeski (1004—13) 111,
 112, 114, 122
 Jarosław ks. kijowski (1016—54) 25,
 88, 89, 95, 131
 Jerzy św. 167, 168
 Jordan bisk. poznań. (966—982) 44, 57
 Juda św. 179
 Judyta Salijska 79, 171, 192, 209, 213,
 220, 231, 235, 239—243
 Julin 25
 Jurewice 239
 Kabul 20
 Kalisz 48, 90
 Karol W. ces. 33, 69, 161
 Kazimierz I Odnowiciel 37, 40, 41,
 48, 53, 66, 67, 75, 76, 130, 131, 135,
 144, 145, 148, 150, 174, 175, 190
 Kazimierz II Spraw. 48, 238, 241
 Kazimierz ks. kujawski 194
 Kazimierz Wielki kr. p. 89, 156, 225
 Kazimierz miasto 228
 Karniowce 225
 Kijów 11, 25, 29, 36, 68, 87, 88, 90,
 95, 96, 107, 131, 141, 162, 163
 Klemens św. 98
 Klemens III papież (1080) 191
 Kłodzko 122
 Koblencja 166, 167
 Kocko 237
 Kolonia 30, 152, 158, 164, 228
 Kołobrzeg 48
 Konieczno 239
 Konrad ks. Mazowiecki (1241) 169, 237
 Konrad II ces. 81, 131, 132, 148, 152

- Konrad III ces. 71
 Konstanty X ces. biz. (920—44) 7, 10, 85, 107
 Konstanty XI ces. biz. (976—1025) 10, 85, 107
 Konstancja 40, 216, 228
 Konstantynopol 3, 5, 7, 10, 11, 36, 107
 Koptowie 26
 Korbeja 185
 Korduba 19
 Kraków 2, 32, 45—48, 68, 90, 95, 99—103, 106—108, 122, 140—146, 153, 160, 165, 167, 169, 194, 201—202, 207—208, 218—233
 Krobja 193, 194
 Królewice 239
 Kruszwica 63, 64, 76, 78, 90, 132, 135, 185, 188, 189, 193, 208, 210—219, 229, 231, 242
 Książnice 237, 240
 Kufa 19
 Kwedlinburg 91
 Lambert-Mieszko II, 119
 Lambert I bisk. krak. 74, 134, 135
 Lambert II bisk. krak. 208, 239
 Lambert III bisk. krak. 41, 207, 208, 239
 Laurenty bisk. kujawski 190
 Lechów 234
 Leodjum 164, 166
 Leon I ces. biz. (457—474) 5
 Leonard św. 217, 226—228
 Leszek Biały (1185) 185
 Libice 124
 Lubin 230, 235
 Lubusz 92, 93
 Lucidus bisk. kujawki 190
 Ludwik Pobożny ces. 69, 161
 Ludwik węgierski 155
 Luitpold ks. bawar († 907) 125
 Lutycy 50, 89
 Łagów 234—238, 241
 Łęczycza 90, 235
 Łużyce 132
 Magdeburg 31, 38, 70, 91, 164, 182
 Magnus wojew. śląski (1096) 210
 Mahdi kalif (783) 20
 Maliny 124
 Marcellus bisk. krusz. 133, 190
 Marcin św. 228
 Marcin arcyb. gniezn. 204—206, 213, 221
 Marja Panna, kościoły 98, 169, 234, 235, 237
 Markart opat. korw. (1086—1102) 166
 Maroko 9
 Masudi pisarz arab. 1, 2, 3
 Maurycy św. 147, 148, 149
 Mazowsze 11, 25
 Masław 63
 Mena św. 27
 Merseburg 9, 41, 52, 70, 91
 Merw 19
 Merwanidzi 19, 20
 Metody św. 14, 85, 92, 96, 97, 99, 107
 Metz 111, 164, 166
 Michał św. 167, 168, 223—225, 233, 236
 Michał Dukas ces. biz. (1076) 158
 Mieszko I ks. pol. 2, 3, 6—10, 12, 15—18, 28, 34, 35, 39, 43, 44, 51, 52, 56—58, 81, 99, 100, 105, 140, 173
 Mieszko II kr. pol. 39, 40, 48, 49, 53, 62—65, 74, 76, 104, 109, 115—135, 144, 158, 159, 188
 Mieszko syn Bol. Szczodrego 193, 207, 241
 Mieszko III Stary 24, 48
 Milwanus opat. lysogorski (1210) 230
 Minden 41
 Misnia 183, 238
 Modlnica 225
 Modrzany 237
 Mogilno 35, 47
 Moguncja 30, 164, 166
 Mojmir II wielkomoraw. 97
 Mojżesz Węgrzyn 104
 Mornina 239
 Mossul 20
 Mscisław ks. tmutorok. 131.
 Muntassir Samanida († 1004) 23

- Mundburg 41
 Nabburg 40
 Nasr ibn Achmed, Samanida (914—43) 21, 22
 Naumburg 52, 129, 177—180, 183
 Nawój z Morawicy 222, 223
 Nawój z Tęczyna 235
 Neuburg 40
 Nicefor Fokas ces. biz. (964—69) 10
 Nienburg 91
 Nieskurzów 234
 Nisibin 19, 20
 Nissa 47, 193, 194
 Nitra 159
 Nordhausen 70
 Normanowie 33
 Nowogród 29
 Nuh ibn Nasr, Samanida (943—54) 22
 Obotryci 25, 38, 50
 Oda żona Mieszka I. 100
 Oda żona Bol. Chrobrego 130
 Odmuchów 193, 194
 Okailidzi 19, 20
 Olszownica 234
 Ołomuniec 47, 71, 91
 Omajadzi 19
 Opatów 92, 93, 228, 232
 Ormianie 27
 Ostrzyhom 91
 Otto Bezprym ks. pol. 74, 109—135 152, 153
 Otto syn Kazimierza I. 130
 Otto I ces. 9. 30, 31, 52, 70, 126
 Otto II ces. 30, 52
 Otto III ces. 30, 31, 60, 70, 106, 116, 117, 124, 147, 161, 174, 182
 Otto ks. Saski (1059—71) 179
 Otto von Nordheim margr. 128
 Otto Piękny ks. czeski (1054—87) 114
 Pabjanice 238
 Pałuki 234
 Paulinus bisk. kruszw. 190, 213, 231
 Paweł św. 56, 174, 179, 185
 Paweł bisk. poznań. 193 (1232)
 Pawłowa Wola 234
 Pełka kasztelan sieciech. (1333) 243
 Perejasław 94
 Persja 9, 19, 21
 Pińczów 95, 232
 Piotr św. 43, 45, 54, 56, 61, 164, 174, 179, 185—189
 Piotr arcyb. gniezn. 204, 205, 234
 Piotrów 234
 Piotr II Orseolo doża (991) 23
 Płock 220, 237, 241
 Podivin 71
 Pomorze 11
 Poppo bisk. krak. (1000) 100, 103
 Poppo arcybisk. trewir. (1016—47) 166
 Poznań 47, 48, 74, 90, 140, 141, 185—188, 194
 Praga 2, 3, 6, 9, 28, 34, 81, 95, 101, 107, 111, 114, 122—125, 144
 Prądnik 225
 Prohory bisk. krak. 97, 99, 169
 Prokulf bisk. krak. 97, 99, 169
 Przemyśl 93, 94
 Przemysław Wkpol. 152, 153, 155
 Przybysław ks. kopanicki 166
 Pyrków 234
 Radzim-Gaudenty, arcb. gniezn. 60, 68
 Rakowice 225
 Ratysbona 28—30, 40, 41, 95, 167, 228
 Reinbern bisk. kołobrz. (1000) 67
 Roman I ces. biz. (920—44) 10
 Roman II ces. biz. (948—59) 7, 10, 85, 107
 Roman bisk. pols. (1030) 74, 134, 135
 Roman halicki 92, 93
 Rudniki 239
 Rupert bisk. bamb. (1075—1102) 166, 171
 Ryczyna 66, 76
 Ryszard ks. norm. (943—96) 33
 Ryxa kr. pol. 53, 64, 132, 152, 158, 159, 175, 240
 Rzym 97, 191, 192
 Saffarydzi 19, 22
 Sagniew 222
 Saksonia 34, 39, 40, 41

- Salomon kr. węg. 182, 183
 Samanidzi 19, 20—23, 39
 Samarkanda 19, 21, 25
 San Gallen 217, 228
 Salwator św. 98, 167, 168, 221, 227
 Sandomierz 223, 233
 Sassanidzi 12, 20
 Sazawa 108
 Seligenstadt 70
 Shiraz 20
 Shash 19
 Sieciechów 202, 203, 208, 217—221, 224, 228, 231—237, 243
 Sieciech, palatyn W. Herm. 39, 50, 51, 77, 78, 176, 182, 183, 196—244
 Sieciech iunior, stolnik 243
 Skala 224
 Skalka 168
 Słupca 194
 Sławnikowicze 234
 Smiłowice 235
 Smogorzewo 76
 Smył 232, 233
 Sobiebor ks. na Libicach 113
 Sobiesław Sławnikowicz 111—113, 124, 125
 Solce 239
 Spicymierz 205
 Spira 166
 Spitygniew ks. czeski (1055—61) 81, 182
 Stanisław św. 26, 147, 167
 Starzowie 99, 103, 208, 215, 232—239
 Sreniawa 239
 Stefan kr. węg. 119, 157, 158, 159
 Stefan Bosuta arc. gniez. (1028) 75
 Stefan bisk. lubuski (1257) 93
 Strassburg 30, 40, 166
 Starawieś 232
 Sulisław 208, 232, 233, 238
 Suła 208, 239
 Sulatkowice 238
 Świdger bisk. kruszw. 61, 190
 Świętopelk wkmorawski 14
 Świętosława kr. czeska 161
 Świętopelk kijowski 88, 163
 Sylwester I papież 158
 Szadek 234, 235
 Szadów 225, 234
 Szwecja 33
 Szymon św. 179
 Tabaristan 21
 Tęczyńscy 222, 223, 236 (p. Toporczycy)
 Teodora ces. biz. 159
 Teodoryk ks. pols. 118
 Teodorjusz II ces. rzym. (408—450), 4, 5
 Thiel 41
 Toporczycy 207, 208, 222, 224, 225, 232, 237, 243
 Transoksania 19, 21—23
 Trapezunt 25
 Trewir 30, 164
 Turcy 22
 Tyniec 35, 108, 228, 235, 237, 238, 240, 242
 Udalryk ks. czeski (1012—37) 32, 64, 114, 122
 Unger, bisk. pozn. (1000) 44, 57
 Wacław św. 167, 185
 Wacław kr. czes. i pols. 151—155
 Wag 2
 Walentynian I ces. rzym. (+375), 4
 Walentynian III ces. rzym. (425—55), 5
 Warmund bisk. konst. (1026—34) 216
 Wawel 27, 142, 143, 167—170, 217, 222—228, 236
 Węgierka, żona Bol. Chr. 116, 117
 Wendowie 50
 Wenanty bisk. krusz. 134, 190
 Werden 70
 Werszowcy 123
 Wenecja 23
 Wichman bisk. naumb. (1150—54) 178
 Wiedenbrück 70
 Wiktor III papież 191 (1087)
 Wiligis arcyb. mog. (976) 100
 Willingen 40
 Wisłanie 14, 97, 99, 100

- Wislica 90
 Wit św. 185
 Władysław Herman 26, 39, 45—48, 51, 53, 62, 74, 77, 78, 98, 130, 137, 138, 141, 145, 148, 163, 167, 168, 171—175, 183—189, 192, 196, 200—209, 218—221, 225, 226, 231—242
 Władysław II ks. pols. 48
 Władysław Łokietek 149, 151, 156, 194, 224
 Władysław Odonicz 193
 Władysław kr. węg. (1077—95) 181, 192, 201
 Władysław I kr. czeski (1141—48) 71
 Władysław II ks. czes. (1061—86), 82, 181
 Władysław I ks. czes. (1003) 115, 122, 123
 Włodzimierz W. kijowski 23, 25, 28, 72, 85, 88, 89, 92, 95, 96
 Włodzimierz woł. miasto 89, 92, 95
 Wojciech św. 60, 102, 113, 124, 203, 226, 227
 Wójsław palatyn Bol. Krz. 207
 Wołyń 25
 Wormacja 30, 163
 Wracen bisk. morawski (976) 101
 Wratisław kr. czes. (1086) 162, 192, 207, 228, 239
 Wrocław 47, 48, 51, 66—68, 76, 90, 104, 140, 144, 145, 153, 156, 194, 226, 228
 Wrzosna 225
 Wszechów 234
 Wszewołod ks. ruski (1075) 162
 Würzburg 177
 Ząbkowa Wola 234
 Żarnów 221, 234
 Zawichost 223, 232, 233, 234
 Zbigniew ks. polski 63, 76, 210, 211, 214, 220, 221, 231, 243
 Zbylutka 234
 Ziemowit ojciec Mieszka I, 99
 Znaim 164
 Zoe ces. bizant. 159
 Zurych 40, 216
 Zwierzyniec 98
 Żydzi 24
 Żyrosław bisk. wrocł. 231
 Żyrniki 234
 Żytyca 176, 179

WYKOPALISKA:

- Altranft 38, 180, 184, 198, 199
 Alttöplitz 38
 Arrohof 37
 Bierzgłów 20, 25, 31
 Bochnia 18, 32, 37
 Bolechowice 32
 Bornholm 38, 81, 95
 Borzęcice 33
 Borzęcin 37
 Brodnica 33
 Brześć kuj. 5
 Bystrzyca 8, 10, 17, 32, 112, 126
 Cammelwitz 65
 Choromieńce 136, 141
 Ciechanów 34, 169
 Cistewsi 112
 Dąbrowo 25
 Dębice 33, 198, 201
 Długa Goślina 7, 8, 17, 72
 Dobiesławice 26, 77, 138
 Dobra 18, 30, 31, 34, 36, 59, 72
 Drołtowiec 11, 17, 19, 29, 31, 59
 Düben 38
 Dzierżchnica 8, 17, 24
 Egersund 38
 Elbląg 5, 14
 Enner 38
 Föhlagen 38
 Freudenberg 22
 Fulda 39, 203, 218
 Gdańsk 5, 13, 14
 Gniechwitz 8, 16, 24, 28, 59
 Gniezno 14, 17
 Gorlice 65

- Goryczyny 136, 141
 Gosciejewice 14, 15
 Goszczyna 25
 Gotlandja 33, 38
 Grabów 17
 Gralów 7, 18, 19, 29, 30, 33, 216
 Gwiazdowo 14
 Havelberg 65
 Heł 5
 Horniki 10, 18, 72, 180—184
 Horr 38,
 Hrubieszów 4
 Jarocin 7, 30, 31, 36, 72, 84, 111
 Jezierze 8, 14
 Kaldal 38
 Korawane 17
 Kąty 7, 17, 29
 Kinno 7, 18, 31, 34, 36, 59, 72
 Klein Tromp 5
 Klecko 14, 15
 Kopytkowo 36
 Koprzywnica 136, 141
 Kowal 30, 31, 34, 61, 63, 216
 Kowalewo 8, 14, 15
 Kraków 5
 Kruszwica 33
 Ladejnoe Pole 37
 Landsberg 7, 33
 Leetze 38
 Litomierzycze 6
 Łabiszyn 184
 Łęczny Młyn 8, 16, 24, 28, 59
 Łęczycza 14, 15
 Łagoda 16
 Magnuszewice 6
 Mancice 6
 Maszenice 8, 37
 Metelin 4
 Mgowo 216
 Mikołajew 33
 Mińsk 37
 Misnia 180, 181, 184
 Młyn leiss. 7, 18, 19, 20, 25, 32, 216
 Mniszki 31
 Morgowo 216
 Murczyn 17, 19
 Murom 16
 Nesbø 38
 Neuermark 38, 65
 Niederlandin 198
 Nierzeja 20
 Nowy Dwór 6
 Obra 14, 15
 Odenpäh 38
 Ojców 196, 200, 201, 218
 Ołobok 36, 111
 Orania 18, 37
 Obrzycko 8, 17, 19, 24, 29, 59
 Okunin 37, 82, 86, 95
 Osiek 6
 Oster Jarskier 38, 81
 Ostrowo 72
 Pammin 198, 75
 Pińczów 13, 81, 95, 106
 Pelplin 5
 Płock 184
 Płońsk 75, 216
 Poracz 216
 Podjebrad 6
 Poznań 20, 30, 31, 37, 63, 72
 Prusy Zach. 5
 Psary 14, 15
 Raddusch 38
 Radostow 5
 Rawa 72, 77
 Rawicz 37
 Rostow 37
 Rudelsdorf = Drołtowiec
 Ruthsker 38
 Rieczki Wólka 77, 180, 182—4, 200
 Rzeszów 4
 Rzewino 31, 72
 Schernikau 38
 Schidlitz 186
 Schrien 65, 77
 Schwarzow 180, 184
 Schwaan 25
 Sędziny 18, 37, 72
 Sieroszewice 17, 19, 59
 Sierpów 7, 18, 37, 184

- Simerawa 72
Skromowska Wola 77, 138
Słask 5
Sopoty 14, 15
Steegen 13
Strieczona 18
Syców 33
Starodworek 7, 18, 20, 30, 32, 34, 36
Tarnowo 14
Tczew 5
Trzebuń 37, 184
Turów 14, 15
Turwia 7, 8, 17, 24, 28, 33, 59
Tempelhof 8
Treppendorf 38
Ulejno 30, 36, 59
Urbanice 77
Uscie 8, 17, 29, 32, 59
Usedom 10, 18
Wachów 198
Waldowska Niwa 33, 72, 82, 86, 106, 198
Węgierskie 14, 15, 19
Wagrowiec 36
Wicmice 72
Więcuk 7, 11
Wielka Wieś 5
Wielowieś 31, 37
Witkowo 37, 72
Włocławek 26
Wöbs 37
Wodzirady 180, 181, 200, 201
Vossberg 7, 10, 18, 38, 72, 180, 182—184
Złotowo 4

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
I. Pod znakiem handlu	1
II. Potęga kościoła	42
III. Obrządek słowiański	80
IV. Otto-Bezprym	109
V. Koronacja Bolesława Szczodrego	136
VI. Eberhard, biskup kruszwicki	171
VII. Palatyn Sieciech	196



Tom II. Zeszyt 1: J. Morawski: „*Le Facet en François*“ édition critique des cinq traductions des deux „*Facetus*“ latins avec introduction, notes et glossaire. Str. 128. — 1923. — Zeszyt 2: Witold Klinger: „*Przyczynki do Fragmentów Tetrame trycznych Archilocha*“. Str. 22. — 1923. — Zeszyt 3. Witold Klinger: „*Z Motywów Wędrownych Pochodzenia Klasycz nego*“. Serja II. Str. 45. — 1923. — Zeszyt 4. B. W. A. Massey M. A. *The Componud Epithets of Shelley and Heats considuct from the structural, the historical, and the litterary standpoints.* Str. 256. — 1923.

PRACE KOMISJI FILOZOFICZNEJ.

Tom I. Zeszyt 1: Stefan Błachowski: „*O niektórych związkach zachodzących między typami pamięciowemi*“. Str. 30. — 1922.
Tom II. Adam Żółtowski: „*Filozofja Kanta. Jej Złudzenia, Dogmaty i Zdobycze*“. Str. XXIV + 521. — 1923.

PRACE KOMISJI HISTORYCZNEJ.

Tom I. Zeszyt 1: Jan Rutkowski: „*Skup Solectw w Polsce w XVI wieku*“. Str. 26. — 1921. — Zeszyt 2: Kazimierz Tymieniecki: „*Wolność kmieca na Mazowszu w XV wieku*“. Str. 87. — 1921. — Zeszyt 3: Jan Rutkowski: *Poddaństwo Włościan w wieku XVIII-ym w Polsce i niektórych innych krajach Europy*“. Str. 157. — 1921. — Zeszyt 4: Adam Skałkowski: „*Polacy na St. Domingo*“. Str. 199. — 1921.
Tom II. Zeszyt 1: Marjan Gumowski: „*Biskupstwo krusz wickie w XI wieku*“. Str. 68. — 1921. — Zeszyt 2: Roman Grodecki: „*Przywilej menniczy Biskupstwa Poznańskiego z r. 1232*“. Str. 41. — 1921. — Zeszyt 3: Ludwik Piotrowicz: „*Kult Panującego w Starożytności*“. Str. 39. — 1922. — Zeszyt 4: Ludwik Piotrowicz: „*Stanowisko Nomarchów w Ad ministracji Egiptu w Okresie Grecko-Rzymskim*“. Str. 82. — 1922. — Zeszyt 5: Ks. Wacław Gieburowski: „*Chorał Gregorjański w Polsce od XV do XVII wieku*“. Str. 120. — 1922.
Tom III. Zeszyt 1. Kazimierz Tymieniecki: *Sądownictwo w Sprawach Kmiących.* Str. 179. — 1922.



WYDAWNICTWA
NEJ.

„Korespondencja K

(1807-1808). Wydał Adam Skałkowski. Str. 206 ze spisem
alfabetycznym nazwisk. — 1921. — Tom II (1809). Str. 348 ze
spisem alfabetycznym nazwisk. — 1923.

PRACE KOMISJI HISTORJI SZTUKI.

Tom I. Zeszyt 1. Ks. Szczesny Dettloff: „Rzeźba Gnieź-
nieńska Wita Stwosza“ z 7 rycinami na 5 tablicach. Str. 52. — 1922.

PRACE KOMISJI NAUK SPOŁECZNYCH.

Tom I. Zeszyt 1: Bohdan Winiarski: „Rzeki Polskie ze
Stanowiska Prawa Międzynarodowego“. Str. 266. — 1922.

Tom II. Florjan Znaniecki: „Wstęp do Socjologii“. Str. 465.
— 1922.

PRACE KOMISJI TEOLOGICZNEJ.

Tom I. Zeszyt 1. X. Władysław Grzelak: „Nauka Papieża
Gelazego I o Autorytecie Stolicy Apostolskiej“. Str. 96. — 1922.

INNE WYDAWNICTWA.

Piotr Bieńkowski: „O Popiersiach Cezarów Rzymskich na
Zamku w Poznaniu“. Str. 23 z 3 rycinami w tekście oraz
22 rycinami na 7 tablicach.

Tadeusz Grabowski:
XVI (1530-1630). Str. 214.

„Przegląd Archeologiczny“, czasopismo
historycznej i numizmatycznej
Archeologicznej T. P. N. o
rycznego pod redakcją
— Tom I (1919-1921). Str.
Str. 160.